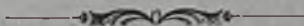


BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.



ROK PIĘCDZIESIĄTY.

SERYA V.

M A J.

1890.

TOM 2.—ZESZYT 2.

W A R S Z A W A.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1 8 9 0.

## T R E Ś Ć.

	strona
I. O reformie prawa spadkowego w Niemczech. Przez Dr. Józefa Milewskiego. . . . .	169
II. Przemysł górniczy w Królestwie Polskiem (od 1878 do 1887 r.) Przez Witolda Załęskiego. . . . .	187
III. O rozwoju sztuki wojennej w Polsce w XV wieku. Napisał Konstanty Górski. . . . .	197
IV. Kronika londyńska. Z życia społecznego, z literatury, sztuki i nauki. Zagadnienia przyszłości.—Czytelnik angielski.—„Mr. Docker“. — Review of Reviews.—Projekt nowego dziennika.—„Problems of Greater Britain“ p. sir K. Dilke'go. — W. E. Gladstone o przyszłości Stanów Zjednoczonych.—H. Labouchère o przyszłości Anglii. — Odpowiedź Mallock'a. — Gen. Wolseley o przyszłości armii angielskiej; jej rozkład liczebny. — „Trzydzieści lat rządów kolonialnych“ sir J. F. Bowen'a.—Czy Anglia jest zabójczą dla geniuszu poetyckiego? Odpowiedź twierdząca Ouidy. Przez Edmunda S. Naganowskiego. . . . .	216
V. Juliusz hr. Andrassy. (Przyczynek do nowoczesnych dziejów Austro-Węgier). (dok.). Przez Eugeniusza Lipnickiego. . . . .	234
VIII. Siódme walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa Nauczycieli Z opowiadań pana Józefata. Przez Wielisława. . . . .	257
IX. Kronika wiedeńska.—„Biblioteka Polska“.—Setna rocznica śmierci ces. Józefa II.—„Dzieje Niemiec“ Treitschkiego. — „Dzieje Austrii“ Hubera.—Antysemityzm.—„Wesele w Walenii“.—Z wystawy rzeźb i obrazów.—Nekrologia: Karol ks. Auersperg, Jul. hr. Andrassy, Otto Hausner. . . . .	263
X. „Olbrachtowi rycerze“ Zyg. Kaczkowskiego i jego teoria historycznego romansu. Przez Stan. . . . .	290
<b>XI. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.</b>	
Prus Bolesław. Lalka, powieść w 3-ch tomach. Z portretem autora. Warszawa, 1890. 3 t. Przez J. K. Ehrenberga. . . . .	297
„Il Libro dell Amoro“ (Zbiór poezyi oryginalnych włoskich i cudzoziemskich, zebranych i przełożonych przez M. A. Caniniego. Tomów pięć 1885—1890 Wenecya). Przez Władysława Korucła Ziolińskiego. . . . .	303



De. II. 1.

# O reformie prawa spadkowego w Niemczech.

PRZEZ

D-ra Józefa Milewskiego <sup>1)</sup>.

Wiek XIX zajmie w historii ludzkości niewątpliwie miejsce wybitne i znaczące; dla przyszłych historyków będzie on przedstawiał zawsze okres ważny, pełny, dający umiejętnemu badaczowi możliwość śledzenia życia i działania społeczeństw nie tylko w dziedzinie politycznej, ale zarówno społecznej i gospodarczej. Nie zawsze uwzględniała historia tę stronę życia narodów, nie każda epoka ma w sprawach gospodarczych i społecznych ważne wypadki do zaznaczenia, ale jeżeli już dziś w ogóle historia przestała upatrywać jedynie w dziedzinie politycznej a zwłaszcza w polityce zewnętrznej, czyli w wojnach i sojuszach, treść życia narodów i swe naukowe zadanie, to tym mniej może historyk XIX wieku ograniczać się do dziedziny politycznej, ale będzie musiał uwzględnić wszystkie kierunki życia społecznego. Bez wątpienia nie brak w XIX wieku ogromnej doniosłości wypadków politycznych, mających trwałe znaczenie, ale równiej a może i większej doniosłości wypadki ma wiek XIX do zapisania w innych dziedzinach, a przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Zastosowanie pary, jako motora produkcji, koleje żelazne, zniesienie dawnych cechów, zniesienie pańszczyzny, to dostateczne przykłady, jak ogro-

---

<sup>1)</sup> Rzecz, którą niniejszem ogłaszamy, była przedmiotem odczytu, wypowiedzianego przez prof. Milewskiego r. b. w Warszawie na dochód osad rolnych. Kwestya, o której, tu mowa, rozbiął prof. Milewski w dawniejszych pracach swoich: 1) „W sprawie utrzymania ziemi“. Poznań 1884. 2) „Prawo spadkowe i własność ziemska“. Kraków 1886. 3) „Na II-im Zjeździe prawników i ekonomistów polskich“. Lwów 1889.

Red.

mnemi były zmiany, jak doniosłemi wypadki gospodarczego życia w XIX wieku. Ktoby tej strony wieku XIX nie uwzględnił, ten nie zdoła ani go zrozumieć, a tém mniej słusznie go ocenić.

Problematy gospodarcze mają w naszym wieku dominujące znaczenie. Widać to w życiu, widać w literaturze. W życiu widzimy na całym obszarze cywilizowanego świata zabiegi i walki o stworzenie warunków najpomyślniejszego rozwoju gospodarstwa społecznego i indywidualnego, w literaturze wzrasta olbrzymio udział pisarzy ekonomicznych; zagadnienia ekonomiczne, indywidualna troska i walka o byt nie przestają zajmować literatury fachowej; a równocześnie dostarczają one tła dla realnych obrazów życia, a czy to u nas, czy zagranicą, nie brak już utworów literackich, których akcja rozwija się na tle gospodarczego życia, gospodarczych kłopotów i zabiegów.

Kierunek ten umysłów XIX wieku jest charakterystycznym; czy zaś pożądanym, to inne pytanie, którego z góry ani zaprzeczać ani potwierdzić nie można. Gospodarstwo narodu jest podstawą jego życia i działania, biada społeczeństwu, co się zaniedba, opuści i opóźni w gospodarczej pracy; zastój w tej dziedzinie musi zastój na wszystkich innych dziedzinach narodowego życia wywołać, całe jego działanie staje się natenczas wątlém, cała przyszłość niepewną. Ale gospodarstwo jest tylko podstawą, ono nie celem, ono nie treścią życia narodowego, i znów biada społeczeństwu, co zapomną o tej różnicy między podstawą a celem, biada społeczeństwu, których praca, umysł i serce zwrócić się jedynie do spraw materialnego bytu. Działanie narodu nie ma być jednostronném, ono się ma objawiać nie tylko w gospodarstwie, ale zarówno w literaturze, nauce i sztuce, w ustawodawstwie i obyczajach, w życiu rodzinném, społeczném, politycznym, religijném. Na najniższych szczeblach rozwoju była konieczną niemal wyłączną troską o byt materialny; twarde tego bytu warunki nie dozwalały na rozwój innych dziedzin życia, z czasem dopiero powstają ich zawiązki, występują słabe początki, i wówczas też dopiero zaczyna się istotne życie narodu, bo przedtem była tylko wegetacja. To też przewaga troski i pracy o byt materialny może być zawsze uważaną za cechę charakterystyczną stanu danego społeczeństwa, ale nigdy za cechę absolutnie dodatnią; wzrost tej przewagi nie świadczy nigdy o postępie w cywilizacyjnym rozwoju, ale o zastoju lub o zбочeniu.

Faktyczne stosunki, wielkie postępy techniki, nowy rozwój komunikacji domagały się uchylenia ograniczeń produkcji i wymiany, a postulaty te czerpały siłę i poparcie w politycznych, społecznych i gospodarczych teoriach XVIII wieku. Pod wpływem tych dążeń i teoryj przyszło też w Europie do zmian bardzo doniosłych w organizacji gospodarczego życia, a jak jednostronną była teoria, co ten ruch wywołała, tak jednostronnemi były i dokonane reformy. Zapoznająca charakter i istotę państwa dok-



tryna, upatrująca w niém tylko „producenta bezpieczeństwa“, zadowolniła się negatywną jedyną stroną reformy, zdążyła tylko do uchylenia dawnych ograniczeń; o stworzeniu atoli pozytywnej organizacji gospodarstwa społecznego, ona nie pomyślała. Wytworzenie warunków dla rozwoju indywidualów, a nie dla rozwoju gospodarstwa społecznego, było jęj programem i celem, aksiomat o zbańczym wpływie wolnego indywidualnego egoizmu stał się dla nięj dogmatem, sławionym jako uniwersalne lekarstwo na wszystkie niedostatki gospodarczego życia. A gdy uchylono już dawne szranki, gdy stworzono wolność gospodarczą w szerokiém tego słowa znaczeniu, rozwinęła szkoła manczesterska teorią egoizmu do ostatecznych konsekwencyj, uznając go już nie za siłę przeważnie działającą w gospodarzem życiu ludzi, ale za siłę jedynie rozumną i jedynie uprawnioną. Z zasady filozoficznej, mającej tłumaczyć ekonomiczne zjawiska, jak je pojmowali pierwsi ekonomiści, stał się egoizm w ręku szkoły manczesterskiej cyniczną maksymą wyzysku drugich; dodatnie hasło samopomocy, wołające na ludzi: „pomagaj sobie“, kończyło się w tęj szkole smutném hasłem: „a jak sobie pomódz nie zdołasz, to giń i bądź pognojem dla innych, którzy po tobie nastąpią“. Słowa te są uświęceniem wyzysku, przyznają silnym i zręcznym prawo życia kosztem drugich, kosztem słabych i nieudolnych, rozgrzeszają sumienie na wysk... byle on tylko odbywał się w formach, niepodpadających pod przepisy kodeksu karnego. Cynicznie nadużywano hasel „samopomocy“, „wolności gospodarczej“, a gdy pierwszy raz parlament angielski obradował nad ograniczeniem pracy dzieci niżej lat 12, nie zabrakło mówców, nie zabrakło wolności do oświadczenia, że zakaz czy ograniczenie pracy tych dzieci byłby naruszeniem wolności obywateli W. Brytanii.

Pod wpływem takich teoryj wytworzyła się naturalnie odpowiednia praktyka w życiu, chęć zysku i wyzysku coraz to szersze ogarniała koła, coraz to nowych i więcej bezwstydných chwytala się środków. Etyka miała zamilknąć zarówno w teoryi, jak i w życiu gospodarczem, w jednej i w drugim przyznano głos monopoliczny tylko podszeptom wyuzdanego egoizmu.

Stan ten umysłów i zgodna z nim praktyka nie mogły pozostać bez następstw. Pierwszém było coraz to szersze zyskiwanie adeptów dla tego kierunku, bo on wychodził od silnych okomicznie, znajdował poparcie w tych, co dopiero per fas et nefas zdobywali siły, a jednym czy drugim narazić się nie mógł i nie chciał nikt, co równie egoistycznie i indywidualistycznie zapatrywał się na życie. Materyalne tryumfy męnerów tego kierunku szerzyły demoralizacją, szerzyły w koło siebie niedolę i ruinę; znikanie średniej zamożności, niezadawalniające położenie warstw robotniczych, zaostrenie się kwestyi socyalnej, było drugim następstwem manczesterskiej doktryny.

Pessymiści upatrują jedno tylko źródło kwestyi socyalnej, mianowicie dzisiejszą organizacyą gospodarstwa społecznego; upatrują jeden tylko ratunek, a mianowicie radykalną przemianę naszego ustroju gospodarczego. Mylna to diagnoza i mylnem — zalecone lekarstwo. Rozwój gospodarczy w XIX wieku sprawił niewątpliwie dużo złego, bo zastał całe warstwy społeczeństwa nieprzygotowane do nowych stosunków, bo postulatami etycznym nie chciał przyznać wpływu i znaczenia w gospodarniej dziedzinie; ale niesprawiedliwością, fałszowaniem historii, byłoby sądzić go tylko po tych skutkach ujemnych — a liczne i bogate jego strony dodatnie pomijać; niesprawiedliwością byłoby w nim jedynie upatrywać źródło kwestyi socjalnej, przypuszczać, że ona tylko z pozytywnego pogorszenia bytu warstw pracujących wynikała. W tym względzie o dwóch jeszcze wspomnieć trzeba przyczynach. Właśnie teorie manchesterskiej szkoły, głoszące urbi et orbi jako jedynie rozsądną gospodarczą maksymę skrajny egoizm, chęć zysku, — właśnie one musiały we wszystkich warstwach społecznych obudzić chęć używania, przyzwyczyli i przyuczyły wartość życia upatrywać jedynie w możliwości materialnego użycia, podniwały uczucie niezado wolenia u wszystkich, zmuszonych do skromnej, choćby nie mniejszej, niż dawna, konsumpcyi. W obec rozbudzenia materialnych aspiracyi w społeczeństwie całym, nie dziw, że i warstwy robotnicze zapragnęły większej i zwiększającej się konsumpcyi.

Ale nie tylko one zapragnęły polepszenia doli; to pragnienie ich znalazło obecnie uznanie moralne ze strony społeczeństwa. W starożytnym świecie byli niewolnicy elementem pracy, uważano ich w prawie i życiu za rzeczy, a sprawa nie tylko nie budziła niemal ani więcej troski, ani więcej interesów, aniżeli kwestya paszy dla bydła. Z istoty niewoli wynika indyferantyzm wobec doli niewolników... W ciągu długiego szeregu następných wieków wytworzyły się różnice stanów, nastąpiła epoka przywilejów, różnego uprawnienia i różnych obowiązków całych warstw społecznych. W obec różnych praw nie mogła dziwić, była wprost konieczną, różnica doli różnych stanów. Dawna nauka kościoła, uważająca troskę o biednych za „debitum legale“ warstw silniejszych, poszła w zapomnienie; zazdrośnie dążył każdy stan do rozszerzenia własnych praw i korzyści, zawistnie dążył do przerzucenia wszystkich ciężarów na stan inny, a wobec tej tendencyi musiało pogarszać się trwale położenie stanu najslabszego. I tak trwało przez wieki. A gdy nastąpiła nareszcie epoka równości wobec prawa, mająca się stać świtem lepszej doli dla całego społeczeństwa, dla wszystkich warstw jego, to występujący niebawem ultraliberalizm ekonomiczny z lekkim sercem odsunął od siebie troskę o byt najslabszych, zapomocą dogmatu o prawach naturalnych, mających rzekomo rządzić w dziedzinie gospodarstwa społecznego, rozgrzeszył swoje sumienie. Ogłosiwszy światu, że o udziale robotnika w rezultatach

produkcji rozstrzyga jedynie naturalne prawo płacy, nazwane później śpiżowem, a jako naturalnie niezmiennie, nieuniknione, przeszedł ultraliberalizm ekonomiczny nad—jak się wyraża—tak zwaną kwestyą socjalną do porządku dziennego. Było to nieuniknioną logiczną konsekwencyą postawionego z góry aksjomatu o naturalnych prawach, twierdzenia, że gospodarstwo społeczne jest produktem naturalnym, a nie historycznym, było to konsekwencyą wybuchającej trwogi egoizmu, uznającej własne tylko interesa, nie dopuszczającej troski o dolę warstw pobitych w walce byt.

Kto nie chciał uznać tych konsekwencyj nie mógł uznać twierdzenia, z którego wynikały, musiał zwrócić się do zbadania tego twierdzenia i je obalić, lub konsekwencye jego uznać i stosować. I obalono to twierdzenie, wykazano, że gospodarstwo społeczne jest produktem historycznym, a nie naturalnym, że stan jego zależy nie tylko od stosunków i praw przyrodzonych, ale w równej mierze od działalności społeczeństwa, od ustaw, któremi się rządzi. Z tą chwilą upadło też fatalistyczne przekonanie o narodzie, o warstwach społecznych czy jednostkach, wskazanych na dominowanie gospodarcze, czy na upadek; z tą chwilą wystąpiła idea odpowiedzialności społeczeństwa za stan jego gospodarstwa, wystąpiło w społeczeństwie poczucie obowiązku wytwarzania dla wszystkich warstw nie tylko równego prawa, ale i równych warunków ludzkiego życia.

Nauka uznaje dziś istnienie kwestyi socjalnej, uznaje dalej, że ona nie jest produktem naturalnym, nieuniknionym, ale że po części wynika z wadliwej, niedostatecznej organizacji gospodarczego życia, z braku poszanowania zasad moralności w gospodarczych stosunkach. Chęć uzupełnienia tej organizacji, ożywienia poczucia, co „moje a twoje“, chęć polepszenia doli całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, ta chęć właśnie ożywia dyskusyą nad kwestyą socjalną, a ogólny interes, jaki ta dyskusya budzi, to śmiałe i świadome podnoszenie socjalnych problemów jest świadectwem moralnego i naukowego postępu ludzkości.

Skutkiem tej przemiany w ideach i dążeniach praktycznych i naukowych wysunęły się problemy gospodarcze po raz drugi w tym wieku znów na pierwszy plan; może to służyć ponownie za cechę charakterystyczną końca naszego stulecia, a to ponowne zjawienie się w krótkim czasie problemów tej samej dziedziny stwierdza, że one w pierwszym razie zostały rozwiązane błędnie, niedostatecznie, że w dokonującym się postępie gospodarczym tkwił zarodek zboczenia i upadku. Znikła już naiwna wiara w wszechzbawienne skutki samego „laissez-faire“, runął fałszywy dogmat klasycznej ekonomii o wyłącznym wpływie naturalnych praw i czynników na gospodarczą dziedzinę, na dolę czy niedolę społeczeństw i jednostek, wystąpiła świadomość, że w dzikiej walce konkurencyjnej o zysk i byt nie wyższość ekonomiczna, ale często niższość moralna zgniała



przeciwników, wystąpiła świadomość o potrzebie, o możliwości nowej, pozytywnej organizacji gospodarczego życia. I do tego dążymy.

Przełom ten dokonał się już w całym świecie cywilizowanym: tu i owdzie pokutuje jeszcze stary liberalizm ekonomiczny po książkach i broszurkach, z niejaką pewnością siebie występuje jeszcze w pewnych organach prasy, ale czynniki ustawodawcze we wszystkich państwach cywilizowanych przestały już hołdować przeżyтым formułkom klasycznej ekonomii, zajmują się gorliwie reformami obecnej pod wielu względami niedostatecznej organizacji gospodarczego życia.

Indywidualne stosunki każdego społeczeństwa wywierają wpływ rozstrzygający na wybór spraw, które nasamprzód uregulować należy. Anglia rozpoczęła od ustawodawstwa fabrycznego, Niemcy od reform agrarnych, mianowicie od reformy prawa spadkowego dla ziemi.

Prawo spadkowe wywiera zawsze ogromny wpływ na cały ustrój społeczny, tak samo i na produkcją rolniczą i na całą organizację rolniczą stosunków kraju. Ono decyduje, w jakich warunkach jutrzejsze pokolenie po dzisiejszym ziemię otrzyma, czy ona będzie więcej skupioną lub rozdrobnioną, jaki będzie rozkład pól czy parcel poszczególnych gospodarstw, jaki procent ziemi odpadnie na drogi, granice, podwórza, jaki stan zadłużenia, a to wszystko czynniki wielkiego znaczenia dla produkcji rolnej i dla stosunków społecznych.

Prawo spadkowe, jak wszędzie, tak i w Niemczech ma bogatą historią; przechodziło ono różne fazy, zmieniało się zarówno pod wpływem faktycznych stosunków jak i wpływów zagranicznych—mianowicie pod wpływem recepcji prawa rzymskiego. Nie zapuszczając się w historyczne szczegóły, przypominam tylko, że dawne prawo przepisywało inne dziedziczenie przy własności ruchomej a własności nieruchomości, że przy tej ostatniej inne znów prawo obowiązywało włościańską inną niewłościańską ziemię, że idea niepodzielności gospodarstw rolnych, przechodzenia ich bez uszczuplenia i bez zadłużenia z ojca na syna utrzymywała się przez wieki zarówno w ustawie jak i w zwyczajach wielu okolic Niemiec.

Zwyczajowe to czy ustawowe prawo spadkowe było niezgodnym z przepisami późniejszego prawa rzymskiego, na którym się wszystkie nowsze kodeksa europejskie oparły, ono było niezgodnym z dążeniami, jakie się z początkiem bieżącego wieku ogólnie objawiły. Upatrywano w tém odmiennym prawie spadkowym nierówność ludzi wobec prawa, upatrywano w niem zabytek poddańczych stosunków wiejskiego ludu; jeden i drugi wzgląd przemawiał za uchyleniem tego odmiennego prawa spadkowego, do czego też przyszło bądź to natychmiast po zniesieniu stosunków poddańczych, bądź na podstawie osobnych ustaw w ciągu lat najbliższych.



Podobnie jak w tylu innych sprawach, taki tu dokonano reformy tylko jednostronnie, negatywnie. Chcąc zrealizować słuszną i wielką ideę równości ludzi wobec prawa, zapomniano o naturalnych różnicach, istniejących między różnemi rzeczami, i bez względu na to jakie dobra wchodzą do massy spadkowej, zaprowadzono dla wszystkich spadków ab intestato przepisy, ograniczając równocześnie przez wysoki zachówek prawo testowania. W Niemczech nie ma dotąd jednolitego prawa cywilnego, są prowincye, rządzące się prawem rzymskiem, inne kodeksem Napoleona, inne znów pruskim czy saskim landrechtem, nie mówiąc już o niemieckich prowincjach Austrii; ale wszystkie te ustawyodawstwa są zgodne w przyznaniu dziedzicom koniecznym zachówku (legitymy) w ograniczeniu przez to wolności testamentu, w przyznaniu równego prawa krewnym równego stopnia, wszystkie są zgodne w ignorowaniu naturalnych różnic w różnych rzeczach. Sama logika już wskazuje, że równe obchodzenie się z różnemi rzeczami musi różne skutki wywołać, dla jednych jest odpowiedniem, innym zaszkodzi, i ztąd równe obchodzenie się bez względu na różnice rzeczy jest nieracyoanalnem a odnośny przepis prawa nieuzasadnionym. Jedynie ściśle abstrakcyjne zapatrywanie się na życie, brak znajomości realnych stosunków, mogły do tój jednolitości prawa dla wszystkich kategorii spadków prowadzić.

We Francyi, jak wiadomo, przyczyniły się głównie rewolucyjne idee do poddania roli pod prawo spadkowe kodeksu; przyznaje się do tego i Napoleon I. doradzając swemu bratu zaprowadzenie francuzkiego kodeksu cywilnego we Włoszech, bo natenczas: „tout le qui ne vous sera pas attaché va se détruire en peu d'années... puisque par lui tout qui n'est pas fidéicommiss tombe et qu'il ne reste plus de grandes maisons que celles que vous érigez en fiefs. C'est ce qui m'a fait prêcher un code civil et m'a porté à l'établir.“ W Niemczech nie było podobnych rewolucyjnych aspiracyj, ale jedynie ich biurokratyczna logika jurystyczna, chcąca „vom grünen Tisch herab“ regulować życie a niezająca tegoż życia potrzeb, doprowadzała do poddania rolnictwa całego t. zw. powszechne prawo spadkowe, najczęściej nie stawiając żadnych ograniczeń ani co do parcelacyi, ani co do obdlużenia roli.

W myśl tego prawa, mogą spadkobiercy albo utrzymywać współwłasność i dzielić się dochodami, albo dziedzictwo sprzedać i podzielić się zyskaną ceną albo też zatrzymując ją w ręku rodzinem, podzielić odziedziczone gospodarstwo rolne realnie lub idealnie, t. j. rozparcelować między siebie, lub oddawszy je jednemu. podług ceny szacunkowej, wyznaczyć dla wszystkich współspadkobierców równe działy, oznaczone na podstawie tójże ceny. Ustawa staje więc na tém stanowisku, że z chwilą śmierci spadkodawcy, skończyła się ekonomiczna funkcyja jego gospodarza; o po-

wołaniu zastępcy do tej pracy ona nie myśli, ona tylko wzywa spadkobierców do równego podziału między siebie dochodów, ceny, oraz substancji spadku. Ustawa uwzględnia przeto tylko formalne prawa spadkobierców; a nie uwzględnia realnych potrzeb życia. To też dobre następstwa wywołać zdoła ona jedynie w wyjątkowo, ogólnie zaś muszą jej skutki być niepożądane, i to we wszystkich alternatywach postępowania ze spadkiem przez ustawę przewidzianych, tak przy współwłasności i sprzedaży, jak przy idealnym oraz realnym podziale.

Skutków ujemnych nie obawiano się pierwotnie, nie przeczuwano ich wcale. Że się nie obawiano, że owszem dążono do uchylecia wszelkiej różnicy w przepisach prawnych, tego powodem były znakomite skutki i wielkie nadzieje, jakie do innych reform agrarnych przywiązywano. Wolność sprzedaży ziemi, jej zamiany, parcelacyi, dokupu, uprawy, zniesienia podzielonej własności, zniesienia osobistej zależności warstw pracujących na roli, przyczyniły się niewątpliwie i w wysokim stopniu do moralnego zadowolenia stanu średnich i drobnych rolników, i do ich powodzenia materyjalnego. Uczuto wolność gospodarczą po raz pierwszy, chciano jej użyć, i nie dziw, że więcej różowe żywiono w pierwszej chwili nadzieje, niż ta wolność ostatecznie przyniosła, nie dziw, że o odmiennem prawie spadkowym dla własności ziemskiej, a zwłaszcza włościańskiej, nie chciano ani słyszeć, bo zbyt jeszcze świeżą była tradycja, że odmiennie prawo dla włościan, to znaczy ich gospodarce ograniczenie, bo zbyt obawiano się, że odmiennie prawo, choćby w jednym punkcie, będzie powrotem do dawniej, odmiennie a ograniczającej organizacyi. Zreszą cechą prawa spadkowego jest to, że jego realne skutki dopiero później dają się uczuć i ocenić; wolność sprzedaży, zamiany, uprawy, wystąpiły natychmiast, bezzwłocznie widziano ich skutki dodatnie; wpływ prawa spadkowego występuje dopiero po śmierci żyjącego pokolenia, nieraz skutki jego dopiero po życiu kilku pokoleń odzywają się z całą siłą, dla tego też prawa spadkowego nie można nigdy osądzić po chwilowym stanie społeczeństwa, ale raczej, zbadawszy, jaka tendencya postępowania ze spadkiem występuje w społeczeństwie, trzeba rozważyć jakie skutki wobec panowania tejże tendencyi prawo spadkowe wytworzy w przyszłości. Dopiero jeżeli i te skutki w bliższej czy dalszej przyszłości groźnemi się nie wydadzą, można za utrzymaniem danego prawa spadkowego przemawiać; w razie przeciwnym, trzeba się oświadczyć za jego reformą, i to bezzwłocznie, aby nie reformować zapóźno.

W Niemczech nie sama tylko istota prawa spadkowego przyczyniła się do późniejszego wystąpienia jego skutków, ale wpływał na to istniejący w wielu okolicach Niemiec zwyczaj ludowy, przekazujący gospodarstwo rolne zawsze

jednemu tylko spadkobiercy, z obowiązkiem stosunkowo niezna-  
cznych tylko spłat na rzecz rodzeństwa dziedzica. Inném więc  
będzie prawo spadkowe w życiu, inném na papierze; ale mimo  
istnienia tego zwyczaju, zakorzenionego silnie w ludowej tradycji,  
poczęły niebawem występować złe skutki ustawy, począł zwy-  
czaj tracić na znaczeniu. Zawiniły tu wiele sądy, a patrząc  
głębiej, uniwersytety niemieckie. Włościańskie prawo spad-  
kowe uważano za „überwundener Standpunkt“, ignorowano  
je w nauce; administracja i sądy poczęły je ignorować w życiu;  
jakikolwiek spór między spadkobiercami rozstrzygano naturalnie  
nie w myśl ludowego zwyczaju, ale w myśl paragrafów kodeksu. Z e  
s t a n o w i s k a legalnego było to nieuniknioném, ale  
wobec tego działania władz poczęły występować złe skutki. począł  
zwyczaj ludowy modyfikować się na modłę pisanego prawa, tracił  
na sile i na znaczeniu. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy  
tęż walka kodeksów przeciw prawu zwyczajowemu nie posunęła się za daleko? Wbrew przepisom  
kodeksów żaden zwyczaj ani trwale utrzymać się ani wytworzyć  
nie może; praktycznym stosunkom życia odjęta możność bezpośre-  
dniego oddziaływania na tworzenie się norm prawnych — a czy to  
nie opóźnia reform, czy to może nie wstrzymuje rozwoju prawa?..

Nie odrazu ustąpił jednak zwyczaj ludowy w Niemczech  
przed kodeksem, obok ludowego prawa spadkowego używał tam  
stan włościan od dawna t. z. *Gutsübergabeverträge*, to  
jest kontraktów sprzedaży gospodarstwa za życia z zastrzeżeniem  
pewnego dożywocia na rzecz sprzedającego i pewnych spłat na  
rzecz spadkobierców. Sprzedaż taka umożliwia przekazywanie  
gospodarstwa jednemu z dzieci bez realnego podziału i bez zby-  
tniego obciążania spłatami na rzecz rodzeństwa. Sprzedaże te za  
życia poczęły się stawać coraz częstszymi w ciągu XIX-go wieku,  
a mianowicie, we wschodnich częściach Niemiec, z kąd też i w Pru-  
sach między polską ludnością bardzo się rozszerzyły. Stały się  
one w wielu okolicach nowém zwyczajowém prawem spadkowém  
włościan, uchylającym całe szeregi gospodarstw rolnych z pod  
przepisów spadkowych kodeksu; rozszerzaniu się tych sprzedaży  
stawiał jedynie kodeks francuzki granice, uznając je za antycypow-  
any podział spadku, niemający przeto naruszać legitymy współ-  
spadkobierców; podczas gdy inne, panujące w Niemczech kodeksa  
uznają takie sprzedaże za akty prawne między żyjącymi, których  
zatém przepisy o legitymie naruszać ani ograniczać nie mogą.

Ale ani zwyczaj powoływania do spadkowego gospodarstwa  
jednego dziedzica, ani wspomniane właśnie sprzedaże za życia na  
rzecz jednego z spadkobierców, nie zdołały uchylić złych skutków,  
jakie system t. zw. równych działów zastosowany do roli wywoły-  
wać musi.



Te złe skutki objawiły się we nadmiernym wzroście parcelacyi, zadłużenia, sprzedaży. Oficjalna statystyka w Niemczech, zarówno jak obejmujące szereg tomów odnośne publikacje znanego „Verein für Socialpolitik“ zebrały pod tym względem dostateczny i przekonywający materiał. Ale i bez statystyki, w drodze samej dedukcyi, należy się wystąpienia złych skutków systemu t. zw. równych działów przy roli—spodziewać i obawiać.

Dla przeprowadzenia tych równych działów stawiały kodeksy panujące w Niemczech 4 ewentualności, a one wszystkie ignorują potrzeby rolnictwa i jego odrębny charakter, ztąd szkodzić muszą. Pierwsza z nich: utrzymanie współwłasności, a podział tylko dochodów—nie nadaje się wogóle do rolnictwa, a tém mniej dla włościan; gdyby weszła w użycie, to musiałaby opóźnić i powstrzymać rozwój produkcji, bo temu sprzyja zawsze tylko wolność decyzyi gospodarza, a szkodzi jego zależność od decyzyi współuprawnionych.

Druga ewentualność: podział realny wywołał najwięcej sporów co do swego ujemnego czy dodatniego znaczenia. Nie brakło podziałowi realnemu obrońców, ale o ile obrona ta nie wynikała z ubocznych względów, o tyle polegała tylko albo na nieznanomości rolniczych stosunków, lub na nieporozumieniu. Pod jednym mianem parcelacyi, dyskutowano o dwóch różnych rzeczach, nie odróżniano parcelacyi w drodze sprzedaży od realnego podziału w drodze spadku.

I najgorętszy zwolennik parcelacyi musi przyznać, że ona nie wszędzie i nie zawsze do ostatecznych granic jest dobrą, ale tylko wśród pewnych warunków i do pewnego stopnia. Zależy to od ogólnego stanu podziału własności ziemskiej w kraju, a zwłaszcza w danej okolicy, od urodzajności gleby, bliskości korzystnego targu, sposobności korzystnego zatrudnienia, odpowiedniego położenia pól, a te pożądane warunki nie znajdują się wszędzie i zawsze. System równych działów tego nie uwzględnia, a dopuszczając realny podział już na żądanie jednego z spadkobierców, doprowadza do parcelacyi nieracjonalnej pod względem miejsca, czasu, stopnia i formy. Przypadkowa data śmierci i miejsce zamieszkania spadkodawcy, przypadkowa liczba dzieci, przypadkowy — bo ani od ustawy ani od samej woli spadkodawcy zależny — rozmiar gospodarstwa i rozkład pól, decydują o parcelacyi, to też chyba przekraczający granice ludzkiej wyobraźni optymizm może przypuszczać, że z tych wszystkich przypadkowych okoliczności jednak coś rozsądnego, nieszkodliwego wyniknie. Skutki takiej parcelacyi muszą być fatalne, a ujemność ich potęguje jeszcze ta okoliczność, że gdzie realna parcelacya spadku staje się zwyczajem, tam niebawem dzieli się nie gospodarstwo, ale każde pole, każdy skrawek ziemi na tyle części, ile jest dzieci. Wynika ztąd

szachownica parcel uniemożliwiająca regularną uprawę, zmuszająca do nadmiaru dróg i miedz, doprowadzająca do marnowania czasu, do utraty wolności gospodarzenia. Wśród takich warunków musi produkcyja rolnicza upadać, byt ludności wiejskiej musi się pogorszać i obniżać, jej przywiązanie do ziemi, niechęć nauczania się czegoś i przejścia do innego zawodu, musi chorobliwie wzrastać, a to wszystko wytwarza w końcu całe okolice wiejskiego proletaryatu; ryzykownie pogorsza społeczne i ekonomiczne stosunki całego kraju, szkodzi i politycznie, bo w takich warunkach już o samorządzie gminnym nie może być mowy.

Równie zgubną jest trzecia ewentualność, czyli tak zwany podział idealny, to jest objęcie gospodarstwa przez jednego ze spadkobierców podług ceny ziemi, z wyznaczeniem nominalnie równych działów dla rodzeństwa jest przedewszystkiem niesprawiedliwem, bo dziedzic otrzymuje swój dział na ostatniej hipotece, rodzeństwo na pierwszej, on na swój jak na ich dochód pracować musi, oni mają dochód bez pracy, on odpowiada całym swym dochodem, majątkiem, pracą za ich dochód i majątek, ponosi całe ryzyko gospodarcze wynikające z nieurodzaju, zniżki cen, podrożenia kredytu, oni mu niczem nie odpowiadają, nie nie gwarantują, to też ten dziedzic, pracujący na wszystkich i odpowiadający za wszystko, ma zawsze pracę i ryzyko, ale często ma tylko pracę bez dochodu, ryzyko bez szansy zysku. Niekorzyści te występują tém wybitniej, im więcej jest współspadkobierców, im gorszą organizacyja kredytu. Przy znaczniejszej liczbie dzieci — 5 lub 6 — już w pierwszym pokoleniu, wszędzie zaś w drugim lub trzecim pokoleniu staje się położenie tak dziedziczącego rolnika w całym znaczeniu tego wyrazu rozpaczliwem. Jedyne arcyszczęśliwe krujunktury mogą go uratować, w braku ich on upaść musi. Samą pracą nie zdoła on dostatecznie podnieść produkcyi, na to potrzeba kapitału, którego brak należy kredytem zastąpić, a tę indywidualnie i społecznie doniosłą możność zasilenia gospodarstwa przez wytworzony kredyt odbiera system t. zw. równych działów, obciążając niemi dziedzica już przy pierwszym podziale wysoko, przy następnym zaś powyżej granicy racjonalnego kredytu. Kto ma wolny tylko szary koniec hipoteki, dla tego zwykle jedynie lichwiarski jeszcze kredyt jest do dyspozycyi. Z nim czy bez niego nie posiadają gospodarstwa, tak wysoko skutkiem działów obciążone, już warunków rozwoju, ich produkcyja rozwijać się nie może, musi upadać, one same rychlej czy później w drodze materialnie koniecznej sprzedaży w cudze ręce. Zwolennicy systemu nominalnie równych działów nie przypuszczali tak złych idealnego podziału, ale sąd ich pelegał na przeoczeniu doniosłego faktu, że cena ziemi normuje się zwykle przez skapitalizowanie ich przychodu po niższej stopie procentowej, niż procent, jaki się płaci od długów hipotecznych, mianowicie od długów prze-

kraczących połowę wartości; że dalej w cenie ziemi u włościan występuje obok skapitalizowanego przychodu jeszcze pewna część jako rodzaj wynagradzania za trwałą sposobność pracy i zarobku. Ta skomplikowana premia na pewność zatrudnienia jest też głównym czynnikiem, wpływającym na względnie wyższą zawsze cenę gruntów włościańskich. Wiadomo, że kredyt rolniczy ma w ogóle niedostateczną organizację, a przede wszystkim kredyt włościański, kredyt średniej i drobnej własności ziemskiej. Skutkiem tego też podział idealny na podstawie ceny ziemi — zawsze niesprawiedliwy i z rolniczych względów niepożądany — jest dla drobnych i średnich gospodarstw wyrost zgubnym, staje się nie możebnym. Realny podział przedstawi się tutaj interesowanym jako względnie lepsze jeszcze wyjście; tak więc zastrzeżona w ustawie ewentualność idealnego podziału bynajmniej nie uchyla zgubnej parcelacji, a o ile sama znajduje zastosowanie, przedstawia skutki równie zgubne i niepożądane, co ultraparcelacja.

To samo powiedzieć można i o ostatniej alternatywie kodeksu, o sprzedaży. Z etycznego stanowiska należy jej zarzucić przede wszystkim, że niweczy wszelką tradycją rodzinną, niweczy poszanowanie dla pracy ojca, usuwa jeden z czynników łączności rodzinnej i przez to ją rozluźnia. Z gospodarczego stanowiska należy tej sprzedaży zarzucić najpierw to wszystko, co przemawia przeciw t. zw. podziałowi idealnemu, a dalej muszą w ogóle częste sprzedaże ziemi obniżyć i produkcją rolniczą kraju, grożą mu tedy zubożeniem. Właściwością jest produkcji rolniczej, że czynione nakłady nie od razu, ale dopiero po szeregu lat odpłacają się należycie; za takie nakłady nie zyskuje się przy sprzedaży wynagrodzenia, a gdy zanosi się na sprzedaż w drodze działów, to spadkodawca zaniecha wszelkich melioracyj, nie użyje na nie ani własnego grosza, ani kredytu, będzie dążył do wyciągnięcia jak najwięcej z danego gospodarstwa, a do wkładania jak najmniej. Z indywidualnego stanowiska sądząc będzie to postępowanie słuszne, ale dla kraju jest niepożądanem. W obecnej organizacji gospodarstwa społecznego przypada gospodarstwom prywatnym znaczna część obowiązku uzupełnienia i powiększenia kapitału społecznego, a zadanie to nie może być spełnionem należycie, gdy tak ważna gałąź produkcji, jak rolnictwo, skutkiem wadliwego ustawodawstwa nie czyni dostatecznych nakładów, zaniebduje utrzymanie w porządku i ulepszenie swego warsztatu. Bynajmniej też nie jest tu przesadą mówić o istotnym zubożeniu społeczeństwa. Częste sprzedaże ziemi szkodzą produkcji krajowej; nie zaletą, ale wadą jest też system t. zw. równych działów, ponieważ pośrednio jeston skutkiem zadłużenia, jak bezpośrednio, dla uniknięcia zadłużenia, prowadzić musi do sprzedaży ziemi, przez co staje on w sprzeczności rażącej z gospodarczymi zadaniami i celami społeczeństwa, bo ziemia ma być przede wszystkim czyn-



nikiem i warsztatem rolniczej produkcji, a nie towarem tandetnym, przechodzącym wciąż z ręki do ręki.

Na każdy tedy sposób trwałe stosowanie do nas systemu równych działów, równie trwała parcelacya, jak obdłużanie, niemniej i sprzedaż, wywołują następstwa szkodliwe dla dziedziczącej rodziny, dla rolnictwa, dla społeczeństwa. Ani skutków tych trwale uchylić, ani odnośnych obaw uspokoić nie zdoła uwaga, że kodeks przepisuje tylko normy dla beztestamentowego dziedziczenia, że on dozwala spadkodawcy w testamencie inaczej rozrządzić, dozwala spadkobiercom inaczej się pogodzić i podzielić; uwaga ta bowiem ani obaw ani skutków nie uchyla, bo najpierw jest spadkodawca ograniczony w rozrządzeniu spadkiem przepisami o legitymie, a dalej: jakiegokolwiek będzie prawo ab intestato, jakiegokolwiek pierwotnie różnica między jego normami a zwyczajem czy prawnem przekonaniem ludu, zawsze ostatecznie zwycięży prawo kodeksu, bo ono dozna statecznego poparcia ze strony sądów i administracyi, dozna uznania gorliwego ze strony tych, którym kodeks wyższe prawa przyznaje, niż zwyczaj ludowy.

Zwycięstwa prawa kodeksowego nad zdrowym zwyczajem ludu obawiano się w niektórych okolicach już nader wczesnie. Westfalia już po r. 1830 zapragnęła odmiany prawa spadkowego dla zagrod włościańskich, r. 1836 uzyskała też prowincjonalną ustawę, normującą działy niedziedziczącego rodzeństwa nie na podstawie ceny ziemi, ale na podstawie równych części z jej czystego przychodu. Rok 1848 niósł i tę koncesyją, upatrując w niej wyłom w swém „liberalném“ ustawodawstwie. W t. zw. staropruskich prowincyach badano kilkakrotnie sprawę spadków włościańskich, poruszano ją po r. 1850 kilka razy w pruskiej izbie panów, ale wszystko to były głosy sporadyczne tylko, nie znajdujące dostatecznego poparcia ani u rządu pruskiego, ani w nauce, prasie, parlamencie, ani nawet w warstwach wprost interesowanych. Sprawie odpowiedniej reformy szkodził zresztą, prócz ogólnych prądów wietrzących wszędzie reakcyą, stanowczy brak świadomości co uchylić, co stworzyć należy. Reaktywowania dawnych praw i stosunków nikt nie życzył, a czegoś organicznego, nowego stworzyć nie umiano.

Stanowcza zmiana w tej sprawie nastąpiła po r. 1866. Świeżo wcielone do Prus królestwo Hanoweru podjęło r. 1867 uchwałę sejmu prowincjonalnego w sprawie reformy prawa spadkowego dla włościan. Sejm pruski poparł następnego roku tę uchwałę głównie z politycznych względów, aby hanowerczykom, świeżym obywatelom państwa pruskiego, okazać, że ich życzenia znajdują zupełne uwzględnienie. Obie te sejmowe rezolucye poszły do archiwów izby, nie stworzyły reformy. Po wojnie francuzkiej przypomniał jednak sejm hanowerski swą dawną uchwałę, ministeryum pruskie wniosło w r. 1872 projekt ustawy,

ale wręcz przeciwniej życzeniom Hanoweru, z którym po Sedanie już nie potrzeba było rachować się dla polityki. Hanower chciał nowego prawa spadkowego dla włościan, ministeryum zaprojektowało bezwzględne uchylenie wszelkiej odrębności prawnej, ściśle stosowanie do zagród włościańskich systemu równych działów. Projekt ten przeciągnął strunę, duch biurokratyzmu, strojącego się w liberalne hasła, przechołował tym razem. Złe skutki t. zw. równych działów, nadmiar parcelacyi, wzrost zadłużenia, wzrost sprzedaży, wystąpiły już jaskrawo, uczuli je i zrozumieli hanowerscy włościanie, którzy jeszcze w niejednej okolicy zwyczajem ludowym bronili się przeciw destrukcyjnym skutkom kodeksu. Sejm hanowerski otrzymał setki petycyj przeciwnych pruskiemu projektowi, domagających się uwzględnienia ludowego zwyczaju, skodyfikowania prawa spadkowego dla zagród włościańskich. W myśl tych petycyj i dawniejszych swych rezolucyi uchwalił sejm hanowerski r. 1873 projekt do ustawy, który z ważnemi modyfikacyami uzyskał sankcyą 2 czerwca 1874. Niechętnem było jeszcze ministeryum pruskie tej ustawie i dla tego ograniczyło jej stosowanie tylko do tych zagród włościańskich, których właściciele udowodnią, że t. zw. „Anerbenrecht“ t. j. dziedziczenie zagrody przez jednego spadkobiercę z stosunkowo drobnemi splatami na rzecz innych, było zwyczajowem prawem tej zagrody,—którzy dalej zgłaszają się o przyznanie im tego prawa spadkowego w ciągu lat 10, a wreszcie na takięj zagrodzie umrą.

Ograniczenia te uczyniły reformę ustawy niedostateczną, ale nie zdołały jej odjąć zasadniczego znaczenia. Zasadniczo złamała ta ustawa niwelacyjną tendencyą ustawodawstwa pierwszych dziesiątek lat wieku XIX, zasadniczo postawiła na porządku dziennym reform ustawodawczych dalszą reformę prawa spadkowego dla własności ziemskiej. Ministeryum pruskie uważało tę ustawę hanowerską za przejściową tylko—i nie omyliło się pod tym względem;—ale ono ludziło się, że to będzie przejściem do systemu kodeksu, a ustawa ta stała się punktem wyjścia do uchylenia przepisów kodeksu na całych obszarach państwa niemieckiego. W ciągu następujących kilku lat otrzymały reformę prawa spadkowego prócz Oldenburga, Hanoweru, księstwa Schaumburg—Lippe, jeszcze Bremen, Lawenburg, Westfalia, część prowincyi nadreńskiej, Brandenburgia, Szląsk, Szlezwig-Holsztyn. Wszystkie te prowincjonalne ustawy spadkowe opierają się na uwzględnieniu odmiennego charakteru produkcyi rolniczej, uwzględniają przedewszystkiem interes społeczeństwa i gospodarstwa społecznego, i jedynie w ramach tego interesu przyznają materialne prawa spadkobiercom. W myśl tych ustaw przechodzi gospodarstwo jako całość zawsze tylko na jednego dziedzica, a współspadkobiercy otrzymują spla-

ty, normowane podług tego, ile dziedzic bez szwanku gospodarstwa spłacać i odpłacać może.

Zreformowane to prawo spadkowe jest jednak tylko prawem ab intestato, właściciela nie ogranicza ono ani za życia, ani w rozporządzeniach ostatniej woli, a „to poszanowanie wolności gospodarczej jest jedną z wielkich i cennych zalet tej reformy“. Życie jest kazuistycznym; -- ustawą wszystkich wypadków ani przewidzieć, ani odpowiedniego zawsze postępowania przepisać nie zdoła nigdy; zadaniem ustawy tam decydować, gdzie indywidualna wola wyraźnie się nie objawiła, a decydując nie ma się ustawa zapuszczać w odgadywanie fikcyjnej woli spadkodawcy, ale będąc wyrazem woli społeczeństwa ma służyć interesom społeczeństwa. Wadą przepisów i najlepszej nawet ustawy będzie jednak zawsze pewna szablonowość, to też indywidualnej woli spadkodawcy, chcącej i mogącej lepiej uwzględnić indywidualne stosunki rodziny i gospodarstwa krępować ona nie powinna. Wolną wolę spadkodawcy, wolność gospodarczą za życia — szanuje i uznaje to nowe niemieckie prawo spadkowe, i dla tego też nieuprawnionemi zupełnie są zarzuty o wiejącym w niem prądzie reakcyi, o łamaniu wolności gospodarczej, naruszaniu sprawiedliwości i t. p. Zarzuty te czy obawy polegają jedynie na niezrozumieniu ustawy.

W dwóch tylko punktach różnią się między sobą te prowincjonalne ustawy spadkowe, a mianowicie co do zakresu ustawy, i co do jej obligatorycznego czy fakultatywnego charakteru. Co do zakresu, to pierwotnie myślano jedynie o reformie dla włościan i dla tego oznaczono w ustawie maximum i minimum gospodarstwa podpadającego pod pojęcie zagrody włościańskiej; słusznem też było, że oznaczono minimum, bo ustawa nie może zdążać do utrzymywania skarłowaciałych gospodarstw na parcelach, ale oznaczanie maximum było błędem, bo system równych działów zarówno szkodzi wielkiej jak średniej czy drobnej własności, a każda taka kategoria ważną i potrzebną jest dla społeczeństwa. Wykluczanie większej własności z pod reformy było niewątpliwie z jednej strony reminiscencyą dawniej s t a n o w e j organizacyi, z drugiej koncesyą dla panującego jeszcze w Prusach doktrynerskiego liberalizmu, któremu się zdawało, że społeczeństwa obejść się mogą zupełnie bez większej własności, liberalizmu, który godził się na przyznanie korzystnych reform dla włościan, ale nie byłby się zgodził na nic, co by mogło być korzystnem dla większych właścicieli. Antispołeczne to stanowisko trwale utrzymać się nie dało, większa też część tych nowych ustaw niema już stanowego, ale rzeczowy, agraryjny charakter, one nie rozciągają się jedynie na zagrody włościańskie, ale obejmują własność większą.

Druga różnica polega na charakterze ustawy. W Brunświku zaprowadzono tę reformę, jako obowiązującą prawo spadkowe ab intestato; jedynie testament może uchylić jego zastosowanie; w pruskich prowincjach natomiast



dopiero akt woli spadkodawcy, a mianowicie, zapisanie gospodarstwa do założonych ad hoc ksiąg ziemskich, wprowadza nową ustawę; w zastosowaniu przeto jest nowe prawo spadkowe fakultatywnem, pośredniem, dla spadkodawcy przedstawia ono tylko łatwiejszą formę sporządzenia testamentu.

Za podstawę do oznaczenia wartości spadkowego gospodarstwa przyjęto przeważnie czysty przychód katastralny, który w różnych prowincjach mnożą przez różną cyfrę, a naturalnie, im niższym mnożnik tém większa korzyść dla ustawowego dziedzica.

Ta reforma prawa spadkowego w Niemczech, przedstawia dziwne niewątpliwie dzieje. Przez pół wieku sporadycznie tylko i nieśmiało odzywały się głosy z krytyką systemu t. zw. równych działów, nieśmiało tylko stawiały kwestyą reformy; wszakże jeszcze pierwszą ustawę zagrodową dla Hanoweru z roku 1884 uważał rząd i znaczna część większości sejmów za ostatni akt w walce ludowego prawa z kodeksem, za ostatnią dobę istnienia prawa ludowego. W pięć lat później wołanie o reformę staje się coraz potężniejszym i coraz ogólniejszym; tysiącami idą odnośnie petycje do sejmów, setkami wychodzą broszury i dzieła, przemawiając za aktywowaniem ludowego prawa; szereg sejmów prowincjonalnych domaga się reformy, ministerjum pruskie, mając innych już ministrów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, rolnictwa, zupełnie inne zajmuje też w tej sprawie stanowisko. Dawna niechęć ustąpiła miejsca trosce o ochronę ludowej tradycji, nie z manczesterskim indyferentyzmem ale z gorliwością i świadomością celu podjął wtedy rząd pruski sprawę agraryjnego prawa spadkowego. R. 1880 rozsyła on z własnej inicjatywy zapytanie do sejmów prowincjonalnych, czy życzą sobie reformy prawa spadkowego, a w całym państwie pruskiem 4 tylko prowincye: W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Księstwo Nassau oświadczyły się przeciw temu, ale w tych prowincjach nie było też zwyczajowego „Anerbenrecht“, a ogólnie rozpowszechnionemi są umówione sprzedaże gospodarstw za życia (Gutsübergabeverträge). Inne prowincye zajął przychylny reformie stanowisko i w ciągu następnych 5 lat zyskał szereg prowincyi tę reformę, a Hanower zyskał pożądane rozszerzenie pierwotnej ustawy. W ciągu 50 lat nie stworzono w tym kierunku nic, w ciągu lat pięciu przeprowadzono reformę w licznych prowincjach.

Gdzież leży przyczyna tego zjawiska? Co nam zdoła wytłomaczyć tę gwałtowną zmianę opinii? Przedewszystkiem przyczyniły się do tego nowe prądy, które zapanowały w nauce ekonomii. Klasyczny liberalizm przeżył się, ustąpił z pola, wyparły go nowe kierunki socjalno-etyczne, panujące dziś w niemieckiej nauce ekonomii, panujące i w parlamencie. Obrona idei i interesu społeczeństwa przeciw wytrybowanemu indywidualizmowi, zwyciężywszy w zasadzie, zapragnęła pozytywnej organizacyi

prawa spadkowego ab intestato w myśl téj idei i interesu społecznego, z zepchnięciem na drugi plan indywidualnych, często antyspołecznych interesów i t. zw. praw urtawowych. Teoretyczne te prądy znalazły uzasadnienie swoje i poparcie w złych skutkach systemu równych działów, które wśród agraryjnego przesilenia w Niemczech, od r. 1875 coraz to jaskrawiej występować poczęły. Najwięcej rażącemi, najwięcej ruiny powodującemi, okazały się zwłaszcza skutki normowania działów, na podstawie ceny ziemi. W miarę zniżki cen płodów rolniczych, stało się wprost niemożliwem wygospodarowanie wszystkich procentów, które skutkiem równych działów na ziemi ciążyły. Przymusowe sprzedaże poczęły się gwałtownie mnożyć, ceny ziemi obniżać, kapitały na hipotekach ziemskich przepadać. I te realne stosunki i teoretyczne przekonania znalazły wyraz w szeregu ustaw prowincjonalnych, a nowy niemiecki kodeks cywilny, nad którego redakcją od blisko 20 lat pracują, będzie musiał liczyć się z tém nowém prawem spadkowém, będzie musiał stworzyć ramy dlań tak dogodne i szerokie, aby ten zawiązek agraryjnego ustawodawstwa mógł nie tylko nadal istnieć, ale i dalej się rozwijać.

Dotąd nie zdziałano więcéj w Niemczech w kwestyi reformy agraryjnego ustawodawstwa, ale przyznać trzeba, że co zdziałano, ma już wielkie znaczenie, pomimo licznych uzupełnień, które jeszcze szczególniej w organizacji kredytu dla spłaty działów nie dziedziczącego rodzeństwa podjąć wypadnie.

Przeprowadziwszy reformę prawa spadkowego dla pokaznego już szeregu prowincyi, a utrzymując i nadal doniosłą zasadę wolności ziemi, wytworzyły Niemcy korzystne warunki prawne i dla produkcji rolniczej i dla kształtowania się stosunków rolniczych. Fakt ten winien służyć innym społeczeństwom, a zwłaszcza nam za naukę i przestrogę.

Przemawiając tu po raz pierwszy, wahałem się w wyborze tematu, nie chciałem właściwie mówić o Niemczech, bo i tak już u nas może aż\*zanadto daje się uczuwać zbyteńne opieranie się na nauce i teoryjach niemieckich, a przecież i po za Berlinem jest nauka i cywilizacya i ona tam ani nie najzdrowsza ani nie najwyższa. Ale przypomniała mi się uwaga Monteskiusza, że rzymianie przez to zawsze rośli, przez to zwyciężali, że nie zasklepiali się w własnych pomysłach, ale cokolwiek lepszego u innych odkryli, to sobie przywłaszczali, i w ten sam sposób na przyszłość się zbroili. Reforma prawa spadkowego w Niemczech jest, mojem zdaniem taką bronią, którą wartobypozyskać. Od lat tysiąca niemal wypierają Niemcy słowian co raz to dalej na wschód, a wypierają nietylko samym orężem, ale wypierają uas niestety i warsztatem i pługiem. W téj walce wiekowej nastąpiła nowa faza; Niemcy stworzyły sobie silną gospodarczą, agrarną organizacyą, zyskały w reformie prawa spadkowego nową tarcz, która ochroni ich rolnictwo od ultra-

parcelacyi i zadłużenia, zyskały nową broń, która im dozwoli wystąpić zaczepnie wobec naszej własności ziemskiej, broń, która, stając się prawem zwyczajowem niemieckich rolników, dozwoli im trwale utrzymać w swém ręku, co raz zdobędą. Ich reforma prawa spadkowego może téż nam służyć za naukę, jak bronić swęj ziemi trzeba, winna nam służyć za przestrożę, aby fałszywe postępowanie z ziemią, wytrybowany indywidualizm, niedoprowadziły nas do ruiny, do zmniejszania pola pracy dla naszego pług, poczemby już silny swą organizacją niemiecki żywioł zapanował na polach, gdzie

„Ojców naszych kości bieleją z pod sochy,  
Gdzie w powietrzu grają naszych ojców prochy“.



Przemysł górniczy Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego w okresie 10-letnim od 1878 do 1887 roku.

Rodzaj produktu górniczego	w 1878 r.	w 1879 r.	w 1880 r.	w 1881 r.	w 1882 r.	w 1883 r.	w 1884 r.	w 1885 r.	w 1886 r.	w 1887 r.
W całym Cesarstwie Rosyjskiem otrzymano:										
Złota pudów	2,572 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	2,631 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	2,642	2,244 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	2,207	2,181 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	2,178	2,015 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	2,042	2,128
Platyny „	126 p. 13 f.	138 p. 10 f.	179 p. 36 f.	182 p. 10 f.	249 p. 11 f.	215 p. 33 f.	136 p. 24 f.	158 p. 8 f.	263 p. 21 f.	269 p. 4 f.
Srebra „	699	697	617	576	489	450	590	687	810	939
Ołowiu „	85,281	82,842	69,947	60,218	34,957	33,164	38,600	43,651	47,461	60,428
Miedzi „	214,865	190,687	195,516	211,465	219,280	265,939	379,687	288,258	279,056	304,607
Węgla kamien. pud.	153,981,717	178,238,013	200,784,874	213,258,477	230,193,536	242,798,645	239,921,295	260,577,779	279,393,439	276,778,774
Nafty surowej pud.	15,324,167	21,475,969	21,497,995	40,474,731	50,507,723	60,375,970	90,229,812	116,258,915	120,410,927	166,868,759
Olejów oświetlających pud.	6,285,133	6,607,087	7,946,253	12,840,656	16,427,776	15,145,401	20,340,544	34,148,176	37,837,306	46,108,648
Żelaza lanego (surowca) „	25,475,540	26,412,806	27,375,370	28,661,720	28,237,027	29,406,934	31,105,612	32,205,504	32,484,417	37,389,271
„ kutego pud.	16,697,990	17,100,892	17,830,531	17,839,199	18,151,810	19,707,294	22,114,166	22,117,284	22,161,348	22,551,902
Stali pud.	3,921,274	12,820,812	18,761,098	17,907,380	15,120,242	13,545,984	12,635,197	11,776,277	14,761,329	13,765,537
Odlewów z surowca pud.	3,247,668	3,161,421	3,208,556	3,665,255	3,334,475	3,501,404	3,705,160	3,512,513	3,875,774	3,595,511
Soli pud.	47,678,528	49,929,889	47,571,916	50,734,346	101,769,605	69,472,248	62,501,311	69,180,425	73,066,081	70,616,163
Było robotników.	282,959	292,046	283,414	280,371	304,506	330,616	330,752	349,319	356,283	398,172
W Królestwie Polskiem otrzymano:										
Cynku pudów	283,398	263,588	267,800	277,641	272,799	223,825	263,643	279,942	256,133	221,250
Węgla kam. pud.	55,320,947	66,250,652	78,448,947	85,774,707	84,330,701	102,393,164	103,473,318	109,282,497	120,057,472	121,156,169
Żelaza lanego (surowca) p. zakł. pryw.	1,897,918	1,695,072	2,387,876	2,552,289	3,366,345	2,494,279	2,356,926	2,466,892	2,831,690	3,717,500
Żelaza kutego pud. zakł. pryw.	1,267,767	1,143,312	1,202,522	1,399,165	1,518,423	1,995,961	3,498,644	4,197,263	4,585,844	3,809,071
Stali (zakł. pr.) pud.	186,852	2,102,950	4,335,562	3,902,267	3,319,163	3,434,834	3,428,350	2,446,012	3,151,567	3,048,326

# PRZEMYSŁ GÓRNICZY

w Królestwie Polskiem.

(od 1878 do 1887 r.).

PRZEZ

Witolda Załęskiego.

Głównemi przedmiotami przemysłu górniczego w Kr. Polskiem są: cynk, węgiel kamienny i żelazo. Prócz tego znajduje się tu jeszcze trochę miedzi, siarki i soli.

Dla większej przejrzystości materiału cyfrowego, podajemy obfitość produkcyi górniczój w Kr. Polskiem podczas okresu 10 letniego od 1878 do 1887 r., w tablicy opracowanėj na podstawie urzędowych danych Departamentu górniczego Ministerstwa finansów w Petersburgu. <sup>1)</sup>

W ogłaszającój się niniejszém tablicy statystycznėj umieściliśmy także rezultaty produkcyi górniczój całego Cesarstwa Rossyjskiego podczas tego samego okresu 10 letniego, ponieważ korzyści praktyczne nakazywały nam takie postępienie.

Rozpoczynając obraz produkcyi górniczój Królestwa Polskiego od cynku, którego po zagranicami Kr. Polskiego Cesarstwo wcale nie posiada, nadmieniamy, że ilości otrzymanego cynku w Kr. Polskiem zamiast się powiększać zmniejszały się stopniowo w ciągu okresu 10 letniego. W r. 1878 otrzymano cynku 283,398 pudów, po latach 10 w 1887 r. cyfra ta zmniejszyła się do 221,250 pudów.

Rudy cynkowej (galmanu) otrzymano w 1880 r. pudów 6,262,955, w 1887 r. daleko mniej bo tylko 2,306,103 pud., z których przypada na kopalnie rządowe 1,434,654 pud. i na kopalnie prywatne 871,449 pudów.

---

<sup>1)</sup> S. Kulibin: „Zbiór wiadomości o przemyśle górnicznym w Rossyi w r. 1887. St. Petersburg 1890 (w języku rossyjskim). N. Jossa „Przemysł górnicy w Rossyi w r. 1880. St. Petersburg 1882 (w języku rossyjskim). L. Karpinski: „Przemysł górnicy w Rossyi w r. 1881. St. Petersburg 1883. (w języku rossyjskim).

Z powyższych ilości przetopiono rudy w 1880 r. 2,467,510 pud., w 1887 r. 2,416,622 p. Z liczby ostatniej przypada na zakłady rządowe 1,089,218, p. i na zakłady prywatne, 1,327,404 pudy.

Z wyżej podanej ilości otrzymanego cynku w 1887 r. 221,250 pud. pochodziło z zakładów rządowych 90,474 p. i z zakładów prywatnych 130,776 p.

Nakoniec blachy cynkowej otrzymano w 1880 r. 101,261 pud. w 1887 r. 192,735 p., z których przypada na zakłady rządowe 10,000 pud. i na zakłady prywatne 182,735 p.

Galman wydobywa się obecnie przeważnie w gub. Kieleckiej i w niewielkich ilościach w gub. Piotrkowskiej, ale cynk w sztabach i blacha cynkowa otrzymują się wyłącznie w zakładach gub. Piotrkowskiej, prócz małej ilości blachy cynkowej w zakładach rządowych gub. Kieleckiej.

Daleko ważniejszą niż produkcya cynku jest produkcya węgla kamiennego w Kr. Polskiem. W ciągu ostatnich 10 lat zwiększyła się ona znacznie, wynosiła bowiem w 1878 r. 55,320,947, pud. w 10 lat potem w 1887 r. 121,156,169 pud. Powiększenie wynosi zatem 119% czyli produkcya więcej niż się podwoiła.

Węgiel kamienny wydobywa się w okolicach Dąbrowy w pow. Bendzińskim gub. Piotrkowskiej. Gub. Kielecka dostarcza bardzo małą ilość węgla kamiennego, w 1887 r. tylko 46,800 pud., ale za całą ilość węgla brunatnego, otrzymywanego w Kr. Polskiem, w 1887 r. 1,409,000 pud.

Pod względem wysokości otrzymanych ilości węgla kamiennego pierwsze miejsce przynależy kopalniom, należącym do towarzystwa górniczego G. von Kramsta. Kopalnie te dostarczyły w 1880 r. 24,960,177 pud. węgla, w 1887 r. 36,949,327, pud. Drugie miejsce przynależy kopalniom Dąbrowskim, należącym obecnie do Plemiannikowa i Riesenka m p f a. Trzy te kopalnie dostarczyły w 1880 r. 16,952,811 pud. węgla, w 1887 r. 22,280,311 p. Trzecie miejsce zajmują 4 kopalnie hr. von Czyrski-Renard i hrabiny von Eulenburg, które w 1880 r. dostarczyły 12,121,569, pud. węgla, w 1887 r. 18,140,535, pud. Czwarte miejsce z kolei przynależy kopalniom Warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla i zakładów hutniczych, które w 1880 r. dostarczyły 11,501,660 p. węgla, w 1887 r. 16,246,386 pud. Piątę miejsce zajmuje kopalnia „Wiktor“ w Miłowicach Szymona Kuźnickiego, z której otrzymano w 1880 r. 4,106,562 pud. węgla, w 1887 r. 9,100,500 pud. Następne miejsce należy się kopalni „Jan“ pod Dąbrową Franciszka Łapińskiego i S-ki, z której otrzymano w 1880 r. 3,452,412 pud. w 1887 r. 3,211,986 pud. węgla. Kopalnia „Maciej“ pod Gołonogiem, należąca dawniej do Macieja Stochelskiego a obecnie do austriackiego Laenderbanku, wyprodukowała w r. 1880 r. 1,738,197 pud. w 1887 r. 1,763,088 p.



węgla. Kopalnia „Mikołaj“ Bogusława Przybylskiego, należąca obecnie do W. Rau i Ska wyprodukowała w 1880 r. 946,798 pud. w 1887 r. 2,614,887 pud. węgla. Dwie kopalnie akcyjnego Towarzystwa Czelałkowskiego (Michał i Ernest) wyprodukowały w 1887 r. 5,665,557 pud. węgla. Pozostałe kopalnie przedstawiają mniejszą produkcją.

Węgla brunatnego dostarczyła kopalnia „Joanna“ pod wsią Poręba Mszygłodzka gub. Kieleckiej należąca do Zygmunta Pringsheima. Wyprodukowała ona w 1880 roku 1,053,024 pud. w 1887 r. 1,395,000 pud. Daleko mniejszą ilość, bo tylko 14,000 pud. węgla brunatnego dostarczyła w 1887 r. kopalnia „Markowice“, należąca do B. Blikmanna i A. Jackowskiego w gub. Kieleckiej.

We wszystkich kopalniach węgla kamiennego i brunatnego Kr. Polskiego było:

	<i>w 1880 r.</i>	<i>w 1887 r.</i>
Czynnych machin parowych . . . . .	62	149
o sile koni. . . . .	4,324	7,229
Pracowało w nich górników. . . . .	2,218	6,517
pomocników. . . . .	2,725	1,905
	Razem 4,943	8,422

ilość robotników zwiększyła się zatem o 70%.

W całym Cesarstwie Rosyjskiem produkcja węgla kamiennego bardzo znacznie się zwiększyła, wyniosła bowiem:

w 1878 r. 153,981,727 pud.

w 1887 r. 276,778,774 pud.

Zwiększenie zatem 10 letnie wynosi 80%. Największą jest produkcja pokładu węglowego okolic Donu, z którego otrzymano w 1887 r., 125,484,411 pud. węgla t. j. więcej niż z całego Kr. Polskiego. W 1878 r. otrzymano stamtąd dopiero 69,070,990 pud. węgla.

Zniżenie ogromne cen węgla kamiennego w Cesarstwie wywołało w 1888 r. kryzys węglowy południowej Rosyi. Kiedy bowiem w 1880 r. płacono 7—8 kop. za pud węgla, musiano w 1888 r. poprzestawać na 5—4 kop. Do zwiększenia kryzysu przyczynił się wielki urodzaj zboża 1887 i 1888 roku w południowej Rosyi, który podniósł zarobki i odciągnął do zajęć w polu robotników z kopalni węgla, do tego stopnia, że często do pracy w kopalniach nie można było dostać robotników, za żadną cenę.

Podniesienie cła wchodowego od węgla zagranicznego, które od 1887 r. wynosi 1½ kopiejki w złocie od puda na granicy suchej

i 1 kopiejkę w złocie w portach morza bałtyckiego, podniosło ogromnie zapotrzebowanie węgla krajowego i zmniejszyło jego przywóz z zagranicy. Przywieziono bowiem:

	w 1880 r.	w 1887 r.
węgla kam. . . . .	107 milion.	87 milion. pudów
z czego do Kr. Polsk.	20.6 „	12.6 „ „

W 1881 r. przewieziono przez komory celne Kr. Polskiego 27,468,720 pud. węgla.

Ważnym bardzo spożywcą węgla kamiennego są drogi żelazne, które jednak dużo zużywają jeszcze drzewa do opalu. Po dług obliczeń urzędowych zużywają obecnie drogi żelazne Cesarstwa Rosyjskiego:

opalu mineralnego	57,58%
„ drzewnego	42,42 „

W ciągu ostatnich 5 lat (1883—1887 r.) zapotrzebowanie węgla kamiennego na drogach żelaznych zwiększyło się o 15,557,909 pud. czyli o 24%. W Kr. Polskiem drogi żelazne spotrzebowały węgla kamiennego.

w 1883 r.	11,858,410 pud.
w 1887 r.	15,412,801 „

Trzecim ważnym artykułem produkcji górniczej Kr. Polskiego jest żelazo. Produkcya surowca żelaza zwiększała się co-rocennie w Królestwie od 1878 r. (1,897,918 pud.) do 1882 roku (3,366,345 p.), potem nastąpiło zmniejszanie się produkcji przez trzy lata i tylko dwa ostatnie lata: 1886 i 1887 przedstawiają lepsze rezultaty, tak, że ilości otrzymane w 1887 r. (3,717,500 p.) przewyższyły produkcją 1882 roku. Mianowicie zmniejszyła się produkcya żelaza lanego (surowcu) w zakładach górniczych rządowych. Otrzymano bowiem:

	w 1880 r.	w 1881 r.	w 1886 r.	w 1887 r.
z zakładów rządowych	289,924	387,183	152,426	215,305 p.
z zakładów prywatnych	2,387,876	2,552,289	2,831,690	3,717,500 p.

Działalność zatem zakładów górniczych prywatnych znacznie się zwiększyła.

Dla otrzymania wymienionych wyżej ilości surowca (żelaza lanego) wydobyto rudy żelaznej z kopalni:

	rządowych	prywatnych
w 1880 r.	788,302	8,216,445
w 1881 r.	1,375,773	9,015,882
w 1887 r.	571,118	8,211,374

## Przetopiono rudy żelaznej w kopalniach:

	<i>rządowych</i>	<i>prywatnych</i>
w 1880 r.	709,931	8,039,175 pud.
w 1881 r.	954,165	8,979,995 „
w 1887 r.	649,456	12,587,492 „

Widzimy zatem że działalność zakładów rządowych ciągle się zmniejszała, prywatnych zaś powiększała.

W Cesarstwie punktem środkowym produkcji żelaza lanego (surowca) jest Okręg Uralski. Otrzymano w tym okręgu w 1887 r. surowca z zakładów:

rządowych	3,063,039 pud.	} 23,425,846 pudów
prywatnych	20,362,807 „	

kiedy z zakładów prywatnych okręgu Moskiewskiego 4,374,064 p.; z okręgu Kr. Polskiego z zakładów:

rządowych	215,305	} 3,932,805 pud.
prywatnych	3,717,500	

W Rosyi południowej i południowo-zachodniej otrzymano w 1887 r. z zakładów prywatnych 4,158,431 p.

Z pojedynczych guberni Kr. Polskiego dostarczyły surowca żelaza w 1887 roku:

gub. Radomska	2,116,340 pud.
„ Piotrkowska	1,704,170 „
„ Kielecka	112,295 „

W Rosyi Europejskiej największą produkcją surowca odznaczyły się:

gub. Permska	16,264,833 pud.
„ Ufimskaja	3,805,999 „
„ Ekaterynosławska	3,695,078 „

W Kr. Polskim dwa piece huty bankowej w gub. Piotrkowskiej dostarczyły surowca w 1881 r. 816,633 p. w 1887 r. 1,525,170 pud. Zakłady Starachowickie dostarczyły

w 1881 r.	420,377 pudów
w 1887 r.	386,465 „

Mniejszy stosunkowo wzrost produkcji żelaza lanego w Cesarstwie Rosyjskiem (25½ mil. pud. w 1878 r. i 37⅓ mil. pud. w 1887 r.) przypisują użyciu w wielkich piecach opału drzewnego, przez co niemożliwem jest znaczne rozszerzenie działalności zakładów. Drugą przyczyną ma być konkurencja zagranicznego taniego surowca, otrzymanego przy pomocy węgla kamiennego. Dla zapobieżenia tej konkurencji nałożone zostało cło na surowiec zagraniczny, wynoszące od kwietnia 1887 r. 25 kop. w złocie od puda surowca nie obrobionego, przywiezionego drogą morską i 30 kop.



w złocie od puda surowca przywiezionego przez granicę zachodnią suchą. Od odlewów z surowca wynosi cło 70 kop. i 1 r. 40 kop. w złocie od puda. W skutek tego wysokiego oclenia przywóz surowca z zagranicy do Rosyi bardzo się zmniejszył i kiedy w 1885 r. wyniósł 17 mil pud. w 1888 r. spadł do 4,59 mil. pud.

Produkcya żelaza kutego zwiększała się w Kr. Polskim stale od 1878 r. i tylko w 1887 r. trochę się zmniejszyła, stosunkowo do roku poprzedzającego. Otrzymano żelaza z zakładów

	<i>rządowych</i>	<i>prywatnych</i>
w 1880 r.	98,215	1,177,422 pud.
w 1881 r.	97,613	1,339,225 „
w 1886 r.	97,545	4,585,844 „
w 1887 r.	106,329	3,809,071 „

Blachy żelaznej otrzymano z zakładów

	<i>rządowych</i>	<i>prywatnych</i>
w 1880 r.	5,952	25,100 pud.
w 1881 r.	5,584	59,940 „
w 1887 r.	—	386,667 „

Ilość ostatnią (386,667 pud.) włączono w wykazie urzędowym do ilości żelaza kutego.

W całym Cesarstwie Rosyjskim ilości otrzymanego żelaza kutego powiększyły się w ciągu 10 lat z 17 mil. pud. do 22½ mil. Najwięcej dostarczyła gub. Permska 9,907,180 pud.

W Kr. Polskim dostarczyły w 1887 r.

gub. Piotrkowska	2,055,716 pud.
„ Radomska	1,053,110 „
„ Warszawska	670,000 „
„ Lubelska	125,952 „
„ Kielecka	9,022 „
„ Płocka	1,600 „

Porównawczo z 1886 rokiem zmniejszenie produkcji żelaza kutego w Królestwie wyniosło w 1887 r. 767,989 pud. Przyczyną tego zmniejszenia jest zamknięcie trzech zakładów górniczych na granicy pruskiej: „Katarzyna“, „Puszkina“, „Milewice“, obrabiających surowiec zagraniczny przy pomocy zagranicznego węgla kamiennego i zamknięcie walcowni żelaza na fabryce Warszawskiej „Praga“.

Stali otrzymano w Kr. Polskim najwięcej w 1880 roku 4,335,562 pudy. Od tego roku produkcya stali stale się zmniejszała i wynosiła w 1887 r. 3,048,327 pud. Poboczny objaw widzimy w całym Cesarstwie Rosyjskim. Produkcya stali wynosiła tam w 1880 r. prawie 19 mil. pud. w 1887 r. prawie 14 mil. W stalowni na Pradze produkcya stali wynosiła w 1880 r. 2,920,400 pud. w 1888 r. została ona zamkniętą i przeniesioną do południowej Rosyi.

Z sumy ogólnej wyprodukowanej stali przypada na szyny stalowe otrzymane z zakładów prywatnych Kr. Polskiego:

w 1880 r.	3,034,132 pud.
w 1881 r.	3,049,100 „
w 1887 r.	834,539 „

W całym Cesarstwie otrzymano szyn stalowych w 1887 r. 5,309,672 pud.

Pod względem ilości produkcji stali zajmują pierwsze miejsce

gub. Petersburska	3,509,711 p.
„ Ekaterynosławska	2,488,743 p.

W Kr. Polskiem otrzymano w 1887 r.

w gub. Piotrkowskiej	1,843,327 p.
„ Warszawskiej	1,205,000 p.

Z zakładów zostających pod nadzorem zarządu górniczego otrzymano odlewów z surowca (z żelaza lanego) w Kr. Polskiem:

w 1880 r.	477,360 pud.
w 1881 r.	442,392 „
w 1887 r.	555,953 „

Przeważna część powyższych ilości otrzymaną została z zakładów prywatnych, mianowicie:

w 1880 r.	439,362 pud.
w 1881 r.	428,220 „
w 1887 r.	551,723 „

Wyrobów z żelaza i ze stali otrzymano:

w 1880 r.	264,638 pud.
w 1881 r.	151,251 „
w 1887 r.	4,088,631 „

Z sumy ostatniej na zakłady prywatne wypadło 4,086,675 p.

Prócz ilości wyżej wymienionych otrzymano jeszcze w 1887 r. z zakładów prywatnych:

Dru tu żelaznego	1,034,361 p.
naczyń emaliowanych	105,255 p.

i z zakładów rządowych gub. Kieleckiej wyrobów z miedzi i innych metalów 132 pudy.

Prócz wyżej wyszczególnionych produktów górniczych otrzymano w Kr. Polskiem trochę miedzi. Mianowicie w 1887 r. w zakładach prywatnych gub. Piotrkowskiej: „Koniecpol“, „Józefów“ i „Kolumna“ otrzymano blachy i drutu miedzianego 19,760 p. W 1880 r. produkcya powyższa wynosiła 15,950 pud. w 1881 r. 14,850 pud.

Trochę soli otrzymuje Kr. Polskie z zakładów Ciechocińskich, ale ilości otrzymane w 1887 r. były tak małe, że nawet je pominięto w sprawozdaniu urzędowem.

Robotników zajętych w zakładach górniczych Kr. Pol-  
skiego było:

w 1856 r.	10,500
w 1880 r.	17,888
w 1881 r.	16,412
w 1887 r.	20,025

W całym Cesarstwie liczba robotników zajętych w za-  
kładach górniczych stale się zwiększała i wynosiła:

w 1878 r.	282,959
w 1887 r.	398,172

Zwiększenie zatem w ciągu 10 lat wynosi 41%.

Z ogólnej liczby robotników pracujących w zakładach górni-  
czych Kr. Polskiego uległo wypadkowi:

w 1880 r.	78
w 1881 r.	64
w 1887 r.	149

Z tej liczby było:

	<i>zmarłych</i>	<i>wyzdrowiało</i>
w 1880 r.	63	15
w 1881 r.	44	20
w 1887 r.	38	111

Liczba zatem zabitych robotników znacznie się zmniejszyła.  
W całym Cesarstwie Rosyjskiem w 1887 r. podług sprawozdania  
urzędowego wypadło w stosunku do 100,000 robotników zajętych  
w górnictwie: zabitych 54, okaleczonych 176, ucierpiałoby zatem ra-  
zem 230 robotników.

W zakładach górniczych Kr. Polskiego było m o t o r ó w:

<i>Machin parowych i lokomobіл</i>	<i>o sile koni parowych</i>
w 1880 r. 176	8,659
w 1887 r. 308	17,647
<i>Wodnych kół i turbin</i>	<i>o sile koni parowych</i>
w 1880 r. 176	2,082
w 1887 r. 86	1,293

W całym Cesarstwie liczone w 1887 r. razem motorów mecha-  
nicznych 3,250, z których 3,174 przedstawiały siłę 105,423 koni pa-  
rowych, pozostałych zaś 76 motorów siły nie oznaczono.

Głównym rynkiem zbytu produktów górniczych Cesarstwa  
Rosyjskiego jest j a r m a r k w N i ż s z y m N o w o g r o d z i e.  
Przywieziono na ten jarmark produktów przemysłu górniczego:

w 1886 r. za	21,067,488 rubli
w 1887 r. za	21,151,772 „

Metalów i wyrobów metalowych, prócz drogich meta-  
łów t. j. złota, srebra i platyny, przywieziono za 19,134,347 rubli,  
z czego było żelaza różnych gatunków za 12,208,116 rs., stali za  
182,498 rs., odlewów z surowca za 554,215 rs., miedzi za 328,982 rs.,  
wyrobów z żelaza i ze stali za 3,752,836 rs. i wyrobów miedzianych  
za 2,103,200 rs.



## Sprzedano wyrobów górniczych

w 1886 r.	za	16,075,375 rs.
w 1887 r.	za	19,337,198 rs.

W skutek zaprowadzenia systemu protekcyjnego i podwyższenia cła od produktów zagranicznych przywóz produktów przemysłu górniczego z zagranicznego do Rosyi w ciągu ostatnich 5 lat, bardzo znacznie się zmniejszył. I tak przywieziono:

	w 1883 r.	w 1887 r.
żelaza wszelkiego gatunku	6,572	3,377 tysięcy pudów
surowca	14,496	7,878 „ „
stali i szyn stalowych	314	467 „ „
ołowiu	940	1,079 „ „
węgla kamiennego	132,054	87,001 „ „
soli	9,471	474 „ „
wyrobów metalowych za	22,197	12,358 tysięcy rubli
machin za	19,833	13,584 „ „
i t. p.		

Powiększył się w ciągu ostatnich 5 lat przywóz do Rosyi tylko stali i szyn stalowych, ołowiu i siarki.

Ogromnym uległy zmianom przywóz do Rosyi i wywóz z niej nafty i produktów naftowych, w ciągu ostatnich 6 lat. Wynosił bowiem:

	Przywóz	Wywóz
w 1882 r.	1,033,294	907,082 pudy
w 1883 r.	477,801	3,605,069 „
w 1884 r.	290,573	6,912,674 „
w 1885 r.	119,856	10,830,352 „
w 1886 r.	43,660	15,009,273 „
w 1887 r.	69,332	18,987,222 „

Widzimy zatem, że nafta rossyjska nie tylko usunęła z rynków wewnętrznych naftę amerykańską, ale nawet konkuruje z nią bardzo skutecznie na rynkach zagranicznych.

Przewaga wywozu produktów górniczych nad przywozem do Rosyi w 1887 r. widoczną jest przy artykułach następujących: wywieziono więcej niż przywieziono:

platyny	313 pudów
nafty i produktów naftowych	16,172,074 „
smarów	2,794,192 „
rudy, grafitu i t. p.	3,730,463 „
złota w monocy i w sztabach za	16,699,028 rubli
malachitu i kamieni Syberyjskich za	43,400 „

Dostawcami produktów przemysłu górniczego do Rosyi, podług wykazów handlowych 1887 r., są państwa następujące:

Żelaza dostarczyły: Niemcy 1,202,284 p., Wielkabrytania 800,724 p., Belgia 583,422 p., Holandya 147,132 p., Szwecya 108,546 p. i in.

Surowca żelaza dostarczyły: Wielkabrytania 4,705,501 pud., Niemcy 1,924,102 p., Austro-Węgry 448,249 p., Holandya 262,722 p. i in.

Stali i szyn stalowych dostarczyły:

Niemcy 198,846 p., Wielkabrytania 190,058 p., Belgia 33,682 pudów i in.

Ołowiu przysłały:

Niemcy 540,653 p., Wielkabrytania 404,221 p., Francya 45,699 Bulgarya 18,818 p. i in.

Cynku dostarczyły:

Wielkabrytania 74,091 p., Holandya 19,559 p. i in.

Siarki dostarczyły:

Włochy 394,411 p., Dania 376,664 p., Francya 103,325 p. i in.

Soli przysłały:

Niemcy 129,473 p., Rumunia 118,792 p., Wielkabrytania 116,621 p., Austro-Węgry 97,970 p. i in.

Węgla kamiennego dostarczyły:

Wielkabrytania 73,949,043 p., Niemcy 12,383,820 p., Austro-Węgry 300,612 p.

Nafty dostarczyły:

Niemcy 50,319 p., Wielkabrytania 13,419 p., Stany Zjednoczone Ameryki Półn. 3,619 (Kerosinu), Holandya 679 p. i Austro-Węgry 242 pudy.

Porównywając produkcją górnictwem Cesaństwa ze spożyciem wewnętrznym produktów, okazuje się, że tylko produkcya tego przemysłu, (tak nafty surowej jak i jej produktów) przenosi zapotrzebowanie wewnętrzne, otrzymane ilości innych produktów górnictwem nie wystarczają dla zapotrzebowania wewnętrznego.

I tak produkcya surowca (żelaza ianego) dostarcza 82,6 %/o zapotrzebowania wewnętrznego, produkcya że-

laza kutego		88,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
produkcya stali		96,8 „
„ węgla kamiennego		76,14 „
„ miedzi		88,3 „
„ cynku		82,1 „
„ soli		99,76 „
„ siarki		8,8 „
„ rtęci		75,7 „

# O rozwoju sztuki wojennej w Polsce w XV wieku.

Napisał

*Konstanty Górski.*

---

Wojny są w rozwoju sztuki wojennej szczeblami, po których sztuka wojenna podnosi się do coraz wyższej doskonałości; każda bowiem wojna wzbogaca nas zapomocą licznych spostrzeżeń w doświadczenia, torujące wojownikom drogę do ulepszeń w urządzeniach wojennych, w administracyi, organizacyi, w systemach i sposobach wojowania, a niekiedy prowadzi wprost do wykrycia podstawowych zasad i prawideł sztuki wojennej. Bitwy trzeba tedy uważać za jedyne pole doświadczalne, na którym można wypróbować rozmaite pomysły i udoskonalenia w broni, w szyku i w ogóle w użyciu wojska, tudzież w zastosowaniu rozmaitych wynalazków, które ogólny postęp cywilizacyjny dotychczas w ręce nasze już złożył.

Opisy zatem wojen i bitew są z tego względu najlepszym źródłem do studyowania rozwoju postępu, i stanu sztuki wojennej, w różnych czasach. Wszakże chcąc, żeby opisy bitew były istotnie użytecznym materiałem, powinny one pochodzić nietylko od naocznych świadków i uczestników w wojnach, ale powinny być szczegółowe i dokładne, miejsce i czas uwzględniające i przytem dokonane przez ludzi kompetentnych t. j. ze sztuką wojenną dokładnie obytych, bo oni jedni tylko umieją patrzeć i widzieć zjawiska w ich sferze fachowej, oni jedni potrafią zdawać sobie dokładnie z nich sprawę, przy należytem ocenianiu znaczenia i doniosłości każdego ruchu. Rzecz oczywista, że im więcej takich opisów i świadectw o danym wypadku wojennym będzie miał badacz przed sobą, tem łatwiej przyjdzie do wyrozumienia prawdy.

Dzisiaj opisy wojen i bitew układają się z wielką starannością. Do wyjaśnienia epizodów starć orężnych, ustanawiają dzi-



siaj komisye historyczne z pomiędzy grona oficerów, którzy w bitwach czynny udział przyjmowali; świadectwa ich kontrolują między sobą i z mapą, przedstawiającą miejscowość, na której odbywała się akcja i dopiero ze sprawdzonych krytycznie szczegółów układają doskonałą całość obrazu. Za wzór prac podobnego rodzaju, może służyć opis wojny franko-pruskiej 1870 roku, przez sekcją historyczną głównego sztabu niemieckiego („Der deutsch-französische Krieg“). Dobry jest także opis wojny austrijacko-pruskiej, ułożony przez główny sztab austriacki i pruski; oblężenie Sewastopola napisane przez Niela i Todtlebena i inne opisy wojen z nowszych czasów. W naszej literaturze do wzorowo, możnaby powiedzieć na wzór Cezara opisanych wojen, zaliczamy wojnę moskiewską Żółkiewskiego. Cofając się jednak w głębszą przeszłość napotyamy coraz mniej prac wojenno-historycznych, któreby skromne nawet wymagania zaspokoić mogły.

W wieku XV, który ma być przedmiotem niniejszych badań, cała Europa może wystawić jednego tylko historyka, opisującego wypadki, w których sam osobisty udział przyjmował, mianowicie głośnego rycerza Filipa de Comines, który pozostawił dzieło, pod tytułem: „Mémoires sur les principaux faits de Louis XI et Charles VIII“. Literatura polska wieku XV nie może się poszczycić dziełem podobnym, dla tego też musimy badania nasze nad historią sztuki wojennej w Polsce w wieku XV opierać na pisarzach, którzy ani nauk wojennych nie posiadali, ani udziału w wypadkach, o których piszą nie przyjmowali, jak: Długosz, Miechowita, Kromer i Wapowski, a że u Miechowity i Kromera nic nad to, co u Długosza nie znajdujemy, więc na Długoszu i Wapowskim. Z samego stanowiska tych historyków, jako ludzi cywilnych wypada, że o wojnie traktowali, jako o rzeczy dla nich obcej, podając tylko niekiedy i to nawiasem wiadomości o liczbie wojska, o sposobie ciągnięcia, o szyku i o niektórych szczegółach, o epizodach walk i starć orężnych, zapisanych bez metody i krytyki.

Niemalego też kłopotu nabawia nas łacina, którą ci historycy się posługiwali, czyto z braku wyrobienia na tém polu ojczystego języka, czy dla nadania większej powagi przedmiotowi lub też przez proste naśladownictwo. Naginając bowiem rzeczy polskie do form i wymagań fonetycznych tudzież do obfitości lub ubóstwa języka łacińskiego, nietylko że nieszczędzili imion własnych, przekręcając je do niepoznania, ale i z terminologią wojenną obchodzili się w sposób najdowolniejszy. Gdzie im bogactwo języka pozwalało, nazywali z chępliwości autorskiej, jedną rzecz lub pojęcie kilkoma nazwami, w tych zaś razach, gdzie język łaciński odpowiednich wyrazów nie posiadał dla oznaczenia różnych przedmiotów, używali jednej nazwy; tak np. lorica i galea oznaczają u nich rozmaite rodzaje ochronnego uzbrojenia piersi i głowy, a hetmana nazywają: dux, ductor, capitaneus, princeps, imperator. Za ważną pomoc w

badaniach wojenno-historycznych służą archiwa państwowe, w których się zawierają rozporządzenia rządów, czynione w czasie wojny i pokoju, korespondencye, relacye i inne. U nas odpowiednim materiałem są konstytucye; lecz do czasów, o których mówić mamy, znajdujemy ciekawe szczegóły w jednej tylko konstytucyi z roku 1475. Do tejsze kategorii dokumentów wypadła zaliczyć listy Zygmunta I-go, zebrane w części w *T o m i c i a n a c h*.

Nieco więcej świadectw posiadamy o wielkiej wojnie i bitwie pod Grunwaldem, a potem o wojnie z Moskwą w r. 1514 i bitwie pod Orszą. Bierzymy więc te dwa wypadki historyczne, prawie o wiek od siebie odległe, za skrajne punkta naszych badań, tem więcej odpowiadające naszemu celowi, że porównanie prowadzenia tych dwóch wojen i staczenia tych dwóch bitew jaśniej nam uwidoczni postęp, który zrobiła sztuka wojenna polska w tym czasie okresie.

Czytelnik łatwo zrozumie, że praca wśród pomienionych warunków przedsiębrana nie może uganiać się za doskonałością; wypadło bowiem częstokroć z przypadkowych i urywkowych wzmianek i napomknień za pomocą zestawień, porównań i wniosków wydobywać z pod martwej warstwy łacińskiej skorupy, rozrzucone wiadomości, odnoszące się do składu, organizacyi, urządzeń wojennych i do sposobu wojowania, gromadząc z nich coś nakształt mozaiki, mającej zastępować niejakie podobieństwo całości obrazu. Musieliśmy niekiedy tworzyć uogólnienia, zasadzając się na pojedynczych faktach, chociaż znaleźmy niebezpieczeństwo tej metody. Zniewalała nas do tego trwałość tradycyi w Polsce, w skutek czego jeżeli w przeszłości znalazły się ślady czy to urządzeń czy też innych szczegółów, odnoszących się do wojskowości, analogicznych z temi, które później istniały, można wnosić, że były one już w epoce, do której stosuje się dane świadectwo.

Zresztą stawiam pierwszy krok na tej drodze, z myślą ułatwienia na tém polu trudu przyszłym pracownikom, którzy z czasem, gdy spoczywające w archiwach źródła ujrzą światło dzienne, poprawią, uzupełnią i wyświecą to, eo w naszej skromnej pracy za potrzebne uznają.

---

Obrona kraju, w ciągu całego panowania Władysława Jagiełły, polegała przeważnie na pospolitem ruszeniu. Prawa, odnoszące się do tej instytucyi, podałem przy opisie bitwy pod Grunwaldem <sup>1)</sup>. Zaczynając jednak od tej bitwy, spotykamy w wojsku pol-

---

<sup>1)</sup> „Bibl. Warsz.“ 1888. T. 3.

skiem obok pospolitego ruszenia, w niewielkiej wprawdzie liczbie i żołdowników cudzoziemskich; za dowód czego prócz wzmianek u historyków, mogą służyć dwa kwity rotmistrzów cudzoziemskich, znajdujące się w kodeksie dyplomatycznym Rzyszczewskiego i Muczkowskiego <sup>1)</sup>. Trzeba oddać sprawiedliwość szlachcie, że podczas panowania Jagielly, na wszystkie jego wyprawy, stawiała ochoczo i chętnie ponosiła ofiary z powinności wojennej, wpływające. Raz tylko, w r. 1431, podczas wojny przeciwko Świdrygajle, zmuszony był król Władysław czekać dni 12 na pospolite ruszenie Wielkopolskie i zgromił je za to srodze <sup>2)</sup>. Ale też Jagiełło umiał nakazać posłuszeństwo i nieposłusznym karać. Tak, gdy niektórzy ze szlachty ruskiej nie chcieli iść na nakazaną wyprawę, w r. 1426, przeciwko Turkom, w pomoc cesarzowi Zygmuntovi, póki im po 5 grzywien srebra, od każdej kopii nie zapłaci, kazał ich, jako buntowników pochwytać i bez różnicy godności i stanu do więzienia wtrącić, dziedzictwa zaś ich i włości na skarb zabrać <sup>3)</sup>.

Wszakże kwiat cnót rycerskich prędko więdnie, a entuzjazm i podniesienie ducha prędko przemijają. Daje się to spostrzegać i na rycerstwie zachodniem. U nas już za króla Kazimierza rycerstwo polskie zmieniło się nie dopoznania. Nie mówię tu o nadużyciach, swawoli i gwałtach, wyrządzanych podczas ciągnięcia. Musiały się one zdarzać i dawniej, jak o tém z obostrzeń w konstytucjach spotykanych wnosić wypada, lecz o formalnem nieposłuszeństwie prawnym i słusznym wymaganiom królów, tudzież o wyłamywaniu się z powinności, ciężaczej na stanie szlacheckim nie słyszemy.

W pierwszym roku wznovionych wojen krzyżackich 1454 król Kazimierz, otrzymawszy wiadomość, że wojsko zakonne, złożone z najemników, nawerbowanych w Niemczech, Czechach i na Szląsku do Prus ciągnie, powołał do broni pospolite ruszenie wielkopolskie <sup>4)</sup>. Szło ono na miejsce zbioru, grabiąc po drodze własnych obywateli, jakby wróg najgorszy. Król po przybyciu do obozu zastał je w największym nieładzie, musiał zbierać i łączyć poczty. A kiedy rozkazał szlachcie ruszyć na nieprzyjaciela, ona zażądała potwierdzenia dawnych swobód i nadania nowych. Gdy zaś potem przyszedł do potkania w znanej bitwie pod Chojnicą, bohaterowie ci, tak zachwali w obec własnego króla, sromotnie pierzchnęli z pola bitwy.

Niemniej oburzające było postępowanie pospolitego ruszenia podczas wyprawy w r. 1457 przeciwko kupom swawolnego żołnierstwa, które nieotrzymawszy żołdu za służbę w wojnie pruskiej,

<sup>1)</sup> T. I. Nr. CLXIV i T. II. Nr. DLXI. <sup>2)</sup> Długosz wyd. hr. Przerodzieckich (po polsku) ks. XI. 409. <sup>3)</sup> Ibid. 316. <sup>4)</sup> Długosz XII 140.



zaczęło plondrować ziemię krakowską, a nareszcie usadowiło się i obwarowało w Mysłowicach <sup>1)</sup>. Dla rozpędzenia tych swywołników, król poruszył rycerstwo ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej, które jednak nie myślało zbierać się na termin przeznaczony. Gdy zaś nareszcie wskutek pogróżek króla gromadzić się zaczęło, to ciągnęło do obozu jak orda barbarzyńska, grabiąc, paląc i niszcząc wszystko po drodze. Nareszcie przybywszy pod Mysłowice i nic tam nie zdziaławszy, rozeszło się samo wolnie do domów.

Podczas wojny przeciwko Matyjaszowi, król 6 tygodni czekał na pospolite ruszenie, które ściągając się opieszale po drodze niszczyło dwory, wsie i wszelkie mienie, nie oszczędzając kościołów, a niektórzy rycerze ziemi krakowskiej wcale iść na wojnę nie chcieli <sup>2)</sup>.

Ta niesforność szlachty zmusiła królów polskich szukać najemnego żołnierza. Już trzynastoletnia wojna z zakonem prowadzona była przeważnie wojskiem służebnym. Spotykamy tu jednak bardzo wielu obcych żołdowników, werbowanych w Czechach, Morawie i na Szlązku, może dla tego, że wojna, skupiająca się koło zamków, polegała głównie na piechocie, dla której, brakło u nas żywności. Jazda zaciężna składała się przeważnie z Polaków. Ochotników do tej jazdy, jak fakta historyczne dowodzą, była w Polsce zawsze wielka obfitość. Służyli oni na żołdzie Witolda we wszystkich jego wyprawach, a dwór cesarza Zygmunta roił się od nich. W r. 1424 posyłał mu Jagiełło 5000 wyborowych jeźdźców Ołomuńca, na pomoc przeciwko hussytom. <sup>3)</sup> W tymże roku Zygmunt Korybut, zebrawszy zgraję Polaków, chodził z nimi do Czech, dla pozyskania korony <sup>4)</sup>. W r. 1438-ym, 14000 wojska zaciężnego prowadziło Kazimierza na tron Czeski do Pragi. <sup>5)</sup> Pomagało też rycerstwo polskie swemu królowi Władysławowi do ustalenia się na tronie Węgierskim. W r. 1463-ym, 500 <sup>6)</sup>, a w r. 1464-ym, 1200 jazdy polskiej, w najpiękniejszym przyborze i uzbrojeniu, na żołdzie Matyjasza, wyprawia się, na wojnę z Turkami <sup>7)</sup>. W r. 1471, towarzyszyło królewiczowi Władysławowi do Pragi 7000 <sup>8)</sup>, a królewiczowi Kazimierzowi do Budy 12000 zaciężnych żołnierzy polskich w celu pozyskania korony czeskiej i węgierskiej <sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> Ibid. 232. <sup>2)</sup> Ibid. 576. <sup>3)</sup> Długosz XI, 295. <sup>4)</sup> Ibid. 302  
<sup>5)</sup> Ibid. 546. <sup>6)</sup> Dł. XII 355. <sup>7)</sup> Ibid. 366. <sup>8)</sup> Ibid. 471. <sup>9)</sup> Ibid. 525.

Był to żołnierz zwykle dobrze zaprawiony, gdyż oprócz ćwiczenia, jakie odbierał każdy szlachcic polski w domu rodzicielskim, i na dworach panów, odbywały się podczas zjazdów i uczt królewskich turnieje i igrzyska, które podtrzymywały między szlachtą współzawodnictwo w rzemiośle rycerskiem. Tak oto, w r. 1412, podczas pobytu Jagiełły w Budzie, odbywały się turnieje, w których przyjmowało udział wielu Polaków jak: Zawisza Czarny, Dobek z Oleśnicy, Mszczuj ze Skrzynna, Jan Farurey Domarat i Jakub z Kobylan, Mikołaj Powała, Wojciech Malski, Piotr Cebrowski, Marcin Rytwiński, Jędrzej Balicki, Jan Goły, Marcin Szczodrowski i Ścibor Jądrzny ze Ściborzyc, którzy pierwsi wstąpili w szranki i ostatni zeszli z pola, a kiedy inni ustawiali, oni na nowo podnosili walkę <sup>1)</sup>. Również podczas koronacji królowej Zofii, żony Władysława Jagiełły w r. 1424, zabawiano się przez cały dzień rycerskimi gonitwami kopijników, a nocną porą płasami <sup>2)</sup>. I podczas pobytu króla Kazimierza w Gdańsku w r. 1457, rycerze królewscy popisywali się w walkach szermierskich i w gonitwach na ostrze <sup>3)</sup>.

Wszakże nie brakło rycerstwu polskiemu i bojowego ćwiczenia, wszystko bowiem co było pomiędzy nim ruchliwszego, ambitnego i szukającego kariery, uczestniczyło w wojnach, które prowadzono, w kraju i u sąsiadów. Szczególnie wielu ich służyło na żołdzie Matyasza Węgierskiego, biorąc udział we wszystkich wyprawach tego wojowniczego monarchy. Można ich było także spotkać i u Podiebrada tudzież u wojewodów Mołdawskich.

Zaznaczać nam tu wypada, że w składzie wojska polskiego pojawia się piechota i to nietylko cudzoziemska, ale i polska; spotykamy ją już przy oblężeniu Łucka w r. 1431. Długosz mówi: „z ubytku padających koni, znaczna liczba żołnierzy konnych w piechocie służbę przyjąć musiała“ <sup>4)</sup>. Gdy Spytek Mielsztyński w r. 1439, bunt podniósł przeciw królowi Władysławowi III i w obozie się zamknął, Hincz z Rogowa i Dobiesław ze Szczekocin, którzy pieszym rotom przywodzili, wpadli do obozu Spytka <sup>5)</sup>. W wojsku Piotra Odrowąza, podczas wyprawy przeciw Bohdanowi, wojewodzie Wołoskiemu w r. 1450, znajdowało się 8 hufców jazdy i jeden piechoty <sup>6)</sup>. Wjeżdżając do Gdańska w r. 1457, miał król Kazimierz, w swym orszaku kilka chorągwi piechoty <sup>7)</sup>. W bitwie pod Puckiem w r. 1462, zajmowała piechota miejsce za jazdą, a podczas bitwy, rażąc z kusz prawe skrzydło nieprzyjaciela, wiele się do zwycięztwa przyłożyła <sup>8)</sup>. W r. 1471 podczas wy-

<sup>1)</sup> Ibid. XI, 131. <sup>2)</sup> tamże 295. <sup>3)</sup> Tamże T. V. ks. XI, str. 227. <sup>4)</sup> T. IV. Ks. XI, 419. <sup>5)</sup> Str. 562. <sup>6)</sup> Str. 69. <sup>7)</sup> Str. 227. <sup>8)</sup> Str. 331—334.

prawy Władysława królewicza, Kazimierzowego syna, do Czech, uczestniczyło 2000 piechoty <sup>1)</sup>.

O organizacyi: sile liczebnej działów, szyku i taktyce tej piechoty (prócz jedyne go przypadku pod Puckiem) żadnych wiadomości historycy nie podają. Dopiero z listów Zygmunta wyrozumieć można, że zbierano ją podobnie jak jazdę sposobem werbunkowym i składała się także z pocztów towarzyskich; nie wiadomo atoli, w jakiej liczbie te poczty bywały.

Na mocy konstytucyi z r. 1475, miasta obowiązane były stać na wojnę piechotę, w liczbie przepisanej podług szacunku. Uzbrojenie tej piechoty miało się składać: z szyszaka, blachownicy, rękawic, tarczy, kuszy lub arkebuza i miecza. Przy wozach, prócz woźnic, powinni byli znajdować się piesi żołnierze w takim samym uzbrojeniu.

Artyleryą spotykamy stale przy wszystkich silniejszych armiach polskich i to więcej czynną, niż pod Grunwaldem. W r. 1422, przy oblężeniu Kowalewa (Schnösee), Polacy biją z dział w mury i robią w nich wyłomy <sup>2)</sup>. W r. 1431, w wojnie przeciw Świdrygajle, gdy Rusini chcieli przeszkadzać przeprawie przez Styr, Polacy gromili ich z dwu dział wielkich i tym sposobem ułatwili sobie przeprawę przez rzekę <sup>3)</sup>. Od strzelby z dział burzących runęło kilka wież i znaczny kawał muru zamku Łuckiego <sup>4)</sup>. W r. 1433, przy oblężeniu Chojnicy, Polacy działa burzące ogromnej wielkości zataczali i potężnie do ścian miasta strzelając, wyłomy robili. Przy oblężeniu Stargardu i Chojnic w r. 1466 były też działa w robocie i puszcza Czech Jan, za umiejętne ich użycie, został starostą Chojnickim <sup>5)</sup>. Wiadomo także, że podczas wyprawy do Wołoch, za Jana Albrechta w r. 1497 Polacy wszystkie działa stracili, a między niemi dwa były tak wielkie, że jedno z nich 40, a drugie 50 koni pociągu potrzebowało <sup>6)</sup>. Rzecz pewna, że ta artyllerya w wieku XV, równie u nas, jak i w Europie zachodniej była jeszcze niedołączną; nie mówiąc już o użyciu jej w polu, ale i przy oblężeniach, działanie jej mało skutkowało. Ztąd też pochodziła wielka trudność w zdobywaniu zamków, którą spostrzegamy w wojnie z Krzyżakami i podczas wojen angielsko-francuzkich, przy oblężeniu Orleanu w r. 1408, Montargis w r. 1427, Compiègn w r. 1430, wreszcie przy oblężeniu Białogrodu przez Turków w latach 1440 i 1456. Obrona zamków i fortec miała wówczas taką

<sup>1)</sup> Tamże 471. <sup>2)</sup> XI, 280. <sup>3)</sup> 414. <sup>4)</sup> 416. <sup>5)</sup> XII, 425. <sup>6)</sup> Wapowski.



przewagę nad oblężeniem, jaką ma dziś oblężenie nad obroną. To też w oblężeniach owoczesnych uciekano się jeszcze i do machin, jak tego mamy dowody przy zdobywaniu Łucka, kiedy urządzono wielki prok, z którego ciskano, ogromnej wielkości kamienie i ścierwa końskie; <sup>1)</sup> a przy zdobywaniu Świecia i Stargardu budowano wieże. Wiadomo też, że podczas pierwszego oblężenia Chojnicy w r. 1433, próbowali Polacy podkopać się pod mury, ale z powodu piaszczystego gruntu zasypywała się sztolnia, a sztucznie ścian umocnić nie umieli <sup>2)</sup>. W roku zaś 1466, przy powtórnem oblężeniu tejże Chojnicy, sypano, jak powiada Długosz okopy, <sup>3)</sup> t. j. zapewne nasypy z ziemi, dla ułatwienia wejścia na mury. Zebrało się na rozkaz królewski do tej roboty, ze wszystkich miast i wsi wielkopolskich i kujawskich mnóstwo robotników z wozami i łopatami; zdobyto atoli Chojnicę za pomocą pocisków ognistych. Wpływ artylerji w bitwach polowych ujawnił się dopiero w wojnach Franciszka I-go z Karolem V, we Włoszech, a u nas w bitwie pod Orszą.

O sposobie tworzenia zaciągów żołnierzy służebnych, żadnej wzmianki u historyków nie spotykamy. Rzecz tę rozjaśniają dopiero pod koniec tego okresu listy Zygmunta I-go do różnych urzędników, pisanych przed wojną z Moskwą w r. 1514. <sup>4)</sup> Działo się to w sposób następujący:

Najprzód układano, czy to z porady hetmana, czy też innych wojskowych, posiadających zaufanie królowi, lista rotmistrzów, którym rozsyłano listy przypowiednie, treści tego rodzaju: „*Generosus fidelis noster dilecte. Habentes hic necessitatem belligerendi, et nostra defendendi adversus hostem ducem Moscoviensem, cum pro bello gerimus, decrevimus stipendiarios equites et pedites in servitium nostrum suscipere, de tua itaque industria et in militaribus exercitiis peritia et animositate cognitionem habentes, te hortamur, ut nobis servias et ducentorum equorum gravis armaturae comitativum in servitium nostrum adduces et ejus praefectus sis, et quoniam celeritate opus est, omni mora posthabita Cracoviam vadas et magnifico Andreo de Coscielec Cast. Vojnicensi et regni nostri tesauriario, super ducentos equites pecuniam accipies et tanto celerius in Brześć Lithvanicam, sicuti tibi praefatus thesaurarius dicet, ad conscriptionem devenias. Habemus de te confidentiam, quod nobis libenter servias ac bonos homines et bellicae actioni aptos in bonis equis suscipias et nobis adduces. Quam ob rem gra-*

---

<sup>1)</sup> Dl. XI, 421. W tekście łacińskim: „*Turris seu tutudo ex lignis magistraliter disposita*“. <sup>2)</sup> Wapowski 182. <sup>3)</sup> Dl. XII, 423. — <sup>4)</sup> Acta Tomic. T. III. Nr. 73, 75, 122, 132.

tiam nostram et munificentiam habebis. Sic facturas pro gratia nostra. Datum Vilnae 10 aprilis 1514 anno“.

Odebrawszy listy przypowiednie, mianowani na rotmistrzów udawali się do podskarbiego po odbiór zaliczek na wyprawę rot, potem ogłaszali publicznie o mającém nastąpić formowaniu chorągwi (raczyś ogłosić, pisze Zygmunt w liście CXXXI, w odpowiednich miejscach, ażeby się zbierali po odbiór pieniędzy), wskutek czego niektórzy z towarzyszków sami zgłaszali się do rotmistrzów, innych zaś rotmistrze powoływali na służbę, nazuaczając miejsce i czas dla zbioru roty, rozdawali towarzyskom zaliczki, stosownie do tego na ile kto koni obowiązywał się służbę pełnić, na zakup koni i rynsztunku, a gdy rota była gotowa, ruszała na miejsce dla ogólnego zbioru wyznaczone do popisu. Popis czynili urzędnicy przez króla mianowani. W czasach późniejszych obowiązek ten leżał na pisarzu polnym.

Zaciężni poddawali się pewnym ograniczeniom woli i postępów, czyli tak zwanęj dyscyplinie. Znane mi pierwsze artykuły o dyscyplinie wojennęj zawierają się w ustawie sejmu Brzeskiego z roku 1512 <sup>1)</sup>.

Umowy z zaciężnymi zawierały się na pewny przeciąg czasu, jak to widzimy z Długosza, który opowiada: że gdy król Kazimierz wybrał się w r. 1476, na wojnę pruską, z 2000 służebnymi i gdy wskutek długiego oczekiwania na pospolite ruszenie małopolskie, upłynął termin, na który się zaciężni zgodzili służbę pełnić, pieniędzy zaś na dalszą zapłatę nie było, musiał wyprawy zaniechać <sup>2)</sup>. Znana w Polsce plaga swawoli żołnierskiej datuje od połowy XV wieku. Mamy świadectwo Długosza, że w r. 1457, żołdactwo, niezaspokojone należną mu płacą za służbę na wojnie pruskiej, plondruje ziemię Krakowską, a nareszcie usadawia się i obwarowuje w Mysłowicach, zkąd czyni wycieczki w celu grabieży po wsiach i dworach <sup>3)</sup>. Podobnie w r. 1471, rycerstwo będące na wyprawie węgierskiej z królewiczem Kazimierzem, nie otrzymawszy należnego żołdu, rzuciło się na dobra duchowne i poczęło je srodze pustoszyć, napadało także na podróźnych i dopuszczało się wszelkiej swawoli <sup>4)</sup>. W r. 1479, po wojnie pruskiej, przeciwko Tungenowi i Mistrzowi, zaciężni, niezadosyćczynieni w porę należną im płacą, dopuszczali się różnych gwałtów po wsiach i po miastach <sup>5)</sup>. Powtarza się ta swawola i później, po wielu wojnach, a nawet i podczas samych wojen i zawsze z téjże przyczyny, — zaległego

<sup>1)</sup> Rękop. Bibl. Ossol. Nr. 173, 273. <sup>2)</sup> Tamże 603. <sup>3)</sup> Str. 232.

<sup>4)</sup> str. 534. <sup>5)</sup> str. 655.

żołdu. Trudno winić o to żołnierzy; przeciwnie cała odpowiedzialność za skutki związków żołnierskich, spada całkowicie na stronę, która swych zobowiązań nie dotrzymywała, a więc na króla, czyli raczej na stany; właściwie zaś źródłem złego były wadliwe urządzenia polityczne Rptěj.

Jednostką podstawową w organizacji wojska służebnego była rota, która musiała mieć jakąś normę liczebną. Organizacya roty a zarazem jej nazwa, równie jak i tytuł rotmistrza przeszły do nas prawdopodobnie od cudzoziemców, z ich zaciągami, werbowanemi na służbę Rptěj. Na ten domysł naprowadzają dwa kwity rotmistrzów, piszących się wyraźnie „rothmagister“, mianowicie: Mikołaja Sakscha (Saksch) i Janka z Dubnicy (de Dubnicza), z roku 1515-go, o czém już wyżej wzmiankowaliśmy. Pierwszy z nich już z nazwiska zdaje się być cudzoziemcem, a drugi jest nim z pieczęci „sigillum... insigne aliquod peregrinum non polonum representare videtur“.

Wyraz „rotmistrz“ i „rota“, w naszym wojsku spotykamy po raz pierwszy w dokumentach oficjalnych za Zygmunta I-go. U historyków naszych nigdzie tych nazw nie znajdujemy. Przywódzca chorągwi pospolitego ruszenia, równie jak odpowiadający mu rotmistrz wojska służebnego nosi u nich tytuł „praefectus“, a niekiedy „dux“. Nie można jednak ztąd wnosić, aby wyrazu „rota“ i „rotmistrz“ nie znano już w wieku XV, a nawet od początku domowych zaciągów służebnych żołnierzy; może być tylko, że historycy, dla których te nazwy były zupełnie obojętne, przywyklszy raz do wyrazu praefectus, już go wciąż używali. Dalszy członek rotowej organizacji, — towarzysz — został też widocznie przeszczepiony do naszego wojska z tegoż samego obcego gruntu, mówi się bowiem w pomienionych kwitach: „Ego Nicolaus Saksch rothmagister, cum consensu sociorum meorum“ — wyraźnie moich towarzyszy, za zgodą których jedynie, jak widać, mogła być zawierana umowa z płacodawcą. Ztąd i samą nazwę „towarzysza“ wypada przyjmować nietylko w znaczeniu równości koleżeńskiej towarzyszy między sobą, ale jako współników i kolegów rotmistrza. Co jest rzeczą zupełnie naturalną, wszyscy bowiem byli szlachtą, związaną między sobą i ze swym płacodawcą tylko dobrowolną umową. Nie uchylało to jednak obowiązku posłuszeństwa towarzyszy względem swego rotmistrza, bo artykuły o dyscyplinie wyraźnie to nakazywały. Każdy towarzysz stawał na służbę z „pocztem“, złożonym z kilku koni. Ślady tej, tak zwanej, „czeladzi pocztowej“ spotykamy u Długosza.

Załoga Łucka, podczas oblężenia tego zamku, czyni wycieczkę i napada na Szlankę i poczet jego (Nicolaum Slankam de Lupków militem et familiam ejus). Mógł być rycerz (miles), stojący na podsłuchu, ze swym pocztem, czyli ze swemi sługami — czeladzią. Byłby przytem i sam Slamka zabity, gdyby jeden z jego czeladzi



(familiaris suus), wierny Stefan, piersiami go swemi nie zasłonił<sup>1)</sup>. Podczas wyprawy do Prus w r. 1458, gdy król Kazimierz stanął pod Popowem, słudzy rycerscy, stajenni i woźnice (famuli tamen militum et nobilium agasones et aurigae) rzucili się z własnego popędu na zamek i zdobyli go. Tu, famuli militum—musząc oznaczać też samą czeladź pocztową, która i później, przewodząc zgrai obozowej, z którą zwykle na picowanie chodziła, podobnych czynów dokonywała. Obydwie wzmianki stosują się wprawdzie do pospolitego ruszenia; ale organizacje chorągwi pospolitego ruszenia i rot wojska służebnego były do siebie bardzo zbliżone. Rota składała się więc u nas z pocztów towarzyszy. Na czele jej stał rotmistrz. Drugim oficerem w rocie był chorąży, którego historycy nazywają: „vexilifer i ferentarius“. Taka organizacja wojska a właściwie jazdy w państwach ościennych wypłynęła z ich feudalnego urzędnictwa, do nas zaś przeszła prawdopodobnie przez naśladownictwo; przypadła ona jednak tak dalece do serca Polakom, że się już z nią rozstać nie mogli; kawalerya bowiem narodowa, za czasów Augustów była organizowaną w podobny sposób (Kitowicz). Za granicą zarzucono później to urządzenie roty i tak dalece w niepamięć puszczono, że opisu jego nigdzie u historyków nie spotkamy.

O liczebnej sile roty mamy u Długosza jedną tylko wzmiankę, mianowicie: „rotmistrz Kemlicz (unis ex praefectus exercitus regni), który był we 100 koni, t. j. ze swą rotą, wybiegł za paszą i żywnością i uratował wojsko polskie podczas bitwy z Fedkiem Ostrygskim w r. 1432. W czasach późniejszych roty zwykle zawierały od 100 do 200 koni. Mamy także powód do przypuszczenia, że już w tym czasie, jednostki mniejsze łączyły się w jedność wyższego rzędu; ale i tu łacina utrudnia nam wyjaśnienie przedmiotu. W bitwie z Bohdanem pod Wasling, w r. 1450, wojsko polskie walczyło pod czterema chorągwiami (sub quatuor signis), obejmującemi 8 hufców jazdy (octo turmas equitum)<sup>2)</sup>. Turma oznaczała u Rzymian jednostkę niższego rzędu, odpowiadającą może szfadronowi, a więc dwie chorągwie mogły składać signum. W drugim jednak razie turma zdaje się oznaczać znacznie większy oddział wojska. Przed bitwą pod Chojnicami, podzielił król Kazimierz rycerstwo swoje na 7 hufców (in septem turmas)<sup>3)</sup>. Musiały to być oddziały, zawierające w sobie po kilka chorągwi, było bowiem ze strony Niemców 8,000 wojska, a Polakom zdało się, że ich nie wiele, liczyli wtedy widocznie w swych szeregach więcej nad 8,000; w każdej więc turmie zawierałoby się przeszło 1,000 koni. Nie znamy tedy ani stałej nazwy tej jednostki wyższego po-

1) Tamże XI 418. 2) tamże XII 71. 3) Tamże 170.

rzędu, ani stopnia hierarchicznego, odpowiadającego dowódcy kilku połączonych chorągwi. Może był nim spotykany często w naszych kronikach „tribunus“, odpowiadający, zdaje się, randze pułkownika.

O szyku poszczególnej roty, żadnych wskazówek w tym okresie nie mamy. Co zaś do szyku bojowego całego wojska, to znajdujemy u historyków następujące wzmianki:

Podczas potyczki z Tatarami, w r. 1438, gdy ktoś krzyknął „zase“, straż tylna (acies ultim), myśląc, że to podano hasło do uchodzenia i że szyki przednie (priors acies) już pobite, zaczęła uchodzić <sup>1)</sup>. „Acies“ oznacza zwykle linię bojową i ztąd widzimy, że w tym razie było ich kilka, może trzy jak to najczęściej bywało. W bitwie z Bohdanem, pod miasteczkiem Wasling, na jednym skrzydle (unaala), dowodził Mikołaj Porawa, a na drugim Michał Buczacki <sup>2)</sup>. Zwycięstwo, w bitwie pod Wilkomierzem, długo się chwiała, dopóki hetman, Jakób Kobylański, jazdy polskiej, w odwodzie umieszczonej nie poruszył <sup>3)</sup>. Dokładny opis szyku bojowego mamy w Tomicianach (T. II, s. 74), pod tytułem: „Descriptio pugnae ac victoriae de Tartaris ad oppidum Viszniovie“, (a właściwie pod Łopuszną) przez Krzyckiego. Wojsko było tu uszykowane we trzy linie, z których w 1-szej znajdowali się: na prawym skrzydle, ks. Konstanty Ostrogski ze swemi Wołyniakami, a na lewym, Jan z Pilczy, między nimi zaś licząc od prawego, stały chorągwie: Mikołaja, Stanisława i Ottona z Pilczy, potem nadworne, pod dowództwem Sempolińskiego, pod którym służyli Jakób Secygniowski i Jan Grzymułtowski; dalej chorągwie Marcina Kamienieckiego, Stanisława Łuszczewskiego, następnie roty szlchetnych młodzieńców na Wiśnicz (Kmitów), z których starszy Piotr znany był nie tylko w Polsce, ale i za granicą, służył bowiem w wojsku Maksymiliana w Niemczech i we Włoszech; podle nich stał Andrzej Boratyński, a dalej służebni tudzież roty Stanisława i Jana Tarnowskich, oraz Stanisława Milewskiego. Za tą pierwszą linią znajdowała się inna (post frontis aciem aliae deinde cohortes), których nie nazywa. A naostatku: „postremo vero agmen, quod totius robur fuit exercitus subsequebatur“, jakby odwód, którym dowodził Jan Odrowąż. Wojsko poprzedzał nie wielki hufiec piechoty, z dwoma działami. Wodzami byli dwaj hetmani wielcy, a przy nich Stanisław z Chodczą, Marszałek W. Koronny, tudzież Stanisław Lancoroński i Jan Swierczowski. Z tych wskazówek wypada, że szyk bojowy Polaków składał się, podobnie jak pod Grunwaldem, z kilku linii bojowych, najczęściej trzech i że się dzielił na

<sup>1)</sup> Tamże XI, 549. <sup>2)</sup> tamże XII, 71. <sup>3)</sup> Wapowski 213.

prawe i na lewe skrzydło, a przy znaczniejszych siłach, (oddział Piotra Odrowęża był nie wielki) i środek.

Urządzenie wojska i podział na hufce odbywały się, albo na punkcie zбору, jeżeli ten był niedaleko od nieprzyjaciela lub na jego granicy, albo szło wojsko na wojnę, w kształcie nieorganizowanej masy, a dopiero za zbliżeniem się do ziemi nieprzyjaciela, lub jego armii, król lub wódz czynił podział na hufce, wyznaczał dla nich dowódców i rozdawał chorągwie i znaki. W roku 1414 hufce urządzono, przy wstąpieniu na ziemię pruską <sup>1)</sup>. Podczas wojny ze Świdrygajłą, król Władysław sprawił i rozporządził swe wojsko w wielkim obozie w Horodle <sup>2)</sup>. Wielkopolanów, zebranych na wyprawę w r. 1454, podzielił Kazimierz na 7 hufców w Cerekwicy, gdzie się zbierało pospolite ruszenie <sup>3)</sup>; w roku zaś 1461-ym zorganizował swe wojsko na czwartym staniu od Inowrocławia, który służył za punkt zбору <sup>4)</sup>. Wyznaczył przytem trzech głównych wodzów, oraz dowódców (duces) dla każdej chorągwi.

Podczas ciągnięcia, dla bezpieczeństwa wojska, wysyłano podjazdy na zwiady. Świadczy o tém wojna z r. 1422, podczas której zasadzke krzyżacką odkryły zwiady królewskie <sup>5)</sup>. Pochód poprzedzała prawdopodobnie chorągiew gończa, o której spotykamy wzmianki w historyi wojen owoczesnych. W tymże roku 1422, gdy krzyżacy zamierzali stawić opór przeprowie króla przez Drwęcę, odpędziła ich chorągiew gończa, która pierwsza do rzeki przybyła <sup>6)</sup>. Musiała ta chorągiew, podobnie jak nadworna, składać się ze służebnych żołnierzy.

Podczas obozowania otaczało się wojsko kilkoma strażami, wystawionemi w pewnej odległości jedna za drugą. Gdy w r. 1422, krzyżacy zamierzali napaść na obóz Jędrzeja Brochockiego w nocy, podszedłszy 7 września, lubo pierwszą straż niedbale pilnującą obozu ubili, drugiej jędnak straży dowódzca wymknął się z rąk i począł głośno wołać, że nieprzyjaciel nadchodzi. Dopadli go wprawdzie, zgładzili krzyżacy, ale wołanie jego usłyszały trzecie straże, które pośpieszywszy do obozu Brochockiego, ozaajmiły o zoliżeniu się nieprzyjaaiela <sup>7)</sup>.

Już wówczas istniał urząd oboźnych, Długosz bowiem pod rokiem 1458 wspomina, że przy zdobyciu Popowa, zginął oboźny Czech Dawid.

Po skończonej wojnie chorążowie składali chorągwie królom albo wodzom.

W r. 1422, po ukończonej wojnie z krzyżakami, chorążowie w zbrojnej postawie, na klęczkach składali królowi Władysławowi

---

<sup>1)</sup> Dł. XI, 157. <sup>2)</sup> Ib. XI, 409. <sup>3)</sup> Ib. ks. XII, 170. <sup>4)</sup> Tamże 296. <sup>5)</sup> Tamże XI, 270. <sup>6)</sup> Tamże. <sup>7)</sup> Tamże 279.



powierzone sobie chorągwie, przemawiając w ten sposób: „Najjaśniejszy królu! chorągiew tę poruczoną wiernej mej straży, składam ze czcią pokorną, Waszój Kr. Mości. Przy łasce i pomocy Bożej wiernie w całości ją dochowałem. A jak z zaszczytem wzięłem ją z rąk Waszój Kr. Mości, tak ją oddaję niepokalaną żadnym zbiegostwem i niesławnym czynem, ani sądzę, aby który z moich towarzyszków, walczących pod tymże znakiem, zginął przez moją nieostrożność, lub niedotrzymanie pola“ <sup>1)</sup>). W r. 1433 składali chorążowie proporce Mikołajowi z Michałowic, który na tej wyprawie był wodzem, tudzież innym panom <sup>2)</sup>, zapewne własne chorągwie mającym.

Przy końcu tego okresu powstał urząd stałego dożywotniego wodza nad wojskiem, zwanego hetmanem Wielkim, koronnym i litewskim. Łacina i tu także utrudnia nam zbadanie, nie tylko co do czasu, ale i co do przyczyny pochodzenia nie tylko urzędu, ale i samego tytułu. Królowie Władysław Jagiełło i Kazimierz wyznaczali na każdą wojnę innego wodza, którego historycy nazywają: dux, ductor, capitaneus i princeps militiae. W bitwach pod Koronowem w r. 1410 był wodzem: „Petrus de Miedzwidzie capitaneus et dux regii exercitus de antiquo equo“ <sup>3)</sup>. W tymże roku wyznaczył Jagiełło za wodza, nad 12 chorągwiami z ziem: Wieluńskiej, Poznańskiej, Łęczyckiej, Sieradzkiej i Dobrzyńskiej Piotra Szafranca „Capitaneum et ductorem“ <sup>4)</sup>. W wyprawie na Pomorze w r. 1433, stał na czele wojska Mikołaj z Michałowic kasztelan krakowski, „ductor“ <sup>5)</sup>. Wojnę z Bohdanem Wojevodą Wołoskim w roku 1450-ym, prędko i pomyślnie ukończył Jan z Oleska „Capitaneus“ <sup>6)</sup>. Pod tymże rokiem spotykamy na czele wojska dwóch wodzów, przeciwno temuż Bohdanowi, posłanych, Piotra Odrowąza i Przedbora Koniecpolskiego, których król „in duces et capitaneos praefecit“ <sup>7)</sup>. W r. 1454 tenże król Kazimierz, nadworne swe wojsko „aulicos suos transmittit in ducem et capitaneum Joannes de Szczekocin“ <sup>8)</sup>. W r. 1457 oddał Kazimierz 6000 wojska do Malborka wysłanego pod komendę Ściborowi z Chełma „ductore“ <sup>9)</sup>. W r. 1461 spotykamy na czele wojska dwóch wodzów Piotra z Szamotuł i Jana Zarębę „principes militiae ad regendum universum exercitum“ <sup>10)</sup>. W tymże roku powierzył król dowództwo nad 2000 służebnego wojska Piotrowi Duninowi z Prawkowic, którego Długosz nazywa „Capitaneus“ <sup>11)</sup>. Przy oblężeniu Nowego, brali udział służebni i pruscy żołnierze, pod

1)) tamże 283. 2) Tamże 471. 3) Długosii Historiae Poloniae lib. XII.

4) H. 196. 5) H. 628. 6) H. XIII 59. 7) H. 8) H. 150. 9) H. 218.

10) H. 271 11) H. 276.

dowództwem Piotra Dunina, tudzież nadworni, dowodzeni przez Pawła Jasińskiego i Synowca z Koczyna <sup>1)</sup>. Tytuł wodzów znajdujemy na czele wojska i przy oblężeniu Chojnicy. Byli nimi: Feliks z Paniowa z 600 ludźmi służebnego wojska, a także Piotr Dunin i Synowiec, którzy chorągwiemi na dwornemi dowodzili <sup>2)</sup>. Orszakiem Władysława królewicza, podczas wyprawy do Czech po koronę, rządził Paweł Jasiński „Capitaneus et ductor exercitus“ <sup>3)</sup>; a przełożonym nad wojskami królewicza Kazimierza na wyprawie do Budy, był Piotr Dunin z Prawkowic „dux exercitus“ <sup>4)</sup>. Podczas wojny z Matyaszem na Szlązku w 1474, dowódcą wojska polskiego był Jan z Rytwian, marszałek królestwa „universi exercitus Poloniae dux“ <sup>5)</sup>. Za Jana Albrechta miała Polska jedną tylko wojnę, z W-dą wołoskim Stefanem, podczas której król sam osobiście wojskiem dowodził. Tak więc, w ciągu panowania Władysława Jagiełły, Kazimierza i Jana Albrechta urzędu hetmana stałego w Polsce nie było. Wyrazy u Długosza: „dux, ductor, capitaneus, princeps militiae“ są synonimami, których historyk używa naprzemian, nierozróżniając ich znaczenia. Piotra Dunina np. nazywa raz „Capitaneus“, drugi raz „dux“. Jeżeli zaś, jak to utrzymuje Bartoszewicz w swym artykule „Hetmaństwo“ (Słowo, styczeń 1850 roku), Piotr Dunin podpisał się na dokumencie „Campiductor“ <sup>6)</sup>, to nie dla tego, aby miał być stałym hetmanem polnym, ale tylko w tém znaczeniu, jak to się i dziś używa, że ten, kto raz piastował jakąś godność, chociażby czasowo, dowiódł już przez to samo odpowiedniej do tego kwalifikacyi i uzdolnienia, a więc poniekąd i prawa do tytułu.

Jakkolwiek Piotr Dunin, za swoje świetne zwycięstwo pod Puckiem i za wiele innych sławnych czynów, zasługiwał na wyróżnienie, widzieliśmy atoli, że jednocześnie z nim stali na czele wojska i inni wodzowie, z tymże co i Dunin tytułem, jak Paweł Jasiński i Jan Synowiec. Bartoszewicz promuje też na hetmana niejakiego Stanisława Pieniążka z Witowic, fundując się na Nieściekim i Gołębiowskim, ależ tego Pieniążka na żadnej wojnie nie spotykamy.

Za króla Aleksandra odbyli polacy jedną tylko wojnę z Bohdanem w r. 1506, w której brało udział 4000 wojska; lecz niewiadomo kto niem dowodził. W wyprawie przeciwko temuż Bohdanowi za Zygmunta, w r. 1509, na czele wojska stał Mikołaj Kamieniecki, który ją prędko i pomyślnie ukończył, zwycięstwem nad Wołochami koło Dniestru. Tytułuje go jednak jeszcze Wapowski „capiarum dux“ <sup>7)</sup>, t. j. wodzem tego tylko wojska, którem dowo-

<sup>1)</sup> H. 337. <sup>2)</sup> H. 371. <sup>3)</sup> H. 468. <sup>4)</sup> H. 471. <sup>5)</sup> H. 517.

<sup>6)</sup> Statuty Zyg. Helcla. <sup>7)</sup> Wapowski 88.

dził; a dopiero mówiąc o wyznaczeniu tegoż Kamienieckiego na wodza w wojnie przeciwko tatarom, w r. 1512, nazywa go „omnium capiarum in regno Polouiae ducem“ <sup>1)</sup>, co odpowiada godności hetmana wielkiego jedynie na całe Królestwo Polskie. Nominacja Kamienieckiego na Hetmana Wielkiego koronnego musiała tedy nastąpić, pomiędzy 1509 a 1512 rokiem. Za panowania Zygmunta znajdujemy i drugiego stałego i dożywotniego hetmana na Litwie, — ks. Konstantego Ostrogskiego. I to byli, jak Niesiecki słusznie utrzymuje pierwsi nasi dożywotni hetmani, z tą władzą, jaka była przywiązaną do tego urzędu, w późniejszych nawet czasach.

Atrybucye tej władzy zostały określone, w ustawie sejmu Brzeskiego, w r. 1512, przy wysłaniu ks. Konstantego na wojnę Moskiewską <sup>2)</sup>. W ustawie tej nakazuje król Zygmunt, wszystkim znajdującym się w wojsku, niewyłączając najwyższych urzędników państwa, jak: wojewodowie, kasztelani, książęta takie posłuszeństwo księciu hetmanowi, jak jemu samemu Monarsze i hospodarowi. Uzbraja go też w prawo wymierzania kar na nieposłusznych, jakie posiada sam król-hospodar, każdego może karać według przewinień: gardłem albo więzieniem.

Potrzebę stałych dożywotnich hetmanów upatruje Bartoszewicz w potrzebie stałej obrony granic Rzplitej, która się uwidocznia w utrzymywaniu prawie ciągłym, zaczynając od Zygmunta I-go, wojska służebnego, rozłożonego na Podolu i na wschodzie ku granicy moskiewskiej. Takby się napozór zdawało, tak jednak nie było. Wojskiem służebnym, strzegącym granicy od tatarów dowodził stale Tworowski, załoga zaś kamieniecka, złożona także z zaciężnych znajduje się pod komendą Stanisława Lanckorońskiego, starosty kamienieckiego.

Dla obrony potocznej granic, w obec grożących napadów tatarów, w niewielkiej liczbie, dowództwo nad połączonym wojskiem służebnym królewicza, powierzono nie Tworowskiemu, ale Lanckorońskiemu, zapewne dla tego, że do obrony przykładała się zwykle szlachta podolska, dla której Lanckoroński miał większą powagę, aniżeli żołnierz Tworowski. Dla dania odporu tatarom, którzy w r. 1512 najechali Polskę, w liczbie 20,000, rozkazuje Zygmunt połączyć się wojsku służebnemu Tworowskiego i Lanckorońskiego, posyła im w pomoc chorągwie nadworne, każe ich wspierać szlachcie podolskiej i pocztom panów (hi qui a terrogenis sunt expediti) i dowództwo nad tą siłą zbiorową powierza hetmanowi wielkiemu koronnemu, Mikołajowi Kamienieckiemu.

<sup>1)</sup> Ibid. 107. <sup>2)</sup> Ręk. Bibl. Oss., N. 173, str. 73.



Nie dowodzi więc hetman wielki stale wojskiem pogranicznym, a staje na czele wojska tylko w razach nadzwyczajnych. Domysł tedy Bartoszewicza upada. Trudno jednak na to miejsce postawić inną hipotezę, co do myśli i pobudek, jakimi się kierował Zygmunt w naznaczeniu stałych, dożywotnich hetmanów. Nie ma to zresztą żadnego donioslejszego znaczenia. Dość nam na tém, że na godność hetmana wielkiego posuwano zwykle osobistości, stojące na wyższych szczeblach w hierarchii społecznej i politycznej, posiadające przytém niezbędną kwalifikacją wojenną. Tytuł wielkiego służył widocznie dla odróżnienia naczelnego wodza od innych dowódców, jakimi byli współcześnie Tworowski lub Świerczowski, którzy niezawodnie zwali się także hetmanami. Lecz nie tylko oni, ale i wszyscy powyżej wymienieni musieli nosić tenże tytuł; nie było bowiem innej nazwy dla wyższego naczelnika wojska, prócz wojewody, którego znaczenie zupełnie się zmieniło. Co się tyczy samego pochodzenia terminu hetmana, który prawdopodobnie powstał jeduocześnie z wejściem w użycie u nas wojska zaciężnego <sup>1)</sup>, to mogłoby przejść do nas z najemnikami z Czech sprowadzanymi, gdzie tytuł ten miał toż samo znaczenie, co niemiecki „hauptman”. U Niemców zaś hauptmann jest widocznie tłumaczenie „Capitaneus“.

Wojsko stałe, istniało w tym okresie, tylko w związku, jako orszak i straż przyboczna Królewska, pod nazwą chorągwi nadwornych. Taką chorągiew spotykamy już w bitwie pod Grunwaldem. Jest o niej wzmianka i przed bitwą pod Koronowem. Król Kazimierz utrzymuje nadworne wojsko, jak to już z powyższych przytoczeń widać a u Króla Jana Albrechta, znajdowało się na żołdzie 1600 ludzi nadwornego wojska.

Z tego co się wyżej powiedziało o rozwoju sztuki wojennej w Polsce, między 1410 i 1514 rokiem, wypada nam zaznaczyć następujące główne momenta:

- 1) Zamianę pospolitego ruszenia na zaciągi ludzi służebnych.
- 2) Wprowadzenie w użycie piechoty.
- 3) Uwieńczenie organizacyi wojennej przez urząd stałego i dożywotniego naczelnego wodza, z tytułem hetmana Wielkiego.

W skutek 1-go, Polska pozyskała zapas ćwiczonych doświadczonych w boju i fachowych żołnierzy, których mogła w każdym czasie powołać do obrony swych granic.

Co do 2-go, to piechota, uzbrojona w luki i kusze, a potem w broń palną, była choćby w niewielkiej liczbie, (jako strzelce) niezbędnie potrzebną, dla zrażenia, zmieszania i osłabienia nieprzyjaciela

---

<sup>1)</sup> Posp. Ruszenie prowadzili wojewodowie, a jego wodzem naczelnym był sam Król.

przed uderzeniem jazdy. Tę zasadę taktyczną dobitnie wyraził nieco później Jan Tarnowski, w swoim „Consilium rationis bellicae“: „iżby najpierw od strzelby nieprzyjaciel wzięść szkodę musiał, niżli-by ku potkaniu na czoło przyszło“.

Siła atoli wojska polskiego polegała, jak poprzednio, na jeździe. W bitwie pod Orszą, na 32000 jazdy, było tylko 2000 piechoty.

Zupełnie odmienne stosunki panowały, w owym czasie, na zachodzie Europy. Zwycięstwo mieszczan flamandzkich nad jazdą hrabiego d'Artois, w r. 1302, a potem Szwajcarów w r. 1339, pod Sempach w r. 1386 i pod Murten w r. 1475 do tego stopnia olśniły panujących i rządy Europy zachodniej, że piechotę zaczęto uważać za jedyną broń, mogącą zapewnić zwycięstwo. Jazda straciła kredyt i zeszała na plan drugorzędny. Ztąd liczba piechoty w armiach europejskich ciągle wzrasta i w początkach wieku XVI dosięga ogromnej przewagi. Tak np: w wojsku francuzkiem w r. 1503, we Włoszech, na 18000 piechoty, było tylko 1800 kopii, czyli 5400 koni. W wojsku Gonzalesa z Korduby w tymże czasie na 1900 jazdy, liczyło się 9000 piechoty, a w wojsku cesarza Maksymiljana pod Padwą w r. 1509, na 32000 piechoty rachowano tylko 2800 jazdy.

Widzimy ztąd, jak dalece rozeszły się kierunki, w których się rozwijała siła zbrojna, co do składu, a zatem organizacyi, taktyki i całego sposobu wojowania na Zachodzie i Wschodzie Europy. Że Polska pozostała na koniu, przyłożyło się do tego, z jednej strony jej położenie geograficzne i wynikająca ztąd potrzeba walki z Tatarami i Moskwą, która także w tych czasach wojowała konno; z drugiej zaś wpłynęły na to i stosunki społeczne; wojsko składało się przeważnie ze szlachty, która jedynie walkę na koniu uważała za szlachetną i godną siebie, a pieszym bojem pogardała.

Nie wynikała jednak z tego stosunku wojennego do Europy zachodniej, żadna szkoda i żadne niebezpieczeństwo dla Polski. Piechota bowiem europejska, jakkolwiek liczna, używała taktyki nadzwyczaj wadliwej. Szykowała się ona do boju w kilka kolosalnych czworoboków, ustawionych, w pewnych odstępach w jednej linii; każdy zaś czworobok zawierał w sobie po kilka tysięcy ludzi. Ruchy tych mass były nadzwyczaj ociężałe, zachowanie porządku, przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce, niezmiernie trudne, a wzajemne wspieranie się i posiłkowanie zupełnie niemożliwe. Nadto uzbrojenie tej piechoty składało się przeważnie z kopii i halabard i tylko w niewielkiej części z broni palnej. Nad odpowiedniem skombinowaniem i użyciem tych dwóch rodzajów broni (białej i palnej) pracowali bezowocnie reformatorowie wojenni aż do wynalezienia bagnetu. Ale i sama forma broni białej, jakkolwiek dobra przy pierwszym zetknięciu, stawała się niedogodną przy zmieszaniu się z nieprzyjacielem.

Jazda, jako broń z natury swojej zaczepna, należyście użyta, miała w skutek tych wadliwości w organizacyi, szyku i uzbrojeniu piechoty a do tego słabym podówczas jój ogniu, wielką nad nią przewagę, w kierunku zaczepnym. Nie znam z okresu, o którym mowa, bitew dla ilustracyi stosunku taktyki polskiej do zachodniej; późniejsze jednak przykłady walk, jak np: pod Byczyną, Kirchholmem i Kłuszynem mogą posłużyć za dowód, że dobra jazda umiała sobie poradzić z temi groźnemi na pozór czworobokami, najeżonemi ostrzami kopii.

Co do powstałego u nas urzędu dożywotniego hetmana, to nie wiadomo, czy cieszyć się, czy smuć nam wypada. Dożywotność, w razie nietrafnego wyboru, stawała się bardzo niedogodną. Wprawdzie rodziła ziemia polska dzielnych i sławnych hetmanów, ale trafiali się i niedołęgi i to w czasach bardzo krytycznych, jak za Jana Kazimierza, zmiana a wtedy była bardzo pożądana. Złem jeszcze w Polsce było i to, że przy mianowaniu na tak ważny urząd uwzględniano nie tyle zdolności osobiste, ile świetność rodu i pochodzenia. W obec nieudolnych wodzów, jakimi byli Potoccy, Kalinowski, Lanckoroński, nie mógł sławny Stefan Czarniecki całe swe życie doczekać się buławy hetmańskiej i otrzymał ją dopiero na śmiertelną pościeli.

(c. d. n.)

---



# KRONIKA LONDYŃSKA,

społeczna, literacka, naukowa i artystyczna.

PRZEZ

*Edmunda S. Naganowskiego.*

Zagadnienia przyszłości.—Czytelnik angielski.—„Mr. Docker“. — Review of Reviews.—Projekt nowego dziennika.—„Problems of Greater Britain“ p. sir K. Dilke'go.—W. E. Gladstone o przyszłości Stanów Zjednoczonych.—H. Labouchéro o przyszłości Anglii.—Odpowiedź Mallock'a.—Gen. Wolseley o przyszłości armii angielskiej; jej rozkład liczebny. — „Trzydzieści lat rządów kolonialnych“ sir J. F. Bowen'a.—Czy Anglia jest zabójczą dla geniuszu poetyckiego? Odpowiedź twierdząca Ouidy.

Poważni myśliciele zastanawiają się przy schyłku stulecia, nad różnemi „zagadnieniami przyszłości“. Pytamy się téż z niekłamana ciekawością: jak się ułoży w Anglii, za lat kilkanaście i kilkadziesiąt, owa codzienna norma życiowa, która dzisiaj wydaje tak olbrzymie plony we wszystkich dziedzinach piśmiennictwa, — która zmusza każdego, choć średnio wykształconego człowieka do znalezienia... nie chwil, lecz pewnych godzin na dobę, w których by obeznał się jako tako z kwestyami bieżącemi kultury całego świata? Nie pytamy atoli... co się stanie z „bieżącemi kwestyami“, czy ich będzie mniej, czy więcej — czy autorów będzie zastęp liczniejszy; chcielibyśmy odgadnąć tylko, jakiém będzie przyszłe pokolenie anglików i jak się ono urządzi—ot—choćby z czytaniem?

Ciekawość tę uzasadnia dzisiejszy stosunek przeciętnego, jak zwykli mówić zapaleni statyści, przeciętnego anglika do... nadrukowanej bibuły. Przez anglika „przeciętnego“ rozumiem bardzo zwykłego człowieka: nie pedantycznego pedagoga, ani literata — tylko,

ot... urzędnika, kupca, obywatela ziemskiego, lekarza, duchownego, a nawet subiekta, policyanta, portyera, prostego żołnierza. Do dzisiejszej charakterystyki anglików dodać wypada i to zdanie: od roku 1849-go, to jest od czasu zniesienia rządowego podatku od wydawnictw peryodycznych i cła papierowego — czytanie druku wszelkiego stało się równie moralną, jak i fizyczną potrzebą narodu angielskiego... potrzebą wzrastającą do zastraszających rozmiarów. Posądzi mnie kto o żart może: zapewniam, iż zdanie to wyraziłem po długim namyśle, po długoletniem czytaniu, przyglądaniu się i przysłuchiwaniu rozmowom angielek i anglików.

Cóż stanowi zwykle „*pabulum*“ literackie anglika? Przewszystkiem, dziennik. Przychodzi on rano ze śniadaniem; zawiera wyczerpujące wiadomości telegraficzne o wszystkich ważnych zdarzeniach ostatniej doby ze wszystkich stolic świata—sprawozdania dosłowne z parlamentu, z trybunałów królewskich i policyjnych — z rynków giełdowych i z rynków sportowych świata... wreszcie trzy lub cztery artykuły redakcyi, omawiające kwestye bieżące pierwszorzędnej doniosłości—i ogłoszenia. W Paryżu, chcąc osiąść tak rozległą świadomość dziejów świata, należy przepatrzyć pół tuzina gazetok... zapłacić za nie, lub za kawę—albo szukać ich po „gabinetach do czytania“, a jeszcze o wypadkach ostatniej doby nie zawsze można dowiedzieć się natychmiast—nigdy zaś nie otrzymuje się tak wczesnie, jak tutaj i tak szczegółowych informacji. Przeczytawszy swój dziennik, anglik nie zagląda do innego, chyba że mu chodzi o poznanie redakcyjnej opinii o kwestyi palącej. Po za tą strawą codzienną, poranną—anglik czyta swoje pismo specjalne; a nie ma takiego zawodu, nie ma nawet zajęcia, któreby nie posiadało swego organu. Każdy też anglik czyta jakąś powieść... wydaną przez spółkę księgarzy swego wyboru: wolnomyślnych, niezależnych, lub purytańskich. Kwestye polityki domowej wymagają specjalnego czytania broszur, dzieł, miesięczników i kwartalników—a obywatelowi, posiadającemu głos wyborczy, chodzi przecież o jak najdokładniejsze i wszechstronne zrozumienie rzeczy.

Wszystko to „czytałość“ jest już samo w sobie niepoślednim pokarmem umysłowym, a wypełnia znakomicie chwile przymusowej bezczynności—w codziennych podróżyach do biura, w godzinach południowych. Ale dzienniki, pisma specjalne i powieści są, że tak powiem, powszechnie uznaną potrzebą, której codzienne zaspokojenie tak jest naturalnem, jak zaspokojenie głodu. Tyleż czytają francuzi i niemcy. Być może, że nie mniej literackiej strawy zażywają codziennie i ziomkowie... Potrzebą anglików, wzrastającą nadzwyczajnie, stało się w czasach dzisiejszych czytanie wszelakiego druku dla tego, że druk ten nasuwa się im pod oczy bezustannie. Mnożą się bajecznie tanie wydawnictwa, piszą autorzy codzień liczniejsi i nowi, piszą osobistości z różnych względów znakomite, powstają codzień kwestye coraz bardziej

palące. Nie podobna dziś znaleźć się przy poobiedniej (wieczorniej) gawędce z przyzwoitymi ludźmi, których się widziało przed tygodniem, by nie zdumiewać się nad masą świeżych dzieł przeczytanych, nad wszechstronnością krytycznych poglądów, nabytych z pism kilku lub kilkunastu myślicieli, którzy daną sprawę w dniach ostatnich roztrząsali.

Wybornie i zabawnie, lecz i oryginalnie przedstawił p. Herbert Clarke „człowieka żyjącego dla czytania“. W artykule „O publiczności czytającej“, ogłoszonym w lutowym zeszytcie „Czasu“ (T i m e), opisuje on w ten sposób „pochłaniacza druków“:

„Pan Docker należy do coraz szerszej kategorii czytelników, pożerających druk wszelki. Posiada on apetyt grzechotnika, nie potrzebując przerwy dla strawienia. Teologia, nauki ścisłe, metafizyka, sztuki piękne, powieści, dramat, poezya — wszystko jest rybą w jego sieci. Od półek z książkami nie podobna go odciągnąć, po jednogodzinnym pobycie w jakim domu, znaną mu jest każda tam książka. Razu jednego zostawiłem go na kilka minut w pokoju, w którym był tylko „Przewodnik adresowy“, gdym wrócił, tak był zatopiony w czytaniu, że nie dosłyszał mych kroków — a później oświadczył mi poważnie, że dużo można mieć przyjemności, czytając uważnie Przewodnik. Tyle się on w życiu naczytał, że przestał być samym sobą. Słuchając jego wywodów, zdaje się, że się czyta „anatomią melancholii“. Nie może on objawiać swój własnej opinii nad żadną kwestyą, ale może zacytować polemiczne nad nią uwagi całego tuzina pisarzy. Sam pozostaje obojętnym; ta opinia lub owa... wszystko mu jedno, jeżeli obie są wydrukowane. Kieszenie jego pełne są druków; wałęsa się od jednego antykwaryusza do drugiego, od jednego księgarza do drugiego a idąc ulicą, czyta. Pamięć ma doskonałą i posiada brzydką łatwość znajdywania analogicznego ustępu o każdej kwestyi. Żyje on jedynie dla czytania, nic go więc nie obchodzi — choć cały dzień oddany jest stałym obowiązkom. Przy łóżku urządził sobie aparat pod książkę, by mózż „zaczytać się do snu“. Ażeby uniknąć fizycznego zmęczenia, któremu grozi bezustannie owo namiętne czytanie, wymyślił sobie tysiące genialnych sposobów. Znużony zwykłym ciałem układem, rzuca się we fotel, kładzie głowę na jednej poręczy, a nogi poprzez drugą. Gdy to mu się sprzyrzy, próbuje podłogi — leży na plecach, potem na brzuchu. Widziałem pewnego jegomości, który podszedł sobie z książką pod ścianę pokoju, połowę ciała z głową położył na podłodze — a nogi, pod kątem prostym, wysunął wzdłuż ścian... Warto widzieć go z dziełem, wymagającym czytania skupionego; doszedł on do przekonania, że jeśli niepodobna odczytać książki od początku do końca, to najlepiej zacząć od końca — i iść przebojem do rozdziału pierwszego... Taką zaś wytrwałość bohaterską wynagradza sobie później, czytając przez cały tydzień poezye i powieści“.



Nie każdy jednak może „żyć jedynie dla czytania“. Na wielu ludziach ciąży obowiązek bezustannego zaznajamiania się z piśmiennictwem bieżącym, z poglądami różnostronnemi na sprawy nieprzeliczone. Najwięcej ponoć z nas pragnęło by śledzić za kolosalnym ruchem umysłowym świata. Potrzebę tę, obowiązek i życzenie zrozumiał wybornie były redaktor naczelny słynnej Pall Mall Gazette, William T. Stead — i założył znany już dziś miesięcznik, „Przegląd Przeglądów“, o którym czytelnicy „Biblioteki“ dowiedzieli się z marcowych „Wiadomości bibliograficznych“. Tu jeszcze pozwolę sobie dodać niektóre szczegóły o tém wydawnictwie, pod każdym względem oryginalnem i jedynem. The Review of Reviews, rozwijając się nadzwyczaj szybko, wejdzie wkrótce na drogę działalności osobliwego rodzaju. Dział bibliograficzny, sprawozdawczy z piśmiennictwa Europy i Ameryki, zostanie rozszerzony; pismo z miesięcznego stanie się dwutygodniowem; a dział społeczno-polityczny będzie redagowany... jak dotąd żadne w świecie pismo nie jest redagowanem. Pan Stead chce przedewszystkiem uczynić ze swego pisma organ wszechstronnej informacji — nie o wypadkach, lecz o opiniach. Bywają chwile, kiedy zrozumienie jaknajdokładniejsze istotnej opinii kraju o kwestyi palącej jest niezbędnem dla parlamentu lub gabinetu. „Kryzys taki mieliśmy — pisze Stead — w r. 1876, w sprawie bułgarskiej; tak samo było niemal każdego następnego półroczu, aż do dnia dzisiejszego. Ileż to błędów uniknęłyby były gabinety angielskie w sprawach zagranicznych, w kwestyi Egiptu i Sudanu, w nieporozumieniach azyatycko-indyjskich, aż do świeżego zatargu z Portugalią—gdyby mogły poznać niewątpliwą opinią kraju! Głos tej zbiorowej opinii w sprawach wewnętrznych byłby położył koniec nędznym utarczkom i matactwom stronnictw, wybiegom i kłopotom ministeryalnym, nadziejom jednych, a oczekiwaniom drugich“...

„Przegląd Przeglądów“ ma przeto być zwierciadłem prawdy, zbiornikiem poglądów ludu i narodu...nie tylko angielskiego, irlandzkiego i szkockiego, lecz przedewszystkiem—anglo-saksońskiego a następnie (w kwestyach zagranicznych) zbiornikiem zapatrywań wszystkich zdrowo myślących ludzi. „W epoce dzisiejszej, poprzedzającej blizki ruch wielkich narodów i ras, dążących do brytycznych federacji—głos w sprawach brytańskich ma zabierać każdy brytańczyk, czy on się nad Tamizą znajduje, czy na wyspach Shetlandzkich, w Kanadzie czy w Australii, w Afryce czy na dalekich morzach“. Cała rasa anglo-saksońska ma sąd swój wydawać o sprawach brytańskiego imperyum — obywatel z Chicago lub San-Francisco, zarówno z bushmanem archipelagu Oceanii, z celto-anglikiem Ulsteru, z górnikiem dyamentowych kopalni Przylądka. A w sprawach, obchodzących ludzkość całą z jakiegobądź względu—politycznego, humanitarnego, religijnego—The Review of Reviews szukać będzie sądu i zdania zbiorowego w poszczególnych krajach zagranicznych.

Parturiunt montes! Jakże podolać zadaniu, tak daleko i szeroko zakreślonemu? P. Stead, mąż zadziwiającej energii, zaciętości w postanowieniu, a przytem człowiek rzadką obdarzony zaradnością i praktycznością, znalazł sposób wykonania swęj myśli genialnej. O sposobie tym — pisząc ze znajomością wynalazcy i jego ojczyzny — powiem śmiało i otwarcie, że, o ile on zależy od współdziałania anglików, a nawet „rasy anglo-saksońskiej“ — posiada wszelką rękojmię pomysłności i skutku. O współdziałaniu atoli cudzoziemców, zwłaszcza osób pojedynczych, już to specjalnie zagranicę wysłanych, już też w krajach obcych osiedlonych — przesądzać i z góry wyrokować o tyle chyba można, że... generalny sztab „Przeglądu Przeglądów“ będzie postępował z należytą rozwagą i przezornością.

Sam plan redakcyi, mający wejść w życie niebawem, jest następujący: Za przykładem Cromwell'a... dyrektor pisma dzieli większe miasta i hrabstwa Zjednoczonego Królestwa na obwody, stawiając w każdym swego locum tenentem, członka „generalnego sztabu“ redakcyi. Obowiązkiem tego dziennikarza — człowieka zdolnego, bystrego i sympatycznego — będzie: dostarczać pismu regularnych informacyi o wszystkim, co się w obwodzie dzieje, zwłaszcza, co potrzebuje reformy, wytępienia, lub zachęty. Mutatis mutandis, podobne zadanie spełniać mają po za Anglią korespondenci. Nowość planu leży jednak w tém, że P. Stead wychodzi z przekonania, że w każdym obwodzie znajdują się osoby, żywiące dość sympaty z celem i kierunkiem „Przeglądu Przeglądów“, aby pracowały w nim bezpłatnie... O ile ma na myśli Anglią i Stany Zjedu., nie myli się z pewnością. Korespondenci obwodowi mają osoby te wynaleźć i uzyskać od nich przyrzeczenie, że im będą pomagać w śledzeniu i badaniu życia, spraw i potrzeb obwodu. Pomocnikami mogą być ludzie najrozmaitsi: obywatele i sługi, rzemieślnik i uczoney — mężczyzna i kobieta. Wymaga się od nich jedynie odpowiedniej zdaności, podzielania tendencyi pisma i sumiennosci w informacyach. Dyrekcyja oblicza, że takich pomocników będzie miała na wyspach brytańskich około tysiąca; wszystkim dostarczy po egzemplarzu pisma darmo. Skoro tylko przyjdzie do urzeczywistnienia tego planu wstępnego — wychodzić pocnie obok „Przeglądu Przeglądów“ pismo codzienne, działające w ten sposób. Przypuścimy, że parlament obraduje nad projektem ważnej reformy, lub had doniosłą interpelacyą w sprawie domowej lub zagranicznej. Ktokolwiek ma pojęcie o rządzie parlamentarnym Anglii lub Stanów Zjednoczonych, temu jasną jest rzeczą, iż jak z jednej strony decyzya większości nie może być bezwarunkowo nieomylną i trafną, tak z drugiej strony — nie zawsze jest ona odzwierciedleniem istotnych przekonań lub poglądów tych nawet wyborców w kraju, którzy onę większość poselską do izby byli wysłali. Dość przypomnieć, jak się fatalnie pomylił w rachubach

p. Gladstone, gdy, polegając na swojej większości w izbie, wniósł projekt autonomii irlandzkiej... Po rozwiązaniu izby i świeżych wyborach, większość ta zmniejszyła się o więcej niż połowę! Również, trudno orzec, ażali gabinet obecny znalazłby połowę tego poparcia w kraju, z jakim ujął ster rządu w r. 1886-tym.

W chwili więc ważnej, wobec zagadnienia bardzo doniosłego, gazeta p. Stead'a zwróci się z kwestyonaryuszem specjalnym do swych korespondentów i pomocników. Na miejscu naczelnem poda zwięzłe streszczenie kwestyi pałacęj i zapyta: Co oni sami o nią sądzą—i którą opinią uważają za ogólną swego sąsiedztwa w obwodzie. Ważną tą edycją gazety wysłaną będzie pod specjalną opaską, a ustęp, streszczający sprawę, naznaczony będzie niebieskim ołówkiem. Najdalej w 48 godzin, dyrekcyja otrzyma dosadne odpowiedzi ze wszystkich stron kraju — a w 12 godzin później ogłosi w gazecie rezultat swego dochodzenia... Nie wiem, co o tój myśli powiedzą czytelnicy „Biblioteki“; — w kraju atoli takim jak Anglia, lub Stany Zjednoczone, projekt Stead'a zaleca się bezsprzecznie ogółowi społeczeństwa. Sama też idea dowodzi, w jak wysokim stopniu może autor jęj — doświadczony publicysta—liczyć na sumiennosc, punktualność, gorliwość i energią swych ziomeków... Gdzie zaś głos prasy tak potężnie imponuje rządowi i społeczności, tam też podobna gazeta informacyjna może zaprowadzić ogromną ewolucją—i zaprowadzi ją niezawodnie — w dotychczasowych stosunkach administracyjno-politycznych. Szerzej się o projekcie całym dziś rozpisywać nie mogę; raz dla tego, że spieszo mi do dalszej pracy sprawozdawczej, a potem... ze względu na tę okoliczność, iż wkrótce będę mógł zaznajomić czytelników z organizmem żywym i działającym. Ponieważ zaś Redakcyja „Biblioteki“ uwiadomiła już przyjaciół naszych o moim stosunku do Review of Reviews, dodam tylko, że i z pism peryodycznych polskich otrzymałem tutaj dotąd trzy... że za jedno z nich zażądano odemnie całorocznej prenumeraty, — że czterech pierwszorzędných pisarzy naszych nadesłało mi swe najświeższe dzieła — że wreszcie, mam stół zarzucony korespondencyą rodaków, proponujących mi przeróżne a zadziwiająco „interesy“ i spekulacye. Mniejsza o to! Prosiłbym tylko, by zaprzestano adresować listy dla mnie przeznaczone i niefrankowane, do redakcyi „Przegląd Przeglądów“ — bo mogę zaręczyć szan. „interesantom“, że nie mam środków do opłacania podwójnie partoryum za listy o... milionowych spadkach, jajach, mączkach i choćby o „przesławnych naszych wędlinach“. Ne sutor ultra crepidam!

---

Do zagadnień przyszłości najmniej dziś zapozdawanych, należy przedewszystkiem kwestya rozwoju posiadłości brytańskich i ich



stosunku do zwierzchnictwa Anglii. W rządzie zaś myśliciele i badacze tego stosunku i rozwoju, najwybitniejsze miejsce zajmuje sir Karol Dilke, były minister handlu (czyli, jak tu chce zwyczaj: prezes komisji handlowej) i były podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych. Jego „Brytania Większa“ (Greater Britain), dzieło wydane przed 22-ma laty, stanowi do dziś dnia wyborny podręcznik dla ludzi szukających dokładnej informacji o pozaeuropejskich koloniach W. Brytanii ze względu na ich warunki etnograficzne, społeczne, ekonomiczne i polityczne. Lecz od r. 1868-go, dużo się rzeczy zmieniło, dużo przybyło kwestyi nowych, namnożyło się komplikacji. Sir K. Dilke, dla którego pobyt w kraju i życie publiczne stały się z wiadomych powodów niemal niepodobieństwem, odbył w ostatnich czterech latach dwie podróże naokoło świata i zbadał z pracowitością zadziwiającą wszystkie części brytańskiego imperyum. Owocem tych wędrówek i studyów dojrzałego męża stanu jest dwutomowe dzieło, wspaniałe treścią, p. t. „Zagadnienia Większej Brytanii“, wyszłe w początku bieżącego roku <sup>1)</sup>.

Baronet pracę swą ogłosił „jako wykład obecnego położenia kolonialnego władztwa brytańskiego, ze zwróceniem szczególnej uwagi na wzajemne stosunki krajów, których ludność mówi językiem angielskim — i na politykę porównawczą krajów, zostających pod rządem brytańskim“. Wyznać należy, że z zadania w ten sposób zakreślonego, wywiązał się autor sumiennie i chlubnie. Słyszałem z wielu stron, że dzieło jego czyta się, jak powieść; zdania tego nie uważałbym koniecznie za rekomendacją, boć wiele jest powieści strasznie nudnych; to jednak można o „Zagadnieniach“ powiedzieć, że kwestye w nich przedstawiane i wielostronnie rozbiegane muszą zajmować uwagę każdego czytelnika, żadnego bliższych o „Większej Brytanii“ wiadomości, szerszych poglądów — nawet przepowiedni...

Tom pierwszy zawiera wyczerpujące sprawozdanie z teraźniejszej sytuacji w Kanadzie, w Australii i w południowej Afryce. Znajdzie tu czytelnik wszystko, co Anglia (t. j. nie tyle rząd, ile inicjatywa anglików) już zrobiła i jeszcze robi — co zrobili i robią tam koloniści angielscy z lojalną obserwacją ojczystych instytucji, zastosowanych do potrzeb miejscowych. Z poglądów na całe to gospodarstwo autor wysnuwa wnioski bardzo śmiały: przepowiada bowiem epokę, w której — po za ciasną areną gospodarki Francji i Niemiec w Europie — nad światem całym i jego sprawami zaciągną tylko wielkie społeczności... słowiańska i anglo-saksońska. Przepowiada też, że wpływ rasy (anglo-amerykańskiej) przewyższy

<sup>1)</sup> Problems of Greater Britain. By the Right Hon. Sir Charles Wentworth Dilke, Baronet. 2 vols. With Maps. (Macmillan and Co. 1890).

ogromnie (vastly) wpływ pierwszej — a w stosunku anglików do obywateli Stanów Zjednoczonych, przewaga będzie doniosłą po stronie federacji w. brytańskiej...

Ze stanowiska ogólnowładczego, imperyalnego, kwestye i zagadnienia kanadyjskie mają w chwili obecnej więcej znaczenia, aniżeli australskie. W Australii patrzymy już dziś na funkcjonowanie, że tak się wyrażę, instytucji demokratycznych — śledzimy gospodarkę demokratycznego rządu, stosunek pracy do mienia, ochronę domowego przemysłu, metodę dzierżycielstwa gleby i kontrolę stanu nad religią i oświatą. Australczycy są dziś już prawie absolutnie niezależni od Londynu — a położenie geograficzne odgranicza ich od wszelkich zawichrzeń wewnętrznych i zewnętrznych. Inaczej się ma rzecz z „Dominion of Canada“. Posiadłość ta liczy zaledwie pięć milionów mieszkańców... a terytorjum jej wyrównywa bez mała obszarowi Stanów Zjednoczonych. Wielka część tego terytorjum jest wprawdzie pokryta skałami, lub też leży w strefie lodowatęj; lecz kraj może wygodnie pomieścić i wyżywić ludność dziesięć razy liczniejszą. Dilke zastanawia się nad kwestyą: czy Kanada pozostanie długo jeszcze, choćby nominalnie, posiadłością W. Brytanii? Wskazując na błachość granic politycznych między obydwoma stanami północnej Ameryki, przypomina autor, iż połączeniu się ludów nie tam nie stoi na przeszkodzie — żadna armia brytańska nie zdoła powstrzymać aneksyi Manitoby i krajów północno zachodnich Kanady przez rząd Waszyngtonu — a jedynie trwoga o wzajemny zatarg ekonomiczno-polityczny stanowi (i według autora, długo stanowić będzie) poważną rękojmię spokoju i poszanowania granic... o ile, naturalnie, kwestya cała zależy od rządów, nie zaś od samych ludów. To właśnie zagadnienie przyszłości obrobił autor z detaliczną analizą zbiegających się zobopólnych interesów. Dość trudną rzeczą, a w każdym razie wymagającą dużo miejsca w ramach niniejszej kroniki, byłoby dokładne przedstawienie tej sprawy; wystarczy może streszczenie poglądów Dilke'go.

Przedewszystkiem ludność Stanów Zjed. posiadając olbrzymie, bezludne a wiele obiecujące terytoria własne, nie spieszy się wcale, ani się spieszyć nie potrzebuje do terytorjów kanadyjskich. Zanim ona zajmie i uprząwi owe dziewicze obszary, zanim się rozrośnie — to pożądane przez nią terytoria kanadyjskie zapelniają się także ludnością, zazdrosną o samoistny rozwój swój nowęj, bogatęj ojczyzny, ludnością skupioną pod sztandarem brytańskim, który ma jej daleko więcej, aniżeli Stany. Decyduje tu już dziś — a decydować będzie daleko potężnięj w przyszłości — kwestya wolnej wymiany handlowej. Podczas gdy interesy protekcyjnistów zapuściły głębokie korzenie w Stanach, w Kanadzie wzrasta coraz silnięj potrzeba wolnej wymiany, propagowanęj przez Anglią. Dilke twierdzi słusznie, że kraje tak urodzajne, jak Manitoba i t. zw. terytoria półn.-zachod-

nie, mogą rozwój swój jedynie oprzeć na wolnej; wymianie one przeto głos zabiorą stanowczy i one przegłosują prowincją Ontario z jej większością protekcyjnistów — tak jak Ontario przegłosowało prowincję Kwebeku. W Ontario panuje dziś wyraźniej, niż w innych okolicach Kanady, żywioł pan-amerykański; lecz i tam istnieje z jednej strony głębokie przywiązanie do flagi brytańskiej, a z drugiej strony — nienawiść yankesów. Sir K. Dilke zapewnia dalej, że okolicznościowe groźby oderwania się od Kanady ludności francuzkiego pochodzenia — w Kwebeku i w Nowej Szkocji — należy uważać za czcze intymidacje, mające na celu otrzymanie pewnych ustępstw... którychby rząd Waszyngtonski nie poczynił pod żadnym warunkiem. „Francuzi kanadyjscy — czytamy — mają daleko pełniejszy system autonomiczny w Kwebeku, aniżeli by to było podobieństwem w którymś bądź Stanie“ federacji północno-amerykańskiej.

Zanim potrączę o rozdziały, dotyczące południowej Afryki, chciałbym zaznajomić czytelnika z poglądem autora na kwestye wewnętrzne cesarstwa indyjskiego, którym Autor poświęcił sporą część drugiego tomu. Odnośnie do nich, dwa fakta na szczególniejszą zasługują uwagę. Pierwszym jest, według własnych słów baroneta, że W. Brytania wybiera corocznie z Indyi od 60 do 70-iu milionów funtów szterlingów bezpośredniego dochodu; większa część jego znikłaby prawdopodobnie, gdyby Indye dostały się w posiadanie Rosyi; lecz W. Brytania nie miałaby ani grosza z Indyi, w razie upadku ucywilizowanej administracji... skutkiem anarchii wewnętrznej“. Drugi fakt wskazuje Autor w tych słowach: „Przy ostatnim spisie ludności wykazało się, że jest w Indyach 90,000 poddanych brytańskich z urodzenia (anglo-indyan); czyli, odliczając kontyngens armii, tylko 34,000... w połowie tej cyfry mieszczą się kobiety i dzieci. Odliczając więc z pozostałych 17,000 mężczyzn tych, którzy są w służbie rządowej — znajdziemy dziwnie szczupłą garstkę robotników kolejowych, kupców, plantatorów herbaty, sterników, nauczycieli, służących i t. p.“.

Z dwóch tych faktów, wysnuwa baronet wniosek oczywisty: „Zważając na ogromny postęp tubylców w naukach i w ideach europejskich, Anglia wystawia się na największe niebezpieczeństwo, pozwalając garstce bezbronnych białych traktować tubylców, jako społecznie i politycznie niższych“. Wniosek ten przyprowadza autora do rozbioru tak głośnej dziś w Indyach agitacji kongresowej. Dilke opowiada jej dzieje — znane o tém z pism codziennych — i usiłuje być bezstronnym. Można atoli powątpiewać, by w umyśle jego nie przeważały względy zewnętrzne i nie umożliwiały mu trzeźwego objęcia całej doniosłości ruchu dzisiejszego w Indyach — ruchu... niewłaściwie przez anglików nazwanego „dążnością młodego Bengalu“. Autor ma oczy zwrócone na granicę Indyi; nie zdradza się on jednak ze swymi obawami; przynajmniej, rozbierając sprawę agitacji kongresowych, pragnie opinie swe wyrazić niezależ-



nie od swych przekonań, dotyczących dwóch mocarstw azjatyckich. To mu się jednak nie udało. Jeżeli wespół z nim podziwiamy dziwną apatyą Anglii w Indyach, to tém więcej dziwić się nam przychodzi, że nie znajdujemy żadnej wskazówki doradczej: Sir K. Dilke pragnie co najwięcej wzmocnić żywioł brytański w cesarstwie, a kwestyą konstytucyjną zostawić „spokojnej ewolucji czasowej“. Namby się zdawało, że właśnie ten „ruch kongresowy“, kryjący zarodki odśrodkowej potęgi Indyi, powinien był natchnąć autora do opracowania konkluzyi, do stawienia kwestyi zasadniczej. Odnosnie bowiem do rozwoju konstytucyi dzisiejszej olbrzymiego cesarstwa, tak sprzeczne napotykaemy zdania—wypowiedziane przez powagi najwyższe—że tém więcej żałujemy braku konkretnego streszczenia „zagadnień“ indyjskich

O konstytucyi parlamentarnej na wzór angielskiej — mowy być nie może. Pogląd ten rozumiemy. W krajach z ludnością 200 milionów, mówiących kilkudziesięciu różnemi językami, rozdzielonych przepaściowo i w t é j c h w i l i beznadziejnie... przesadami kastowymi, plemiennymi i religijnymi—w krajach tych o „swobodach wyborczych“ nie marzą sami nawet bengalscy autonomiści—nie marzyli nigdy. A zresztą, jeżeli nie pewnikiem, to wielce jest wątpliwem zagadnieniem: czy, instytucye parlamentarne odpowiadają geniuszowi i idyosynkrazjom ludów dalekiego wschodu. Nie o to tutaj chodzi. Bengalczykom — celującym energią ponad inne ludy i społeczności indyjskie — chodzi poprostu o wyzwolenie zdanych i odpowiednio wykształconych i usposobionych tubylców z pod ostracyzmu, zamykającego im wstęp do politycznej administracyi kraju. Takie jest przynajmniej wrażenie, które otrzymałem z ogłoszonych sprawozdań kongresowych — tyle zrozumiałem z rozmów z licznymi bengalczykami, którzy tu albo naukom wyższymi się oddają, albo tu bawią z ramienia politycznych stowarzyszeń indyjskich. Znany poseł, Karol Bradlaugh, powróciwszy świeżo z Bengalu powróciwszy niemal k o n s e r w a t y s t ą! — zdał sprawę z ostatniego kongresu narodowego w marcowym zeszycie „Nowego Przeglądu“ i streścił swoje opinię w następujących trzech punktach: 1) że ruch kongresowy jest bezsprzecznie konstytucyjnym, zajmującym uwagę wielu (s e v e r a l) milionów ludności; 2) że liczba popierających ten ruch wzrasta codziennie; 3) że postulata kongresowe są rozumne, stawiane z wielkiem umiarkowaniem i powinny co najmniej przyjść pod obrady parlamentu W. Brytanii.

Zagadnienia rasowe „Większej Brytanii“ w Afryce południowej spotkały się z daleko... odważniejszym przeglądem autora. Kiedy w Kanadzie przewaga brytańska, walcząc długo i upornie z tubylcami krwi francuzkiej, odniosła chlubne zwycięstwo, pozostawiając Kanadyjczyków dzisiaj w kraju i zostawiając im ich dawne instytucye, to w kraju Przyłądka Dobrzej Nadziei, stanęła oko w oko

z ludnością holenderską, odrzucającą stanowczo jarzmo, choćby najłżejsze, nacierającej Anglii. Ci z osadników, Boerów, którzy zrzucili niepodobieństwo rządu się w swych osadach po swojemu — rozpoczęli *ex o d u s* po za granice, czyli t. zw. „trekking“, i założyli Wolny Stan Oranii, a następnie Transvaal. Tam osiedleni, nie przestali jednak protestować i na zasadzie prawa kolonizacji pierwotnej uważać cały Przylądek za swoją własność — Toż samo stanowisko zajmują do dziś dnia Boerowie pozostali w granicach Przylądka, i ci którzy wywędrowali do Natalu, i ci którzy krew swoje zmieszali z hotentotami (zwani „bastaards“) — a rozłożyli się w południowej Beszwanie i wzdłuż granic władztwa brytyjskiego. Wszyscy ci boerowie, przyjąwszy ostatnimi laty nazwę „afrykańczyków“, (*a f r i k a n d e r s*), o tyle tylko znoszą sąsiedztwo intruzów, lub żyją z nimi w zgodzie, o ile od nich otrzymują ustępstwa i dowody widocznej życzliwości. „Kanadyjscy francuzi — pisze Dilke — napotkawszy nieliczne szczepy indyan, częścią je wytępilli, częścią wygnali lub jako chrześcian urównoprawnili. Tymczasem holendrzy afrykańscy, wytępiwszy hotentotów Przylądka, zwrócili się przeciw kafrom; dzisiaj tolerują ich o tyle, o ile ich wprzągają do ciężkiej pracy w łagodnej formie niewolnictwa; lecz nie przyznają im ani odrobiny prawa do niezależności i mają ich prostoprostu za bezduszne bydła (*b i p e d s*)“.

Jednakże kafrowie ci przewyższają swą liczbą wszystkie inne narodowości połud. Afryki razem wzięte i... „jakkolwiek wzrośnie kolonizacja europejska, stanowić będą niezawodnie główną część (*t h e g r e a t b u l k*) ludności“. Autor, przepowiadając, że cała południowa Afryka wkrótce zostanie „niemal wyłącznie“ posiadłością brytyjską — dodaje przecież, że „ludność pozostanie przeważnie czarna“.

Pomnikowe dzieło głośnego baroneta streściliśmy w ogólnych zarysach, żałując, iż czasu ani miejsca nie staję na zaznajomienie czytelników z tyłu innemi punktami, w których autor rozpatruje się po kolosalnym imperyum swęj ojczyzny. Nie pomija on zwłaszcza dwóch ważnych w każdej posiadłości kwestyi: warunków i rozwoju oświaty — oraz... rozciągłości działania każdej agencji brytyjskich Izb handlowych.

---

Pan Gladstone ogłosił swoje uwagi nad pokrewnym zagadnieniem — o przyszłości Stanów Zjednoczonych. W lutowym zeszytzie *The North American Review*, poświęciwszy długą rozprawę polemice z p. Blaine'm, protekcyjoniistą, pisze między innymi:

„Z przebiegiem każdego roku utwierdza się we mnie przekonanie, że w tranzakcyach międzynarodowych lud W. Brytanii cieszy

się dziś handlową przewagą; że nie ma narodu w świecie, zdradzającego możliwość wydarcia nam téj przewagi, z wyjątkiem może jedynych amerykańców; że jeżeli Ameryka przyjmie otwarcie i wytrwale utrzyma system wolnej wymiany, to stopniowo, ale dość szybko prześcignie nas i zajmie prawdopodobnie nasze stanowisko obecne; lecz twierdzi zarazem, „że nas operacya ta nie skrzywdzi, ani nam nie zaszkodzi. Przeciwnie, pomoże nam. Jój handel wyzwolony rozszerzy granice naszego, powiększy zamożność naszą... obywatele obu krajów, dawną skojarzeni przyjaźnią, widocznie przeznaczeni do jeszcze poufniejszój zażyłości, mogą przeto bezpiecznie iść drogą dotychczasową, którój celem jest dobrobyt zobopólny.

„Kwestya ekonomiczna w Ameryce obejmuje szerokie ramy. A jednakże znaczy ona bardzo mało w porównaniu z naczelną kwestyą przyszlności amerykańskój. Patrząc w dal i spostrzegam obraz terytoryów, ludności i potęgi—nieznany dotychczasowemu doświadczeniu ludzkości. Doniosłym jest dzisiaj pierwszy w dziejach obraz swobodnych instytucyi na olbrzymią skalę — a dość mam wiary w swobodę, dość nieufności względem wszystkiego, co odbiega od zasad wolności, bym wierzył, że jój dobry wpływ ujawni się w coraz potężniejszój działalności. Lecz równocześnie z tym niezmiernym rozwojem i obok niego, nadejdzie odpowiednia sposobność oddziaływania na resztę świata pod względem moralnym i społecznym. Dla tego, najprzedniejszemu dla nas zagadnieniu jest: Jakimże będzie ów wpływ? Czy nas—potomków rasy starszych—uczyni on lepszymi, czy gorszymi? Winniśmy pytać, nie jakim producentem; lecz jakim człowiekiem będzie amerykańczy przyszłości?

„Amerykańska miłość swobody i wolności podda się bez najmniejszój wątpliwości pewnym modyfikacyom pod niedostrzegalnym wpływem złota, nagromadzonego w wielu rękach i sumach bez porównania większych, aniżeli dzisiaj. Lecz, wznosząc się jeszcze wyżej, pytamy się: w jaki sposób używać będzie swój potęgi Ameryka naszych wnuków i prawnuków? Czy, stosunkowo do swój siły materialnej, przejmie się także życiem moralnym? Czy z tą samą, zadziwiającą energią, która dziś ją odznacza w trybie życia codziennego, podniesie i rozpowszechni tradycyę chrześcijaństwa?”

Na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi. Pan Gladstone zdaje się obawiać, aby „światowość nie spaliła nowych gruntów, ich kwiatów i owoców“ — a kończy artykuł swój zdaniem: „Oby Nieba odwróciły każde o m e n ponure i sprawiły, ażeby najświeższa i najbujniejsza roślina chrześcijańskiéj cywilizacyi została także najwspanialszą i najlepszą“.

---

Głośny poseł z miasta Northampton, Henryk Labouchère, naczelny redaktor wielkiego tygodnika *The Truth* („Prawda“) i przywódzca koła radykalnego w angielskiém stronnictwie



postępowem, pisząc o „demokracji w Anglii“, usiłuje odgadnąć przyszłość społeczno-polityczną swęj ojczyzny. Przepowiednie swe wysnuwa on z dziejów Anglii od dnia, w którym spadła głowa Karola I. Dzieje czterech Jerzych streszcza w jedném zdaniu: „Są to dzieje współzawodniczących z sobą band arystokratycznych, dobijających się władzy“. Przed reformą parlamentarną r. 1832-go, warstwy średnie były tylko beczynnemi współniczkami arystokracji; parlament demokratyczny zasiadł po raz pierwszy dopiero w r. 1885-tym. Opisując obecne położenie w Anglii, Labouchère daje nam taki mniej więcej obraz: Lord Salisbury, arystokrata do szpiku kości, widzi w izbie niższej ma l u m n e c e s s a r i u m, sprawuje rządu kraju z pomocą dwóch czy trzech jako tako zdolnych administratorów i kilkunastu arystokratów... których większa część niezdolna byłaby zarobić sobie na kawałek chleba, gdyby bez protekcji, bez tytułu przyszło jęj starać się o utrzymanie — w którymbądź domu handlowym. Wszyscy opierają się na stronnictwie parlamentarném torysów, „zbiorowisku ludzi zasługującym na wszelką pogardę“. W kraju, popierających osobistości o duszy lokajskiej, agenci przekupujący wyborców i... „liga pierwiosnkowa“, wyzyskująca wrodzoną anglikom i angielskom pretensjonalność i pieczeniartwo... Wszystkie te starania nie dałyby im w izbie większości, gdyby nie uniönisci, między którymi dwie tylko są znakomitości poważne: lord Hartington i p. Chamberlain. O pierwszym, autor artykułu mało ma do powiedzenia; o pośle z zachodniej dzielnicy Birminghamu pisze dzisiaj mniej więcej to samo, co kronikarz Wasz pisał przed ośmiu miesiącami: „Toryści przykuwają pana Chamberlaina do siebie, zadawalniając jego ambicyą towarzyską, zapraszając go z rodziną do swych domów w Londynie i na prowincyi, gdzie biedak tak jest na swém miejscu, jakby pastuch z Texas był w klubie nowo-yorkskich wyśmienitych“. W stronnictwie liberalném, naczelnik radykalistów uznaje po za p. Gladstonem dwóch tylko mężów poważnych: J. Morley'a i... sir W. Harcourta. Wyznaje atoli, że ten ostatni „jest w przekonaniach swych może zbyt zmiennym“; trudno zaś, by redaktor „Prawdy“ nie wiedział — o czém wróble na dachach świergoczą — iż szlachetny poseł z Derby prosił lorda Beaconsfield'a o miejsce w gabinecie torysowskim, że nadto do r. 1886-go nie miała partya home-rulerów zażartszego przeciwnika nad Harcourta, lżącego ich przy każdej sposobności. On to przecież nazwał był parnellistów „a set of dissolute ruffians“—gromadą rozwiązłych bandytów—w styczniu 1886. O innych kolegach p. Gladstone'a pisze Labouchère, że: „chodzi im tylko o wetknięcie nosa do publicznego żłobu...“ o stanowiska. Zważając, iż mowa tu o Jerzym Trevelyan'ie, o Stanfeld'zie i Fowlerze, o panu Mundella i Herbercie Gladstonie—należałoby rozpaczać o przyszłości opozycyi liberalnėj. Pracownikami opozycyi są więc dziś tylko radykaliści w izbie, podobniejak w kraju ra-

dykalistami są rzemieślnicy. Przyszłość demokratyczna Anglii zależy przeto od zaciągnięcia wyrobników rolnych pod sztandar radykalizmu. Dotychczas, wyrobnicy nie dadzą się namówić do tej polityczno-społecznej ruchawki, bo... pozostają do dziś dnia pod wpływem długich wieków pańszczyzny (serfdom). Zbliża się atoli chwila ich wyzwolenia.

Przerywam tu streszczenie artykułu głośnego publicysty i posła, sławionego tak zapalczywie i upornie przez największą część dzienników polskich, bo pragnąłbym zaznaczyć tylko, iż on to właśnie stoi tu w najpierwszym rzędzie ludzi, szydzących głośno z dziejów innego narodu, w którym „współzawodniczące z sobą bandy arystokratów dobijały się władzy“ i chłopi pozostawali „pod wpływem długich wieków of serfdom“.

Ustęp następujący tłómaczę dosłownie, jako wybornie znamionujący autora, jego stronnictwo (nazwane przez Chamberlain'a „frakcją brytańskich nihilistów“), oraz frazeologią, używaną przez radykalistów w ich prasie i w parlamencie:

„O rezultacie zapasów wątpić nie podobna. Z każdym rokiem będziemy większymi demokratami. Monarchia, ostrzyżona z marnotrawnych swych i kosztownych głupot, istnieć będzie dalej. Arystokracja, zarówno w charakterze przewodców narodu i jego dziedziecznych prawodawców, zniknie zupełnie, Kościół państwowy utraci swe fundacye i subwencye, które przejdą na cele oświaty. Nasi wielcy obywatele ziemscy ulegną skutkom praw naturalnych, zostaną usunięci z powierzchni kraju—a osadnicy (occupiers of land) zostaną posiadaczami roli. Opodatkowanie będzie proporcjonalnem do własności i dochodów. Oświata będzie wolną i rozszerzoną w swych kierunkach. Wszystkie przywileje ustaną. Złagodnieją różnice między warstwami społecznymi. Oszczędność zastąpi w wydziałach publicznych (?) dzisiejszą rozrzutność. Ustaną synekury i wygórowane pensye. Nasza polityka zagraniczna pójdzie wzorem polityki Stanów Zjedn. Po wsiach naszych rady wiejskie zastąpią rząd obywatela i pastora (squire and parson). Mniej będzie ludzi bardzo bogatych i bardzo ubogich. Upadnie wszelka instytucja niezgodna z ideą demokratyczną. Irlandya otrzyma swój własny parlament, swój własny rząd z głosem decydującym w sprawach irlandzkich i stanie się źródłem potęgi, nie zaś niemocy. Po tém wszystkiem nastąpi prawdopodobnie ogólne zlanie się (federalisatiön) zjednoczonych królestw: Anglia, Walia i Szkocya, podobnie jak Irlandya, będą miały swe izby prawodawcze, a senat cesarski zastąpi dzisiejsze izby lordów i gmin“.

Znany autor dzieła: „Czy warto żyć?“ (Is Life Worth Living?), W. H. Mallock, dał odprawę marzeniom powyższym, w artykule: „Mr. Labouchere, Demokrata“. Nie sędzę jednak, by

warto było zapisywać głos pod każdym względem zbyteczny. Redaktor „Prawdy“, l'enfant terrible obozu gladstonowskiego, należy do ludzi, nie zdolnych do pogodzenia ideału z rzeczywistością. Ma nadto wadę, często u ludzi takich spotykaną: burzy się i huczy.

Zamierzałem streścić rozprawę generała lorda Wolseley'a, zawierającą wiele bystrych myśli o przyszłości angielskiej armii lądowej—lecz, w ostatniej niemal chwili, zainteresowany w obu izbach, generał objaśnił, że... artykuł ten nie był przeznaczony do druku! Szanuję przeto szczerze, z jaką autor oplakiwał niedyskrecyą osoby tajemniczej, która rozprawę gotową wyłowiła mu z szufladki i oddała wydawcom amerykańskim. O treści wywodów Autora milczę. Podam tylko cyfry generała. W dniu 1-go lipca 1888 był skład armii brytańskiej następujący:

1) <i>Armia regularna.</i>		
W kraju . . . . .	108,288	}
Zagranicą . . . . .	101,886	
Tubylcza arm. indyjska	134,100	
	<u>Razem 344,274</u>	
2) <i>Rezerwa armii regularnej.</i>		
I klasa . . . . .	51,890	}
II „ . . . . .	2,922	
Milicya . . . . .	89,759	
Rezerwa milicyi . . .	29,786	
Kawalerya obywateli czyli t. zw. „Yeomanry Cavahy“ . . . . .	11,246	
Ochotnicy . . . . .	227,821	
	<u>Razem 413,424</u>	Ogólna siła amii 757,698.

Od tych „zagadnień“—których przegląd i rozbiór może posłużyć do objęcia jednym niemal rzutem oka dzisiejszego stanu całego władztwa brytańskiego w świecie—chciałbym wspomnieć jeszcze o zatargu Anglii z Portugalią. Nie uczynię tego jednak na tém miejscu, bo musiałbym rozpisać się zbyt szeroko... głównie ze względu na umieszczony w owym zeszycie Bibl. Warsz. bardzo zajmujący artykuł p. E. Lipnickiego. Jeżeli warto posłuchać strony drugiej,



zwłaszcza w przedstawieniu strony historycznej i dyplomatycznej—  
to wolałbym przedmiotowi temu poświęcić miejsce osobne.

---

Pan Stanley Lane-Poole ogłosił niedawno, p. t. „Trzydzieści lat rządu kolonialnego“, wyjątki z depesz oficjalnych i z korespondencji sir Jerzego Ferguson Bowen'a, gubernatora kolejno Nowej Zelandyi, Queenslandu, Wiktorji, wyspy Maurycego i Hong-Kong. Dzieło dwutomowe nie ma oczywiście tego znaczenia pomnikowego, co Dilkiego „Większa Brytania“—za to pełno w niem opisów i charakterystycznych obrazów życia w krajach wymienionych. Pozwolę sobie podać tu dwa ustępy.

W r. 1859, dzisiejszy Queensland był prawie wyłącznie krajem pasterskim. Sir J. Bowen opowiada następującą anegdotę: „Razu jednego, lady Waldegrave zaprosiła do siebie pewnego zamężnego kolonistę z Queenslandu. Pani domu chlubiła się wszechstronną informacją o stosunkach swych gości. Witając kolonistę, rzekła:

— Bardzom szczęśliwa, że mogę poznać pana osobiście! Słyszę, że pan masz tyle owiec i bydła, co patriarchy biblijni—że, jednym słowem, jesteś drugim Jobem!

Gość odparł:

— Spodziewam się, że mnie pani nie zechesz porównać z Jobem, który, jak czytamy w biblij, miał tylko 7,000 owiec—kiedy ja ich mam 300,000.

Autor dodaje, że w onych latach, kiedy koloniści grali whista, płacili za punkt o w c a— a za grę—buchajem.

W Nowej Zelandyi, gubernator podziwiał dzielne przymioty rasy maorczyków.

„Pomiędzy lojalnymi naczelnikami plemienia, zaproszonymi na spotkanie księcia Edynburskiego, był jeden, który pierwszy był przyjął i podpisał traktat Waitangi w r. 1840 i nadal wiernie się przysługiwał Anglii. Po recepcji, obecny w sali biskup anglikański zbliżył się do mnie i zapytał: Czy znasz pan karierę tego starego poganina? — Nie znam, odparłem; wiem tylko, że sprowadził z sobą 500 współrodaków na pole bitwy za naszą królową... dla tego zaprosiłem go na spotkanie królewicza.—Ano, rzekł biskup, kiedy raz pierwszy stanął w Nowej Zelandyi, naczelnik ten przyszedł do mnie i oświadczył chęć zostania chrześcianinem. Wiedziałem, że miał dwie żony, więc mu powiedziałem, by jedną z nich odesłał do jej rodziców. On na to: że nie małe trudności stawały na przeszkodzie, lecz że postara się załatwić całą sprawę i ukończyć w dwóch miesiącach. Wróciwszy w zapowiedzianym czasie, rzekł:

— Teraz, mój misjonarzu, możesz mnie już ochrzcić, bo mam tylko jedną żonę.

— Cożes zrobić—zapytałem—z siostrą naszą w Panu, twoją pierwszą małżonką?

Poganiin mlasnął językiem i odrzekł:

— Z j a d ł e m j ą !

Muszę podzielić się z czytelnikami „Bibl.“ błogiem, radosném uczuciem satysfakcyi! W ciągu długiego mego na brytańskich wyspach pobytu, za dni zwłaszcza najpierwszej młodości, próbowałem niezliczone razy... napisać arcydzieło—poetyczne, lub powieściowe—a nigdy mi się ta operacya nie udała! Włosy sobie wydierałem z rozpacz, schudłem z żalu i boleści nad niezdolnością swoją—a czując mimo tego i g n e m s a c r u m gdzieś w głębi swego jestestwa... szalałem z gniewu! Nie rozumiałem nigdy, co właściwie przykuwa geniusz mój do mizernego poziomu prozy i banalności—co mu wlecieć nie daje! Dzisiaj rozumiem! dzięki pani Ouidzie—no i rzecz jasna; ani myślę dłużej w tym zabójczym pozostawać kraju... uciekam, aby odżyć, wlecieć, wznieść się w wyżyny i t d.

Ouida (p. Louise de la Ramée), autorka 64-ech tomów powieści angielskich, w Anglii bywa bardzo rzadko. Zakochana we Włoszech, tam żyje, z tamąd nienawidzi pleć własną, tam umieszcza ponurych bohaterów swoich—synów ponurego i poziomego Albionu—tam się oddaje namiętnie studjom klasycznym i przywiązaniu swych piesków, kotów, papug i swego tygrysiątka—nabytego ostatniéj jensieni.

Z tamąd też, przypisawszy tajemnicę gniuszowi poety Shelley a jego dzisiejszój ojczyźnie—Włochom, uradowała mnie następującóm potępieniem Anglii, jako „schroniska“ geniuszów:

„Jest coś fatalnego dla geniuszu w współczesném życiu Anglii: jój stosunki są przygnębiające; jój powietrze, ciężkie; jój obyczaje—wrogie życiu wyobraźni. Życie na otwartém powietrzu jednoczy się tam jedynie z „z przyjemnością zabijania stworzeń“ i dla tych tylko jest możliwe, co mają twarde serce i stalowe mięskuly. Umysłowe życie rozwija się w Anglii w świetle gazowém tylko—przy obiadach i w klubach; a choć niektóre domy na prowincyi mogłyby stać się ogniskami życia umysłowego, nie stają się niemi pod żadnym warunkiem i pozostają tylko—świątyniami mody, gastronomii i sportu. Niezliczone zobowiązania, wymagające czasu, ich towarzyska rutyna—nacisk opinii konwencyonalnéj... nie pozwalają geniuszowi być tam szczęśliwym, lub dobieść do najwyższego swego i najpełniejszego rozwoju. Owe tak liczne sztuczne zapory życia w Anglii szkodzą bezporównania najwięcej usposobieniu poetycznemu—zawsze łatwo ulegającemu wrażeniom i wpływom otoczenia. Nie ma tam dość

czasu, ani miejsca dla marzeń—ani swobody dla życia, jakiegoby zapragnęło uczucie lub wyobraźnia. Brak piękna—piękna artystycznego, architektonicznego, piękna przyrody i fizycznego—przygniatą i gnębi wyobraźnię poety, nie świadomego jednak przyczyn swego cierpienia“.

„To, co bym nazwała stroną umysłu materyalną, znajduje swój pokarm w Anglii — t. j. w jej świecie arystokratycznym i politycznym; dowcip, przenikliwość i znajomość charakteru znajdują swego bodźca i rosłą. Lecz za to upada zupełnie świeżość, swoboda i duchowość wyobraźni. Jeżeli poeta w atmosferze londyńskiego skweru znajdzie myśli piękne i delikatne, o ile cudniejsze miałby natchnienia, stojąc nad brzegiem Adryatyku, lub—niby orzeł—poglądając z jakiego szczytu wichrem muskanych Apeninów! Keats, Shelley, Landor, Byron, Milton, Browning i Robert lord Lytton przejmowali się głęboko i przesycali wpływem Włoch; o każdym z nich powiedzieć można, iż geniusz ich wznosił się najwyżej pod onym wpływem—a spadł najniżej pod wpływem angielskim.... W Anglii, więcej aniżeli gdziebądź indziej, panuje najsmutniejsza tendencja zepchnięcia geniuszu do egzystencji pospolitej—zmuszenia Pegaza do orania zwykłej gleby ziemskiej. Geniusz angielski ucierpiał ogromnie pod naciskiem opinii angielskich warstw średnich. Ona to zrobiła Jerzego Eliot'a obłudnikiem (a raczej obłudniczką); ona każe Tennysonowi wyśpiewywać „jubileuszowe ody“; ona nałożyła pęta nawet na odważnego ducha Browninga... Ten obłudy, purytanizm, konwencyonalność wniknęły głęboko w charakter angielski — a jaka ztąd szkoda dla literatury, tego nikt nie uwierzy! Shelley wyzwolił się z pod tych kajdan—a za to cierpiał w życiu i cierpi pamięć jego“.

Nie ma tu jednego zdania, ani jednego — z którymby się nie zgadzał. Jakże inném musiało być życie angielskie za dni Shakespear'a!

A przeto... nie mam i ja co robić tutaj! Nie wiem tylko, czy trzeba mi koniecznie wierzyć na ślepo Ouidzie, gdy w tym samym artykule pisze:

„Społeczność przychodzi do przekonania, że kobieta, która chce zmonopolizować sobie egzystencją genialnego mężczyzny, popętnia zbrodnię próżności i egoizmu tak potworną, że... ani pretensyi jej, ani tyranii przyjąć nie można“

A ja, na nieszczęście, już jestem—...! Pisząc dalej o „cierpieniach“ Shelley'a, dodaje takie egzotyczne zdanie:

„Aby uszczęśliwić choć na jedną godzinę takiego piewcę — któżby nie dał życia stutysięcy zwykłych kobiet?“

Po tak... anglo-saksońskim orzeczeniu, proszę z sobą braci geniuszów do Mezopotamii.



# JULIUSZ HRABIA ANDRASSY.

(Przyczynek do nowoczesnych dziejów Austro-Węgier).

PRZEZ

Eugeniusza Lipnickiego.

## III. <sup>1)</sup>

Zamianowany 1-go listopada r. 1871 ministrem spraw zagranicznych, hr. Andrassy nazajutrz objął rządy w starożytnym pałacu przy placu balowym. W danych okolicznościach trzeba było na to niepospolitęj odwagi. Z ogólnemi trudnościami, które wynikały z ówczesnego międzynarodowego położenia monarchii habsburskiej, łączyły się inne nie mniej wielkie spowodowane narodowością, polityczną przeszłością i zasadami hr. Andrassego, z któremi nie byłby miał do walczenia mąż stanu mniej wybitny, a zwłaszcza Niemiec.

Nigdy przedtém nie zdarzyło się, aby Madziar piastował w Wiedniu urząd ministra spraw zagranicznych. Pierwszy Andrassy tego zaszczytu dostępował, był to mąż, który się odznaczył w powstaniu węgierskiem i to nietylko jako żołnierz, lecz także jako pełnomocnik dyplomatyczny rządu powstańczego w Carogrodzie, i który zaocznie był skazany na śmierć. Jeżeli cesarz Franciszek Józef i cesarzowa bez zastrzeżeń przystali na ugodę austriacko-węgierską i na przywrócenie owęj konstytucyi, w której obronie Węgrzy w r. 1848 walczyli z wojskami cesarskiemi, to w kołach dworskich nie znikły jednak przesady przeciwko Węgom w ogóle, tém mniej zaś uprzedzenie przeciwko Andrassemu. W tak zwanych kołach feodalnych, oburzonych świeżo upadkiem

---

<sup>1)</sup> Dokończenie. Zob. zeszyt na miesiąc kwiecień r. b.

gabinetu hr. Hohenwarta, w czém dopatrywano wówczas dzieła głównie Andrassego, o ile mógł liczyć na pewną tolerancją ze względu na ród arystokratyczny, o tyle obudzały wstręt jego znane przekonania postępowe i konstytucyjne. Z największym zaś wstrętem przyjęła nowego ministra stara gwardya wyższych urzędników dawniej kancelaryi. Posady szefów sekcji zajmowali tam ludzie, jak Meysenbug, Biegeleben, Gagern, którzy przybyli do Wiednia z Niemiec, żyli dawną rutyną, metternichowską, dążyli ciągle do przywrócenia habsburskiego cesarstwa w Niemczech, a zatém do celu wręcz przeciwnego, aniżeli sobie zakreślił hr. Andrassy, albo téż ludzie tak płytkiego umysłu i płochego życia, jak baron Hoffmann. Na dwóch tylko mógł liczyć: na ówczesnego szefa sekcji a terażniejszego spółnego ministra skarbu Węgry Kallaya, i na radcę ministeryalnego, dziś ambasadora w Carogrodzie, barona Calice. Że zdołał przemódz wytrwały i bardzo niebezpieczny opór bierny, tudzież intrygi owój falangi starych biurokratów, którzy od dawna panowali w pałacu przy placu balowym, nie było to jednym z najmniej świetnych zwycięstw Andrassego.

Odwagi czerpał w swój własnej energii, świadomości celu, rzadkim dowcipie, który mu często dopomagał w najtrudniejszych sytuacjach, tudzież w pewności, że dozna poparcia w Węgrzech. Według dualistycznej konstytucyi austriacko-węgierskiej z r. 1867, wprawdzie Węgom przynależy się tylko połowa wpływu na politykę zagraniczną całej monarchii. Atoli sprężyste rządy Andrassego w Peszcie przy wewnętrznym rozstroju w Austrii, gdzie pomiędzy rokiem 1867 a 1871 nieustannie postępowały po sobie zmiany nietylko gabinetu, lecz całego systemu rządowego, i gdzie co do polityki zagranicznej panowały istnie chaotyczne wyobrażenia, sprawiały, że mogąc liczyć na poparcie Węgrów, które mu téż zawsze dopisywało, rozporządzał więcej niż połową parlamentarnego wpływu.

Trudniejszym jeszcze od wewnętrznego, było międzynarodowe położenie monarchii. Hr. Beust wprawdzie chwali się w swych pamiętnikach, że to on już w grudniu r. 1870-go przywrócił przyjazne stosunki z Niemcami. W Berlinie jednak, pomimo wymiany kilku grzecznych depeesz, podejrzliwie spoglądano na Wiedeń, gdzie niedawno przedtém zawierano sojusz z Francją. Stosunki z Rosją i Włochami były niemal naprężone, z Anglią obojętne, nawet z Francją, gdzie niebawem rozpoczęły się publiczne rekrimnacje ks. Grammont przeciwko Beustowi, niemile. Słowem Austro-Węgry w chwili ustąpienia Beusta z kanclerstwa, były całkiem odosobnione, miały tylko przeciwników, ale nie miały żadnego przyjaciela.

Pierwszém zadaniem nowego ministra było wydobyć państwo z tego odosobnienia.

Zaraz po objęciu rządów, 15 lisop. r. 1871-go, hr. Andrassy

wysłał okólnik do ambasad austriacko-węgierskich. Oświadczał w nim, że jeżeli z wszelką ufnością podjął się trudnego zadania, to dla tego, ponieważ mocno wierzy w żywotne siły monarchii austriacko-węgierskiej, będącej obecnie więcej jeszcze, niż przedtém, nieodzownym warunkiem i rękojmią równowagi europejskiej; powtóre dla tego, ponieważ nie zachodzi najmniejsza wątpliwość co do kierunku zagranicznej polityki monarchii habsburskiej: może to być tylko jasna, szczerza i wytrwała polityka pokojowa.

Pierwszym krokiem na drodze, wiodącej do wydobycia Austrii z zupełnego odosobnienia, było zbliżenie się do nowego cesarstwa Niemieckiego. W Berlinie nominacją hr. Andrassego ze względu na stanowisko, jakie zajął w czasie wojny francuzkiej, przyjęto z wielkiem zadowoleniem. Ze zaś wtedy Rosyą i Niemcy łączyła jeszcze tradycyjna, bardzo ścisła przyjaźń, przeto latem r. 1872 odbył się w Berlinie zjazd trzech cesarzy i zawarto tak zwany „trój-cesarski stosunek“ (Verhältniss), który hr. Andrassego naraził na pewne zeczepki w delegacji węgierskiej, atoli był dla niego jedynym możliwym środkiem dotarcia do zamierzonego celu.

W następstwie zjazdu berlińskiego dwaj sąsiedni cesarzowie w r. 1873 zwiedzili powszechną wystawę wiedeńską, na którą także przybył król włoski Wiktor Emanuel. W r. 1874 hr. Andrassy towarzyszył cesarzowi Franciszkowi Józefowi w podróży do Petersburga, w kwietniu r. 1875 na zjazd z królem włoskim w Wenecyi. Wszystkie te zjazdy oznaczały stopniowe wydobywanie się Austrii z odosobnienia.

Gdy z Wenecyi cesarz Franciszek Józef wyjechał do Dalmacyi, hr. Andrassy powrócił do Wiednia. Niebawem wydarzył się w Berlinie jeden z najgłośniejszych, omawiany bardzo długo potem epizod dyplomatyczny, z którego hr. Andrassy skorzystał umiejętnie. W kwietniu wymienionego roku ambasador francuzki w Berlinie margrabia Gontaut Biron doniósł swemu rządowi, że zwiększanie armii francuzkiej wywołało w Niemczech wielkie niezadowolenie i że ks. Bismarek zamierza Francyi wydać wojnę. Francuzki minister spraw zagranicznych, ks. Decazes natychmiast zawiadomił o tém wszystkie dwory z prozbą o interwencją celem utrzymania pokoju. Istotnie też niemal wszystkie dwory pośpiezły uczynić w Berlinie przedstawienia, w maju r. 1875.

Wezwany przez rząd angielski do udziału w tej medyacji pokojowej, hr. Andrassy odpowiedział lordowi Derbyemu, że przekonany o pokojowych zamiarach ks. Bismarcka, nie widzi żadnego powodu podejrzewać rząd niemiecki o zamysły wojenne, a zatem widzi się zmuszonym odmówić udziału w niewczesnych przedstawieniach <sup>1)</sup>. Owa dyplomatyczna interwencja bardzo żywo obu-

<sup>1)</sup> Oweczesny sekretarz Andrassego a terażniejszy radca w tutejszém ministerjum spraw zagranicznych Doezy w wspomnieniach pośmiertnych opowiada,



rzyła ks. Bismarcka, zwłaszcza, że widział w niej zamiar poróżnienia go z cesarzem Wilhelmem. Jeszcze w trzy lata później, w czasie kongresu berlińskiego żelazny kanclerz przed paryzkim korespondentem „Timesu“ w najdosadniejszych wyrazach uzalał się na ową kampanią dyplomatyczną<sup>1)</sup>. Tém przyjemniejsze wrażenie sprawiła wstrzemięźliwość Andrassego. I tak w artykule z 3-go czerwca r. 1875, pochwalając zachowanie się ministra austriacko-węgierskiego, „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ oświadczyła: „Niemcy zapiszą to do aktów i nie zapomną o przyjacielu, który odmówił udziału w podejrzanéj i nienawistnéj insynuacji przeciwko przyjacielowi“.

Właśnie nadarzyła się sposobność stawienia wdzięczności berlińskiej na próbę. Dnia 6 lipca wybuchło powstanie w Hercegowinie, które tak wskutek niedołęzności Turcyi, jako téż wskutek wpływów postronnych, niebawem ogarnęło cały półwysep bałkański. Rok 1875-ty zszedł na daremnych wyprawach wojsk tureckich do Bośni i Hercegowiny i na równie daremnych konferencyach dyplomatycznych. W następnym roku 1876-tym, w maju wybuchło powstanie w Bułgarii, dnia 2 lipca Serbia i Czarnogórze wypowiedziały Turcyi wojnę; wprawdzie wojska tureckie zdołały pobić Serbów i zmusić ich do zawarcia pokoju; tymczasem jednak zerwała się jeszcze większa burza; 25 kwietnia r. 1877-go Rosya wypowiedziała Turcyi wojnę. Słowem cała tak zwana „kwestya wschodnia“ w najgroźniejszych rozmiarach stanęła na porządku dziennym.

Że monarchia austriacko-węgierska w tak ważną epokę wchodziła zaprzyjaźniona z wszystkimi sąsiadami, było to pierwszą wielką zasługą Andrassego. Przebyć tę epokę tak, aby nie narażając państwa na wielką, kosztowną wojnę, zabezpieczyć jednak wszelkie jego interesa, było odtąd główném i dość trudném zadaniem ministra. Że się z niego wywiązał szczęśliwie, wiadomo. Co zaś dotyczy środków, za pomocą których dążył do celu, musimy ściśle rozróżnić pomiędzy dyplomatycznymi, a parlamentarnymi.

Co do pierwszych, wyjąwszy niektóre mniej ważne rewelacye, zuane są one dotychczas tylko ogólnikowo. W głównej rzeczy jednak nie ulega wątpliwości, że hr. Andrassy liczył przede wszystkim na dyplomatyczne poparcie ze strony dworu berlińskiego, wobec Rosyi na przypadek wojny z Turcyą zobowiązał się do neutralności, pod warunkiem, że rezultaty wojny, czyli upo-

---

że dnia pewnego po przeczytaniu depeszy, hr. Andrassy podskoczył z fotelu usiadł na biurku i wesoło trzy razy podrzucił nogi w górę. Telegram ów donosił właśnie o interwencji obcych dworów, która tak oburzyła ks. Bismarcka. W odcinku „Neue Freie Presse“ z 20 lutego r. b.

1) Porównaj: „Fuerst Bismarck“ von L. Hahn, t. 3. s. 313.

rządkowanie stosunków na półwyspie bałkańskim nastąpi w porozumieniu mocarstw.

Może trudniejszym jeszcze, niż pod względem dyplomatycznym, było zadanie Andrassego pod względem parlamentarnym. W Austro-Węgrzech zawikłanie na wschodzie wywołało najsprzeczniejsze, ściierające się ze sobą namiętne prądy. Pomiędzy Niemcami, posiadającymi przewagę w wiedeńskiej radzie państwa i w austriackiej delegacji, żądza zachowania pokoju krzyżowała się z tradycyjną polityką utrzymania status quo na półwyspie bałkańskim, a nadto nurtowała obawa przed „husarskimi sztuczkami“, do których przypisywano Andrassemu skłonność. W Węgrzech domagano się nie tylko utrzymania status quo na półwyspie bałkańskim, lecz po prostu interwencji na korzyść Turcyi. W sejmie chorwackim już na wiosnę r. 1875 odezwały się głosy i wnioski za wcieleniem Bośni do królestwa „trój-jedynego“, w Pradze odbywały się demonstracje na korzyść Bośniaków, Hercegowinców, Serbów i t. d. Słowem, wszczął się koncert samych dysonansów, zdolny ogłuszyć i zatworzyć mniej energicznego ministra. Że wobec tak różnorodnych i często wręcz sprzecznych prądów hr. Andrassy w delegacjach musiał się chwycić wybiegów, a nie mógł od razu wyjawić ani celu, a tém mniej środków, jakich zamyslał użyć, rozumie się samo przez się.

Tym jednak, którzy zachowali zdolność przedmiotowego ocenienia położenia, zaraz na pierwszej sessyi delegacji po wybuchu powstania w Hercegowinie, dość wyraźnie odsłonił swą taktykę. W komisyi budżetowej delegacji węgierskiej dnia 24 września r. 1875, odpowiadając na interpelacyą kardynała Haynald'a oświadczył, że przedewszystkiem pragnie utrzymać pokój europejski, że jest zdecydowany zabezpieczyć żywotne interesa monarchii austriacko-węgierskiej, i w tej mierze podejmuje się wszelkiej odpowiedzialności i że przyczyni się w granicach możliwości do złagodzenia owych stosunków, które wywołały terazniejszy zatarg. W danej chwili, to ostatnie oświadczenie mogło się odnosić wyłącznie do Bośni i Hercegowiny, tudzież do reform, które hr. Andrassy zamierzał zaproponować W. Porcie celem uspokojenia tych prowincyi.

Atoli hr. Andrassy, dokładnie obeznany z stosunkami na półwyspie bałkańskim, tak z słabością i nieładem tureckim, jako też z autonomicznymi aspiracyami narodów chrześcijańskich półwyspu, już wtedy wyrzekł się tradycyjnej, a rozpowszechnionej mianowicie w Węgrzech zasady utrzymania status quo w Turcyi. Już wtedy przewidywał, że utrzymanie władzy tureckiej w dawniejszych terytoryalnych granicach stało się niemożliwem, lecz przeciwnie trzeba było oswoić się z emancypacyą podbitych narodów chrześcijańskich i dążyć tylko do tego, aby się ona odbyła w sposób właściwy, a mianowicie, by miejsce słabiej Turcyi, jako południowego sąsiada Austryi, nie zajął żaden sąsiad potężny.

Im jaśniej Andrassy uznawał konieczność wyrzeknięcia się ze strony Austrii wszelkich rewindykacji na zachodzie, t. j. w Niemczech i Włoszech, tém staranniej musiał dbać o to, aby na wschodzie sprawy wzięły obrót korzystny dla Austrii. To była myśl przewodnia, która kierowała jego krokami od wybuchu powstania w Hercegowinie, aż do kongresu berlińskiego.

Z zawarciem traktatu w San Stefano (3 marca r. 1878) nadeszła przewidziana przez Andrassego chwila uporządkowania wyniku wypadków wojennych na kongresie wielkich mocarstw. Dnia 7 marca rozesłał odnośne zaproszenia. Już przedtém w wielkiej mowie, wygłoszonej 19 lutego w sejmie niemieckim, ks. Bismarck był się wyraził tak, że można było przewidzieć, iż zapowiedziane „uczciwe meklerstwo“ nie wypadnie na niekorzyść Austrii. Rzekł on bowiem: „Z Austrią żyjemy w stosunkach wzajemności, zupełnej szczerości i wzajemnego zaufania, co jest wielką rzadkością, zwłaszcza gdy sobie przypomniemy dawniejsze czasy, gdy w Austrii panowały inne stronnictwa. Nietylko pomiędzy monarchami i rządami zachodzi tak przyjemny stosunek; także z hr. Andrassy, ku mojej radości i chlubie, łączy mnie przyjaźń, która mu pozwala uwiadomić mnie szczerze o każdym życzeniu Austrii, nadaje mu pewność, że mu powiem prawdę, tak samo, jak jestem przekonany, że on o zamiarach Austrii zawsze mówi mi prawdę... Hr. Andrassy dowierza mi, a ja jemu wierzę i nie potrzebujemy więc żadnego pośrednictwa“...

W takich warunkach, zważywszy nadto, że zawarta 30 maja poufna rosyjsko-angielska umowa w głównej rzeczy usunęła trudności, hr. Andrassy mógł z wszelkiem zaufaniem pojechać na kongres berliński. Powiadają wprawdzie, że przybywszy do Berlina na samym wstępie, zanim jeszcze się spotkał z kanclerzem niemieckim od syna jego hr. Herberta Bismarcka otrzymał pewne niespodziane zwierzenie, na które odparł:

— A zatem wpadłem w łapkę, ale zobaczycie jeszcze dzisiaj, że się łatwo z niej wydobędę: natychmiast wyjadę do domu.

Zajście to nie licuje jednak z ówczesną sytuacją. Bądź jak bądź, hr. Andrassy, którego starzy szefowie sekcji w pałacu przy placu balowym, ironicznie zwali „dyletantem“, i któremu odmawiali wszelkiej dyplomatycznej wprawy, w areopagu najslawniejszych podówczas dyplomatów europejskich, zebranych w pałacu porażniłowskim, zajął od razu poważne miejsce, zadziwił kolegów znajomością szczegółów i bogactwem pomysłów, a nadto znalazł dosyć wolnego czasu, aby nie pominąć żadnego wieczorka i obiadu dyplomatycznego i pokazywać się często Berlińczykom w teatrze, na promenadzie, konno w Thiergartenie <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Z trzech austriacko-węgierskich pełnomocników na kongresie berlińskim, wszyscy już przemieśli się do wieczności. Hr. Karolci umarł nagle w osta-



Z kongresu berlińskiego (13 czerwca do 13 lipca r. 1878) hr. Andrassy wracał do domu z mandatem okupacji Bośni i Hercegowiny, ale nie doznał równie pochlebnego przyjęcia, jak Disraeli, którego Anglicy wprowadzili do Londynu w tryumfie. Owszem, jakkolwiek w sierpniu i w wrześniu wojska austriacko-węgierskie zajęły Bośnię i Hercegowinę, Andrassemu trudniej było uzyskać pozwolenie na okupację od parlamentów peszteńskiego i wiedeńskiego, niż od kongresu berlińskiego.

Zaledwo dnia 19 paźdz. zebrał się sejm węgierski, natychmiast rozpoczęły się najnamiętniejsze zaczepki przeciwko Andrassemu, w 10 dni potem skrajna lewica zaproponowała nawet wytoczyć gabinetowi Tiszy proces, że nie wstrzymał Andrassego od zajęcia Bośni. Gorzej jeszcze działo się w zwołanej na 22 października radzie państwa wiedeńskiej. Tam nie opozycja, lecz stronnictwo rządowe, t. j. ówczesna większość niemiecka, wystąpiła przeciwko polityce Andrassego w sposób niesłychanie gwałtowny. W rozprawach nad adresem (3—5 listopada) niespodzianej pomocy doznała lewica ze strony posła s. p. Ottona Hausnera, który łamiąc solidarność koła polskiego, na tutejszym widnokregu parlamentarnym zajaśniał wtedy jako mówca pierwszorzędny. Wprawdzie mowa jego przeciwko polityce Andrassego, a raczej przeciwko traktatowi berlińskiemu opierała się głównie na fałszywych przesłankach <sup>1)</sup>, ale co do polotu i świetności stylu znacznie przewyższała wywody mówców lewicy. Owego dnia Hausner, przedtém mało znany, stał się jednym z najświetniejszych mówców rady państwa. Izba poselska ostatecznie uchwaliła 5 listop. adres, pośrednio potępiający politykę Andrassego, mianowicie zaś ostrzegający przed wszelkimi kosztownymi wyprawami.

Według konstytucyi dualistycznej r. 1867, spólny minister spraw zagranicznych niema prawa zjawiać się ani w radzie państwa, ani w sejmie węgierskim. Tu bronią jego polityki prezesowie dwóch gabinetów. Dopiero więc w delegacyach, otwartych 7-go listop. w Peszcie hr. Andrassy mógł osobiście odpowiedzieć na zaczepki przeciwników, pomiędzy którymi odznaczał się werwą sławny z sofistycznej dyalektyki, zresztą pozbawiony wszelkich wyższych zdolności, a w kwestyach polityki zagranicznej naiwny jak dziecko albo profesor niemiecki, dr. Herbst. W jednym tchu zarzucał Andrassemu, że nie powiedział delegacyom prawdy i że—powinien sobie wziąć za wzór Talleyranda!

Hrabia Andrassy natychmiast podniósł tę zabawną pomyłkę,

---

tnich dniach r. z., równie nagle zmarł bayon Haymerle w r. 1881, w dwa lata po objęciu teki ministra spraw zagranicznych.

<sup>1)</sup> Hausner po okupacji Bośni przewidywał zbliżenie się Austrii do Rossyi, przywrócenie absolutyzmu w Austrii i t. d.

przypominając, że właśnie Talleyrand dowodził iż słowa są nie na to, aby wyjawiać myśli, lecz aby je ukryć. Na zarzut zaś, że nie wyznał szczerze delegacyom, iż zamierza zażądać na kongresie mandatu na okupacją Bośni, odparł: „Kiedy udałem się na kongres, nikt w Europie nie wiedział, czy pokój europejski dopisze, a nawet na kongresie nie od razu zapanowały widoki pokojowe. Nie mogliśmy z góry oznajmić, że obsadzimy Bośnię i Hercegowinę, albowiem sami nie wiedzieliśmy, czy to uczynimy. Nie mogliśmy oznajmić delegacyom takiego zamiaru, albowiem to mogło w ostatniej chwili udaremnić kongres, wywołując w wymienionych prowincjach ów ruch, który tam później powstał, i nie mogliśmy oznajmić tego zamiaru także z tej przyczyny, ponieważ nie wiedzieliśmy, czy od kongresu otrzymamy ów mandat“.

Rzeczywiście hr. Andrassy nie mógł publicznie przed kongresem wyjawiać zamiaru zajęcia Bośni i Hercegowiny. Mógł to wyjawiać tylko prezesom obu gabinetów, od których zależało, osiągnąć potem od swych stronnictw przyzwolenie. Co najwięcej, mógł przywódcom stronnictw poufnie dać wyjaśnienia, jakich nie mógł wygłaszać publicznie. Do tego też zawsze był gotów, ale najlepsze chęci jego rozbiły się o upor takich Herbistów i Koppów. I tak razu pewnego zaprosił kilkunastu wpływowych posłów niemieckich na wieczorek. Dopóki trwała kolacya, wszyscy bawili się doskonale. Skoro jednak przy herbacie hr. Andrassy zaczął wyłuszczać swe plany, z gości jeden po drugim wynosił się z sali. Pozostali tylko ci, którzy i tak zgadzali się na politykę Andrassego. Jakż sposob przekonać ludzi, nieprzystępnych dla żadnych wyjaśnień?

Ostatecznie hr. Andrassy w obu delegacyach odniósł zwycięstwo, po czém także rada państwa w styczniu r. 1879, sejm węgierski w marcu, przystał na traktat berliński. W radzie państwa połowa ówczesnej większości niemieckiej opuściła gabinet ks. Auersperga, który przyzwolenie na politykę Andrassego zawdzięczał wyłącznie poparciu delegacyi galicyjskiej.

Owa burza, która się zerwała nad głową jego, mocno dotknęła Andrassego. Poprzednicy jego zaledwo po utracie prowincyi byli wystawieni na równie namiętne zaczepki, jakie go spotkały wskutek powiększenia państwa o 2 prowincye. Najboleśniej dotknęła go opozycya Madziarów. Gdy się raz przed pewnym posłem uskarżał na wrzawę w prasie węgierskiej, a tenże zauważył: „Ależ Excellencyo, do tego musiałeś już przywyknąć“, odparł napół z żalem, na wpół żartobliwie:

— Przywyknąć do tego dzikiego hałasu! Mówisz jak Nestroy (sławny komik i komedyo-pisarz wiedeński), który powiedział: „Trąba, gdy do niej przywykniesz, jest miłym instrumentem“.

Tym jednak, którzy nie uwzględnili radykalnej zmiany, która nastąpiła, odkąd utrzymanie Turcyi w dawnych granicach, aż do Dunaju, stało się niemożliwem, zajęcie dwóch prowincyi tureckich musiało się rzeczywiście wydawać jako wykolejenie polityki węgierskiego męża stanu. Domyślano się zatem, że ta kombinacya była mu zarzuconą przez dwór, który od czasu zajęcia Bośni przez sławnego ks. Eugeniusza Sabaudzkiego, na początku 18 stulecia, nie przestał marzyć o jej zdobyciu.

Hrabia Andrassy jednak, w sierpniu r. 1879, już po zażądaniu dymisyi, na odnośne zapytanie odpowiedział: „Prawda, że cesarz życzył sobie okupacyi Bośni, atoli i ja jej pragnąłem, w przeciwnym razie byłbym zażądał dymisyi. Wytykają mi ofiary, jakich wymagało zajęcie Bośni, ale zaiste wstydziliem się tej wrzawy, wszczętej z powodu wypadków, na jakie każde państwo musi być przygotowane. Czyliż Francya zajęła Algier kez krwi rozlewu? Czyli Rosya zdobyła Kaukaz bez ofiar? Wszędzie, gdzie cywilizacya zetrze się z barbarzyństwem, wywiązuje się walka. Powtarzam, nie zajmując Bośni, bylibyśmy się wyrzekli wszelkiego wpływu na półwyspie bałkańskim. Dopiero później świat oceni należycie traktat berliński. Gdybym jeszcze raz miał przeprowadzić politykę wschodnią, od A. do Z. postąpiłbym tak, jak postąpiłem. Pozytywny, pewny sukces przekładam nad sławę dziesięciu wygranych bitew“.

Lubownicy anegdota powtarzali wówczas, że hr. Andrassy przed wymarszem wojsk austriacko-węgierskich do Bośni był ni- byto zapewnił, iż na zajęcie tej prowincyi wystarczy—kapela wojskowa. Hr. Andrassy stanowczo zaprzeczył temu. Zapewniał tylko, że zajęcie Bośni odbędzie się bez komplikacyi internacjonalnej, bez wojny z w. mocarstwami i Turcyą. Zresztą zaś nie było zadaniem Andrassego, lecz ministra wojny i wyznaczonego naczelnego wodza (Filipowicza), dokładnie obmyśleć plan zajęcia Bośni. Ze pod względem czysto wojskowym popełniono grube błędy, nie ulega wątpliwości. Odpowiedzialność za to spada na gen. Filipowicza, nie zaś na Andrassego.

Zajęcie Bośni i Hercegowiny było tylko jednym z czynników polityki, przenoszącej „punkt ciężkości monarchii habsburskiej na wschód“. Głównym jej czynnikiem stało się zawarcie sojuszu z Niemcami. Ze hr. Andrassy do tego celu zdążył od samego początku, nie ulega wątpliwości. Ze dotarł do niego już po zażądaniu dymisyi, było to niemal bezprzykładnym w dziejach dyplomatycznych wypadkiem, arcydramatycznym.

Już 12 sierpnia r. 1879 dzienniki węgierskie zapowiedziały bliskie ustąpienie Andrassego z urzędu ministra spraw zagranicznych. Z razu nikt tutaj tym pogłoskom nie dawał wiary. Tém mniej im dowierzano, gdy dnia 21 sierpnia rozeszła się wieść, że otrzymał od ks. Bismarcka zaproszenie do Gasteinu. W dzień



przed wyjazdem do Gasteinu, 25 sierpnia hr. Andrassy wobec jednego z redaktorów tutejszych obszernie się wynurzył, potwierdzając wieść o swém bliskim ustąpieniu. „Od dwunastu lat, rzekł, a jeżeli doliczę układy, dotyczące ugody węgierskiej, od lat 13-tu, pozostaję w urzędzie i stoję w służbie publicznej. Jestem więc uprawniony, czuć się znużonym i pragnąć spoczynku. Ustępuję wbrew życzeniu cesarza, który moją dymisją uważa jaką niepożyteczną i jedynie dla tego przystał na nią, ponieważ nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności za zupełne wyczerpięcie moich sił fizycznych. Była to największa łaska, za którą nie przestanę być wdzięcznym monarsze. Potrzebuję powietrza i swobody. Chociażbyś Pan nie chciał wierzyć, zapewniam, że jestem całkiem wolny od ambicyi. Jedynie z poczucia obowiązku podjąłem się urzędowania, ale nie posiadam tej ambicyi, która łaknie urzędu ministra. Tak mi się stało, jak owemu pastorowi, który zamiast hostyi połknął whiststone (markę wistową) a potem rzekł: z ciała Chrystusa dostały mi się tylko kości! Mnie także z służby państwowej dostały się jedynie kości. Władza mnie nie kusi. Przedpokój pełen suplikantów nie nęci mnie, lecz sprawia mi wstręt. Czuję zawsze niedogodność władzy i ofiary, których wymaga. W tej mierze byłem podobny do marynarza, który się nie pozbył nigdy choroby morskiej“.

Zjazd Andrassego z ks. Bismarckiem (28 sierpnia) z razu nie obudził zbyt interesu ogólnego. Dopiero, gdy 15 września dzienniki berlińskie zapowiedziały, że ks. Bismarck po ukończeniu kuracyi zawita do Wiednia i że się zanoszą na zawarcie „trwałego i szczerego stosunku“, zaczęto się domyślać ważnych rzeczy. Od 21 do 24 września ks. Bismarck bawił w Wiedniu, gdzie zamieszkał w „hotelu imperial“<sup>1)</sup>. Przeczuwano teraz powszechnie, że ważne układy przysły do skutku. Pierwsze urzędowe stwierdzenie tych domysłów przyniosła przemowa, którą cesarz i król 18-go grudnia r. 1879 zagał sesją delegacyi austriacko-węgierskich i w której oświadczył: „Ufam, że dobrodziejstwo pokoju będzie zachowane moim ludom. Serdeczna zgoda (inniges Einvernehmen) z cesarstwem Niemieckiem daje mi pewność, że nastanie owe ogólne uspokojenie, które zabezpiecza normalny rozwój stosunków wewnętrznych“.

Jednakże wtedy i jeszcze bardzo długo potem co do treści układu niemiecko-austriackiego obiegały najróżniejsze domysły, a nawet byli tacy, co twierdzili, że wcale nie stanął formalny układ. Kilku uczestników w zawarciu sojuszu, jak hr. Andrassy,

<sup>1)</sup> Szczegóły podałem w rozprawie: „Sojusz austriacko-niemiecki“, „Bibl. Warsz.“ Zeszyt styczniowy 1885.

następca jego baron Haymerle (od 8 paźdz. 1879 r. do 10 paźdz. 1881 r.), radca ministeryalny Teschenberg, który napisał dokument sojuszu, ks. Bismarck, syn jego Herbert i t. d., tak sumiennie zachowali sekret, że odsłonił się dopiero światu, dnia 3 lutego r. 1888. Tego dnia dzienniki urzędowe wiedeński i berliński ogłosiły *tekst sojuszu* następujący:

„Ze względu, że Ich Ces. Mości, cesarz Austrii, król Węgier, tudzież cesarz niemiecki, król pruski, jako swą nieodzowną powinność monarszą uważać muszą zabezpieczenie na wszelki przypadek bezpieczeństwa swych państw i spokojność swych ludów;

ze względu, że obaj monarchowie podobnie, jak w dawniej formie związku (niemieckiego), ściśle solidarnością dwóch państw łatwiej spełnią ową powinność;

ze względu wreszcie, że serdeczna zgoda Austro-Węgier i Niemiec nie grozi nikomu, ale jest zdolną ustalić utworzony kongresem europejskim pokój:

Ich Cesarskie Mości cesarz austriacki, król węgierski tudzież cesarz niemiecki, przyrzekając sobie uroczyście, że nie zamysłają swęj czysto obronnej umowie nadać dążności zaczepnych, postanowili zawrzeć sojusz pokoju i wzajemnej obrony.

W tym celu zamianowali swymi pełnomocnikami:

Jego Ces. Mość, cesarz Austrii, król Węgier:

Swego rzeczywistego tajnego radcę, ministra cesarskiego dworu i spraw zagranicznych, podfeldmarszałka Juliusza hrabiego Andrassego, de Csik-Szent-Kiralyi i Krasznahorka i t. d.

Jego Ces. Mość, cesarz Niemiecki:

Swego nadzwyczajnego i upelnomocnionego ambasadora, generała lejtenanta księcia Henryka VII. Reuss i t. d., którzy się dziś w Wiedniu zebrałi i wymieniwszy uznane jako dobre i wystarczające pełnomocnictwa, zgodzili się jak następuje:

#### *Artykuł I-szy.*

Gdyby wbrew nadziei i życzeniu dwóch kontrahentów jedno z dwóch państw było zaczepione ze strony Rosyi, obaj kontrahenci będą zobowiązani wesprzeć siebie całą siłą zbrojną swych państw i zawrzeć pokój spólnie i w porozumieniu.

#### *Artykuł II.*

Gdyby jedna z wysokich sprzymierzonych stron doznała zaczepki od innego (niż wymienione w artykule pierwszym) mocarstwa, drugi wysoki kontrahent zobowiązuje się, nie tylko mocarstwu zaczepiającemu nie dopomagać przeciwko sprzymierzeńcowi, lecz zachować co najmniej przyjazną neutralność względem kontrahenta.

Gdyby jednak w takim przypadku mocarstwo zaczepiające doznało poparcia ze strony Rossyi, bądź to w formie czynnej kooperacyi, bądź też ruchami wojskowemi, zagrażającemi zaczepionemu, wtedy natychmiast nastaje przewidziana w pierwszym artykule niniejszej umowy powinność wzajemnego wsparcia się całą siłą zbrojną i wtedy obaj sprzymierzeńcy wojnę prowadzić będą wspólnie aż do spólnego zawarcia pokoju.

### *Artykuł III.*

Umowa ta stosownie do swego pokojowego charakteru i aby zapobiedz wszelkiemu nieporozumieniu, przez obu kontrahentów będzie zachowana w sekrecie a trzeciemu mocarstwu zakomunikowaną tylko za obopólnem porozumieniem się i w miarę specjalnej ugody.

Obaj kontrahenci w skutek wypowiedzianych świeżo na zjeździe w Aleksandrowie pokojowych zamiarów, żywią nadzieję, że wojskowe przygotowania Rossyi nie okażą się dla nich niebezpiecznymi i dla tego na teraz nie mają powodu oznajmienia sojuszu, gdyby jednak ta nadzieja wbrew życzeniu okazała się mylną, obaj kontrahenci uważać będą jako obowiązek lojalności, uprzedzić cesarza Aleksandra przynajmniej drogą poufną, że zaczepkę na jednego z nich musieliby uważać jako wymierzoną przeciwko obydwoim.

W pamięć tego pełnomocnicy podpisali ten traktat i przyłożyli swe pieczęci.

Stało się w Wiedniu 7-go października r. 1879.

(L. S.) *Podp. Andrassy.*

(L. S.) *Podp. Henryk VII Reuss“.*

Nazajutrz cesarz i król udzielił Andrassemu zażądanej dymisyi. Nader pochlebny odręczny list cesarski opiewał:

„Kochany hrabio! Niechętnie i z żalem czyniąc zadość twój prośbie o uwolnienie z urzędu ministra mego domu i spraw zagranicznych, daję ci dowód wielkiej troskliwości o twoje zdrowie. W ważnej i pamiętnej dobie, z odwagą, siłą i powodzeniem niosłeś brzemień wielkiej odpowiedzialności, i w zawodzie, z którego się usuwasz, wyświadczyłeś monarchii i memu domowi najznakomitsze usługi. Ustąpienia twego nie uważam atoli bynajmniej za ukończenie twego zawodu publicznego. Twoje przywiązanie i poświęcenie ręczą mi za to, że chętnie uczynisz zadość wezwaniu memu, ilekroć i na którym bądź polu miałbym potrzebować twych doświadczonych usług. Moje zupełne zaufanie jest ci tak samo zaopinionione, jak moja wdzięczność“.

Z tem wszystkiem nie chciano z razu wierzyć, aby hr. An-



drassy był istotnie ustąpił z przytoczonych w bileciku cesarza powodów. Wszakże podobne nibyto powody powtarzają się niemal we wszystkich tego rodzaju bilecikach cesarskich! A czyż choćby jeden z poprzedników hr. Andrassego na urządzie ministra spraw zagranicznych ustąpił rzeczywiście ze względu na zdrowie? Ks. Metternich uchodził śpiesznie przed rewolucją 13 marca r. 1848. Hr. Buol, Rechberg, hr. Mennsdorf, Beust musieli ustąpić, ponieważ ich system polityczny doznał porażki. Aby jeden hr. Andrassy usuwał się jedynie z upragnienia spoczynku i ze względu na zdrowie, wydawało się rzeczą tém mniej prawdopodobną, ponieważ liczący wówczas dopiero 56 lat mąż stanu nie zdradzał po sobie tych dolegliwości, o których wiemy, teraz, że były groźne i rzeczywiście nakazywały mu odpoczywać i leczyć się.

Z najrozmaitszych domysłów, które krążyły podówczas, ten wydawał się najtrafniejszym, że wprawdzie dwór przystał na ewolucją zagranicznej polityki, dokonaną przez Andrassego, czyli na przeniesienie „punktu ciężkości monarchii na wschód“, że jednakże zamierzał powoli powrócić do tradycyjnej polityki habsburskiej względem Niemiec. Przypuściwszy to, można było rozumować dalej, że wprawdzie cesarz Franciszek Józef zgodził się na sojusz z Niemcami, ale tylko w nadziei, że będzie go można zastąpić innym. Ubiegłe 10-cio lecie wykazało jednak błędność tego przypuszczenia. Albowiem zagraniczna polityka Austro-Węgier, chociaż w r. 1885 była pono chwila wachania się, dotąd postępuje tym samym torem, który jej zakreslił hr. Andrassy. Prawda że, zaszczycony zaufaniem Węgier, choć przestał być ministrem spraw zagranicznych, tak w delegacyach, jako też na częstych zwłaszcza w chwilach doniosłych konferencyach z monarchą, na politykę austriacką ciągle wywierał wpływ nader skuteczny.

Mogłaby więc tylko nasunąć się wątpliwość, czy także po śmierci Andrassego jego polityczny system dopisze? To jednak nie wchodzi w zakres niniejszych uwag.

Ostatni występ publiczny hr. Andrassego spowodowany był zaciętą walką stronnictw węgierskich o sprawy wojskowe. Skrajna lewica sejmu węgierskiego, która nie uznała ugody austriacko-węgierskiej, domaga się też odrębnego wojska węgierskiego. Hr. Andrassy na posiedzeniu komisji wojskowej izby magnatów dnia 5 kwietnia r. 1889 wygłosił w tej kwestyi doniosłą mowę. Po śmierci Deaka, nikt autentyczniej, niż hr. Andrassy nie mógł wyjaśnić tej kwestyi. Na wymienionem posiedzeniu rzekł:

„Istniejący obecnie system spólnej armii powstał z starcia się dwóch sprzecznych zasad. Jedną była zapoznawająca samodzielność Węgier teoria jednolitego, austriackiego wojska; drugą była nieuwzględniająca bytu monarchii teoria samodzielnego wojska węgierskiego. Pierwsza byłaby pozbawiła monarchią spóldziałania węgierskiego patriotyzmu i węgierskiej ofiarności, które już

nieraz zbawiły państwo w chwilach groźnych; druga teoria byłaby rozerwała monarchię. Obie te teorie zapadły się w przeszłości. Przyjęty w r. 1867 system ustanawia obok wspólnej armii, samodzielna obronę krajową i pospolite ruszenie. W Węgrach honwedzi stanowią wyłącznie narodowe (węgierskie) wojsko, które nie jest mniej licznem, niż dawne siły zbrojne Węgier. Spólna armia, którą niektórzy z uprzedzenia uważają jako cudzą, nie tylko swą częścią węgierską, lecz cała należy do Węgier. Na odwrót drugiej części monarchii (t. j. Austrii) w razie wojny nie broni tylko austriacka część armii wspólnej, lecz cała armia, nie wyłączając honwedów. Żywioli narodowe, które dawniej walczyły ze sobą, połączył ten system pod dowództwem wspólnego monarchy. Jestem też przekonany, że bez przechwałek tak samo jak kanclerz niemiecki, możemy powiedzieć: Austro-Węgry nie boją się nikogo prócz Boga! Monarchia zaś, która nie łakie cudzej własności, lecz pragnie utrzymać swoją własną, nie potrzebuje się bać Boga!

Ostatnią tę, bardzo zresztą długą mowę, Andrassy wygłosił już w tak wielkiem osłabieniu, że musiał zażądać pozwolenia, aby mówił siedząc na krześle. Odtąd szybko zbliżał się koniec życia jego. Najznakomitsi lekarze peszteńscy i wiedeńscy skonstatowali rak w pęcherzu. Naturalnie tajono tę smutną dyagnozę przed chorym. W październiku uznano konieczność operacji, ale osłabione siły hrabiego już na to nie pozwalały. Krótko przed nowym rokiem przeniósł się z rodziną do Abazyi nad Adryatykiem, sławnej z południowo-ciepłego klimatu. Jednakże choroba coraz to się wzmagala. Przez cztery ostatnie dni, nekany straszneni boleściami, nie mógł przyjmować pokarmu. Wreszcie, otoczony rodziną, umarł o 3-iej godzinie z rana dn. 18 lutego, — w 23-cią rocznicę swego zamianowania prezesem gabinetu węgierskiego.

Nietylko w sejmie węgierskim, lecz także w obu izbach parlamentu wiedeńskiego marszałkowie wygłosili mowy pochwalne na cześć zmarłego męża stanu. Od członków domu panującego, od obcych władzców i ministrów, ze wszystkich stron nadchodziły depesze kondolencyjne, względnie wieńce, składane na trumnę.

Cesarz i król przesłał wdowie następujący list własnoręczny, całkiem zgodny z wymienionym powyżej biletem, którym przystawał na dymisyę Andrassego z urzędu ministra spraw zagranicznych:

„Kochana hrabino! Głęboko wzuszony śpieszę pani z powodu śmierci niezgonnej pamięci męża, wyrazić najczulsze współczucie. Czuję całą wielkość tej smutnej straty, która nas dotknęła, bo w zmarłym, w którym oplakujesz ukochanego małżonka, ojczyzna zaś jednego ze swych największych i najlepszych synów, ja z głębokim wzruszeniem oplakuję mego kochanego wiernego, który swym wysokim umysłem, połączonym z rycerskim charakterem, przez wiele lat był jednym z najlepszych moich doradców, i które-

go patriotycznym i politycznym zasługom zapewniona jest w całej monarchii trwała i wdzięczna pamięć. Oby Wszechmocny złągodził twoją i twojej rodziny słuszną boleść, którą szczerze dzielim, przechowując pamięć zmarłego z wdzięcznymi uczuciami“.

Buda-Peszt,

18-go lutego 1890 roku.

*Franciszek Józef mp.*

Przywiezione do stolicy węgierskiej zwłoki Andrassego złożono w paradnym przysionku pałacu akademii przy tym samym placu, na którym w czerwcu r. 1867 odbyła się koronacja króla Franciszka Józefa. Ztamtąd dn. 21 lutego odbyła się eksportacja i to w sposób uroczystszy, aniżeli kiedykolwiek przedtém niesiono na wieczny odpoczynek zmarłego męża stanu. Przy trumnie klęczał cesarz i król, pobłogosławił ją sędziwy kardynał prymas węgierski, kirem odziany przysionek zapelniali nietylko ministrowie, posłowie i magnaci węgierscy, lecz także ministrowie spółni, prezes gabinetu wiedeńskiego, kilku posłów austriackich, tudzież, co najwyraźniej świadczyło o niepospolitem miejscu, jakie hr. Andrassy zajmował za życia, umyślnie wysłani na tę uroczystość ambasadorowie niemiecki ks. Reuss, włoski hr. Nigra, angielski sir Paget.

Nazajutrz trumna znakomitego męża stanu w krypcie skromnego kościoła dziedzicznego majątku Terebes spoczęła obok trumny matki.

Wiedeń, w marcu 1890 roku.

---



## SIÓDME WALNE ZGROMADZENIE

# Galiczyjskiego Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych.

przez

F. J.

Ostatniego marca i 1 kwietnia r. b. odbyło się w Krakowie siódme walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, przy licznym udziale miejscowych i zamiejscowych członków. Posiedzenia odbywały się w wspaniałej auli Collegii Novi, gdzie po nabożeństwie na intencją zjazdu odprawioném, prorektor Dr. Kasparek w zastępstwie rektora uniwers. Jagiel., jako gospodarza gmachu, powitał zgromadzonych, po czém przewodniczący profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Piętań, zagał obrady przemową, w której skreślił ogólny obraz działalności Towarzystwa w roku ubiegłym stwierdzając ten fakt pocieszający, że Towarzystwo rozwija się co raz pomyślniej na pożytek kraju, że nauczyciele zrozumieli doniosłość wspólnej pracy. Dowodem pomyślnego rozwoju Towarzystwa jest znaczny w ciągu u. r. wzrost liczby członków, zawiązanie dwu nowych kół i rozszerzenie dawnych przez przybranie do składu swego gron nauczycielskich miast sąsiednich, tak, iż dziś pozostało zaledwie kilka gron nauczycielskich, które chociaż złożone z członków Towarzystwa, kół samoistnych nie tworzą ani z istniejącymi się nie łączą; są bowiem za szczupłe, a z powodu odległości i utrudnionej komunikacyi na odosobnienie skazane. Towarzystwo liczy obecnie 679 członków i 10 kół, które w roku ubiegłym liczne odbywały posiedzenia zapełnione odczytami naukowymi, dydaktycznymi, pedagogicznymi lub rozstrząsaniem kwestyi, nadesłanych przez zarząd centralny do zaopiniowania.

Na polu wydawnictw rozwinęło Towarzystwo chwalebną gorliwość. W organie Towarzystwa „Muzeum“ widać co raz większy

postęp. O ile szczupłe środki pieniężne pozwalają, stara się Towarzystwo o wydawanie własnym nakładem podręczników szkolnych i dzieł pedagogicznych. Aby przyjść z czasem do własnych podręczników do nauki języków klasycznych, wybrał wydział komisją, która ułożyła zasady i plan wydawnictwa klasyków, w gimnazyach czytanych. W ubiegłym roku wyszły nakładem Towarzystwa wypisy polskie dla klasy V, a wypisy dla klasy VI i VII oddano już do druku, zwięzła gramatyka łacińska dr. Samolewicza, wybór pism Owidyusza, Sallustjusza wojna z Jugurtą i z Catiliną, Cycerona trzy mowy i Iliada w skróceniu. Koło Krakowskie wydało II-gi tom biblioteki pedagogicznej, zawierający mowy x. Piramowicza.

Poważna działalność Towarzystwa, daleka od niedojrzałego nowatorstwa, a mimo tego skierowana do rzetelnego postępu na niwie wychowania publicznego, zjednała mu przychyłność społeczeństwa i znalazła uznanie u władz szkolnych i u sejmu krajowego, który hojną subwencją 1000 zł. przyczynił się w ubiegłym roku do wydawania czasopisma. Rada szkolna krajowa patrzyła z początku na młode Towarzystwo z pewnym niedowierzaniem. Że uprzedzenie to ustąpiło, że obecnie doznaje Towarzystwo od Rady szkolnej życzliwego poparcia, które mu daje siłę i powagę, przypisać należy nie tylko taktownemu postępowaniu stanu nauczycielskiego i kierującego sprawami Towarzystwa zarządu, lecz w największej części zmianom, które ostatnimi czasy zaszły w składzie Rady szkolnej. Zasiadali w niej do niedawna ludzie z pewnością uczciwi i dla dobrobytu kraju i jego szkoły chętni, lecz wychowani w dawnym systemie, zasklepieni w starym, zużytym rutynizmie i owiani atmosferą małoduszności, tamującej szerszy pogląd na sprawy. Z drażliwości hierarchicznej zajęli w obec Towarzystwa co najmniej obojętne stanowisko. Rzecz się zmieniła, gdy rządy kraju objął dzisiejszy cesarski Namiestnik, hr. Badeni. Jako prezydent Rady szkolnej okazał Namiestnik od pierwszej chwili objęcia urzędowania gorliwe zajęcie sprawą wychowania publicznego. A chociaż na barkach jego spoczywa administracja tak wielkiego kraju koronnego, chociaż ważne nowe sprawy ekonomiczne wymagały kierownictwa, mimo tego—wszystko, co się tylko do szkół publicznych odnosi, doznaje troskliwej jego opieki, nieobce mu są nawet drobne sprawy. Obdarzony wielką energią połączoną z niepospolitymi zdolnościami i wyższem na potrzeby kraju poglądem, tchnął Namiestnik w Radę szkolną nowe życie a powołane na inspektorów krajowych nowe wybitne siły uprawniają do najlepszych dla szkół naszych nadziei. Towarzystwo nauczycieli doznało od pierwszej chwili rządów Namiestnika jak najżyczliwszej opieki, której dobitnym dowodem był okólnik wydany w maju r. z., wyrażający życzenie „aby wszyscy nauczyciele szkół średnich w poczuciu wspólności zawodowej łączyli się do wspólnej pracy na niwie oświecenia i wychowania publicznego“ i zaznaczający że „udział w pracy Towarzystwa, jak wszelka naukowa praca poczytywaną będzie nauczycielom za zasługę.“ Dowodem życzliwości Rady szkolnej dla

Towarzystwa jest dalej udział w walnym zgromadzeniu Radców szkolnych i inspektorów krajowych. Petycye Towarzystwa, zmierzające do naprawy stosunków szkolnych, doznawały w Radzie szkolnej pomyślnego załatwienia, lub jeżeli jej kompetencją przekraczały, życzliwego poparcia w centralnej administracyi oświecenia.

Oto treść i motywaw najważniejszych petycyi wniesionych do władz w ubiegłym roku.

Karność młodzieży szkolnej nie jest zadowalniająca. Kilka tylko godzin dziennie są uczniowie pod nadzorem szkoły, a całe życie ich pozaszkolne, gdzie właśnie do wybryków najwięcej jest sposobności, usuwa się z pod kontroli szkoły. Bez najściślejzego więc współdziałania domu i szkoły wychowanie młodzieży musi zawsze chromać. Dom, niestety, rzadko spełnia swe zadanie, bo w zamożniejszych domach coraz bardziej rozpowszechnia się miękie prowadzenie dzieci, a klasy uboższe i mniej oświecone na wychowanie dzieci bardzo mało uwagi zwracają bądź też kierować niém nie umieją. Wielka część młodzieży nie ma rodziców w miejscu, a ubóstwo przeważnej części, jako też (w mniejszych szczególniejszych miastach), brak rodzin wykształconych, któreby, zwłaszcza za niską cenę chciały się podjąć obowiązku utrzymywania konwiktów, sprawia, że większa część uczniów mieści się u rękodzielników i wdów po niższych urzędnikach, gdzie prawie żadnego nie znajduje dozoru. Osoby tego rodzaju uważają utrzymywanie konwiktów za sposób zarobkowania, a za jedyny swój obowiązek żywienie uczniów, i nietylko ich nie nadzorują, lecz gorszą ich często złym przykładem, pozwalają na niewłaściwe rozrywki, ukrywają wybryki a przez niesumienne wystawianie świadectw słabości ułatwiają uczniom lekkomyślne opuszczanie lekcji szkolnych. Z tych powodów wniosło Towarzystwo petycją do rady szkolnej, domagającą się wydania a względnie rewizyi przepisów dyscyplinarnych dla młodzieży, obowiązujących uczniów w murach szkolnych i regulujących ich życie pozaszkolne, a oraz przepisów, określających prawa i obowiązki nadzorów domowych. W załatwieniu petycyi poleciła Rada szkolna wszystkim zakładom ułożenie przepisów odpowiednio do miejscowych stosunków, które po uzyskaniu zatwierdzenia wydrukowane i uczniom bezpłatnie przy wpisach rozdawane być mają.

Druga petycya porusza ważną sprawę zakładania nowych szkół średnich, a trzecia żąda kreowania nadetatowych posad nauczycielskich w gimnazyach. Jedną z najważniejszych przeszkód tamujących prawidłowy rozwój galicyjskich gimnazyów jest zbyt liczna frekwencya uczniów, która pociąga za sobą przepełnienie klas i tworzenie licznych klas równorzędnych.

Liczba uczniów wszystkich 171 gimnazyów austriackich w Przedlitawii na początku roku 1889 wynosiła 55404, przeciętnie więc na jedno gimnazjum przypada uczniów 329. W Galicyi w 26 gimnazyach było uczniów 12,109, więc na jedno przypada 465. Gi-



mnazyów mających 500 — 600 uczniów jest w Austrii 16 z tych 5 galicyjskich; gimnazyów mających 600 — 700 uczniów jest 2 z tych jedno galicyjskie, gimnazyów mających 700 — 800 uczniów 2, oba galicyjskie; 800 — 900 uczniów jest w dwu gimnazyach, oba są w Galicyi. Dwa tylko gimnazya w Galicyi mają normalną liczbę klas bez klas równorzędnych. W 22 zupełnych gimnazyach galicyjskich liczba klas głównych i równorzędnych wynosiła 280, więc gdyby panowały normalne stosunki, t. j. gdyby każde gimnazjum z 8 klas się składało, powinnyby być w Galicyi 35 gimnazyów, więc o 13 więcej. Pod względem liczby szkół średnich jest Galicya w porównaniu z innymi krajami koronnymi zbyt upośledzoną. Chociaż pod względem obszaru i zaludnienia jest największym krajem koronnym w Przedlitawii, posiada Galicya tylko 31 szkół średnich, a z tych dwie utrzymują własnym kosztem dwa zakony. Czechy zaś mają szkół średnich 70, Austria dolna 41, Morawia 37. W Galicyi wypada jedna szkoła średnia na 2453 km. □ i 196,679 mieszkańców, w Czechach na 742 km. □ i 81,757 mieszkańców w Austrii dolnej na 482 km. □ i 61281 mieszkańców. W Galicyi istnieją obszary kraju, które w promieniu 80 — 100 km. nie posiadają szkoły średniej. Obszary te mają razem 215 km. □ przestrzeni i 1,546,000 mieszkańców. Towarzystwo zwróciło się przeto do Koła Polskiego w Wiedniu z prośbą, ażeby ono wyjednało u rządu odpowiednie kredyty na zakładanie nowych szkół średnich w Galicyi, a ponieważ sprawa ta w obec położenia finansowego państwa w najpomyślniejszym wypadku powolnie tylko postępować może, więc równocześnie wniósł Wydział Towarzystwa prośbę do Rady szkolnej, ażeby zanim przyjdzie do pożądanego zakładania nowych gimnazyów w Galicyi w dostatecznej liczbie, wyjednała u Ministerstwa utworzenie w istniejących gimnazyach posad nadetatowych. Pomnożenie posad nadetatowych otworzy pole do awansu przynajmniej kilkunastu zastępcom nauczycieli, czekającym długie lata na posadę ale zarazem wyjdzie na korzyść nauce. Liczne bowiem klasy równorzędne, obarczając dyrektora sprawami administracyjnymi, odrywają go od właściwego jego zadania, od nauki i wychowania, a młodzież narażają na niekorzyste częsty zmian nauczycieli. Posady nadetatowe ułatwią dyrektorowi kierownictwo zakładem o tyle, że klasy równorzędne prowadzić będą nauczyciele stali, z zakładem ściśle związani.

Ponieważ szkoła ludowa ma obecnie samodzielne zadanie i do szkoły średniej wychowanków swoich dostatecznie nie przygotowuje, więc w celu ugruntowania wiedzy tych uczniów, którzy po ukończeniu szkoły ludowej egzaminu wstępnego do szkoły średniej nie zdali, lub też nie mogą być przyjęci, ponieważ nie mają jeszcze przepisanego wieku, zachodzi potrzeba zakładania klas przygotowawczych. Towarzystwo udało się z prośbą do Rady szkolnej, ażeby wyjednała u Ministerstwa założenie klasy przygotowawczej w każdym zakładzie, mającym więcej niż 400 uczniów.

Wyniki obrad tegorocznego walnego zgromadzenia dadzą wydziałowi podstawę do dalszych petycji. Wyznać stoli musimy, że porządek dzienny budził w tym roku o wiele mniej interesu niż po inne lata. Dwie tylko kwestye rozbierane na tegoroczném zgromadzeniu są pierwszorzędnój wagi, mianowicie: wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie nauki języka polskiego i wiążąca się ściśle z petycjami już wniesionemi sprawa zapobieżenia brakowi sił nauczycielskich w szkołach średnich.

Od pierwszej chwili zawiązania się Towarzystwa—stało gorliwe staranie o podniesienie nauki ojczystego języka na pierwszym planie jego dążności. Prof. Zawiliński, który w zastępstwie nieobecnego prof. Próchnickiego referat odczytał, zdał sprawę z dotychczasowych usiłowań Towarzystwa w tym kierunku podjętych. Praca ta nie pozostała bez skutku, bo Rada szkolna oparła się przy układaniu szczegółowego planu nauki języka polskiego na wnioskach Towarzystwa. Komisya Rady szkolnej zajęła się ułożeniem planu podręcznika grammatyki polskiej, której napisania podjął się jeden z nauczycieli języka polskiego <sup>1)</sup>; przygotowano nowe wypisy dla wszystkich klas gimnazyalnych. Ale ponieważ od dobrych podręczników nie wszystko zależy, wezwała komisya Rady szkolnej Towarzystwo do udziału w pracy nad obmyśleniem także innych jeszcze środków, do tego celu zmierzających. Do takich zalicza referat powiększenie liczby godzin naukowych dla tego przedmiotu w dwóch zakładach z językiem wykładowym niemieckim, ustanowienie drugiej posady nauczycielskiej do tego przedmiotu, dokładne określenie zasad metodycznych do wszystkich działów nauki, ułatwienie młodzieży korzystania z arcydzieł literatury i dbałość o czystość języka w wykładach a przedewszystkiém przy tłumaczeniu klasyków łacińskich i greckich. Z dyskusyi, która się na tém tle wywiązała, zasługuje na zaznaczenie przemówienie hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora uniwersytetu i członka Rady szkolnej, który prosi Towarzystwo o gorliwe zajęcie się językiem polskim, chylącym się co raz więcej do upadku. Prasa psuje język wskutek pospiesznej pracy, a język używany przez władze rządowe i autonomiczne skażony jest rażącemi błędami. Podczas obecnych nawet obrad, popełniano, jak mowca zauważał, błędy w zwrotach stylistycznych i w użyciu wyrazów. Uwagom tym nie można, niestety, odmówić słuszności. Wobec braku dzieł fachowych polskich, czerpiemy wiedzę z książek w obcych pisanych językach. W Galicyi był do roku 1867 w szkołach język niemiecki językiem wykładowym. Nic więc dziwnego, że do języka polskiego obce wkrađły się naleciałości, a ponieważ się ciągle objają o uszy, zatracamy poczucie czystości ojczystego języka.

<sup>1)</sup> Znany zaszczytnie ze swoich prac filologicznych prof. Rom. Zawiliński, współpracownik Bibl. Warsz. Red.

Wytykanie błędów w pracach literackich jest tedy obowiązkiem obywatelskim tych, którzy język polski gruntownie znają i poprawnie nim władają. Szkoła może zrobić w tym kierunku bardzo wiele, jeżeli na każdym kroku czystości języka strzedz będzie: w wykładach profesorów, w pracach piśmiennych i ustnych odpowiedziach uczniów; jeżeli młodzież nabędzie gruntownej wiedzy polskiej gramatyki. Po dyskusyi zapadła następująca uchwała: Zgromadzenie uznaje potrzebę dalszych starań o podniesienie nauki języka polskiego w szkołach średnich i poleca Wydziałowi, ażeby zasiągnąwszy w tej sprawie zdania wszystkich kół Towarzystwa, przedstawił Radzie szkolnej odpowiednie wnioski.

Wnioski koła krakowskiego w sprawie zapobieżenia ubytkowi sił nauczycielskich w galicyjskich szkołach średnich mają na celu dobro szkoły i dobro stanu nauczycielskiego. A chociaż Towarzystwo służy przedewszystkiem sprawie oświaty, to jednakże i obrony interesów stanu nauczycielskiego nie może wykluczyć z zakresu swego działania. Nauczyciele powinni sami domagać się sprawiedliwości, która im się należy, i nie mogą wyczekiwać, aż kto inny za nich to uczyni. Z drugiej strony poprawa bytu materialnego nauczycieli musi także korzystnie wpłynąć na nauczanie.

Zagajając w przeszłym roku sesyą sejmową zwrócił namiestnik uwagę na niedostatki szkół średnich, przyczém jako jedną z ważnych przyczyn utrudniających normalny rozwój gimnazyów wymienił brak nauczycieli: „Młodzi ludzie znuzeni długim oczekiwaniem na stałą posadę nie oddają się zawodowi nauczycielskiemu w tej ilości, jak tego stosunki krajowe wymagają“. Referent wniosków koła krakowskiego, prof. August Sokołowski, wskazał jednakże i inne przyczyny, odstraszające młodych ludzi od poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu. „Podczas gdy w Niemczech profesor szkół średnich jest otoczony powagą i co najmniej traktowany na równi z innymi urzędnikami, w Austrii a szczególnie w Galicyi jest stan nauczycielski kopciuszkim społecznym w porównaniu z innymi urzędnikami państwowymi pod wieloma względami upośledzonym. A chociaż stan nauczycielski w Galicyi liczy w gronie swoim wielu ludzi zasłużonych na polu naukowym i pedagogicznym, to stopień ich w hierarchii urzędniczej i nader szczupłe wyposażenie materialne sprawiają, że ani sami nie mogą zająć odpowiedniego w społeczeństwie stanowiska, ani też społeczeństwo, przywykłe sądzić i cenić ludzi z pozoru, nie widzi w nich nic innego jak tylko nazwykleszych urzędników, którzy wyjątkowo tylko IX rangę przekroczyć mogą, a zresztą skazani są na dożywnie chodzenie do szkoły i ucieranie się z żakami. W innych gałęziach służby publicznej ambicya, zdolność, praca mają pole do odznaczenia się i do zdobycia sobie stanowiska. Zawód nauczycielski jest pozbawiony tych korzyści i widoków. Kandydat stanu nauczycielskiego widzi obecnie przed sobą najpierw kilkunastoletnią suplenturę czyli pracę o chlebie i wodzie, następnie stałą posadę



z pensją 1250—1300 zlr., wreszcie jako ostateczny cel najśmielszych marzeń przedstawia mu się posada dyrektora, przynosząca obok wielkiej odpowiedzialności, wyteżonej pracy i niezliczonych kłopotów administracyjnych 2400 zlr. Najnowsze rozporządzenia ministerjalne odjęły nadto nauczycielom możność powiększania dochodu przez zakaz utrzymywania konwiktów i udzielania lekcyj prywatnych uczniom tego samego zakładu. Żywot kłopotliwy, jaki wie dzie większa część nauczycieli, zabija energią i odbiera zamiłowanie do pracy. Położenie zastępców nauczycieli jest nadto pożałowania godnym jeszcze z tego powodu, że suplent, nie mając stanowiska urzędnika państwowego, może być każdej chwili usunięty, a w razie dłuższej choroby zamykają mu płacę.

W dyskusji podniesiono także wadliwość przepisów egzaminacyjnych, wskutek której kandydat zdany jest na łaskę i niełaskę egzaminatorów. Tematy na wypracowania domowe sięgają często tak daleko, że potrzeba dwuletniej pracy na ich opracowanie. Podczas gdy student bez lub medycyny, po wysłuchaniu przepisanych wykładów, zdaje bez trudności egzamin, kandydat stanu nauczycielskiego, zwłaszcza gdy potrzeba zmusi go do wstąpienia do służby, męczy się kilka lat po skończeniu studyów, nim do ustnego egzaminu przystąpić zdoła. Nie można więc się dziwić, jeżeli wobec skreślonych powyżej stosunków zawód nauczycielski ludzi młodych nie ęci. Zgromadzenie walne uchwaliło kilka rezolucyj, zmierzających do polepszenia bytu nauczycieli. Oby władze rządowe słuszne te życzenia jak najrychlej spełniły. Nie o łaskę tu chodzi, lecz o sprawiedliwość. Gdy ta wymierzona będzie z pewnością sił nauczycielskich szkołom nie zabraknie.

Bardzo ożywną dyskusją wywołały wnioski wydziału w sprawie nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich. Według ustawy musi być w szkołach średnich udzielaną nauka religii mojżeszowej, jeżeli znajdzie się pewna liczba uczniów starozakonných. Nauki udziela nauczyciel, przez zbór izraelski Radzie szkolnej do zatwierdzenia przedstawiony. Nauka ta nie jest jednakże wcale unormowaną ani planem lekcyjnym, ani stosownymi zatwierdzonymi podręcznikami. Podczas gdy od nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych np. języka francuzkiego, rysunków, gimnastyki i t. d. żąda władza świadectwa z odbytego egzaminu, od nauczycieli religii mojżeszowej żadnego dowodu uzdolnienia się nie wymaga. A że zbory izraelskie, zwłaszcza w mniejszych miastach, wielkiego wyboru nie mają, więc polecona osobistość zyczajnie żadnych warunków na nauczyciela nie posiada, i na młodzież najczęściej ujemny wpływ wywiera. Otóż wnioski wydziału zmierzają do wprowadzenia nauki religii mojżeszowej na właściwe tory. Zgromadzenie jednakże wniosków tych nie przyjęło. Niektóre punkty wniosku wydawały się dla szkoły wprost niebezpieczne, niektóre na razie nie wykonalne. Kwalifikowanych nauczycieli, jakich wnioski się domagają, w kraju nie

ma, bo nawet rabini żadnych studyów nie odbywają. O plan naukowy także nie łatwo, bo jakaż duchowna władza ma go układać. Każda gmina żydowska rządzi się samodzielnie, a z wyjątkiem tak zwanych „świętych“ rabinów, stojących zwyczajnie na bardzo niskim stopniu wykształcenia, nie uznają żydzi żadnej w sprawach religijnych powagi. Niech więc inicjatywa w tym kierunku wyjdzie od izraelitów samych, niech więcej dbają o wychowanie moralne swych dzieci, niech postarają się przez wysyłanie młodych ludzi do szkół rabinackich o wykształconych nauczycieli, niech postarają się o książki, zawierające streszczenie dogmatów i zasad etycznych religii mojżeszowej, a wtenczas będzie mogła władza pomyśleć o unormowaniu nauki religii.

Wnioski koła krakowskiego, zmierzające do położenia tamy nadużyciom, jakich dopuszczają się antykwarze przy zakupywaniu od uczniów książek, odstąpiono Wydziałowi z poleceniem, ażeby wniósł przedstawienie stosowne do władzy z prośbą o wydanie polecenia organom policyjnym, by nad antykwaryatami baczną rozciągały kontrolę.

Koło tarnowskie wystąpiło z wnioskami, odnoszącymi się do zakresu wymagań przy egzaminie dojrzałości. Wnioskodawcy żądają, ażeby uczniów od żadnego przedmiotu przy egzaminie nie uwalniano, prócz od historii naturalnej, natomiast ażeby domagano się jedynie takich wiadomości, które każdy człowiek wykształcony powinien na zawsze zachować w pamięci. Wnioski te nie były na czasie, bo nad tą właśnie sprawą obradowała ankieta zwołana przez ministra oświaty. Należało więc poczekać, jakie rozporządzenia wyda ministerstwo. Dyskusya do ważnych uchwał nie doprowadziła.

Rok dzieli nas od następnego walnego zjazdu, który się odbędzie we Lwowie, rok cichłej pracy w kołach. Miejmy nadzieję, że w tym czasie siły Towarzystwa ciągle wzrastać będą, że liczba członków chociaż już obecnie poważna, zawsze jednakże na tak wielki kraj za mała, znacznie się powiększy, że Towarzystwo nie zrażone trudnościami wytrwale dążyć będzie na obranej drodze do zdrowych reform na polu wychowania publicznego. Każdą nawet najmniejszą zdobyczą zapisze się chlubnie na kartach historii oświaty. Nie według wielkości skutku, lecz według szlachetnych dążeń sądzona będzie kiedyś działalność Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

# Z opowiadań pana Józefata.

Przez

*Wielisława.*

Trochę później od pana Jowialskiego urodził się mój wuj jakiś daleki, pan Józefat, bo już kontusza nie nosił, ale sadył przysłowiami i przypowiestkami, jak i tamten, przy lada sposobności. Oryginał to był wielki, jakich już w naszych czasach ani ujrzy.— Życie mu zeszło na dziwnych przygodach, to w wojsku Fryderyka jeszcze Wielkim zwanego, gdzie go zaciągnięto gwałtem, jako studenta, to w Hiszpanii z Napoleonem I, to na pontonach angielskich, to wreszcie na granicy Chin.

Resztę majątku, którą za powrotem do kraju wydzielili mu bracia, na procesa z prusakami stracił, o czém nam historye opowiadał, bawiąc pod koniec burzliwego żywota w domu generała C..., mojego dziadka, jako rezydent, gdzie, nie chcąc jeść chleba darmo, pełnił przy lamusie funkcję klucznika.

Podobnie jak Jowialski, osłabły na pamięci, ani zważał po ile razy jedno i to samo komu rozpowiadał i podobnież nie zważając na nasze wykrzykniki: wiemy! znamy! aż nadto!—swojem: w i ę c s ł u c h a j c i e! rzecz zagajał, czasami dodając:

„Jak stary kogut pieje, koguciki milczą“.

W najwyższym stopniu go podrażniało wspomnienie o procesie, przez który majątek stracił, skutkiem czego musiał na starość szukać łaski u krewnych.

To też my młodzi figlarze, kiedy stary się nam sprzeciwiał nie chcąc pozwolić na co, albo naprawić jakiej zabawki odmawiał, przez zemstę najczęściej go zapytywaliśmy:

— Podobno wujaszek rozmawiał z samym królem Pruskim?

— Jakby z tobą trutniu,—stale odpowiadał.—Cóż wielkiego? nie z takimi tam człek rozmawiał, rozmawiałem z Napoleonem,



z Cesarzem Aleksandrem, z królem Angielskim.—Cóż wam się zdaje? że stary wujaszek całe życie robił człapce na szczury, co zaglądały do lamusa?—Chcecie wiedzieć, jak to było, więc słuchajcie!

Kanalia faktor z zajazdu „Pod trzema koronami“ w Toruniu, kiedy tam płacić podatki przyjechał i jakby diabeł, pokuśnik wieczny na duszę ludzką, mówi do mnie:

— Pan kapitan pewno był w kasie, odebrać swoją h a m e r y t u r ę?

— Jaką emeryturę? Płaciłem podatki,—odpowiadam,—jeszcze mi kilku talarów brakło, policzają za to karę.

— Bo już dawno—mówi Judasz—na gazetach stało, co ci wszyscy panowie, co za Fryderyka W. służyli oficerami, dostaną h a m e r y t u r ę.

Tak pomyślałem, ale na to trzeba mieć patent, a ja mój od dawna, z głodu przy nim umierając, żydom w Rawiczu sprzedałem <sup>1)</sup>.

Projekt jednak, rzucony przez faktora, utkwiał mi w głowie. Znając tylko, co koń, szabla, sprawiedliwość, a o tém, co to są juryści, asesory, konsulaty, nie mając wyobrażenia ani w ząb, zacząłem obrachowywać, co mi się od skarbu króla Pruskiego należy.

„Pieniądz nie ma woni, dukat złoty, każdemu miły i pachnie“, mówi przysłowie!

Z zacząłem pretensje moje obliczać. Wypadło prawie okrągłe tych dukatów dwa tysiące, a że właśnie obok mojej wioski można było za taką cenę kupić wioskę sąsiednią—postanowiłem prawnie dochodzić.

Zalterowany tém wszystkim, uczulem pragnienie; ażeby je ugasić, wszedłem do knajpy wojskowej „Zum goldenen Hirsch“.

Tam zastałem znajomego mi już dawniej, pismaka od landratha, pijącego z wachmistrzem landbezirku żandarmeryi.

Faktor napełnił mnie dobrą nadzieją, zyskania zaległych dwu tysięcy złotem dukatów.

Wchodzę butny, śmiały, każe dać miód; na szklaneczkę obu zapraszam, gdyż piwko ich, choć w służbie pruskiej, zawsze mi było obrzydłe i przeciwne, bo, jak mówi przysłowie:

„Ni to na frasunek, ni myśli nie wzniesie do Nieba podłość w trunku, po której głowa boli“.

<sup>1)</sup> Chciwość fiskalności pruskiej przechodzi wszelkie granice. Żołnierzom, co dwadzieścia pięć lat służyli, deklarowano płaszc, ale po ten płaszc stary inwalida na nogi, musiał chodzić do składu o mil pięćdziesiąt.—Patenta oficerów, od umierających z głodu a oczekujących na pensje, wykupywali agenci fiskusa dla tego, żeby je spalić, a przez to prawo upominania się o pensje raz na zawsze zatrzeć i zniszczyć!

Podczas kiedy nasz rodzimy słowiański miód piją Niemiaszkowie ze smakiem, mówię do pludrów o moim interesie.

Aż ten gryziپیórek z tytułem — konceptanta *Eines Königlichen Preyidiums* odziany, aż odskoczył odemnie mówiąc:

— Pan nie ma patentu, pan służył w wojsku wroga naszego, Napoleona. Zkądżeby *fiskus* nasz pruski, mógł przyznawać panu emerytalną pensją?

— A amnestya ogólna, przebaczenie wszelkie win — co znaczy? — pytałem.

— Amnestya dotyczy osób, ale nie ich majątków ani skutków ich przestępstwa, — bo to nie możebne.

Napiwszy się już dosyć miodu, zawołałem:

— To wasze koncepta, głodomorków — biuralistów, król inaczej sądzi, a jeśliby tak jak ja nie sądził, mam go za gawrona! — Rozumiecie pludry!

Na te moje słowa obaj się od szklanic zerwali.

— Słyszysz, wachmistrzu, — mówił konceptant, — bluźni! Trzeba z tego „*rebellizanta*“ spisać protokół. On Majestatowi i nam, co władzę przedstawiamy ubliża.

Wachmistrz, poczciwa dusza, stary wojskowy, trochę oniemiał, ale rzekł:

— Tak Pan te rzeczy rozumie, Panie konceptancie?

I zaraz mi oświadczył: — P. Kapitanie, jesteś pan aresztowany; do protokołu proszę.

Chcieli mnie zaprowadzić na ratusz, gdzie złodziei trzymają, ale się oparł temu i osadzono mnie na odwachu wojskowym w oficerskiej izbie, jak należało.

Tam wnet się jak kruków pełno tych jurystów nazlatywało: był sam prokurator, jego substytut, assesor, protokuliści.

Widząc to, słyszałem jak lud, przed oknami zebrany, mówił:

„Pewno to ten zbrodzień złapany, co to Poznań chciał podpalić na cztery rogi. — Dobrze mu tak, niech go powieszają! — Szeptaly między sobą kobiety.

Tymczasem rozpoczęto indagacyą. Bóg wie, o co się mnie nie pytano, ten o to, drugi o co innego; zapisano o tém całe libry papieru, aż ja, wytrzeźwiawszy i ochłonawszy rzekłem:

— Panie justycracie! po co tyle bazgraniny? przyznaję, że powiedział głupstwo, bom był miodem rozmarzony, piłem na fantazyą, że dostanę za tyle lat wiernej służby emeryturę.

— Zapisać do protokołu — przerwie prokurator, — że obwioniony w zupełności przyznał się do czynu.

„Nie ma nic głupszego, jak kiedy siwa głowa głupia“.

Ta otwartość, ta szczerowość właśnie mnie zgubiła. Gdybym był się tłumaczył, że nic nie wiem, nie pamiętam, a zarzucił, że i żandarm i świadek byli podpili, można było majaczyć przed sądami różnie, a tak z kretesem przepadłem, trudna rada. „Hic Rhodus, hic solta“ powiedział mi to sam mój adwokat, człowiek bardzo godny.

Już to za prawdę, nie raz oberwiesz na świecie kijem, bo ona tu nie popłaca. Kiedym myśląc, że już przed sędziami stoję, wyrwał z przypomnieniem „Vae! qui condunt leges iniquos!“ prokurator i to kazał do protokołu zapisać, jako nie poprawny jestem „rebellizant“.

Może gdybym był dłużej indagowany, kobiety, co mówiły, że mnie powieszają, miałyby i racją, bo co raz to pan prokurator ze słów moich nowy kazał wpisywać do mojej sprawy *aggravamen* w protokóle.

Na szczęście moje, powstały między jurystami alterkacye. Sprzeczają się kruki o to, czy im wolno mnie sądzić, jako dawnego wojsk pruskich *Unter-lejtnanta*?

Stańło na tém, że mnie odeszła do „*kriegsgerichtu*“.

Ażem odetchnął na tę wiadomość. W „*kriegsgerichtie*“ o kulkę w łeb łatwo, ale przynajmniej tyle nie nudzą, a czułem się zmęczony i głodny srodze, więc pytam prokuratora:

— Kiedy wolno mi będzie jechać do domu? u mnie żniwo, panie, kopy w polu stoją, — chleb Boży gnije...

Aż on na to: nie pojedziesz pan wprzódy, aż zapiszesz na całym majątku kaucją, że się wezwany stawisz niezawodnie i poręczysz koszta procesu.

Gdy na to z chęcią przystałem, myśląc, że to bagatela, sprowadzono notaryusza i co chcieli, podpisałem, rad, że mnie uwolnią.

Z pięć lat trwała ta przekłeta sprawa, która mi kością w gardle po dziś dzień stoi, — bo to „Słówko wróblem wyleci, ale nie cofniesz go ani parę tęgich wołów“.

Zaczęły się najpierw sprzeczają sądy cywilne z wojskowemi, do kogo ta sprawa właściwie należy? Gdy ją zwrócono na moje nieszczeście do cywilnych, przechodziła aż pięć instancji. — Wszędzie trzeba było stawać, jeździć, robić koszta, opuszczać dom, gospodarzkę.

W ostatniej instancji zasądzono na mnie: trzy miesiące aresztu, do odbycia jako wojskowego na odwachu, ale wylikwidowane starannie koszta wynosiły sumę cztery tysiące talarów, srebrnych groszy dwa i dwadzieścia pfenigów.

Kiedy mnie ten wyrok w Poznaniu odczytano, zgłupiałem. — Odrazu rozumiałem, że na majątku zgubiony i wioską co trzysta lat była w posiadaniu przodków przyjdzie sprzedać niemcom.



Za temperowanie piór przy tej sprawie protokulistom byłem winien sto blisko talarów.—Zużyto 'do moich korespondencyi samego laku za talarów dwadzieścia.

Zgłupiałem: wojskowy, w życiu procesów nie miałem, a matka moja mi opowiadała, że nasz Kazimierz Wielki, siedząc pod dębem, pilnował sprawiedliwości, zupełnie darmo czyniąc sądy.

W tym ciężkim frasunku moim, ktoś mnie poradził, abym udał się o pomoc do Księstwa Poznańskiego, do Namiestnika Królewskiego księcia Antoniego Radziwiłła.

Idę do niego, pocziwój duszy, jak rzadko; aż on mi powiada: Niby tytułują mnie Namiestnikiem, ale sprawiedliwość do króla ma należyć. Udaj się Waszmość do króla.

Fryderyk Wilhelm, pan łaskawy, niezawodnie przebaczy, zaręczam, że przebaczy—przecie mój przyjaciel. Idę więc na komnaty króla Jegomości, na godzinę oznaczonej audiencyi.

Nikomu wtedy przystęp do osoby królewskiej nie wzbroniony. Były tu cygany, żebracy z torbami, baby z kruchty, ale każdy trzymał numer swojej prośby w rękę.

Nakoniec wyszedł monarcha, grzeczny, uśmiechnięty.—Minister co mu towarzyszył, tłumaczył mu treść prośby numeru.

Gdy przyszło na mnie, minister z papierów, co miał, czytał królowi, że jestem „rebellizant niepoprawny“, że zamierzam obalić potęgę monarchii pruskiej, bom niebacznie powiedział, że mam gdzieś monarchę co należącój mi się słusznie emerytury nie zasądzi.

I cóż ty na to, panie obwiniony panie inculpatus, pytał król uśmiechnięty, powiesz na swe usprawiedliwienie, Majestat... odpowiedziałem śmiało: nic nad to, że kiepski był miód—ogłupiałem, byłem pijany. Głupiec się obraża, mści się nikczemny — wspaniały przebacza!

A w którym pułku—jeszcze łagodniej pyta król—Waszmość służyłeś w armii Fryderyka Wielkiego? Mruczając in vino veritas: Schlesische Huzaren von Szybilski Regiment, odpowiadam, prostując się po wojskowemu.

Dzielny dowódzca, dzielny i regiment, rzecze król.

Dla tego i winę Waszmości Panie Lejtenancie, w całości odpuszczam; ale upraszam, abyś mnie w tak nieprzyzwoitým miejscu nadal nie trzymał, bo ja chcę, aby nie gdzieś, ale w sercu swém, nosili mnie moi poddani.

Ale koszta, pytałem mimowoli, ułaskawieniem uzuchwalony, pomyślawszy, mniejsza o miesiąc oficerskiej kozy.

Koszta, objaśnił minister, te należą do jurystów, co tyle się nad wyjaśnieniem pańskiej sprawy napracowali.

Omiałem nie zważając, na majestat królewski na cały głos nie wsrzasnął:

Niech jasny piorun wszystkich jurystów spali. Znam ja ich dobrze!

„Krew z człowieka wytoczy, choć mu dziurki ani zrobi“, mówi przysłowie.

Tak się też stało.

Za powrotem do domu, zastałem, sekwestr, administratora, co gospodarował po mojem, jakby po swoim.

Musiałem rok cały jeździć, deptać po różnych dykasteryach, aż się tego kleszcza pozbyłem.—Ani ustąpić chcieli, ani darować choćby pfeniga, póki im wszystkiego nie zapłaciłem.

„Za nierządem, za nieładem, ciężka bieda idzie śladem“.

Nie było czém ich spłacić, trzeba było wioskę zastawić, że w terminie wykupić jej nie mogłem, przyszło ją Niemcom sprzedać, a samemu iść w poniewierkę, nie wiedząc, gdzie na starość głowę położyć.

Tu mi dobrze, bom wśród swoich, ale chleb łaskawy zawsze gorzki i ciężki.

Pamiętajcie, kończył, z łkaniem w głosie staruszek: „Że jeśli wymowa ulana ze złota, ze srebra czystego milczenie“.

Sam Chryzostom S. płakał pewno, jak go za jakieś kazanie bito bykowcem.—Nasz rabin z Kozienic, że siedem lat milczał, tego pewno nie pożałował nigdy.

„Pilnuj warg twoich, lepij skarbca twego“.

Napisane w Testamencie, ja to czytałem, ale zapomniałem, przez co wyszedłem na dziady.

---

# KRONIKA WIEDEŃSKA

## II.

„Biblioteka Polska“. — Setna rocznica śmierci ces. Józefa II. — „Dzieje Niemiec“ Treitschkiego. — „Dzieje Austrii“ Hubera. — Antisemityzm. — „Wesele w Wale-  
ni“. — Z wystawy rzeźb i obrazów. — Nekrologia: Karol ks. Auersperg, Jul. hr.  
Andrassy, Otto Hausner.

*Wiedeń, w kwietniu 1890 r.*

Z obchodzących nas bliżej instytucji tutejszych zasługuje na wzmiankę „Biblioteka Polska“, której prezesem jest poseł ksiądz Jerzy Czartoryski, wiceprezesem i bibliotekarzem nader pracowity i wytrwały redaktor polskiego wydania dziennika rozporządzeń państwowych p. St. Nowiński. Mieszcząca się w odpowiednim lokalu przy ulicy Doroty, w samym środku miasta, biblioteka z końcem grudnia r. z. wzrosła do 3671 dzieł w 4722 tomach, od roku poprzedniego zwiększyła się o 1330 tomów. Obejmuje ona gazety, przeglądy, encyklopedye, dzieła teologiczne, filozofią, estetykę, prawo, dzieła historyczne, (do samej historii polskiej 412 tomów), historia literatury, poezye, powieści (606) i t. d. Zważywszy, jak trudno w tutejszych bibliotekach publicznych, antykwaryatach i t. d. o dzieła polskie, „Biblioteka“ w nader pożądanym sposobie zaradza dotkliwemu niedostatkowi.

W roku ubiegłym staraniem sekcji literackiej odbywały się w lokalu „Biblioteki“ wykłady. I tak 4 marca r. 1889 baron Roman Gostkowski objaśniał teorię powstawania głosu; 8 kwietnia poseł Sawczyński mówił o związku między pedagogią domową a szkolną; 7 paźd. p. St. Nowiński o Janie Pawle Woroniczu; 4-go listop. p. Kłobukowski o wychodźstwie polskiem do Ameryki; 9 grudnia p. Mirosław Suhecki o skażeniu języka polskiego; 14 stycznia r. b. dr. H. Monat o „Lilli Wenedzie“; 3 lutego r. b. baron R. Gostkowski objaśniał teorię powstawania światła.

Aby członkom Towarzystwa uprzytomnić ziemię ojczystą, „Biblioteka“ zamierza założyć zbiór pamiątek. Mieścić się w nim będą: kamienie lub ziemie z miejsc historycznych, z pól bitew, z grobów wielkich mężów, odłamki z ruin starożytnych zamków, monety, medale, sztychy, autografy, fotografie, kopaliny, znamionujące martwą przyrodę ziem naszych, przedmioty, mające znaczenie etnologiczne,



np. pisanki, koronki, wyszycia, drobne przedmioty codziennego użytku i t. d. Towarzystwo z wdzięcznością przyjmować będzie nawet takie przedmioty, które w kraju z goła nie mają wartości; dla tych jednak, którzy mieszkając stale w Wiedniu, przez długie lata kraju odwiedzić nie mogą, mają znaczenie drogich pamiątek. Szlachetna myśl „Biblioteki“ zasługuje na gorące poparcie.

Sekcja językowa dąży do wspólnego doskonalenia się w mowie ojczystej. Należący do niej urzędnicy rozmaitych dykasteryi zobowiązują się baczyć na to, żeby przy odrabianiu referatów urzędowych w języku niemieckim, nie pozbywali się zbiegiem lat zdolności oddania w poprawnej mowie ojczystej każdego pojęcia, z którym się w zawodzie swym spotykają. Natrafiwszy zaś na nowy, w żadnym słowniku polskim nie zapisany, mają postarać się o umiejętne przetłumaczenie go na język polski i ten nowy dorobek oddać sekcji do zachowania w ogólnym zbiorze materyałów. Nadto członkowie sekcji ostrzegają się wzajemnie o błędach przeciwko czystości języka, pojawiających się mianowicie w dziennikach, ażeby się tym sposobem uchronić od mimowolnego przyswajania sobie błędnego sposobu mówienia.

Sekcja szkolna, którą opiekuje się z macierzyńską troskliwością księżna Marya Czartoryska, utrzymuje szkołę, do której uczęszcza obecnie 32 dzieci, chłopców i dziewcząt w wieku od lat 6 do 15-tu. Latem wysłano 8-o dzieci na pobyt letni w okolice Krakowa, skąd wróciły zdrowe, rozrosłe, rozpromienione.

Dochód „Biblioteki“ w r. z. wynosił 1288 fl., członków liczy 84—oczywiście za mało, gdy zważymy poważny zastęp Polaków, przebywających stale w Wiedniu.

\* \* \*

Dnia 20-go lutego wiedeńczycy obchodzili setną rocznicę śmierci cesarza Józefa II-go. Głośnych uroczystości nie urządzono w tym celu, ale zwiedzano skromną trumnę cesarza w krypcie klasztoru OO. kapucynów, składano wieńce u podnoża licznych jego pomników, w radzie miejskiej i na zebraniach publicznych w mowach pochwalnych wysławiano zasługi jego. Gdyby Wiedeń był Austryą, jak Paryż w pewnej mierze jest Francją, natenczas istotnie cesarz Józef II zasługiwałby na gorące pochwały. Stolica bowiem zawdzięcza mu bardzo wiele. Nietylko bowiem na użytek publiczny oddał dwa ogromne ogrody Prater i Augarten, wystawił wielki szpital, podniósł szkoły, uwolnił rzemiosła i handel z dawniejszych więzów i t. d., ale nadto wszelkie jego centralizacyjne i germanizacyjne zamysły pośrednio sprzyjały Wiedniowi. Co jednak z specjalnie wiedeńskiego stanowiska może się wydawać zasługą, to całkiem inaczej przedstawia się ze stanowiska ogólnoaustriackiego, a mianowicie zaś nie należących do szczepu niemieckiego narodów monarchii habsburskiej. Z tego punktu widzenia całkiem trafnym wydaje się zdanie, które wypowiedział kanclerz Kaunic, gdy się dowiedział, że cesarz umarł: „Il a bien fait“.

Wnikając głębiej w dzieje ostatniego stulecia, łatwo dostrzegamy, że właśnie nerwowa energia, z którą ces. Józef zabrał się do przekształcenia historycznej i przyrodzonej fizjonomii państwa swego, najwięcej przyczyniła się do obudzenia wśród zagrożonych temi „reformami“ ludów świadomości swych praw narodowych. I dochodzimy wtedy do logicznego wniosku, że ces. Józef II swym zapędem germanizacyjnym stworzył tę epokę degermanizacji, która w setną rocznicę jego śmierci w głównej rzeczy może być uważana jako szczęśliwie dokonana.

Wstępując na tron (r. 1780) ces. Józef oświadczył, że wszystkie prowincje powinny tworzyć jednolitą całość. Dla tej idei w ciągu kilku lat zburzył cały dawny ustrój monarchii, zniósł wszystkie prawa prowincjonalne i narodowe, tudzież narzucił całemu państwu język niemiecki, jako wyłączny język władz państwowych. Józef II nie był wcale gorącym patriotą niemieckim w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu. Choć lepiej pisał po niemiecku, niż Fryderyk II pruski, nie miał o piśmiennictwie niemieckiem pochlebniejszego wyobrażenia, niż „kuzyn“ pruski. Nie czując do niemieckiego języka takiego wstretu, jak pochodzący z rodziny niemieckiej król szwedzki Gustaw III, który oświadczył, że najbardziej nienawidzi niemieckiej mowy i tytoniu, wcale jednak nie unosił się nad płodami języka niemieckiego, jakoż w jednym ze swych licznych dekretów handel księgarski umieścił na równi z sprzedażą séru. Nie z zamiłowania tedy w języku niemieckim, lecz jedynie ze względu na to, że używanie w życiu publiczném tylko jednego języka, jest rzeczą wygodną, a dalej z utylitarnego względu na to, że król Węgier, Czech i t. d. jest równocześnie cesarzem Niemiec, Józef II wyznaczył język niemiecki jako państwowym dla wszelkich swoich posiadłości.

Szereg odnośnych rozporządzeń uwieńczył sławny dekret cesarski z 11 maja r. 1784, według którego kancelarya węgierska od 1 list. wymienionego roku miała urzędować po niemiecku, od 1 listop. r. 1785 nie przyjmować zasadniczo innych aktów, tylko niemieckie. Podobnie od 1 listop. r. 1784 wszystkie dykasterye, zaś od 1 listop. r. 1785-go wszystkie komitaty i rady miejskie w Węgrzech miały się posługiwać wyłącznie językiem niemieckim. Po upływie trzech lat nikt w Węgrzech nie mógł przypuszczonym być do urzędu publicznego, jeżeli nie udowodni znajomości języka niemieckiego. Tak samo po upływie trzech lat nikt nie mógł być wybieralnym na posła sejmowego, ktoby nie władał językiem niemieckim. Od 1 listop. r. 1784 tylko taki uczeń mógł być przyjęty do szkół, który będzie umiał czytać i pisać po niemiecku.

Przed tym dekretem nie było w Węgrzech gorącego zapału dla języka madziarskiego. Wprawdzie sejmy węgierskie już 1550 i 1569 r. uchwałyły, że następcą tronu powinien się uczyć po madziarsku a gdy na sejmie koronacyjnym r. 1741 jeden z biskupów zapomniał się i zaczął mówić po niemiecku, biskup Wesprimu zawo-

łał: „Jakiż to zły duch odzywa się tutaj po niemiecku? Może niebawem ktoś w sejmie węgierskim przemówi po francuzku a w 25 lat nie usłyszymy już słowa madziarskiego!“ Były to jednak tylko wyjątkowe objawy świadomości językowej, bo w sejmie podobnie jak i w urzędach i szkołach całego królestwa węgierskiego posługiwano się językiem łacińskim. To był wtedy państwowy język królestwa Św. Szczepana. Dopiero zamach Józefa II na tradycyjną łacinę obudził pomiędzy madziarami świadomość narodową w dzisiejszemu znaczeniu tego wyrazu. Zrozumieli oni, że czas łaciny minął, której miejsce powinien jednak zająć język madziarski, a nie niemiecki. W całych Węgrzech wszczął się przeto legalny, ale wytrwały opór przeciwko rozporządzeniom cesarskim. Wszystkie komitaty, t. j. dawne hrabstwa (comitatus, župa, ispan, ztąd po niemiecku Gespanschaft), które przechowały swe sejniki i rząd miejscowy, zaprotestowały i wzbraniały się wykonać tego rozporządzenia. Wreszcie 11 stycznia r. 1790 ces. Józef II widział się zmuszony, uroczyście odwołać dekret z 11 maja r. 1784-go. Odwołanie to wprawdzie położyło koniec protestacyom przeciwko wprowadzeniu niemczyzny, ale wcale nie przytłumiło zapalu dla języka narodowego, obudzonego przez niebezpieczeństwo germanizacyi. Odtąd język madziarski z każdym rokiem zdobywał sobie w Węgrzech szerszy zakres, aż wreszcie zapanował wyłącznie. Ostatni niejako pomnik prądu germanizacyjnego, niemiecki teatr peszteński, spłonął pod koniec r. z. Jeszcze około r. 1850 prawie każde większe miasto węgierskie posiadało teatr niemiecki, a peszteński teatr madziarski wegetował z dnia na dzień. Teraz nie ma już w całych Węgrzech ani jednego stałego teatru niemieckiego, natomiast teatr madziarski rozwinął się do rozmiarów najpoważniejszych.

Na owem odwołaniu z 11 stycznia nie skończyły się przykro zawody Józefa II. Jeszcze w cztery dni przed śmiercią 16 lutego 1790 r. odwieziono uroczyście do Węgier koronę Ś-go Szczepana. Całkiem świadomy swych celów germanizacyjno-centralistycznych, ces. Józef krótko przed wydaniem przytoczonego powyżej rozporządzenia językowego, był rozkazał przenieść koronę Ś-go Szczepana z Pressburga, gdzie się odbywała koronacya, do Wiednia. Rozkaz ten uzasadniał umieszczeniem fakultetu teologicznego w zamku pressburskim. W Węgrzech nikt nie dowierzał temu lichemu pretekstowi. Jeden z dwóch „stróżów korony“, hr. Józef Keglewich przedstawiał cesarzowi, że według praw krajowych korona powinna pozostać w Węgrzech. „Kochany hrabio. — odparł cesarz — nie byłbym sądził, że i wasza mość podzielasz takie przesady“. W drugie święto wielkanocne przewieziono więc koronę do Wiednia, gdzie była złożona w skarbcu cesarskim obok innych. Wszystkie jednak protestacye węgierskie przeciwko rozporządzeniu z 11 maja r. 1784 łączyły się z natarczywemi żądaniami zwrotu korony, — tego symbolu 900 letniej samodzielności. (Jak wiadomo koronacya Ś-go Szczepana na pierwszego króla węgierskiego odbyła się w r. 1000). Wreszcie trzeba



było odesłać koronę do Węgier. Dnia 16 lutego dwaj „stróże korony“, hrabiowie Keglewich i Nadasdy w paradnej karecie dworskiej zasiedli obok korony, czterech jeźdźców gwardyi węgierskiej i kilka powozów z służbą tworzyło poważny orszak, który, gdy opuszczał zamek cesarski, Józef II zawołał żałośnie: „Teraz widzę, że wszechmocny już za życia kruszy wszystkie zamiary moje“. W dzień śmierci cesarza, 20 lutego, korona stanęła w Budzie, przyjeżdża 500 wystrzałami armatniami i okrzykami radośnemi całej ludności.

Właśnie w setną rocznicę tego pamiętnego dnia zwłoki pierwszego prezesa normalnego gabinetu węgierskiego spoczęły na katafalku w pałacu akademii węgierskiej. Powrót korony węgierskiej do Pesztu, śmierć Józefa II, po zwichnięciu wszystkich jego centralistycznych zamysłów, tudzież zadanie, jakie spełnił Andrassy—rzeczy te pozostają w ścisłym związku. Józef II przez swoją wzdargę dla dawnych praw Węgier obudził tam najgorętszy zapal narodowy. Oddanie korony S-go Szczepana było zwycięstwem wytrwałej, energicznej i jednomyślniej opozycji Madziarów. Zawody, jakich doznał Józef II, musiały ostrzedz światłych następców jego na tronie. Potrzeba jednak było męża, obdarzonego tak niepospolitemi zdolnościami, jak hr. Juliusz Andrassy, aby ostatecznie zamknąć podwoje świątyni Janusa i przywrócić pomiędzy dynastją a narodem węgierskim stosunek normalny, oparty na wzajemném zaufaniu i poszanowaniu praw.

Józef II był jak Fryderyk II jednym z głównych reprezentatorów tak zwanego „oświeconego despotyzmu“ (aufgeklärter Despotismus). Uważając się za pierwszego sługę państwa, zrzekając się osobiście wszelkich przyjemności, jakich dostarcza korona, pracując za kilkunastu, oddając swój majątek osobisty państwu, nibyto odznaczał się nader szlachetnym pojęciem swego zadania monarchego. Atoli wszystkie te cnoty niweczył błąd, na mocy którego cesarz mniemał, że sam w sobie skupia cały rozum i całe sumienie państwa, że zatem, co sam poczytywał jako słuszne i korzystne, mógł narzucić ogółowi bez względu na wszelkie dawniejsze prawa krajowe lub narodowe, które woli jego stawały na przeszkodzie. Tym sposobem pomiędzy systemem Józefa a zasadą Ludwika XIV „L'état c'est moi“ w praktyce nie było żadnej różnicy. Tém dziwniejsze, że wobec rewolucyi francuzkiej, która siostrę jego, Maryą Antoninę, miała pozbawić nie tylko tronu, lecz nawet życia, od razu zajął stanowisko całkiem inne, aniżeli wynikało z jego systemu absolutystycznego. I tak odpowiadając 30 paźd. r. 1789 na prośbę hr. d'Artois o interwencyą, Józef II zwraca na to uwagę, że nowa konstytucya francuzka została potwierdzona przez króla i dodaje: „Jakiem prawem trzecia osoba mogłaby podjąć się interwencyi protestować przeciwko temu, co zostało dokonane przez najniewątплиwszą władzę ziemską, t. j. przez króla w zgodzie z narodem, reprezentowanym przez posłów?“ Następnie radzi księciu (późniejszemu królowi Karolowi X), aby przedewszystkiem położył koniec opozycyi

t. z. arystokratycznego stronnictwa. „W sobie samem słabe i niezdolne urzeczywistnić wymarzonego dobra, stronnictwo to tyle tylko posiada siły, aby zdziałać zło; niewątpliwie z tego arystokratycznego ducha fakcyjnego zrodziło się wszelkie nieszczęście, które nawiedziło Francją i Francuzów“. Wreszcie napomina księcia, aby z przyjaciółmi swymi powrócił do kraju i dodaje: „Nie szcędź żadnego trudu, aby zatrzeć w opinii publicznej wszelką myśl o istnieniu wrogiego, t. zw. arystokratycznego stronnictwa, zgromadź wszystkich do wspólnej pracy około pomyślności państwa, osobiste zaś zdanie o tém, poddaj zdaniu rozstrzygającej większości. Formy mało znaczą, gdy chodzi o dobro ogółu, a czas, który wszystko wyjaśnia, namiętności i przesady osłabia, powoli wszystko przyprowadzi do odpowiedniego porządku“<sup>1)</sup>.

Józef II nie był więc ani zasadniczym przeciwnikiem konstytucyjnego prądu we Francji ani też zwolennikiem interwencji. Nie był nim także świątły brat i następca jego, Leopold II, dopiero za młodego cesarza Franciszka, od r. 1792 przeważyła w zamku wiedeńskim zasada interwencji, z czego zrazu skorzystali najwięcej sąsiedzi Austrii, gdy monarchia habsburska naraziła się na 20 letnie krwawe wojny bez praktycznego celu.

\*

\*

\*

Rywalizacja pomiędzy dworem wiedeńskim i berlińskim o przewagę w Niemczech, rozpoczęta na wielką skalę przez Fryderyka II po wstąpieniu na tron ostatniej dziedziczki rodu habsburskiego Maryi Teresy, kontynuowana za rządów Józefa II i jego następców, przez utworzenie nowego cesarstwa niemiecko-pruskiego w r. 1871 tudzież przez przeniesienie „punktu ciężkości monarchii habsburskiej na wschód“, przestała pono być czynnikiem polityki międzynarodowej. Jeszcze jednak długo dostarczać ona będzie materiału dziejopisarzom niemieckim, ja to widzimy z głównej treści wydanego świeżo 4-go tomu „Dziejów niemieckich“ Henryka Treitschkiego<sup>2)</sup>.

Urodzony 15 września r. 1834 w Dreznie H. Treitschke od r. 1874 jest profesorem wszechnicy berlińskiej. Po śmierci sławnego Rankiego otrzymał tytuł historyografa pruskiego, ale jako historyk nie wstąpił w jego ślady. Ranke był to mąż uniwersalnych poglądów, sądzący osoby i rzeczy z wyższego, ogólnoludzkiego stanowiska, spokojny, wytrawny, sprawiedliwy, nie tylko sumienny badacz,

1) List ten, dotąd nie drukowany, z powodu 100-niej rocznicy śmierci Józefa II ogłoszony został w „Neue freie Presse“ z 20 lutego.

2) „Deutsche Geschichte im neunzehnten Jahrhundert“ von Heinrich von Treitschke, tom 4-ty, Lipsk 1890.

lecz także niepospolity mistrz w wykładzie. Żadnych z tych cnót nie można przyznać jego następcy. P. Treitschke nie tyle jest dziejopisarzem, ile raczej publicystą, nie przedstawia przedmiotowo wypadków, lecz znajomości źródeł używa i nadużywa głównie w tym celu, aby uzasadnić pewną teorią, nie ubiega się o kryształową przezroczystość stylu, jakim olśniewał Ranke, lecz urozmaica swój wykład epigramatami i anegdotkami, a pieprzy go nieustannie polemiką. W tendencyjności pruskiej Sakończyk ten znacznie przewyższył nawet Droysena i Sybla. w dziwnym wstręcie do liberalizmu tak dalece stracił zmysł prawdy i sprawiedliwości, że nawet najniewątpliwsze zasługi stronnictwa liberalnego, które po r. 1815 głównie się opiekowało myślą niemiecko-narodową i urzeczywistnieniem koniecznych reform, wręcz neguje, wyszydza, wystawia na pośmiewisko.

Pierwszy tom „dziejów niemieckich w XIX stuleciu“, wydany w r. 1879 a opowiadający zwyciężką wojnę Niemców przeciwko Napoleonowi I-szemu, obudził w Niemczech wielkie zajęcie i wywołał pochlebne sądy krytyki. Już drugi tom, przedstawiający urządzenie nowej Rzeszy niemieckiej i wypadki aż do kongresu w Karlsbadzie (1814—1819) odsłonił ujemne strony wykładu Treitschkiego; trzeci tom (1885) traktujący o wypadkach od 1820—1830, uwydatnił wyraźniej jednostronność i gorszącą zaciekłość autora, które to wady w świeżo wydanym 4-tym tomie stanęły już w swym zenicie.

Tom ten 4-ty przedstawia stosunki niemieckie w czasie od r. 1830 do 1840. Ze p. Treitschke z swego ultrapruskiego i biurokratycznego stanowiska gorszy się sympatjami, okazanymi po roku 1830 w Niemczech Polakom, i w tej mierze rozgadnia tylko to, co przed kilku laty w sejmie niemieckim Ks. Bismarck powiedział o tym przedmiocie, to się samo przez się, rozumie ale nie pobudziłoby nas to bynajmniej do surowego sądu, gdyby zresztą dzieło jego zasługiwało na pochwały. Ze stanowczo potępia polityczno-literacką czynność takich ludzi, jak Heine i Boerne, z których pierwszy został na żołdzie frauczukim, tego za złe nie bierzemy patriotę niemieckiemu. Wstrętnemi atoli są frazesy jego, gdy równie namiętnie gani wszelkie najuczciwsze i najpożyteczniejsze usiłowania ludzi i stronnictw, skoro tylko stawali pod sztandarem zniewidzonego liberalizmu i nie pracowali wyraźnie dla Prus. Wszystko, co ci ludzie czynili w najlepszej wierze i z pożytkiem dla sprawy niemieckiej, przedrzeźnia i wyszydza. Wyliczone w sejmie heskim przez Sylwestra Jordana „Rękojmie konstytucyjnego życia narodowego“ wydają mu się jak „naszpikowany robak w zbiorze owadów“, Adama Itesteina „chłodny fanatyzm“ przypomina mu „wytrawnych jakobinów konwentu“, Rotteka dzieło „o sejmie badeńskim r. 1831“ nazywa „nieskończoną powodzią liberalnej mądrości poselskiej“, wyszydza uczyty, toasty i honorowe puchary, którymi w Niemczech południowych obdarzano powracających z sej-



mów posłów postępowych. „Rotteck — żartuje Tr. — z różnych stron konstytucyjnych Niemiec otrzymał 9 pucharów honorowych, których liczba zwolna wzrosła do 12, poczem Badeńczycy ofiarowali swemu bohaterowi kosztowną skrzynkę do przechowania tych darów; spoglądając na nie, mówił z dumą: któryż minister posiada tak piękne ordery?“ W rozdziałach, poświęconych sprawom niemiecko-południowym, na każdej stronie powtarzają się podobne epigramy. Oburza go wstępnym tych południowo-niemieckich postępowców do pruskiej biurokracji i wojskowej szorstkości, a więcej jeszcze gniewa go ich zapał dla konstytucjonalizmu francuzkiego i angielskiego. Ależ gdzież mogli wtedy szukać wzorów, jeżeli nie we Francji, lub Anglii?

Nie tylko jednak parlamentaryzm, o którego zniesieniu już ani ks. Bismarck nie marzy, rozwinął się w południowych Niemczech; lecz tam też na każdym polu zaznaczał się widoczny postęp. Pierwszy król Ludwik bawarski budował w Niemczech drogi żelazne. Wprawdzie wyższe kolegium lekarskie w Monachium przewidywało choroby mózgu nie tylko pasażerów, ale i widzów i radziło wzniesć wzdłuższyn wysokie płoty, ale król bawarski wysłał budowniczych do Francji, Belgii i Anglii, następnie wybudował pierwszą kolę z Norymbergi do Fuerth. Niemal równocześnie, za staraniem sławnego ekonomisty Lista, który odbywał studia w Ameryce, powstała kolę saska z Drezna do Lipska, 7 kwietnia r. 1839-go. Liczba turystów, zwiedzających Drezno, zaraz w pierwszym roku podniosła się z 7,000 na 36,000. Dopiero w ślad za przykładem przedsiębiorczych małych państweczek niemieckich, także Prusy zdobyły się na drogę żelazną z Berlina do Poczdamu, a król pruski długo się wachał, zanim wreszcie swą osobę powierzył pociągowi kolei żelaznej.

P. Treitschke jednak po stronie konstytucyjnych Niemiec południowych widzi same śmieszności, dzieciństwa i niedorzeczności. Jego bohaterami są wyłącznie urzędnicy pruscy, od ministrów i tajnych radców aż do dozorców akcyzy i zielono umundurowanych żandarmów. Jako najdonioślejszy i najważniejszy czyn owego 10-ciolecia uważa związek celny, do którego Prusy powoli wciągnęły niemal wszystkie inne państwa niemieckie z wyjątkiem Austrii. Kiedy o północy 31 grudnia r. 1834 upadły wszystkie granice celne i nastąpiła wolność handlu i przewozu od Bałtyku do jeziora Bodeńskiego „wtedy powstało nowe silne ogniwo w łańcuchu dziejów, który margrabiów Hohenzollerskich wciągnął do korony cesarskiej. Orle oko wielkiego króla spoglądało z po za chmur a z daleka dolatywał grzmot dział z pod Sadowy“. Oczywiście związek celny ułatwił Prusom zamysły unitarne. Jednakże sprawy celne i handlowe w dziejach narodów nie odgrywają nigdy tój roli pierwszorzędnęj, jaką im przypisuje Treitschke. Pomimo związku celnego, w roku 1866 nie tylko południowe Niemcy, lecz także Saksonia i Hanower

stoczyły krwawą wojnę z Prusami, a kto zdoła przewidzieć, czy jedność Niemiec byłaby dopisała w razie klęski wojsk niemieckich w wojnie francuzkiej? Przecież z licznych publikacji ostatnich lat wiemy dokładnie, że na decyzje królów i władców niemieckich w r. 1871 najwięcej wpłynęła obawa przed zwyciężkim Wilhelmem I. Zwycięstwo pod egidą Prus skłoniło młodego króla bawarskiego do skopiewania przesłanego mu przez ks. Bismarcka listu, w którym Wilhelmowi w imieniu władców niemieckich ofiarował koronę cesarską, ale do zwycięstwa nad Francją znacznie przyczyniły się wojska wyszadzanych przez Treitschkiego państw południowych.

Stronniczy, uprzędzony, niesprawiedliwy we wszystkim autor także całkiem niewłaściwie przedstawia ówczesny stosunek Prus do Austrii. Król Fryderyk Wilhelm III pruski (w wykładzie Treitschkiego) występuje jako ofiara zręcznych intryg ks. Metternicha, zresztą jednak jako bohater narodowy. Wszelkie fakta sprzeciwiają się tej legendzie historyografa pruskiego. Fryderyk Wilhelm III nie posiadał w swym charakterze ani odrobiny bohaterstwa. Głównym rysem tego powszedniego charakteru była trwoga, — trwoga przed wojną, przed Napoleonem, przed narodem swoim w powstaniu, przed generałem Yorkiem, który go wciągnął w wojnę, następnie trwoga przed rewolucją, przed niemieckimi patriotami i przed wszelkimi inowacjami. W tej odwadze zachodził dalej niż ks. Metternich, który nie potrzebował nigdy zmuszać ani namawiać króla pruskiego do najwsteczniejszych środków. Nigdy bowiem w Berlinie nie było opozycji przeciwko reakcji. Nikt tam w kołach rządowych nie pomyślał o wprowadzeniu konstytucji. Wolność uniwersytetów i prasy w Prusiech tak samo była pogwałcona, jak w Austrii, tak samo usuwano z katedry wolnomyślnych profesorów i wtrącano do więzienia wolnomyślnych pisarzy, jak postąpił Fryderyk z Reuterem.

Nikomu dziś na myśl nie przyjdzie, bronić systemu ks. Metternicha. Był to system ze wszech miar przewrotny i szkodliwy, który monarchią habsburską naraził na wielkie, przygotowane od dawna katastrofy r. 1848 i zaprowadził ją istotnie nad sam kraniec przepaści. Wydane zaś przed kilku laty pamiątniki ks. Metternicha, choć nie dokładne, mogły nas tylko utwierdzić w ujemnym sądzie o jego wewnętrznej i zagranicznej polityce. Ale ztąd przecież nie wynika wcale, aby ówczesna polityka pruska zasługiwała na rehabilitację. Nigdy historyografowie berlińscy nie dowiodą, że dwór pruski musiał słuchać ks. Metternicha. Jeżeli księciu kancleierzowi nie udało się powstrzymać drobnych i słabych państw od wprowadzenia „demagogicznej“ konstytucji i innych tego rodzaju zdrażnych wymysłów francuzkich i angielskich, to tém mniej byłby mógł przeszkodzić Prusom, gdyby w Berlinie była istniała choćby tylko najmniejsza skłonność do tego rodzaju reform. Ale w Ber-

linie panował ten sam duch reakcyi, co w Wiedniu—i tu równie jak tam dopiero rewolucya r. 1848 sprowadziła epokę życia konstytucyjnego. Pan Treitschke zresztą najinniej uprawiony do potępienia systemu Metternicha; owszem, jako zbyt namiętny przeciwnik ruchu konstytucyjnego i liberalnego w Niemczech, powinien właściwie gorąco pochwalać system kanclerza wiedeńskiego!

Jeżeli pomimo bliskiego pokrewieństwa ówczesnych rządów wiedeńskich i berlińskich, wreszcie Prusy, nie Austria stanęły na czele Niemiec, tłumaczy się to po prostu, nie ową wrzekomą wyższością polityki pruskiej przed r. 1848, którą stara się wykazać pan Treitschke, ani też samemi błędami, jakich się dopuścili tutaj epigoni Metternicha po r. 1848, lecz faktem, że Austro-Węgry, jako państwo, w którym tylko małą część ludności stanowią Niemcy, w czasie powszechnego rozkwitu świadomości narodowej, nie mogło wytrzymać w walce o przewagę w Niemczech konkurencyi z Prusami.

Dzieło więc p Treitschkiego należy do chybionych. Można by zapytać; czy w ogóle tak świeża epoka stanowi przedmiot wdzięczny i odpowiedni dla poważnej historyografii? Nie rozbiegając tego pytania, zaznaczamy tylko, że np. społeczne dzieło znanego prof. Henryka Sybla: „Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I.“, choć także pisane więcej ze stanowiska specjalnie pruskiego, niż z ogólnoniemieckiego, jednak pod niejednym względem przewyższa, niekiedy wręcz prostuje namiętne, stronnicze wywody Treitschkiego. Najdobitniej niedostatki i wady dzieła jego występują na jaw, gdy je porównamy z znanymi „Dziejami XIX stulecia“ G. Gervinusa (Lipsk 1856—66, 8 tomów), które opowiadają właśnie tę samą epokę, co Treitschke, ale w jakże odmiennym, szlachetniejszym i sympatyczniejszym duchu!

\*

\*

Dziełem ze wszech miar poważnem, pożytecznem, gruntownem i woluem od wstrętnej stronniczości Treitschkiego są: „Dzieje Austrii“<sup>1)</sup> Alfonsa Hubera, profesora wszechnicy w Insbruku (1885—1888 dotąd trzy tomy).

Napisać dokładnie dzieje Austrii jest rzeczą trudną. Wszystkie inne wielkie państwa powstały tym trybem, że pewien naród podbił i pochłoniął ościennne kraje i plemiona. Dziejami państwa rzymskiego są dzieje Rzymian, dziejami Francyi „Gesta“

<sup>1)</sup> „Geschichte Oesterreich“ von Alfons Huber, Gotha 1885—1888, 3 tomy.



Franków i t. d. Austria wzrosła odmiennym sposobem. Panująca w tak zwanych dziś arcyksięstwach dolno- i górno-rakuskiem, dynastia habsburska powoli, głównie drogą dyplomatyczną i układami rodzinnymi dobijała się tronu w ościennych państwach, starszych i potężniejszych, niż były jej pierwotne dzierżawy niemieckie. Węgry i Czechy przed r. 1525, gdy powołały na tron Ferdynanda I, pierwszego habsburczyka, tworzyły potężne państwa udzielne. Właściwie więc dzieje Austrii przed r. 1525 są dziejami trzech odrębnych grup. Niektórzy też dziejopisarze traktują je z osobna, czyli, opowiedziawszy dzieje prowincji niemieckich i rodu habsburskiego aż do r. 1525, potem dopiero wsuwają dzieje Węgier i Czech. Prof. Huber nie poszedł za tym przykładem, lecz używając metody synchronistycznej, opowiada z kolei równocześnie dzieje trzech grup. I całkiem słusznie; aczkolwiek bowiem w głównej rzeczy Węgry i Czechy aż do r. 1525, czyli do wygaśnięcia dynastii jagiellońskiej w dwóch wymienionych królestwach, stanowiły oddzielne organizmy, jednak począwszy od 10-go stulecia niejednokrotnie oddziaływały na siebie, toczyły ze sobą wojny, zawierały traktaty, to się łączyły, to znowu rozpadały. Tylko więc na mocy użytej przez prof. Hubera metody synchronistycznej, można przedstawić wierny obraz pierwotnych dziejów tak zwanej Austrii i uniknąć nużących powtórzeń, których nie można uniknąć, skoro się dzieje trzech wymienionych grup przed r. 1525 traktuje całkiem oddzielnie.

Wydane dotąd trzy tomy, opowiadają dzieje Austrii aż do połączenia trzech głównych grup pod panowaniem Ferdynanda I-go i dzielą się na 6 ksiąg. W pierwszej autor traktuje o pierwowstanie tych krajów, na których wzniosła się dopiero monarchia habsburska, a zatém mówi o nieznanego szczepu mieszkańcach przedhistorycznych, którzy budowali swe chaty na palach nad brzegiem rzek i jezior; o ludach illyryjskich, praojcach dzisiejszych Albańczyków, którzy około r. 500 przed Chrystusem osiedli na południowym brzegu Dunaju od wschodniej granicy Panonii aż do Padanu; o celtyckich Bojach i Tauryskach, którzy dążąc z zachodu na wschód około r. 400 przed Chr. osiedli po obu brzegach Dunaju, o kolonizacji rzymskiej, wędrowności ludów, założeniu państwa Awarów, osiedleniu się w tych stronach Słowian, założeniu księstwa bawarskiego, powstaniu państwa wielko-morawskiego i wtargnięciu Madziarów. Tych, prof. Huber w zgodzie z madziarskim uczonym Hunfalvym uważa za fińskie plemię szczepu turańskiego, gdy znany uczony węgierski Vaumbery zalicza Madziarów do plemienia tureckiego.

Druga księga opowiada „powstanie i rozwój tych austriackich grup krajowych“, a zatém utworzenie marchii karyntyjskiej i przywrócenie marchii wschodniej; założenie chrześcijańskiego królestwa węgierskiego przez Św. Szczepana (r. 1,000), założenie

księstwa czeskiego przez Wacława I, dalej rządy tak zwanego rodu Babenbergów <sup>1)</sup> w marchii wschodniej, której nazwa „Ostarichi“ „Ostreich“, czyli Austria, zjawia się po raz pierwszy w rejestrach Babenbergów r. 996; wewnętrzne zatargi w Węgrzech i interwencją cesarzy niemieckich, 1038—1077; ówczesne dzieje Karyntyi i Styryi; stosunek Czech do Niemiec w czasach zatargów pomiędzy cesarstwem a papieżstwem 1055—1137; wywyższenie Austrii na stopień księstwa r. 1156; połączenie Styryi z Austrią; dzieje czeskie od r. 1092—1197; przywrócenie ładu w królestwie węgierskiem za rządów Władysława i Kolomana 1077—1114; wtargnięcie Mongołów, walki o spuściznę „Babenbergów“ po śmierci ostatniego księcia Fryderyka II, który w jesieni r. 1246 w bitwie z królem Belą węgierskim zginął nad Wien Neusztadt, właśnie kiedy toczyły się z cesarzem układy o wyniesienie Austrii do rządu królestw; zwyciężką wojnę cesarza Rudolfa Habsburskiego przeciwko Otokarowi czeskiemu 1281 roku.

Trzecia księga opowiada powstanie nowych dynastii: Habsburskiej w Austrii (od 1282), Luksemburczyków w Czechach, andegawenńskiej w Węgrzech aż do pierwszego, chwilowego połączenia tych dwóch grup w r. 1437 przez Albrechta V. Habsburczyka. Czwarta księga traktuje o tym pierwszym okresie mniej więcej wyraźnego związku Węgier i Czech z Austrią do r. 1457. W 5-tój księdze autor wykłada dzieje Węgier i Czech jako monarchii elekcyjnych, upadek i wzniesienie się Austrii za rządów Fryderyka III. Szósta księga mówi o podniesieniu Austrii przez Maksymiliana I-go do stopnia wielkiego mocarstwa europejskiego i pozyskania przez związki rodzinne z Jagiellończykami dla wnuka jego Ferdynanda I-go korony węgierskiej i czeskiej. Dokładnością i bezstronnością odznacza się mianowicie opis ruchu husyckiego, jako też obraz rządów Maksymiliana I-go.

Autor uważa połączenie trzech wymienionych grup krajowych pod berłem dynastii Habsburskiej za logiczny rozwój dziejów tej części świata. Chętnie zatem podnosi wszystko to, co ułatwiło ten proces, a gani żywioły, które wstrzymywały lub utrudniały ten, jego zdaniem, logiczny rozwój. Dziejopisarzowi austriackiemu i Niemcowi nie możemy tego brać za złe, zwłaszcza, że prof. Huber nigdzie gwoli owęj tendencji nie fałszuje i nie przeistacza dziejów, jak to czyni p. Treitschke. Wystarczy więc zastrzeżenie, że z innego stanowiska, możnaby sobie wyobrazić odmienny rozwój stosunków w tych stronach. Gdyby np. polityka Jagiellońska była odniosła

<sup>1)</sup> Według nowszych badań pierwsza dynastia, panująca w monarchii wschodniej, nie pochodziła, jak dotąd przypuszczano, od ks. Wojciecha Babenberga, skąd zaś pochodziła, na to mamy tylko hipotezy.

zwycięstwo, zapewne nie byłoby to odpowiadało interesowi niemieckiemu, ale może Węgry i Czechy byłyby w tej kombinacji znalazły równe bezpieczeństwo terytoryalne, przy mniejszem niebezpieczeństwie dla swych interesów narodowych. Prawda, że ani w Węgrzech, ani w Czechach poczucie tej niewątpliwiej korzyści nie było dosyć jasnym i silnym: owszem, magnaci tu i tam lgnęli do domu habsburskiego, koła mieszczańskie zaś głównie w Czechach, po części także w Węgrzech zanadto już przesiąkły wyobrazeniami niemieckimi. Trwale zbliżenie Czech do Polski utrudnił atoli w wysokim stopniu husytyzm, choć z razu zdawał się sprzyjać takiemu zbliżeniu. Połączenie też Czech z Węgrami pod berłem Władysława Jagiellończyka, jak trafnie zauważa Bobrzyński w „Dziejach Polski“, znacznie przeszkodziło przeprowadzeniu pierwotnej polityki jagiellońskiej, według której w pojedynczych państwach ościennych miały zasiąść na tronach secundo-genitury jagiellońskie. Połączone Czechy i Węgry stały się przynajmniej nominalnie zbyt wielkim państwem, aby się zmieścić trwale w ramach tej polityki jagiellońskiej.

Z powyższem zastrzeżeniem możemy prof. Huberowi przynać, że z zadania swego wywiązał się zaszczytnie. Czerpie on bezstronnie z poważnych opracowań węgierskich i czeskich, kontrolując je ciągle z samych źródeł, pomiędzy którymi naturalnie ważne miejsce zajmują także polskie, jako to: Długosz, Tomiciana, wydania prof. Liskiego i t. d. Tym sposobem nagromadził prof. H. ogromny materiał, sprostował wiele błędów dawniejszej historyografii austriackiej, utworzył dzieło dokładne, odznaczające się w równej mierze bogactwem szczegółów, jako też zwięzłym i zajmującym wykładem, przewyższające pod każdym względem inne, znane nam nowsze dzieła o tej materji. W ogóle historyografia austriacka w ostatnich czasach uczyniła bardzo znaczne postępy. Pominąwszy monumentalne dzieło Arnetha o Maryi Teresie, które także pomimo uwielbienia autora dla bohaterki swój, jest o wiele bezstronnijszem, niż podobne dzieła pruskie, pominąwszy cenne dzieła Wolfa, Kronesa, Weissa i t. d., roczniki akademi tutejszej stają się coraz bogatsze w gruntownych monografiach, wyjaśniających pewne dotąd ciemne kwestje w dziejach narodów, wchodzących obecnie w skład monarchii habsburskiej. Ta nowsza szkoła niemiecko-austriackich dziejopisarzy już znacznie wyzwołała się z przesądów germanizacyjnych i centralistycznych, które z tego też powodu stanowią podstawę i cel politycznej czynności stronnictwa niemieckiego w Austrii. Tłómaczy się to po części okolicznością, że reprezentacją parlamentarną Niemców austriackich podzielili się nieomal sami adwokaci i prawnicy, odznaczający się niezajomością historyi a zatem nie zdolni do poglądów prawdziwie historycznych.

\*

\*

\*

Z prądów, nurtujących w tutejszem społeczeństwie, żaden nie oddziaływa obecnie silniej, nad antysemityzm. Walka prze-



ciwko żydom, względnie ich obrona, od pewnego czasu zupełnie pochłaniają uwagę i uczucia najszerzych kół ludności wiedeńskiej. Obojętna na wielkie zagadnienia polityki europejskiej, a nawet na walki politycznych stronnictw wradzie państwa, ludność wiedeńska w tej chwili dzieli się tylko na antisemitów i filosemitów, a galerye „arbitrów“ zapełniają się wtedy tylko, kiedy można oczekiwać rozpraw o semityzmie. Liberalizm i konserwatyzm o tyle tylko zajmuje teraz wiedeńczyków, o ile antisemici pierwszy uważają za wymysł żydowski, a przeciwnicy antisemityzmu wystawiają jako zwrot do przekonañ średniowiecznych. Banki, stowarzyszenia akcyjne, giełdę w ogóle ruchomy kapitał zaczepiają antisemici jako narzędzie żydów.

Drudzy zamachy antisemitów na te formy nowoczesnego przemysłu i handlu wystawiają jako objaw pożądlivosti socjalistyczno-komunistycznej, która oczywiście nie wzdrzgnie się także przed zamachem na wszelkiego innego rodzaju własność. Nawet kwestye narodowościowe już tu teraz sądzą powszechnie z tego stanowiska jednostronnego. Antisemici twierdzą, że żywiły semickie plamą szczerp niemiecki i że trzeba je usunąć, aby przywrócić jego czystość aryjsko-germańską. Przeciwnicy dowodzą, że najwięcej osłabia się nienców, gdy ich się pozbawia palających patryotyzmem niemieckim żydów. W każdej dyskusyi o szkole powtarzają się ze strony antisemitów żale nad wzmagającą się liczbą uczni żydowskich, ze strony przeciwników skargi na wrogie tym uczniom usposobienia nauczycieli. Równe prawo, wolność prasy, prawo asocjacji i wszelkie inne zdobycze nowoczesnego konstytucjonalizmu bywają wciskane w to łożo Prokrusta. Nie kończy się zresztą na samych słowach. Bójki uliczne pomiędzy zwolennikami dwóch stronnictw powtarzają się coraz częściej. Zwłaszcza zebrania publiczne przed wyborami do rady miejskiej stają się widownią niekiedy krwawych zatargów.

Ta zaciętość stronnictwa posunęła się tak daleko, że już staje się rzeczą coraz trudniejszą, zachować swoją niezależność i nie brać udziału w tych walkach. Każdy taki bezstronny obserwator mniéj więcej powtórzyć tu może za Montaignem: „Je fus pelaudé à toutes mains, au Gibelin j'estois Guelfe, au Guelfe Gibelin“. Antisemici każdego, kto nie staje w ich szeregach, choćby ród jego aryjski i pochodzenie chrześcijańskie nie ulegało najmniejszej wątpliwości, nazywają po prostu „judenliberaler“, jak gdyby liberalizm był wymysłem semitów, przeciwny obóz także nie szczędzi wyrzutów tym, którzy się do niego nie przyznają, wkracza w tajniki życia prywatnego przywódców antisemickich, zwłaszcza, gdy się uda w ich rodzimie odkryć semickiego protoplastę!

Spoglądając na te namiętne walki wiedeńczyków z naszego polskiego i katolickiego stanowiska, możemy przedmiotowo wyluszczyć odnośne stosunki. Dostatecznego materiału ku temu dostarczają nam niedawne rozprawy w izbie poselskiej, w których bardzo

namiętnie starły się dwa wrogie obozy. Zanim jednak rozpatrzemy się w tym obfitym materiale, musimy zaznaczyć, że antisemityzm przeniósł się do Wiednia z Berlina. Głównym pionierem antisemityzmu w Austrii był znany poseł Schoenerer, naczelnik prusofilskiej frakcyi tutejszćj. Obecnie jednak w tutejszym obozie antisemitów nurtuje prąd dwojaki: niemiecko-radykalny i prusofilski, którego organem jest wydawany przez posła Verganiego „Deutsches Volksblatt“, i austryacko-reakcyjny, reprezentowany przez „Vaterland“.

Cóż więc tłómaczy potężny wzrost antisemityzmu w Wiedniu? Najradykalniejszy naczelnik tego ruchu, poseł Lueger w wymienionych już rozprawach rady państwa (nad organizacją gmin starozakonnych) dnia 13 lutego b. r. oświadczył: „Główną twórczynią antisemityzmu jest żydowska-liberalna prasa; jćj nikczemność, jćj wpływ zgubny i jćj niesłychany terroryzm wśród ludności, która jeszcze nie podupadła zupełnie, musiały wywołać opór. Nie moja to wina, panowie, że tutaj niemal wszyscy dziennikarze są żydami, i tylko tu i owdzie w redakcyach znajduje się tak zwany chrześcianin redakcyjny, — na okaz; otóż ponieważ wszyscy dziennikarze są żydami, przeto wstręt przeciwko dziennikarstwu musiał przybrać znanie antisemityzmu. Nadto ci dziennikarze żydowscy swój interes i swą potęgę utożsamiają z interesami żydowstwa i wielkiego kapitału. Każdego, ktoby ich nie wspierał, natychmiast obwołali antisemitą. Wreszcie zacepiony w ten sposób przywykł do tego i pomyślał sobie: jeżeli koniecznie chcecie, abym był antisemitą unnie to nic nie szkodzi, będę więc antisemitą. Tak to rozwinął się antisemityzm“.

Ze to rozumowanie błędne, rzecz widoczna. Wprawdzie p. Lueger ma wszelką racyą, gdy twierdzi, że tutejsza prasa bardzo często obrażała najuczciwsze przekonania ludności. W tych samych rozprawach, poseł czeski, profesor Zucker, izraelita, oświadczył: „Jeżeli podnoszą skargi na prasę, muszę zaznaczyć, że także tam, gdzie prasa nie znajduje się w ręku żydów, słyszymy podobne skargi, ztąd wnoszę, że nie żydzi psują prasę, lecz prasa psuje żydów“. Jednakże niewątpliwie przewaga żydów z ich talentem rozkładczym i mocno wyrobionym zmysłem handlowym prasę po części pozbawia idealnych i zasadniczych dążności i nadaje jćj kierunek szkodliwy. W tćj mierze więc można się zgodzić z d-rem Luegerem. Słuszny jednak opór przeciwko semityzmowi w prasie żadną miarą nie usprawiedliwia antisemityzmu w ogóle. Jeżeli prasa wiedeńska zasługuje na zarzuty, to istnieją dwa środki zaradcze: pierwszym jest nie czytać i nie abonować tych dzienników, drugim zaś wydawać uczciwsze. Tymczasem dzienniki semickie pono dotąd wcale nie ucierpiały na ruchu antisemickim, kilka zaś dzienników antisemickich przewyższa jeszcze, jeśli to możliwe, w zdrożnych rzeczach filosemickie, napada w sposób brutalny na jednostki, kłamie bezczelnie, zmyśla, przyjmuje

„łapowe“ od banków i towarzystw akcyjnych i według zasady „non olet“ ogłasza wszelkiego rodzaju, byle dobrze zapłacone reklamy.

W dalszym ciągu swych wywodów, poseł Lueger bardzo szczerze wyznał socjalistyczny kierunek tutejszego antisemityzmu. Oświadczył bowiem: „Czyż ludność chrześcijańska winna, że na giełdzie panują wyłącznie żydzi? Prof. Zucker powiada, że także arystokraci zakładają banki i spółki akcyjne, prawda to, ale ci arystokraci i chrześcianie w oczach każdego prawego chrześcianina zasługują na większą jeszcze wzdargę niż żydzi.“ P. Lueger zatem przypuszcza że zakładanie banków i spółek akcyjnych jest a priori zdrożną i potępienia godną rzeczą. Oczywiście tak sądzić można tylko ze stanowiska zasadniczej negacyi ruchomego kapitału i tegoczesnych form jego obrotu. W istocie zaś równie giełda, jak asocjacja kapitalistów, będące koniecznymi czynnikami terażniejszego ustroju społecznego, na naganę zasługują tylko wtedy, jeżeli się dopuszczają nadużyć. Sam opór przeciwko ruchomemu kapitałowi z dzisiejszego punktu widzenia jest socjalistycznym lub raczej antisocjalnym objawem, a zatem też oparty na tej podstawie antisemityzm nie zgadza się z terażniejszym ustrojem społecznym. P. Lueger nie waha się też wyznać tego szczerze. Oświadcza bowiem: „Nie żywimy nienawiści przeciwko jednostkom, przeciwko ubogim żydom. Nie panowie, nie nienawidzimy niczego innego, tylko jedynie wielki kapitał, który się znajduje w ręku żydów“.

Obrońcy żydów zaprzeczają jednak tej teorii. I tak wymieniony już profesor Zucker, wyliczywszy nasamprzód bogaczy amerykańskich i angielskich, którzy wyprzedzili już dawno dom Rothschildów, zaznaczył, że pod antisemityzmem cierpi głównie żyd ubogi. „Bogaty żyd, dodał, może daje powód do antisemityzmu, ale pokutuje za to żyd ubogi. Bogacz żydowski wzywa policji, mieszka bezpiecznie w mieście, ale biedny handlarz żydowski, który od niedzieli do piątku dźwiga na plecach swój tłumok, pokutuje za grzechy drugich. Już ze względu na tę krzywdę, należałoby inaczej zapatrywać się na antisemityzm“. Prof. Zucker zatem radzi swoim spółwyznawcom, aby żyli jak najskromniej i unikali wszelkiego, budzącego zazdrość przepychu.

Natomiast poseł kołomyjski, rabin Bloch, twierdził, że i ta rada na nic się nie przyda. „Gdy żyd wydaje wiele pieniędzy, nazywają go próżnym i rozrzutnym; jeżeli się usuwa od stronnictw, wyrzucają mu brak patryotyzmu, jeżeli bierze udział w życiu publicznem, jest natrętnym i ambitnym; gdy wspiera rząd, mówią: żyd zawsze trzyma się mocniejszego, jeżeli się przyłącza do opozycji, nazywają go żywiołem rozkładczym. Jakże często nam zarzucali, żeśmy zaostrzyli spór pomiędzy czechami a Niemcami. Teraz znowu twierdzą, że ugodę czesko-niemiecką przywiodła do skutku „alliance israelite“.

W dalszym toku mowy swój dr. Bloch wykazywał, że żydzi przez wieki byli męczennikami swych przekonań niemieckich, wy-



gnani z Niemiec, w krajach, w których doznali gościnnego przyjęcia, nie przestali używać języka niemieckiego, narażając się miejscowej ludności. Mówca zapowiedział, że, dzięki niemieckiemu prądowi antisemickiemu, musi w tym względzie nastać zmiana. Istotnie Niemcy, a zwłaszcza Austriacy, wobec żydów dopuszczają się wielkiej niewdzięczności, bo do niedawna żydzi we wszystkich prowincjach austriackich byli najgorliwszemi narzędziami germanizacji. Antysemita jednak, aby uwolnić siebie z zarzutu niewdzięczności, twierdzą, że język, którego używają żydzi, nie jest mową Goethego i Schillera, lecz pewnym żargonem, służącym do porozumienia się pomiędzy sobą a niezrozumiałym drugim. Bądź jak bądź, w Austrii żydzi w ostatnich czasach tłumnie dezertują z pod szeregów niemieckich, zarówno w Węgrzech, jak w Galicyi i Czechach, o ile zaś antisemityzm tutejszy przyśpiesza ten proces, nie można mu odmówić pewnej doniosłości politycznej.

Dotąd wyjąwszy dwa niemieckie okręgi na Szlązku, dokąd antisemityzm wtargnął z ościennych Prus, posłowie antisemicy mandaty swe zawdzięczają wyłącznie Dolnej Austrii a głównie samemu Wiedniowi. Corocznie odbywające się wybory uzupełniające do rady miejskiej stanowią główny pretekst do namiętnej walki dwóch stronnictw. W roku zeszłym przy tych wyborach wydarzyły się sceny gwałtu i skandalu na najbrutalniejsze rozmiary. Także przy ostatnich wyborach w marcu r. b. agitacja była nader ożywiona, antysemita rozpędzili kilka zebrań publicznych przeciwnego, liberalnego stronnictwa, mianowicie zaś zebrania wyborców czeskich, którzy dawniej głosowali z antysemitami, teraz zaś po części przerzucili się do drugiego obozu. Największe sukcesy dotąd antysemita odnosili w trzeciej klasie wyborczej, która obejmuje rzemieślników i drobnych przemysłowców, opłacających 5 fl. rocznego podatku. W tej klasie stanowczo przeważa prąd antisemicki, chociaż siła jego jest różna w różnych cyrkułach stolicy. I tak przy wyborach 19 marca, tylko w środkowym mieście i w cyrkułe Leopoldstadt, gdzie mieszka najwięcej żydów, zwyciężyło 4-ch kandydatów liberalnych. W innych cyrkułach wybrani (6) kandydaci antysemita. Nie tylko dawniejsi radcy antysemita utrzymali się przy swych mandatach, ale nadto zdobyli 2 mandaty w cyrkułe Wieden, które dotąd posiadało stronnictwo liberalne. Także w drugiej klasie wyborczej, obejmującej warstwę majątniejsze, urzędników, nauczycieli, antisemityzm wzmógł się znacznie. W wyborach z tej klasy, które się odbyły 22 marca, stronnictwo liberalne przeprowadziło 7, stronnictwo antisemickie 6 kandydatów. To ostatnie nie tylko utrzymało się przy dawnych mandatach, ale zdobyło 4 nowe. Obecnie w radzie miejskiej zasiada 82 członków stronnictwa liberalnego, 38 antysemitów. Większość pierwszego wprawdzie jest jeszcze dość znaczna, ale skoro wybory odbywać się będą dotychczasowym trybem, za dwa lata antysemita uzyskają większość w radzie miejskiej. Zachodzi tylko pytanie, czy

wtenczas wystąpią pod sztandarem konserwatywnym, czy też pod socjalistycznym? Oba bowiem te prądy panują w obozie antisemickim czyli, jak się sam nazywa w „lidze antiliberalnej“.

\* \* \*

Z dramatów, które w ciągu ostatniej zimy pojawiły się na teatrach tutejszych największe wrażenie sprawiło odegrane po raz pierwszy w niemieckim teatrze ludowym 29 listopada „Wesele w Waleni“ pp. Ganghofer'a i Brocinera. Dramat ten z różnem powodzeniem ukazał się już na kilku innych teatrach niemieckich, został przełożony na języki angielski, włoski i madziarski, wreszcie doczekał się reklamy internacjonalnej, skoro stał się w izbie rumuńskiej przedmiotem interpelacyi.

Jest on osnuty na powieści, która pod tytułem: „Jonel Fortunat“ wychodziła w znaném czasopiśmie ilustrowanym „Ueber Land und Meer“, następnie zaś w dwóch tomach ukazała się w handlu księgarskim <sup>1)</sup>. Nieznany przedtém autor, Marco Brociner, młody izraelita rumuński, którego brat pełni służbę sekretarza króla Karola, jest współpracownikiem tutejszego „Tagblattu“. Wierny druh Franzosa, Sacher-Masocha i t. p. „naturalistów“ nowoczesnych, którzy się spodobali Niemcom, wystawiając w barwach jaskrawych rzekome zepsucie w „Pół.-Azyi“, którą to nazwą obejmują wszystkie kraje na wschód Litawy, z tendencją wystawienia społecznych i politycznych stosunków rumuńskich w ujemnémświele, Brociner łączy drugą tendencją — tendencją wysławiania plemienia żydowskiego. W powieści jego występują tylko dwa dodatnie typy: główna bohaterka, żydówka Lea i młody z ojca wprawdzie bojar, ale syn żydówki Jonel Fortunat. Reszta: bojarzy, bojarki, prokuratorowie, prefekci, prezesowie sądów, dziennikarze, posłowie, włościanie etc., to albo zbrodniarze, albo pijacy, albo głupcy. W udramatyzowaniu powieści całkiem znikła tendencya semicka. Zapewne ze względu na wznagający się w Wiedniu antisemityzm, w dramacie żydówka Lea przemieniła się w cygankę Sandę, a Jonel Fortunat w bojara czystej krwi. Zważywszy, że powieść Brocinera, pomimo dość wyrazistego uwydatnienia głównych postaci, grzeszy jednak nużącą rozwlekłością zdradza u młodego naturalisty brak wprawy; możemy zatem przypuścić, że „Wesele w Waleni“ zawdzięcza swe efekta sceniczne głównie p. Ganghoferowi.

Ludwik Ganghofer jest to młody poeta niemiecki wielkich zdolności. Urodzony 7 lipca r. 1855 w Kaufbeuren w Bawaryi, skończywszy studia gimnazyalne, w r. 1879 uzyskał stopień doktora filozofii na wszechnicy lipskiej, odtąd poświęcił się wyłącznie beletrystyce.

<sup>1)</sup> „Jonel Fortunat“ von Marco Brociner, Stuttgart, 1889. 2 tomy.

Przeniósłszy się z Monachium do Wiednia, był tutaj kilka lat dramaturgiem, czyli artystycznym doradcą dyrekcji Ringtheatru, napisał kilka dramatów i komedyi („Der Hergottschneider von Ammergau“ 1880, „der Processhanzl“ 1881, „Wege des Herzens“ 1882, i t. d.), zajmujący romans „die Sunden der Vaeter“ 1886, i wydał kilka tomików poezyi lirycznych. Posiada on wielką zdolność w odkrywaniu scen dramatycznych, niepospolity zmysł poetyczny, językiem zaś włada o wiele świetniej, niż Brociner. Z rozwlekłej zatem powieści umiał wydobyć nader efektowny dramat, którego treść następująca:

Rzecz rozpoczyna się w domu bojara Demetra Fortunata. Jeszcze tam na oko panuje przepych pański, ale za każdymi drzwiami czyhają wierzyciele, perskie kobierce na stołach pokrywają czerwone pieczęcie sądowe. Słowem, Demeter Fortunat jest całkiem zrujnowany i ocalenia spodziewa się jedynie po bogatym ożenku syna Jonela, który niedawno co wrócił z wszechnie zagranicznych, a jako zdolny adwokat, mówca i poeta o idealnych dążnościach, stanowczo się różni od otoczenia swego. Od dzieciństwa kocha go piękna cyganka Sanda. Jonel wzgardził jej miłością. Zrozpaczona cyganka zaręczyła się przeto ze starym majątnym bojarem, Arystydem Notarą, który swą przysłą żonę oddał na wychowanie do pierwszjej pensyi żeńskiej w Bukareszcie. W chwili powrotu Jonela do domu w pobliskim Waleni odbywa się wesele Notary z Sandą. Cała okolica zjechała się na tę uroczystość. Szampan płynie strugami, przy dźwiękach kapeli cygańskiej wesoło tańczą młode pary, w ościennój sali starszyzna przy kartach brząka złotem. Wszyscy się bawią, tylko młoda pani, spoglądając na kochanka swego dzieciństwa i rozmyślając o strasznym losie, jaki ją czeka w związku z mężem niekochanym, pogrąża się w głębokim smutku. W tém z dziećcią dolatuje ją dobrze znana pieśń ojca, starego cygana Barbu. Sanda niebawem dowiaduje się od niego, że przed laty matka jej zginęła z rozkazu Notary. Tem odkryciem przepelnia się miara jej rozpacz. Powróciwszy do sali dolewa trucizny do szampana, w chwili, gdy kielich podnosi do ust, przybliża się już mocno podchocony, ale zawsze spragniony Notara, porywa z jej ręki puchar zatruty, wychyla go na raz i pada martwy.

Nic łatwiejszego, jak wytłomaczyć ten wypadek apopleksją wycieńzonego namiętnością i użyciem starca. Z gości jeden tylko widział wszystko: garbaty prokurator Czuku, pałający miłością do kobiet w ogóle, od dawna zaś zakochany w pięknej cygance. Teraz wszecie dumną Sandę ma, tak sądzi, w swój mocy. Jeżeli usłucha jego miłosnych żądź, śmierć Notary będzie wytłomaczoną omyłką. Jeżeli nie, Sanda pod skargą mężobójstwa stanie przed sądem. Tak się też staje. Ale przed sądem broni jej młody adwokat Jonel Fortunat i broni z takim zapałem, że przysięgli wydawają jednomyślnie wyrok uniewinniający. W tej chwili wciska do sali sądowej zgraja



zbuntowanych chłopów, ukrzywdzonych przez Demetra Fortunata w drodze procesu, przeprowadzonego nibyto całkiem legalnie we wszystkich instancjach, w którym jednak bojar zwycięstwo swe zawdzięczał jedynie protekcji i przekupstwu. Kula, która miała ugodzić w Jonela, trafia w samo serce Sandy, zasłaniającej w chwili stanowczej swém ciałem kochanka.

Autorowie nagromadzili więc pokaźną sumkę drastycznych efektów scenicznych. Wesele w Waleni kipi od wina, namiętności i zabójstw. Pojedyncze figury występują bardzo plastycznie. Ten garbaty a pomimo swój ułomności wiecznie zakochany i gotów za pomocą wszelkich podstępów dążyć do swych miłosnych celów, prokurator Pantazi Czuku jest niezawodnie postacią oryginalną i ciekawą na scenie. Ta piękna cyganka, przebrana według najnowszej mody paryżkiej, ale zawsze namiętne dziecię stepów, obudza interes widzów w wysokim stopniu. Sympatyczna postać Jonela, który wprawdzie posłuszny rozkazom ojca, ubiega się o rękę majątnój dziedziczki Pii Bogdanównej, ale dla tego tylko, że ją kocha i jest kochany, górując nad drugimi, tém dobitniej uwydatnia ponure tło społeczne obrazu. Słowem, jakkolwiek „Wesele w Waleni“ z wyższego stanowiska estetycznego nie zasługuje zapewne na pochwały, z pomiędzy tuzinkowych utworów tegoczesnej produkcji teatralnej à la minute, odróżnia się jednak dosyć wyraźnie, aby sobie wytłomaczyć powodzenie, jakiego doznało tutaj i na kilku innych teatrach.

W Rumunii jednak „Wesele w Waleni“ wywołało wielkie oburzenie. Na posiedzeniu 3 marca poseł Negoesco wniósł z tego powodu interpelacyą. Skonstantował on, że poseł rumuński u dworu wiedeńskiego był obecny na przedstawieniu tego dramatu, obrażającego patryotyczne uczucia Rumunów i narażającego ich na pośmiewisko. Dla czego poseł Rumuński w Wiedniu nie zaprotestował przeciwko temu pamfletowi? Na poparcie swój interpelacyi Negoesco przeczytał cały dramat i poddał go dokładnej analizie. Po części ma on racyą, albowiem wiedeńczycy, którzy nie znają stosunków w Rumunii, po przesłuchaniu „Wesela w Waleni“, łatwo mogą wpaść na domysł, że tam wszyscy prokuratorowie są podobni do p. Czuku, bojarzy do Demetra Fortunata, że tam sądy zawsze wydają wyroki niesprawiedliwe etc. W podobny sposób, sądząc społeczeństwo francuzkie według naturalistycznych obrazów Zoli, musielibyśmy przypuścić, że we Francyi szlachta z gruntu zdemoralizowana („Nana“), robotnicy miejscy i fabryczni są motłochem już prawie niepodobnym do ludzi („Assomoir“, „Germinal“), że włościanie popadli już po prostu w stan zwierzęcy („La terre“), a nawet w kolach mieszczańskich nie przechowała się ani odrobina czystości obyczajów („Pot-Bouille“). To właśnie jest główną wadą „naturalizmu“, że podnosząc wyłącznie ujemne strony społecznych stosunków, już przez to samo szerzy fałszywe o nich pojęcia. „Wesele w Waleni“ nawet nie należy do całkiem złych tego rodzaju okazów, bo tam występuje

przynajmniej jedna dodatnia postać, jakoby żywy protest przeciwko wadom i występkom drugich.

Bądź jak bądź, minister rumuński Lahovary nie mógł inaczej odpowiedzieć zbyt gorliwemu interpelantowi, jak tylko objaśnieniem go, że rząd nie posiada żadnych środków, aby zapobiedz pojawianiu się w teatrze dramatów takich, jak „Wesele w Waleni“. W dawnych czasach zdarzało się wprawdzie, że „warunki pokoju“ nakazywały także spalenie tej lub owej niemiłej jednej stronie książki. Ci, co szukają zawsze małych przyczyn do wielkich wypadków, dowodzą, że siedmioletnia wojna wybuchła z powodu epigramu Fryderyka II na trzy możliwe panie. Podobne jednak rzeczy już dziś nie oddziaływają na politykę międzynarodową, trudno więc żądać od p. Lahovarego, aby z powodu naturalistycznych pomysłów Brocinera wydał Austrii wojnę.

\*

\*

\*

Tegoroczna, 19-ta wystawa w pałacu sztuk pięknych, odznacza się zarówno ilością (580) obrazów i rzeźb, jako też i wartością niektórych arcydzieł.

A tout seigneur honneur! Pierwszeństwo należy się M a t e j c e, który sam zapełnił salę IX-tą dwunastu szkicami olejnymi, przedstawiającymi dzieje cywilizacji w Polsce. Obrazy te wystawiają: 1) „Wprowadzenie chrześcijaństwa“, 2) „Pierwszą koronacją“, 3) „Przyjęcie żydów“, 4) „Pierwszy sejm w Łęczycy“, 5) „Klęskę pod Lignicą i odrodzenie“, 6) „Powtórne zajęcie Rusi“, 7) „Przeniesienie wszechnicy do Krakowa“, 8) „Nawrócenie Litwy“, 9) „Wpływ wszechnicy w 15-tém stuleciu“, 10) „Wiek złoty“, 11) „Potęga rzeczypospolitej, wybór króla“, 12) „Konstytucya 3 maja, upadek“. Przy pierwszém spojrzeniu wprawiają nas w kłopot niesłychanie świetny koloryt i mnóstwo szczegółów, z gienialną rozrzutnością nagromadzonych w ciasnych stosunkowo ramach. Po dłuższem wpatreniu się i odszukaniu odpowiedniego punktu widzenia, rozpoznajemy dokładnie kompozycyą: z mistrzowstwem oddane architektoniczne pierwiastki poważnych przysionków, sklepień kościelnych, świetnych sal, stanowiących tło niektórych obrazów, znakomitą perspektywę innych, gdzie się rzecz dzieje pod gołem niebem, jak zwłaszcza na szkicach 1-szym, 6-tym, 8-ym i 11-tym. Wreszcie z zawiłego na pozór, gęstego tłumu osób wylaniają się pojedyncze postacie pełne życia, ruchu, jedności i powagi, zdolne przemówić do wyobraźni każdego widza, a cóż dopiero do naszój, skoro w nich poznajemy doskonale nam znane z dziejów sławne portrety! O ile dzieje polityczne narodu mieszczą w sobie także dzieje jego cywilizacji, wszystkie dawniejsze obrazy Matejki zasługują na tę samą zbiorową nazwę, którą otrzymały „szkice“, bo każdy z nich, odtwarzając pewien wybitny wypadek, cechował całą epokę. Jednak „szkice“ stanowią szereg utworów całkiem oryginalnych: w żadnym mistrz nie powtarza motywów swych da-

wniejszych obrazów historycznych. Świadczy to o zdumiewającym bogactwie jego genialnej wyobraźni, tudzież o takiej głębokiej świadomości dziejów, w jakiej na polu sztuk pięknych jeden chyba dorównał mu Szakespear w swych dramatach historycznych.

Najbardziej wykończonym nie już szkicem, lecz obrazem w pełnym znaczeniu wyrazu, jest pierwszy, wyobrażający chrzest Polan. Rafałowski spokój zdołał ten utwór. Na tle dziewiczo świeżego krajobrazu nad brzegiem Gopła, przy pochmurnem niebie, odbywa się akt, stanowiący przełom pomiędzy gnuśną bajeczną przeszłością a świetną przyszłością. Ze będzie świetna, przeczuwa każdy, spoglądając na te potężne postacie dawnych pogan, którzy przy świetle chrześcijaństwa wstąpią śmiało na rozległe pole dziejów. Obrazy 6-ty i 8-y, bardziej już ożywione, naszkicowane energicznym pędzlem, świecące żywszemi kolorami stanowią najbezpośredniejsze dopełnienie pierwszego i przypominają nam, że akt nawrócenia dotrzymał, co obiecywał. W odtworzeniu wiekopomnej chwili nawrócenia Polan mistrz nie poszedł za bardzo szczegółowem opowiadaniem Długosza. Takie zbyt dokładne opisy dziejopisarzy lub poetów epicznych za nadto krępują wolną wołę i genialną samodzielność wieklich mistrzów, to też mało mamy sławnych obrazów, osnutych na Homerze lub Liviuszu, ale tém więcej na piśmie świetem, które lapidarnemi zdaniem podaje niejako tytuły tylko najdonioślejszych wypadków. Matejce wystarczył wiersz jeden z Boguchwała: „Anno sequenti 966 cum tota gente Lechitarum seu Polonicarum, uxore suadente ac divina gratia inspirante, sacrum baptismum suscepit“ (Mieczysław). Ogromny krzyż, pod którym stoi książę, spoglądając na chrzest swego ludu i na pług, prujący w znak cywilizacji tłąstą skibę nad brzegiem jeziora, a w tyle ponura wieża Popiela na wyspie — oto spaniały kontrast pomiędzy ginącą w pomroku dziejów pierwotną Polską, barbarzyńską i pogańską, a tą nową, która będzie.

Z intuicyą prawdziwego mistrza, aby uwydatnić skutki klęski pod Lignicą (9 kwietnia r. 1241), Matejko nie przedstawił nam samego aktu strasznej bitwy z tatarami, lecz exekwie poległych książąt i wodzów polskich. Te trzy katafalki wśród iskrzących gromnic w wrocławskim kościele św. Jakóba, zapełnionym rozpaczającym ludem, wyraźniej, niżby to mógł uczynić najżywszy obraz walki obudzają w widzach świadomość całej grozy klęski, przez którą Polska zasłoniła Europę od nawały mongolskiej, ale czyn ten bohaterski okupiła własnym zniszczeniem: „miasta i grody w perzynie, ludność wymordowana lub uprowadzona w jassy, resztki jej tylko błękały się po lasach, wylekłe, oderwane od pracy.“ Takiej strasznej chwili domyśla się widz po tych katafalkach książęcych, tych ponurych gromnicach, tych jękach rozpaczy, rozlegających się dokoła w kościele. Rękojmię odrodzenia tworzy ta święta niewiasta, matka poległego Henryka Cnotliwego, Jadwiga, która na wieść o śmierci syna pocieszała zrozpaczony lud i mnichów „minime dejecto vultu gratias agit Deo,



quod ejus munere talem filium peperisset, cujus ipsa viventis pietatem summam in se experta semper esset, quique ad axtreimum pro religione et populo suo vitam alacer projecisset". (Cromer „de rebus Polonorum“ str. 146). Naród, którego niewiasty pałały takimi uczuciami, oczywióście nie mógl uledez zamachom tatarów i musiał się odrodzić.

Owoce odrodzenia na polu wiedzy i sztuki odzwierciedlają szkice 7, 9 i 10-ty. Z tych pierwszy najsztynniejszy, 10 ty najówietniejszy. Uwieńczony wawrzynem wieszczą Jan Kochanowski, rozmyóslający nad globem Kopernik — oto szczyt sztuki i wiedzy, na który się wzniosła Polska w złotym wieku. My po portrecie lub innych charakterystycznych rysach poznajemy niemal wszystkie wybitne osoby tych obrazów. Jednakże dla szerszych kół a zwłaszcza dla cudzoziemców należało przyłączyć objaónienie. Dawniej załączano je do kaódego i wielkich wystawionych tutaj utworów Matejki. Często te objaónienia były pisane niemoóżliwym stylem niemieckim i szpeciły je uwagi zbyteczne albo naiwne. Atoli właónie takie utwory, jak trzy wymienione na ostatku, wymagają objaónienia, choóby to był suchy tylko spis głównych osób <sup>1)</sup>.

---

1) Jeżeli jednak jeden z krytyków tutejszych ubolewa, że szkice Matejki przemawiają językiem polskim, a zatem niezrozumiałym, musimy zauwaózyć, iż wielu ludzi uczy się po grecku, aby czytać Homera, po angielsku, aby czytać Szakespearą. Ale nawet nie potrzeba uczyć się po polsku, aby zrozumieć obrazy Matejki. Wystarczało ku temu przeczytać po niemiecku napisane dzieje Polski H. Rcepella i Jakóba Caro, a co do nowszych czasów nie brak źródeł w języku niemieckim i francuzkim. Zapewna nie można ządać takiego zajęcia się przedmiotem od wszystkich tych, co zwiedzają pałac sztuk piókných, ale krytyk, zamierzający pisać o obrazach Matejki, jest moralnie zobowiązany poświęcić kilka godzin na zaznajomienie się z przedmiotami; nie ma żadnego prawa uniewinnić się swą nieznajomością. — Najtrafniej z krytyków tutejszych wyraża się p. Grasberger w „Deutsche Zeitung“ z 4 kwietnia, zauważając: „Co dotyczy wielkiego, historycznego malarstwa, najwięcej zadawalnia ma mała sala, mieszcząca 12 olejnych szkiców Matejki do cywilizycy w Polsce. Poólskujące i błyszczące kolory nie zaniepokoją widza, byle spoglądał uważnie na dziejowe życie, rozwijające się bogato przed jego oczyma, równie dokładnie uwydatnione w swój pierwotnej epoce, w złotym wieku potęgi, wielkości i óówiaty, albo w chwili upadku, osłoniętej już tylko lekkim blichtrzem przepychu. Kaódy z tych obrazów historycznych odgrywa się na oryginalnej widowni, posiada pełne postacie i właóciwego ducha. Styl Matejki jest historyczno-realistyczny, to znaczy: obrazy jego sprawiają wrażenie, jak gdyby mistrz był umyólnie żył w kaódej z tych róónych epok, rozpatrywał się w nich, óózywał wyobraónić tém co widział. W óówiecie jego postaci mogłaby nabrać życia cała pozbawiona krwi akademia“.

Oprócz pierwszego szkicu najbardziej wykończonym wydaje nam się ostatni. Rzecz tu nie odgrywa się w sali sejmowej, jak w „Rejtanie”, lecz w wykwintnym salonie Stanisława Augusta, śród przepychu, otoczenia artystycznego i stafażu zalotnych dam, co wszystko razem stanowi przejmującą grozą antytezę do zdrowej i mężkiej powagi, która cechuje „Nawrócenie”. Tu dzieje narodu rozpoczynają się potężnym akordem hymnu, tam przerywają się operetą—w zamku królewskim. Tam pod gołym niebem, na łonie matki ziemi, prawdziwa wielkość i okazałość na tle prostoty, tu w sali, świecącej złotem i arcydziełami sztuki wyrodny potomek Piastów przy zalotach i kalamburach zapomina o obowiązkach tronu. Szkic ten 12-ty w porównaniu do ogromnego „Rejtana” jest tylko jakby miniaturą, ale wywiera wrażenie nie mniej silne..

Gdyby Jan Matejko nie był utworzył nic innego, jak te 12 szkiców, zasłużyłby sobie na sławę jednego z najgenialniejszych malarzy historycznych, których zastęp, zawsze dość szczupły, w epoce przeważającego naturalizmu prawie całkiem znika z widowni sztuki.

Tego geniuszu, który umie podsłuchać tętno dziejów, nie dostaje czechowi B r o z i k o w i. Największe jego płótna, chociaż mają nam opowiadać najważniejsze zdarzenia nie wznoszą się nad poziom obrazu rodzajowego, nie wieje z nich duch historyi. Brozik w Paryżu wyuczył się dokładnie techniki malarskiej, znakomicie oddaje szczegóły tak zręcznie posługuje się efektami światła i perspektywy, że postacie jego występują z płótna plastycznie jakby figury woskowe. Pod tym względem najnowszy jego wielki obraz sławniej defenestracji prażkiej, umieszczony w sali V-tój, zasługuje na te same pochwały, co „Hus“, który od lat kilku zdobi wielką salę ratusza prażkiego. Szczegóły i tu wykończone są po mistrzowsku, z dokładnością fotografii. Ale najbardziej wydoskonalona sztuka fotografii nie zdoła nigdy zastąpić geniusza prawdziwego artysty, od którego żądamy więcej, jak rzeczywistość prawdę. Cóż z tego, że widzimy przed sobą bardzo wiernie odtworzoną scenę stracenia namiestników hrabiów Martinica i Slavaty z okien radnej sali na królewskim zamku na Hradczanach? Cóż z tego, skoro nic na tym obrazie nie obudza w widzach poczucia lub przecucia ważnych przyczyn i równie doniosłych następstw tej defenestracji? Tryumf historycznego malarstwa polega na tém, że umie w ramach obrazu skupić całe pasmo dziejów. Aby się z zadania tego wywiązać, nie wystarcza bynajmniej wystawić scenę ile możności dokładnie tak właśnie, jak się prawdopodobnie odbyła: lecz trzeba wypadek i aktorów natchnąć tą świadomością, której może sami nie posiadali, ale którą posiada mistrz genialny, będący czemś więcej, niż zręcznym kopistą. Wacław Brozik takim mistrzem nie jest. Postacie na jego obrazach nie są utworami bogatęj i jedrnej wyobraźni, lecz obudzają podejrzenie, że to grupa modelów, odfotografowana a potem ubarwiona. A na-

wet to pomalowanie nie dodaje im blasku, bo Brozikowi niedostaje poczucia świetnej harmonii kolorów. Lubuje on zbyt w barwach czarnych, szarych, brudno żółtych, co razem tworzy koloryt trywialny i nieprzyjemny. Wszystkie te wady szpecą „defenestracją”, a jednak najgłośniejszy akt ten przemienionego w protestantyzm husytyzmu, zapowiadający klęskę pod Białą górą, ściecie głównych aktorów rokосу, zjawienie się tak ciekawej postaci historycznej, jak Wallenstein, wycieńczenie Czech w krwawej wojnie 30-letniej:—mógł był sztukmistrza czeskiego natchnąć najgłówniejszymi pomysłami, gdyby posiadał ducha prawdziwego malarza historycznego.

Z obchodzących nas bliżej młodszych mistrzów Tadeusz Rybkowski wystawił dwie miniatury, delikatnie wykończone sceny jarmarczne w zachodniej i wschodniej Galicyi; pani Emilia Dukczyńska z Warszawy wielce realistyczny portret starej łakomej kobiety; p. Trębacz z Monachium melancholiczną młodą niewiastę, powstającą z ciężkiej choroby; p. Kazimierz Pochwalski z Krakowa dziecię bawiące się z kotką; p. Edward Lebiezki z Wiednia trochę sztywną zimną i bladą Najświętszą Pannę, przedzającą szaty dla aniołów, i portret; p. Wiszniewski z Monachium udatny obraz rodzajowy z pożycia małomiejskiego; p. Roman Kochanowski z Monachium chatę rybacką nad Wisłą; Zygmunt Ajukiewicz z Monachium splezonych graczy; p. Mieczysław Reyzner z Paryża Madonnę.

Poważne miejsce zajmują na tegorocznej wystawie portrety. Odznaczają się portret cesarza na koniu Juliusza Blaasa, portret arcyksięcia Regniera l'Allemanda, portret węgierskiego ministra oświecenia hrabiego Albina Czakięgo w bogatym stroju węgierskim przy karabeli Jerzego Vastagha, dwa doskonale portrety znanego madyjskiego malarza Benczura, portrety Angeliego, Feliksa Schmidta i t. d.

Pomiędzy rzeźbami, którym tym razem oddano salę honorową, Myslbeka wielki Chrystus na krzyżu razi zbyt realizmem, zaś nagrobek Tilgnera brakiem powagi i przesadną wykwiutością. Dwie grupy Trytonów i Nerei, które zdobić będą fontany w ogrodzie pomiędzy pałacami muzealnymi, pierwsza Hoffmana, druga Schmidtgrubera, staną się ozdobą bogatą w takie właśnie dzieła sztuki stolicy. Marмурowy posąg niewiasty Benka, nagrobek dla pewnego mauzolemu w Styryi, jest utworem ze wszech miar znakomitym. Przewaga nagrobków i figur alegorycznych tej wystawie rzeźb nadaje cechę ponurą i chłodną.

\*

\*

\*

W ostatnim kwartale namnożyło się w Monarchii austriacko-węgierskiej wiele grobów, które nie potrzebują marmurowych pomni-



ków, ponieważ ci, co w nich spoczęli, zapisali swe nazwiska najtrwałszymi głoskami w rocznikach życia publicznego.

I tak 4-go stycznia umarł w Pradze książę Karol Auersperg, nie tylko ogromnym majątkiem zajmujący wśród arystokracji austriackiej wybitne miejsce, lecz znakomity zdolnością, stałością przekonań, pierwszorzędnym stanowiskiem, jakie zajmował w sporach konstytucyjnych. Przed r. 1848 ks. Karol Auersperg należał do tej postępowej mniejszości wśród arystokracji austriackiej, która potępiała biurokratyczno-skostniały system ks. Metternicha i w ówczesnych sejmach postulatowych domagała się reform i swobód nowoczesnych. Po wprowadzeniu konstytucji w r. 1861, stanął jako marszałek na czele izby panów. Z przekonania Niemiec i centralista, nie rozumiał i nie chciał nigdy zrozumieć uprawnionych domagań innych narodów monarchii. Niemcom, jego zdaniem, należało się pierwszeństwo, nie pojmował innej Austrii, jak niemieckiej, ale pragnął postępu, swobód publicznych, brzydził się wszelką intrygą, dumnym był nie tylko wobec niższych, lecz także tam, gdzie często najdumniejsi uginają karki. Nigdy żadna próżność i ambicya nie uwiodły go. Pod koniec r. 1867-go stanął na czele tak zwanego gabinetu mieszczańskiego (Buerger ministryum). Ale już po 6 miesiącach, dowiedziawszy się, że kanclerz Beust po za jego plecami rozpoczął pewne rokowania z przywódcami opozycji, zażądał dymisji i żadnymi prośbami ani kanclerza, ani samego cesarza nie dał się skłonić do cofnięcia swego żądania. Od r. 1878 do 1879, gdy młodszy, mniej zdolny brat jego Adolf był prezesem gabinetu, książę Karol znowu jako marszałek izby panów i marszałek krajowy Czech odgrywał nader wpływową rolę polityczną. W ostatnich latach usunął się z widowni, zimę spędzał w swym spanyałym pałacu w Pradze, lato na swym wielkopańskim majątku w Właszymie. O wyrazistych, dystyngnowanych rysach twarzy, przenikliwym wzroku, był to wykwintny typ wielkiego Pana.

Wcale innym typem był więc jeszcze tutaj znany, bo chętnie zjawiający się w miejscach publicznych Juliusz hr. Andrassy, zmarły 18-go lutego w Abazyi. Podobno pomiędzy paniami, zwłaszcza w dawniejszych czasach, toczyły się namiętne spory, czy hr. Juliusz, wielki adorator płci pięknej, zasługuje na przydomek mężczyzny przystojnego czy nie? Świadczy to, że płeć piękną nie zawsze uwodzą gładkie twarze Parysów, lecz że posiada pewną inturcyą w rozpoznaniu rzeczywistych zalet męzkich. Jeżeli bowiem przez pięknosć człowieka rozumiemy regularne rysy twarzy, wielkie oko, cerę rumianą i t. d. — nie mogło być żadnego sporu o to, czy hr. Andrassy zasługiwał na miano przystojnego mężczyzny? Nie, z takiego punktu widzenia był po prostu brzydkim i zniknął zupełnie obok dobranych i przysłanych do Wiednia na okaz świetnych typów madyarskich pomiędzy wyższymi dostojnikami dworu, jak np. hr. Hunyady, albo towarzyszymi gwardyi węgierskiej, której szeregowcy po-

siadają rangę oficerów a kapitan rangę generała kawalerji. Ale twarz Andrassego należała do tych, których uważny obserwator nie zapomina nigdy, gdy się raz w nie wpatrzył. Odzwierciedlała ona niepospolitą energię, stałość w zamiarach, przyrodzoną bystrość do zwalczania niepokonalnych na pozór przeszkód, i to nie krwią i żelazem, nie tą druzgocącą wszelki opór massywnością ks. Bismarcka, lecz pewną huzarską i wielkopańską lekkością, która zdawała się igrać z trudnościami. Madziarski też mąż stanu w szerszych kołach wiedeńskich był o wiele popularniejszą figurą, niż zanadto płochy hr. Beust, a zanadto poważny i zimny ks. Karol Auersperg.

W kilka dni po Andrassym 26 lutego umarł we Lwowie poseł Otto Hausner. Nie zajmował on tutaj wybitnego stanowiska urzędowego, jak ks. Auersperg lub hr. Andrassy. Nimgo wybrano do rady państwa, (w r. 1878), przebywał w Wiedniu znany tylko w szeregu kole rodaków. Nagle 6 listopada r. 1878, mógł powiedzieć, jak Byron: „Obudziłem się sławnym człowiekiem“. Zawdzięczał to wygłoszonej w rozprawach nad adresem 5 listopada mowie przeciwko traktatowi berlińskiemu i okupacy Bośni, a zatem przeciwko polityce Andrassego. W młodych państwach konstytucyjnych wszelka opozycja popłaca. Najwytrawniejsza mowa, wygłoszona w obronie polityki rządowej, nie obudzi tyle zajęcia, co namiętna, choćby nieuzasadniona krytyka polityki rządowej. Hausner jednak był mówcą pierwszorzędnym. Fakt ten musiał olśnić tém bardziej, że przedtém nikt się ani nie domyślał po posle brodzkim takiej potęgi krasomówczej. Okupacya Bośni nie była popularna. Traktat berliński, porządkujący sprawy półwyspu bałkańskiego, nie pytając tamtejszych narodów, mógł obudzać obawy. Wreszcie żaden ze znakomitych mówców lewicy, którzy w owych rozprawach nad adresem występowali przeciwko okupacyi, nie wznosił się po nad adwóckackie argumenta formalnościowe. Jeden Hausner, popierając wbrew uchwale koła polskiego, adres lewicy, wygłosił mowę klasyczną, porywającą, choć, jak pokazała przyszłość, opartą na fałszywych przesłankach. Ale wtedy cały Wiedeń pośpieszył złożyć hołdy oratorskim zdolnościom mówcy; nazajutrz prasa nie tylko tutejsza, lecz europejska zajmowała się Hausnerem, rozbiierała jego rodowód, podawała życiorys, przypominała jego prace na polu statystyki. Słowem żaden przed Hausnerem poseł w austryackiej radzie państwa nie wznosił się tak nagle na szczyt sławy krasomówczej. Więcej dokazał, że umiał utrzymać tę sławę. Później bowiem w mniej korzystnych występował warunkach: nie przemawiał już jako sprzymierzeniec, lecz jako przeciwnik niemieckiej lewicy, nie cieszył się oklaskami galeryi, nie mógł liczyć na reklamę prasy tutejszej, lecz wyzywał jej niechęć. Późniejsze jednak mowy jego; pod względem stylu, werwy i dowcipu zasługiwały na te same pochwały, co pierwsza, a przewyższały ją wytrawnością sądu. Śmierć Hausnera pozbawiła koło polskie i parlament austryacki najświetniejszego mówcy.

# „OLBRACHTOWI RYCERZE“

Zygm. Kaczkowskiego i jego teoria historycznego romansu.

PRZEZ

Stan.

Kwestya historycznego romansu, jego warunków, celu i wykonania była w ostatnich czasach tak często rozbierana w naszej literaturze (z okazji pism Sienkiewicza), że poruszając ją dzisiaj, mimo woli pytamy się sami siebie, czy ona nie jest już wyczerpaną i zamkniętą? Pomimo wszystkiego, coby mogło przemawiać za twierdzącą odpowiedzią na to pytanie, ośmielamy się podtrzymywać zdanie przeciwne. W przeszłym roku pojawiła się znowu powieść historyczna bardzo cenionego i zdolnego powieściopisarza, który stanął co do zapatrywania się na cel i zadanie powieści historycznej na stanowisku zupełnie odrębném, przeto nie możemy uważać kwestyi za wyczerpaną.

Kaczkowski w ostatnich latach przypomniał czytającej publiczności, że pisze jeszcze powieści, w krytyce „Ogniem i mieczem“ (w „Wędrowcu“) i we własnych dwóch powieściach: „Abraham Kitaj i „Olbrachtowi rycerze. Krytyka Sienkiewicza jest dla nas o tyle ważną, że wypowiedział tam K., co myśli o zadaniu historycznego romansu, że wyłożył tam swoją teorią, na którą się skwapliwie część krytyków zgodziła a podciągając pod nią wszystkie inne współczesne romanse historyczne, nie mogli ich w niej pomieścić i niezadowoleni z tego zaczęli się na nie gniewać. Tymczasem nie jest to winą powieści, tylko teorii, która zbyt daleko idzie, zbyt wielkie wymagania stawia artyście, aby on im mógł zadosyć uczynić.



Czegoż bowiem żąda Kaczkowski od historycznego powieściopisarstwa. Przedewszystkiem ma nam ono odtwarzać całokształt danej epoki — „ma zbliżyć przed oczy, społecznych obraz cywilizacji danego narodu w różnych warstwach społeczeństwa“. Te różne warstwy są konieczne: inaczej będzie powieść jednostronna i nie będzie mogła wyczerpać całego materiału cywilizacyjnego. Natomiast im więcej czynników społecznych wciągnie autor do powieści, im różnorodniejsze objawy życia ludzkiego nam przedstawi, tém lepiej, bo tém jaśniej wystąpi przed oczy czytelnika pewne społeczeństwo na pewnym punkcie rozwoju. Samo z siebie wynika, że w obec tego celu podstawą artystycznego tworzenia, co więcej: warunkiem dobrej powieści musi być bezwzględne posłuszeństwo historyi. Kaczkowski tego nie tai, owszem, historią stawia tak wysoko, że nie pozwala artystyce wprowadzić danej postaci do powieści w innym charakterze, tylko w takim, w jakim historią ją poznała. Odnosi się to zaś przedewszystkiem do t. zw. przez Kaczkowskiego „myśli dziejowej“ to jest do przedstawienia jak „duch dziejowy“ (słowa Kaczkowskiego) jak geniusz narodu się w danych wypadkach i w danej epoce wyraził“. Dość niejasną tę definicyą komentują wywody krytyków jego w ten sposób: artysta, zgłębiwszy pewną epokę, ma przedewszystkiem zastanowić się, co było jej ideałem—jaki wzór postawili sobie ówczesni ludzie przed oczyma, do którego by zdążali i o którym by marzyli. Poczem, tworząc powieść, ma starać się usilnie, aby tę dążność wybitnie wydatnił. To jest w zarysie teorya Kaczkowskiego, czyniąca zadość „postępowi oświaty“.

Zwykle, kiedy artysta sam usiłuje stworzyć teorią, tworzy taką, którąby najlepiej zakresowi jego talentu i dotychczasowym jego pracom odpowiadała. Kaczkowski przeciwnie, stworzył ją, nie bacząc na to, że pierwszych jego powieści nie można pod nią podciągnąć, bo żadna z nich nie daje nam całokształtu cywilizacji XVIII wieku, a przecież nie zawahał się ani chwili wypowiedzieć jej i potępić wszystko, coby się do niej nie stosowało, jako z góry chybione, dla tego, że celu powieści historycznej nie osiąga.

Po napisaniu krytyki utworu Sienkiewicza wystąpił Kaczkowski z dwiema powieściami. „Abraham Kitaj“ nie interesuje nas na razie, jest to raczej mała próbka tego, jak sobie Kaczkowski powieść historyczną wyobraża, jest to wzór — przygotowanie wewnętrzne artysty przed napisaniem większego dzieła. Dziełem tém mają być „Olbrachtowi rycerze“ powieść w 3 tomach, na wielką skalę przedsięwzięta i wykonana. Tutaj zamierzył Kaczkowski dać dopiero przykład praktyczny, jak się powinno pojmować i starać się o osiągnięcie zadania romansu historycznego. Powieść wyszła na świat w roku 1889-ym i pomimo, że niektórzy postawili ją na równi

z „Ogniem i mieczem“ nie ziściła przecież ogólnego oczekiwania, — przyjęto ją dość chłodno. Ze się tak stało, winna może w pierwszym rzędzie fałszywa teoria, pod której wpływem została napisana.

Czém jest powieść? jaki jest jej stosunek do sztuki? do poezyi? a zwłaszcza do poezyi epicznej? są to pytania ważne, ale bardzo trudne do rozwiązania. W czasach naszych ustaliło się pod wpływem krytyki i powieści francuskiej mniemanie, że powieść powinna być odtworzeniem rzeczywistości, dokumentem życiowym, materiałem do przyszłego psychologicznego scharakteryzowania duszy ludzkiej w jej najdrobniejszych odcieniach. Na tę zasadę można się zgodzić, chodziłoby tylko o jej przeprowadzenie. Skrajna francuska teoria i praktyka chciałaby to odtwarzanie zamienić w odfotografowanie: wzięść fakt zwykły, jakikolwiek, im częstszy, im pospolitszy, tém lepszy, bo tém więcej zbliżający się do rzeczywistości, opisać go tak, jak on się oczom obserwatora przedstawia, bez szukania artystycznych wrażeń i efektów. Że to jest stanowisko jednostronne, że powieść nie może się zrzec pretensyi do artyzmu, do sztuki a do rzędu nauk nie należy, tego dowodzić nie potrzeba. Rzecz ta dokładnie już przedyskutowana, okazuje się jeszcze lepiej w praktyce. Kierunek naturalistyczny nie wydał żadnego lepszego dzieła; najbardziej nawet utalentowani jego wyznawcy nie stworzyli nic, coby przez odtworzenie niezmiennych i wiecznych pierwiastków duszy ludzkiej, miało nadzieję przetrwać wieki: począwszy od wielkiego Zoli, aż do najlichszych jego naśladowców, wszystkim im grozi jedno i toż samo niebezpieczeństwo — zapomnienie. Że ten kierunek był za skrajny, za jednostronny, tego dowodzi najlepiej jego szybkie przeżycie się, reakcyja przeciw niemu: mistrzom jego zabrakło zaprędko uczniów. Literatura nasza może się do pewnego stopnia tém pochłubić, że nie poszła zbyt szerokim gościńcem w jego ślady: o naśladowanie Zoli (w jego błędach) nie można bez zastrzeżeń obwinąć ani Orzeszkowej, ani Prusa, ani żadnego z naszych więcej utalentowanych realistycznych pisarzy. Ta sama cecha ludzkiej natury: przywiązanie chłopca do Ziemi, o ileż lepiej, szlachetniej i artystyczniej została wyzyskana w „Placówce“, niż w „la Terre“. Nawet ci, którzy bez talentu i artystycznego zmysłu pragną u nas odtwarzać w sposób realistyczny życie ludzkie, (np. Dygasiński i jemu podobni) zawsze jeszcze wyżej stoją od pisarzy francuskich, bo nie zniżają się przynajmniej do takich brudów, w jakich tanci — szczerze czy nieszczerze — usiłują się dopatrzeć najbardziej charakterystycznych objawów życia ludzkiego.

Jeśli jednak powieść ma być dziełem sztuki, jeśli ma być artystycznym odtworzeniem objawów serca i ducha ludzkiego, to ko-

niecznie trzeba znaleźć granice między jej dziedziną a dziedziną poezyi, która również w sposób artystyczny odtwarza życie ludzkie. Chociaż bowiem powieść jest dziełem sztuki, nie jest jeszcze poezją: różnica ta jest bardzo subtelna, bardzo delikatna, łatwiej ją odczuć niż określić; ale zawsze jest. Powieść ma ten sam zakres, tę samą dziedzinę, co poezyja (w szczególności co poezyja epiczna), różnią się tylko co do sposobu, w jaki do celu dochodzą: dla poety nie jest rzeczą wystarczającą, aby wzięść pewną ilość zwykłych codziennych faktów, ilustrujących życie, przerobić je, przetworzyć i postawić w ten sposób przed oczy czytelnika to, co w tych faktach jest charakterystycznego; on musi te wyniki swojej obserwacji w stosownym świetle okazać, podnieść je ponad zwykły poziom, wyszlachetnić, oczyścić z rdzy codziennych małości, odrzucić wszelką trywialność codziennego życia; słowem wyidealizować. Nie znaczy to, żeby go nie obowiązywała prawda i wierność w odtwarzaniu życia, nie wszystko, co pisze, powinno być prawdziwe i możliwe; poeta nie jest wcale obowiązany opisywać wszystkiego, co prawdziwe, ale wskazać tylko, że prawdziwe. Powieściopisarz przeciwnie: opisując pewien fakt powinien uwzględnić wszystkie jego możliwe pobudki, a wprowadzając przeróżne postacie do swojej opowieści, może się nie krępować względami dla poczucia wykwintnego piękna w czytelniku: bez niczyjej obrazy może przedstawić nam codzienne, szare życie, byleby pamiętał o tém, że powinien w nim odszukiwać pierwiastków ogólniejszych. Jednym słowem: poezyja odtwarza człowieka i jego życie w sposób idealny, powieść w sposób realny.

A wobec tego jakież ma być zadanie historycznego romansu? Jeśli mu każemy odtwarzać człowieka z przed 100, lub 500 lat, to logicznie rozumując, odpowiedzą nam najnowsi krytycy francuzcy, że to zbyteczne, bo człowiek jest dziś taki sam jak dawniej, a powieściopisarz ma większą łatwość nakreślenia go na tle dzisiejszego życia niż dawniejszego.—Chyba więc zgodzić się trzeba na teorię Kaczkowskiego, że zadaniem romansu historycznego jest kreślić epokę a nie człowieka, myśl dziejową a nie myśl i uczucie ludzkie. Otóż nie. Człowiek jest niezawodnie dziś taki sam jak dawniej, ale tło jego jest inne—sztuka zaś nie powinna iść na usługi li tylko dnia dzisiejszego, bo on nie jest czémś lepszym i wyższym niż wczorajszy. Spiritus flat ubi vult:—artysta ma prawo wybrać sobie, według upodobania, którąkolwiek epokę i na jej tle malować swoje kreacje a ta okoliczność, że on jej nie może znać tak dobrze jak dnia dzisiejszego, nie powinna być zarzutem, bo nikt od niego nie będzie wymagał odtwarzania całokształtu ówczesnej cywilizacji, gdyż on uwzględnia ją tylko o tyle, o ile mu pomysł artystyczny nakazuje.

Należy się więc teorii Kaczkowskiego słówko odpowiedzi.

Jeślibyśmy jego zapatrywanie przyjęli, to cóż zrobić z historią, któraby wtedy okazała się już nie potrzebną, boby ją powieść



w odtwarzaniu ówczesnej cywilizacji zastąpiła? Odpowiedzieć nam można: że historia będzie miała za zadanie torować ścieżki powieści, z materiału źródłowego będzie budować dla niej świątynią pamiątek: naprzód odbuduje epokę historyk, potem powieściopisarz. W takim razie nie potrzebna znowu powieść, bo jeśli jej celem odmalować ducha epoki, to to łatwiej uczynić badając rzecz źródłowo, niż przejmując materiał z drugiej ręki. Słowem: na tej drodze natrafia się na konkurencją historyi tak silną, że powieść współzawodniczyć z nią nie potrafi; cel naukowy celem dzieła sztuki być nie może.

I słusznie—pomijając już bowiem to, że nie mogłoby ono chyba nigdy zadaniu swojemu godnie odpowiedzieć, gdyż powieściopisarz potrzebowałby wtedy zbyt mozolnych, długoletnich badań, tak, że ze względu na samą powieść, nie może tego ciężaru na swe barki przyjmować. Najprzód: czy to jest możliwe ze stanowiska artystycznego, aby powieściopisarz uwzględnił w ciasnych ramach jednej powieści wszystkie czynniki cywilizacyjne danej epoki—aby wprowadził wszystkie warstwy i odmalował każdą w najdrobniejszych szczegółach. Oczywiście nie, bo stosunki życia rzadko się tak kompletują, żeby zdarzyła się sposobność organicznego ugrupowania kilku sfer naokoło jednego człowieka, bohatera powieści. Rzadko zdarzy się, żeby ktoś w swoim życiu miał do czynienia i z panami i z chłopami i z mieszczanami i z żydami i żeby te wszystkie osoby wpływały na rozwój tej jego sprawy, którą artysta wziął za przedmiot powieści. Kreślić zaś te warstwy bez połączenia ich naokoło bohatera, znaczy popełnić kardynalny błąd artystyczny, któremu Kaczkowski z pewnością nie chce otwierać wrót do kraju sztuki. Z jego „Olbrachtowych Rycerzy“ widać, że on rzecz tę pojmuje inaczej: to jest, że powieściopisarz powinien przedstawić cały naród, ale pod warunkiem obmyślenia fabuły tak, aby ona cały naród objęła.

Odpowiedzieć na to można, że taka fabuła musi być czémś wyjątkowem, że z wielkim tylko trudem można coś podobnego utworzyć i że to będzie zawsze jakieś położenie nienaturalne, odbiegające od zwykłego, przeciętnego toku spraw ludzkich. Już z tego powodu zatem będzie się taki utwór mijał z celem powieści historycznej, według teorii Kaczkowskiego, bo zdarzenie wzięte za powieść jako wyjątkowe nie będzie mogło czynić zadość jego pojęciom o odtwarzeniu ducha dziejowego. Przypuśćmy zresztą, że się uda fabułę tak obmyślić, żeby pomieściła w swych ramach całość cywilizacji, to pozostają jeszcze dwie możliwości: albo może się jej odmalowanie autorowi udać, albo nie udać. Jeśli się uda, co jest bardzo wątpliwe, z uwagi na to, jak bogaty źródół, jak wielkiej pracy, jak szczegółowych i krytycznych badań do tego potrzeba, badań, których powieściopisarz podejmować nie może bo by ich przeprowadzić nie potrafił; jeśli się uda, to samo przez się rozumie, że nikt nie będzie stawiał zarzutów autorowi, iż w powieści swojej odmalował cywilizacją pewnej epoki. Jest to to samo, co osławione trzy jedności w dramacie: jeśli pomimo nich autor

zdola napisać rzecz znakomitą (Gothe, V. Hugo) to nikt mu z nich zarzutu stawiać nie będzie — ale jeśli zachowanie trzech jedności nie pozwoli mu rozwinąć akcji i nakreślić charakterów, to każdy powie z zupełną słusnością, że zbłądził starając się zachować to правило: bo nie jest ono istotnym warunkiem dobrego dramatu. A tak się zwykle dzieje, że prawie każdy pisarz musi uleść w walce z trudnym do przeprowadzenia ograniczeniem bo nie może go pogodzić z akcją i charakterystyką postaci. Podobnie ma się rzecz z całokształtem cywilizacji w powieści: jestto ograniczenie takie, że tylko kosztem artystycznych zalet może być przeprowadzone. W walce z takim ograniczeniem uległ po części nawet tak utalentowany pisarz jak Kaczkowski.

Ze więc taka teoria nie może się przyjąć, rzecz widoczna; chodziloby tylko o określenie granic, w których powinien się starać powieściopisarz uwzględnić tło historyczne i cywilizacyjne: czy ono jest potrzebne w ogóle, czy nie. — W tych rzeczach teoria powinna się koniecznie — więcej niż gdzieindziej — opierać na praktyce — a praktyka podaje nam bardzo wyraźne wskazówki. Widzimy najprzód, że powieść szerzyć i popularyzować wiedzy nie potrafiła i nie potrafi, że jest najgorszą nauczycielką tam, gdzie nauka jest tylko przyprawą fantazyi, gdzie gruntowności być nie może ze względów artystycznych, a gdzie nauczyciel jest tak często niepowołanym do nauczania, tam nauki szukać i ztamtąd nauki wymagać nie można. Nie znaczy to, żeby powieściopisarz nie potrzebował się krępować nauką i prawdą, żeby mu było wolno przemieniać dowolnie wypadki i ludzi, fałszować tradycje i podania. Granica jest tu znowu bardzo subtelna; nie obowiązuje bowiem powieściopisarza bezwzględna, historyczna prawda, ale obowiązuje prawdopodobieństwo. Wytłomaczyć to najlepiej na przykładzie. Pisać powieść z czasów Nerona i wystawić go jako baranka niewinnego, oddanego miłosierdziu i naukom — byłoby to grzeszyć przeciw poczuciu prawdy: czytelnik mimowoli zrażałby się, czytając powieść i mówiąc sobie co chwila to nieprawda, — ale wystawić Nerona jako człowieka okrutnego z pobudek głębszych — np. z nienawiści do ludzi — lub czegoś podobnego, zgadzałoby się zupełnie z historycznym prawdopodobieństwem. W ten sposób można upiększyć lub zedrzyć osłonę z każdego charakteru, wolno Sienkiewiczowi rehabilitować Jeremiego, na co się tak bardzo oburza Kaczkowski i Chmielowski, tak samo, jak wolno Mickiewiczowi tłomaczyć postępowanie Wallenroda, na co nikt dotąd nie sarkał, choć hipoteza Mickiewicza z historycznego stanowiska nie da się utrzymać. Kiedy atoli ma poeta czy powieściopisarz zmieniać prawdę historyczną na historyczne prawdopodobieństwo? Oczywiście tylko wtedy: kiedy mu to pomysł artystyczny bezwzględnie nakaże t. j. kiedy historia weszlaby w sprzeczność z psychologią lub układem społeczeństwa.

To samo odnosi się do tła cywilizacyjnego: powieściopisarz powinien dbać o to, aby ono było prawdopodobne, powinien unikać rażą-

cych wykroczeń—koloryt wieku oddać — ducha epoki zbadać. Nie dla tego jednak, żeby to jego zadaniem było, ale że tego wymaga prawdopodobieństwo psychologiczne. Dusza i serce człowieka z XV w. wyglądała inaczej niż w XVII w. Kreśląc więc jego namiętności i uczucia (co jest zadaniem powieściopisarza hist., powinien uwzględnić ten koloryt czasowy, tę przemijającą, ale charakterystyczną domieszkę do niezmiennych, wiecznych składników ludzkiego charakteru. Inaczej bowiem byłoby obrażone prawdopodobieństwo.

Tak więc ani na potrzebę uwzględniania wszystkich warstw narodu w danej epoce, co ma się złożyć na całokształt cywilizacyjny, ani na bezwzględne posłuszeństwo prawdzie historycznej, na te dwa dogmata, które dla historycznego powieściopisarstwa stawia Kaczkowski a przyjmują i inni (np. Chmielowski w rozbiorze „Olbracht. rycerzy“) nie możemy się zgodzić, bo w praktyce nie można ich przeprowadzić bez uszczerbku dla artyst. pomysłu powieści. Że zaś tak w istocie będziemy się starali okazać w praktyce na „Olbr. rycerzy“, która ma być wzorem dla rozbioru tego kierunku historycznego romanso-pisarstwa.

(Dok. nast.).

---



# PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

Prus Bolesław. Lalka, powieść w 3-ech tomach. Z portretem autora  
Warszawa, 1890. 3 t.

*Non omnis moriar!* Takimi słowy kończy się najnowsza trytomowa powieść Bolesława Prusa, nie ze wszystkiem zrozumiała, często porywająca potęgą plastyki, zastanawiająca bystrością dowcipu, czasem atoli rażąca czémś niezwykłym, paradoksalnym, zarówno w pomyśle jak w wykonaniu. *Non omnis moriar!* Takie słowa wyrte są na krzyżu, położonym w miejscu, gdzie niszcząc ślady tego, co mu najwięcej szczęścia i nieszczęścia przyniosło, zginął Stanisław Wokulski, romantyk z minionej epoki, który nie umiał liczyć się z życiem i prozaicznymi jego warunkami i jednemu uczuciu niepodzielnie oddawszy się, wybitne zdolności i zapał do wielkich rzeczy zmarnował bez celu i bez korzyści <sup>1)</sup>. Czy to ironia? Czy to wyrzut, że tak zawsze będzie, że wieczyście z pośród nas wychodzić muszą ludzie, którzy będą powtarzać z tęsknotą czarowne słowa romantycznych wieszczów, na to, żeby na nie

---

<sup>1)</sup> Poglądu sz. recenzenta nie możemy podzielić bez pewnych zastrzeżeń, bo Wokulski Prusa jest w naszych oczach reprezentantem chwili przejściowej, nie pozbył on się jeszcze idei epoki t. zw. romantyzmu; ale w życiu rwie się do haśle realizmu. Takich postaci nie brak w dzisiejszym naszym społeczeństwie; dla tego nie stawiałibyśmy też autora „Lalki” na słupie pesymizmu, który ma być tak straszną groźbą dla terażniejszości i przyszłości naszej.

*Red.*

później całą winę nieszczęść swoich zwalić, żeby razem z Gustawem skarżyć się na książki zbójcekie, łamiące posadę skrzydeł tak, iż na dół lotu już zwrócić nie można, a trzeba tylko przeklinać nudny tok rzeczy ziemskich i gardzić istotami powszedniej natury;—żeby razem z Wokulskim obwinać Mickiewicza, iż z miłości, która jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodyą w pustyni „on zrobił“ żalobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim!... Czy może łaciński ten napis wyrażać ma co innego: myśl poważniejszą, głębszą i prawdziwszą, którą pięknie streścić potrafił jeden z krytyków „Lalki“ pisząc, że „skarby duchowe romantyków, ich szlachetne uczucia, nie przepadną bez śladu, bo w świecie ducha nie ginie moc wewnętrzna, poczęta z pieśni nieśmiertelnych lub marzeń podniosłych, choć sami oni przemijają, jak ulewy liści kwiatowych, padające na fale mętnej rzeki i tonące w jej spienionych nurtach“... Napis ten pozostanie niezrozumiały. Myśli przewodniej autora nie podobna prawie odgadnąć, tak ukazuje się rzadka, niknie, płacze się i znów wypływa na to, żeby znowu zniknąć w tym labiryncie postaci i wypadków, scen malowanych przepysznie, a powiązanych z sobą nieorganicznie—luźnie,—w tej litanii wielkich maksym, szerokich planów, społecznych programatów, satyrycznych inwektyw, w całej tej dziwacznej, choć nie pozbawionej genialnych przeblysków składaninie. Czyżby przyczyną tego był fakt, że powieść Prusa pisana była za długo: że autor jej, człowiek wrażliwy, nakładał na nią w danej chwili farby takie, jakie odpowiadały wewnętrzznemu jego usposobieniu i stąd ta częsta sprzeczność w charakterach działających osób, niejednostajność w poglądach, brak jednolitej budowy i dokładnie przeprowadzonego pomysłu, co wszystko odbija się w powieści z nie małą dla niej ujmą i szkodą? Co znaczy tytuł, który pozornie z powieścią nie ma nic wspólnego? Żadną miarą przecież przyjąć nie można, żeby osobą główną, bohaterką, tą osią, około której obracać się mają wszystkie wypadki, miała być panna Izabela Łęcka, usunięta raczej na drugi plan—a potem nie ze wszystkim na miano „Lalki“ zasługująca: jest to osoba nawet do pewnego stopnia rozumna i nie bez pewnych szlachetnych porywów, spaczona tylko nienormalnym, niezdrowym, egzotycznym wychowaniem. Izabela—marzycielka nieco i fantastka, jest nawet niekiedy wysoce poetyczna (kiedy na przykład z końcem drugiego tomu rozmawia w lesie z Wokulskim); a wszystkie jej wady, cała jej moralna nicieść: to są skutki średniowieczno-romantycznego otoczenia, skutki wpływów, wśród których wzrastała, a skreślonych przez autora z niesłychaną werwą, dowcipem iskrzącym się i zręcznością niepospolitą, chociaż także z nie małą przesadą, powiększającą jaskrawość barw i tak już dosyć ostrych. Może wolno wierzyć temu, co opowiadają, że w pierwotnym zamiarze, w planie Autora, powieść, którą mamy przed sobą, miała być tylko nie wielką nowellą, pisaną w formie wspomnień Iguacego Rzeckiego, na pół spokojnego su-

biekta, marzącego o panowaniu Napoleonidów, na pół dzielnego żołnierza walczącego przeciwko Austryakom o wolność Węgrów. Za t $\acute{e}$ m przypuszczeniem przemawiałaby ta okoliczność, iż ślady tego planu zostały: pamiętnik Rzeckiego pokawałkowany, wpleciony został bardzo misternie w tok akcji: a ze zmianą formy mogła się zmienić także trochę i treść: panna Izabella, która może miała być lalką, ostatecznie dzisiaj, w t $\acute{e}$ m obrobieniu, jakie nam autor dał, nie jest nią bynajmniej. Ale może także i nie miała nią być wcale. Są dwa ustępy w powieści, nasuwające to mniemanie, ustępy, umieszczone tak wyraźnie, na początku i na końcu książki, iż trzeba z t $\acute{a}$ d wnioskować, że Prus chciał chyba przez nie wskazać nam, co myśli, jak się zapatruje na świat i ludzi, i jak sobie mamy tł $\acute{o}$ maczyć ten dziwny, niezrozumiały tytuł. Stary romantyk Rzecki ma upodobania na pół dziecinne: w niedzielę, kiedy nie ma zajęcia w sklepie, lubi wyjmować automatyczne figurki, przeznaczone na zabawki dla dzieci, nakręcać je i puszczać w ruch. Całemi godzinami przypatruje się z uwagą martwym lalkom, wykonującym bezmyślnie ludzkie ruchy, dążącym gdzieś naprzód bez celu i bez planu. I przychodzą mu wtedy na myśl refleksye, że ten mały światek zabawek dziecinnych, ustawiony na stole podobny jest do wielkiego żywego świata ludzi... Każdy człowiek tak samo bez celu i bez planu gdzieś naprzód dąży, aż do chwili, w któr $\acute{e}$ j wykręci się sprężyna życia: a wtedy z zamiarów jego, z uczuć, z namiętności i myśli nie zostanie nic dla nikogo: ci, którzy patrzeć umieją na rojowisko świata przedmiotowo, nie innych doznają wrażeń jak ten Rzecki. Najwięksi, najgenialniejsi, najlepsii—to tylko lalki ponakręcane jak gdyby na żart... I jedną z takich lalek, stanowiących igraszkę losu jest bohater powieści... Komentarz taki do tytułu nasuwa się sam przez się: trudnoby go było zrozumieć inaczej, zwłaszcza, że autor sam kładzie na takie rozumienie nacisk wyraźny jakby chciał tak być pojęty.

A czy ten pogląd jest moralny, czy niemoralny ze stanowiska jakiegokolwiek bądź etyki, nie należy na razie do rzeczy: chodzi nam tylko o stwierdzenie, że takie jest stanowisko autora, i że takie ma znaczenie tytuł ostatniej jego powieści. Dalecy jesteśmy od tego, żeby sądzić, iż objaw podobny jest bardzo eklektycznym: powoli ten w $\acute{a}$ tpiący pesymizm ogarnia umysły wszystkie, przedziera się do literatury i sztuki, i kładzie zgniełe piętno na wszystkim, czego się dotknie. Walczyć z t $\acute{e}$ m byłoby rzeczą daremną. Moznaby tylko powtórzyć za owym starcem z tragedyi Gutzkowa że „wszystko to już było!“—a mimo to lalki owe, jak chce Bolesław Prus, idą wiecznie, nie powstrzymane naprzód, dążą śmiałym krokiem do prawdy, i każdy rok, nieledwie dzień każdy zdobywa nowy jakiś okrąg wiedzy, nową jakąś doskonałość postępu; chociaż wiecznie słyszymy jedne i te same głosy, wołające ciszej lub głośniej złowieszczą wróżbę: Daremnie! Daremnie! Jednym z takich właśnie głosów jest najnowsza powieść Prusa, powieść niepodobna do tych, jakie zwykliśmy



napotykać w naszej literaturze, nie tylko ze względu na etyczny jej pogląd, lecz także i na kierunek literacki szkoły, do której jest zbliżona. Tak niedawno otrząsnęliśmy się z chorobliwego romantyzmu, tak świeżo wkroczyliśmy na obszerny, tak wszechstronnie zalecany i przechwalany gościniec powieści realistycznej — a już ta nowa szkoła rozwija sztandar i odzywa się z hasłami dziwnymi, jeszcze mniej zdrowymi, niż te, jakie wypisała epoka przeszła; także jakiś mistycyzm, tylko z tą różnicą, że nie religijny jak dawniej, a już tak chorobliwy, że nie ledwie do somnambulistycznego stanu podobny: zerwanie ze wszystkim, co jest jasne, proste, zrozumiałe, uwielbienie zaś ciemnej metafory i zakłóconej symbolistyki, pogarda zdrowego sensu, oto cechy utworów pisarzy obozu, który sam przedrwiwając siebie, przybrał ironiczną nazwę *de kadentyzmu*. Błuznierstwem zapewne byłoby porównywać ostatnie dzieło Prusa z choremi wytworami obłąkanych mózgów we Francji: autor *Placówki* jeden z najświetniejszych naszych realistów, być nim jeszcze dzisiaj nie przestał. Całe epizody, obrazy, ustępy w „*Lalcie*” nieraz nie mają sobie równych w całym współczesnym piśmiennictwie; ale z przykrością trzeba powiedzieć, że prądy nowiej szkoły znalazły w niej swoje odbicie. Pominąwszy wiele kartek i scen innych, żeby choć powołać się na ustęp o Paryżu i o pobycie w nim Wokulskiego; — ustęp zajmujący całe pół tomu drugiego, napisany tak chaotycznie, bezładnie, mętnie, jakby autorem jego był pan Barrés, czy który inny z apostołów nowych haseł, a nie Bolesław Prus, autor *Placówki*, którą tyleśmy się zachwycali i o której chyba nigdy nie zapomnimy. Idea książki, jej myśl przewodnia przesiąknięta jest zatem na wkoś strasznym, rozpaczliwym pesymizmem; forma jej po części również dziwaczna, rażąca niezwykłością i wykrzywieniem: oto ogólne wrażenie z powieści po jej pierwszym i jednorazowym przeczytaniu.

Zamęt, z którego sobie trudno zdać sprawę, uniemożliwia w pierwszej chwili rozejrzenie się w szczegółach, wykonanych z mistrzostwem i doskonałością dziwną, na jaką niezdołyby się żaden z pośród naszych pierwszorzędných pisarzy współczesnych. „*Lalka*” bądź co bądź jest dziełem niepospolitego umysłu i niepospolitego talentu. Najprzód jej styl jest tak giętki a piękny, tak nadający się do skreślenia najdrobniejszych odcieni myśli, taki posłuszny autorowi a taki płynny, potoczysty, jędrny, szybki i zajmujący, — że opowiadać podobnie pięknie i świetnie należy do najtrudniejszych i zwykle nieosiągniętych zadań sztuki pisarskiej. Gdyby powieść nie miała zupełnie zalet innych, — to samo zapewniłoby jej niewątpliwie powodzenie ogromne i niezwykle, cóż dopiero, gdy łączy się z tem dowcip swobodny, chociaż zawsze głęboki, dar obserwacji i charakterystyki świetny, znajomość życia, stosunków, i uczuć ludzkich nie powszednia, oraz zdumiewająca wiedza pisarza. Ale właśnie ten pesymizm Prusa, stawiający go na stanowisku wysoce obiektywnym, które mu pozwala patrzeć na ludzi z odrębnego punktu widze-

nia i pod względem artystycznym znacznie ułatwia mu zadanie; ale zarazem marnuje te świetne dary: w oczach autora powieści, ludzie rzeczywiście są to śmieszne lalki, na które trzeba jednak patrzeć z wyrozumieniem i współczuciem. Przed okiem czytelnika rozwija się mnóstwo najprzeróżniejszych dążeń, ścierają się z sobą najsprzeczniejsze prądy, przechodzą najrozmaitsi ludzie, jakby w kalejdoskopie: autor pochwycił chwilę rozwoju naszego społeczeństwa z przed lat kilkunastu, oddał ją, a raczej nietyle ją, ile prądy wówczas nurtujące z sumienną wiernością: arystokraci, plutokraci i demokraci, romantycy, pozytywiści i socjaliści: oto są grupy, na które dzielią się ludzie występujący w powieści: a żadnego z nich nie otacza Prus sympatją większą, nad wszystkimi przechodzi do porządku dziennego, jak gdyby z goryczą i ironią powtarzał: „Wszystko to głupstwo!“ W całej galerii postaci nie ma ani jednego człowieka rozumnego i zdrowego, wszystko są natury zwichnięte moralnie, unysłowo lub etycznie, spaczona wychowaniem, wpływami otoczenia, lektury, ducha czasu, częścią waryacy, częścią nikkzemnicy, częścią zupełne pod każdym względem zera. I w ten sposób te przyrodzone dary Prusa zużyte zostały nie tak, jakby się użyć dały. Ta sama obiektywna obserwacja, która zrodziła w „Placówce“ Slimaka, tutaj użyta została na rodzaj karykatury społecznej, która czytelnika do żywego oburza i wstrząsa, ale na którą on żadną miarą nie może się zgodzić. obrońcy powieści mówią, że sympatye autora są po stronie Wokulskiego, że całość dowodzić ma, jak trudno człowiekowi o szlachetniejszych porywach i idealniejszym nastroju żyć w pośród warunków dzisiejszego układu społecznego, jak na każdym kroku napotyka na przeszkody, oziębające zapał, łamiące życie, doprowadzające ostatecznie do samobójstwa; materyalizm, bałwochwalstwo złotego cielca, przesady kastowe, i własność indywidualna, — to wszystko razem ma być zabytkiem średnich wieków, przeciwko nim ludzkość powinna rozpocząć walkę. Wokulski ginie, ale ostatnie słowa powieści, ten napis właśnie, o którym już mówiliśmy, świadczy, że autor pragnie, aby idea, której jego bohater był reprezentantem, wcześniej czy później stanowcze odniosła zwycięstwo. Pominąwszy ten drobny szczegół, że tytuł powieści tak jak był — niezrozumiałym i niestosownym pozostał, ośmielimy się uważać tłumaczenie to za nieodpowiadające wprost intencyom autora. Przypuśćmy, że Prus jest socjalistą, a Wokulski socjalizmu pionierem (to ostatnie zaznaczone jest nawet pokilkakroć) to i w takim razie żadną miarą nie ustrój społeczny temu winien, że Wokulskiego życie było złamane: gdyby zniesione zostały małżeństwa, gdyby zapanowała upragniona przez Wokulskiego wolna miłość; jedynie mógłby on na nią stracić: panna Izabella niezawodnie wolałaby żyć ze Starskim albo z Rossim, a o Wokulskim, który nie był „jój typem“ ani chciałaby słyszeć. Gdyby była wspólna własność, Wokulski nie miałby nawet tój satysfakcyi, że jest bogatym, że przez to może robić dużo dobrego

i nawet zdobyć upragniony ideał, pannę Izabellę: a jesteśmy najgłębiej i najmocniej przekonani że Szlangbaumów i Maruszewiczów nie zabrakłoby przy jakimkolwiek ustroju socyalnym, bo wszystko można zmienić, ale natury ludzkiej nie sposób wynaturzyć. Jakkolwiekby zatem było, Wokulskiego los zawszeby był zwichnięty nie z czyjś kolwiek winy, tylko z jego własnej, z winy chorobliwego romantyzmu, z winy braku władcy nad sobą, z winy ulegania ślepo namiętności, jednym słowem z winy jego wichrowatęj, waryackięj głowy. I powieść znowu dowodziłaby, jak niezdrowym jest romantyzm, byłaby satyrą na nieliczne zabytki minionęj epoki, ale w zamian za to nie wskazywałaby żadnęj nowęj, wdzięcznęj krainy, gdzieby można się zwrócić myślą i uczuciem: a już nie tylko tytuł, ale nawet ostatnie słowa byłyby zupełnie ciemne dla tych, którzy rozumują logicznie, bez przenośni i marzycielstwa. Taką rzeczą nie ma wyjścia z ciemnego labiryntu zagadek, rozjaśniających się nieco dopiero wówczas, gdy zwrócimy uwagę na charakterystyczny jeden ustęp umieszczony w końcu tomu trzeciego: „Czy jest naprawdę jakiś plan, wedle którego cała ludzkość posuwa się ku lepszemu, czyli też wszystko jest dziełem przypadku, a ludzkość, czy nie idzie tam, gdzie ją popchnie więksha siła?.. Jeżeli dobrzy mają górę, wówczas świat toczy się ku dobremu, a jeżeli gałgany są mocniejsi, to idzie ku złemu. Zaś ostatecznym kresem złych i dobrych jest garść popiołu“... (III, 392). Kiedy zamknęła się już romantyczna epoka idealizmu, podniosłych marzeń i wiary mistycznęj, epoka pogardy wszystkiego, co codzienne, zwykłe i płaskie, zapału do bohaterstw i poświęceń nawet bezużytecznych, epoka wielkich czynów i wielkięj poezyi,—a jęj miejsce zajęły w literaturze proza,—wżyciu praktyczność i trzeźwość—zadawaliśmy sobie często pytanie, czy objaw ten jest znakiem postępu naprzód, czy cofnięcia się wstecz? Czy owo uśpienie i owa apatya są tylko objawami ery przejściowęj, reakcją, która sama z siebie przyjść musiała wtedy, gdy egzaltacya doprowadziła do klęsk i ruiny:—czy też ma tak już pozostać na zawsze, że pokolenia epigonów nie będą zdolne zrozumieć ani płomiennych słów „Ody do młodości“, ani tęczowęj sielanki na górach szwajcarskich, ani Irydyonowych ofiar? Naturalnie, tylko przyszłość rozwiązać może to pytanie. Nam powinna pozostać wiara, że idziemy naprzód, że zbliżamy się ciągle, choć powoli, do dalekiego celu coraz więkshogo, coraz wyższego szczęścia i doskonałości, do jakiej dąży cierpiąca i walcząca ludzkość: gdybyśmy bowiem tego przekonania nie mieli, doprawdy nie wartoby było pchać wiecznie taczki Syzyfa z rozpaczą i ze zwątpieniem we wszystko i wszystkich. Taka rozpacz i takie zwątpienie jest niezawodnie najstraszniejszym i najzgubniejszym z objawów złych i niezdrowych, których nigdy a zwłaszcza za naszych dni, nie brak. A nadewszystko smutne i przerażające jest, jeżeli takie uczucia spotyka się u ludzi najwybitniejszych potęgą umysłu i talentu, tych żywych, którzy przed narodem nieść winni po-



chodnię oświaty i przyświecać nią wśród drogi ciemnej i nadzwyczaj trudnej. Jeżeli od nich wychodzą takie hasła i takie poglądy, jeżeli właśnie oni szerzą moralną zarazę i sprowadzają poddające się im umysły na manowce, które wiodą w niezawodną przepaść: zaczyna się dziać wtedy naprawdę bardzo źle,—wtedy naprawdę nawet ci, co im nie wierzą, gotowi są zwątpić, czy my w istocie posuwamy się naprzód?

*J. K. Ehrenberg.*

„Il Libro dell' Amore“ (Zbiór poezyi oryginalnych włoskich i cudzoziemskich, zebranych i przełożonych przez M. A. Canini'ego. Tomów pięć 1885 — 1890 Wenecya).

Po wielu latach pracy i zabiegów, jeżeli nie w zupełności, to choć w części sędziwy autor, M. A. Canini, znakomity lingwista i tłumacz, dopiął celu zamierzonego, bo oto mamy przed sobą pięć wielkich tomów „Księgi nad księgami“ — bo księgi, opiewającej miłość <sup>1)</sup>. W dziele tém znajdujemy utwory około 240 poetów włoskich, 850 cudzoziemskich i 60 anonimów.—Poezyi oryginalnych włoskich jest tu 750 a cudzoziemskich tłumaczonych 1760, pieśni ludowych ogółem 1400 w liczbie tej 200 włoskich. Wszystkich utworów poetyckich w dziele tém jest około 4000: oryginalnych włoskich wierszy jest 18,000 a tłumaczonych 64,000, z liczby tej Canini dokonał przekładu z oryginałów 36,000 wierszy, resztę zaś ujął w formę wierszową, na podstawie dosłownych tłumaczeń, dostarczonych mu przez kilkadziesiąt osób, które mu dopomagały w wykonaniu powziętego zamiaru.

„Il libro dell' amore“ w pięciu tomach zawiera poezye opiewające miłość i pokrewne jej uczucia. Tom I-szy poświęcony jest kwestyi: Czém jest miłość?—Piękność i kobieta.—Potrzeba kochania. Pierwsza miłość.—Dwie miłości: platoniczna i materyalna.—Wyrażenia uczuć miłości (sonety i inne wiersze).—Tom II: Pieśni wschodnie:—Pocałunek.—Rozkosz.—Małżeństwo. Tom III. Rozłąka. Tom IV. Pogarda.—Niewierność—Pojednanie.—Miłość w późnym wieku.—Nowa miłość. Tom V. Śmierć kochanki, małżonki. — Wspomnienia. — Dzieło to wraz z przedmowami, notami i spisami obejmuje 130 arkuszy druku—nic do życzenia nie pozostawiającego, pod względem czystości i wykwiutności sztuki drukarskiej.

Marek Antoni Canini jest jednym z niepospolitych ludzi, należących do generacyi zstępującej już dziś do grobu; jest je-

<sup>1)</sup> Po wyjściu tomu I-go podaliśmy sprawozdanie p. K. Kaszewskiego. Zob. Bibl. Warsz. 1886. T. 2 str. 111—114.

dnym z tych, co stanowią typ ludzi pełnych zapału, idealizmu. Nazwisko jego łączy się ściśle z nazwiskami tych wszystkich, którzy czynny udział brali w odrodzeniu Włoch i literatury włoskiej. Przygody, które Canini zaznał w ciągu swego siedemdziesięcioletniego życia, są tak różnorodne i tak zadziwiające, że posłużyłby mógł za temat do kilkutomowej powieści. Bo i czémże on nie był? Gorliwym agitatore, poruszającym wszystkie kwestje społeczne i naukowe w najrozmaitszych językach, korespondentem dzienników i czasopism, wychodzących na wschodzie, profesorem języków, mówcą i magnetyzerem, reporterem i poetą! Niedosyc tego: w ciągu długoletniej życiowej wędrówki był współdziałającym uczestnikiem trzech rewolucyi i jako taki znał i pozostawał w stosunkach z ludźmi, których nazwiska należą dziś już do historii a których on przeżył. Kochał wszystkich i był kochanym przez wszystkich! Niezmierną jest ilość prac jego na polu politycznym, a pisał je po włosku, francuzku, grecku, rumuńsku i w językach tych narodów, które w danej epoce praw swoich się dopominały. W onym to czasie przyswoił sobie zadziwiającą ilość języków, pisząc, tłumacząc, komentując i kompilując najrozmaitsze dzieła i utwory. Z tego zakresu najbardziej rozpowszechnionem jest tłumaczenie dziejów nowożytnych Webera, uzupełnionych i pomnożonych licznemi przypiskami i uwagami Canini'ego.

Pędząc życie ruchliwe, przerzucając się z kraju do kraju wśród prób rozmaitych i ciężkich zawodów, wśród ciągłej walki o byt materialny, nie zanieczyścił pracy literackiej tak mało popłatnej a pochłaniającej wszystkie siły żywotne i umysłowe. Aż na koniec, po wielu latach tułaczki po obcych krajach, wrócił do swego ojczystego miasta Wenecyi, by tu spocząć i złożyć swą strudzoną głowę obok tych, których kochał i ubóstwiał. — Osiadłszy w Wenecyi bez funduszów, a jedynie tylko z niespożytym młodzieńczym zapałem, siłą wola i energią, po długich staraniach otrzymał posadę profesora języków rumuńskiego i hiszpańskiego w wyższej szkole handlowej w Wenecyi. — Kto raz spotkał się z Caninim i rozmawiał z nim choćby tylko przez ciąg pół godziny, to nigdy go nie zapomni. Wzrostu słusznego, nieco pochylony, z głową charakterystyczną, z oczami przenikliwymi w których widnieje energia i szlachetność duszy, z siwą dużą brodą, w każdym budził cześć i poszanowanie. Pamięć u tego człowieka jest zadziwiająca, a pomimo późnego już wieku fantazya młodzieńcza pełna zachwyty i pozbawiona przeżytych utopii. A ileż to nazwiska, anegdot, utyskiwań, wzniósłych myśli, porywów, przepelnionych słodyczą i miłością, przeplata jego rozmowę! Młodzież słucha go z zachwytem i podziwem, starsi z niedowierzaniem i lekkim uśmiechem ironii na ustach, nie rozumując i nie rozumiejąc człowieka, który całe swe życie spędził na pogoni za ideałami, zużywającego swe siły i który dziś zmuszonym jest żyć z skromnej profesorskiej pensyi, a to dla tego tylko,

że nie umiał uginać karku i że nie miał czasu myśleć o przyszłości. Nie zrażony niepowodzeniem materyalnem M. A. Canini, przed laty powziął myśl zebrania i wydania pieśni wszystkich narodów świata całego, dotyczących miłości, wiary i ojczyzny. Za miarem Canini'ego było utworzenie trzech wielkich antologii; brak jednak funduszków stanął na przeszkodzie wykonaniu tego pomysłu i M. A. Canini z wielkim trudem i mozolem w ciągu lat pięciu zdołał wydać zaledwo jedną z tych antologii, a mianowicie: „Il libro dell' amore“. Dzieło to, składające się z pięciu tomów, uzupełnione być miało dwoma tomami suplementów; lecz z powyższej wymienionej przyczyny sędziwy autor wydania suplementów zaniechać musiał. Prócz poetów włoskich — znajdujemy w dziele Canini'ego przekłady, w niczem nie ustępujące oryginałom z języków: afgańskiego, albańskiego, anamickiego, arabskiego, armeńskiego, angielskiego, baskijskiego, beluckiego, bengalskiego, Berberów, bhojpurkiego, bułgarskiego, czeskiego, cymbryjskiego z Bretanii i Gallii, chińskiego, duńskiego, francuzkiego, fryzkiego, greckiego starożytnego i nowożytnego, galicko-irlandzkiego, galicko-szkockiego, galleyskiego, heleńskiego, hebrajskiego, hiszpańskiego, japońskiego, katalońskiego, kawi, kirgiskiego, łacińskiego, maithiliskiego, malajskiego, maorskiego, maratskiego, multańskiego, niemieckiego, niderlandzkiego (Flamandów i Holendrów), nowo-hebrajskiego, nowo-polewskiego, perskiego, polskiego, portugalskiego, prakryckiego, prowackiego starożytnego i nowożytnego, rumuńskiego, ruskiego, rusińskiego (mało-ruskiego), sanskryckiego, staro-germańskiego, serbskiego, słowackiego, słoweńskiego, szwedzkiego, tamulickiego, tureckiego, turkomańskiego, węgierskiego, walońskiego -- a nadto litewskiego, lapońskiego, fińskiego, hawerskiego, pongialskiego, samojedzkiego, siamskiego, tatarskiego, cygańskiego i t. d. i t. d. najprzeróżniejszych odcieni i dyalektów, czyli, że w dziele Canini'ego znajduje się tłumaczeń z 155 języków i dyalektów — (prócz oryginałów włoskich), dokonanych z oryginałów przeważnie przez samego autora. Trzydzieści i sześć tysięcy wierszy przełożyć z języków, o których poecie mamy nieraz ze słyszenia tylko, nie mówiąc już o językach europejskich — jest to praca nadmiernie olbrzymia, budząca zdumienie a zarazem i pytanie: czyż to jest możebnem, aby jeden człowiek mógł tego dokonać? A jednak Canini, który pod względem poliglotyzmu nie ma sobie równego, dokonał tego. — Tłumaczenia Canini'ego są przepiękne, oddające nietylko myśl; lecz i ducha oryginałów a sądzić to możemy z tłumaczeń utworów naszych poetów i pieśni ludowych. Canini zachowywał z całą ścisłością formę danego wiersza i tym sposobem nie zatarał indywidualności utworu i języka. Z poetów polskich czytamy tutaj utwory: Anczyca, Asnyka, Brodzińskiego, Gosławskiego, Hajoty, Jankowskiego, Karpińskiego, Książna, Krasińskiego, Lenartowicza, Malczewskiego, Mickiewicza, Siemieńskiego, Słowackiego, Witwickiego i Zaleskiego, — prócz



pieśni ludowych i anonimów. — Do szczególnie pięknych należą **K r a s i ń s k i e g o**: „O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie“ — „Módl się za mnie, gdy z rozpaczę zginę“ i „Gdybym dziś, jutro, lub dnia z tych jakiego“; **A. M i c k i e w i c z a**: „Gdybym się zmienił w wstęgę zlocistą“ — „Gdybyś ty na dzień jeden była w duszy mojej“ — „Luba, ja wzdycham, pamięć niebiańskiej pieśzcoty“ — „Patrzysz mi w oczy, wzdychasz, zgubna twa prostota!“ „Nigdy więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę“. **B. Z a l e s k i e g o**: „Nigdyż serce stęsknione mar minionych nie prześni“; **A n c z y c a**, „Widzę ja goździki, piękne tulipany“, **G o s ł a w s k i e g o**: „Gdyby orłem lub sokołem być“. **Z p i e ś n i l u d o w y c h**: „Ani spać ani jeść nie mogę“, „Czterem lata wiernie służył“ i t. d. i t. d.

Cały świat cywilizowany dzieło Caniniego przyjął ze zdumieniem, a prasa oddała hołd temu niestrudzonemu śpiewakowi miłości. Ubolewać tylko trzeba, że wobec tak olbrzymich trudów, wobec tak olbrzymiej pracy — wobec rozgłosu i uznania, jakiego to dzieło doznało, — Canini nie jest w stanie wydać suplementów i że trudy podjęte nie zabezpieczyły mu spokojnej starości. Laury zdobyte nie karmią a walka o byt codzienny zatruwa życie i zniechęca do ludzi i świata!

*Władysław Kornel Zieliński.*

---

# Korespondencya.

---

## I.

### *O grobach Olelkowiczów, książąt Słu ckich.*

Szanowna Redakcyo!

W styczniowym i lutowym zeszytcie „Bibl. Warsz.“ z r. b. spotkałem się z bardzo zajmującym artykułem p. Al. Jelskiego, „Wzmianka o bibliotece ś p. Juliana Biergiela pastora w Słucku“, w którym znalazłem kilka szczegółów, wymagających objaśnienia.

Opisując groby książąt Olelkowiczów słu ckich, p. A. Jelski poprzestaje na wyliczeniu tych, którzy spoczywają w grobach fary słu ckiej a o miejscu wiecznego spoczynku ostatnich książąt z tego rodu nie wspomina. Nie czynię z tego zarzutu p. A. J., bo nie potrzebował uważać tego za swoje zadanie w tym razie; ale gromadząc oddawna materyały do monografii Lublina odszukałem w archiwum konsystorskiem Lubelskiem „Spis osób, spoczywających w grobach byłego kościoła oo. Jezuitów“, dziś zaś katedralnego w Lublinie. Staraniem i kosztem ś. p. ks. biskupa Wal. Baranowskiego, restauratora katedry Lubelskiej, na podstawie dokumentów archiwalnych, w kaplicy Pana Jezusa trybunalskiego, na ścianie pomieszczony został napis, wskazujący nazwiska spoczywających w grobach kościelnych. Przy dalszych poszukiwaniach moich spis ten znacznie się powiększył i, jak to sprawdziłem, w podziemiach kościelnych, prócz Jana Siemiona Olelkowicza, księcia Słu ckiego, ostatniego z rodu, zmarłego w Kraśniku roku 1593-go, spoczywają tam także brat jego rodzony, Aleksander Olelkowicz, książę Słu cki, zmarły w Lublinie 1592 i ojciec ich, Jerzy Olelkowicz, książę słu cki, ożeniony z Katarzyną Tenczyńską, za którą wziął dobra Kraśnik w Lubelskiem, zmarły w Kraśniku 1578. Ci trzej książęta słu ccy spoczywają w dosyć dobrze jeszcze zachowanych trumnach (r. 1877) w podziemiach pod presbiteryum lubelskiego katedralnego kościoła. Dostęp do tych grobów, jako też i do będących pod obu bocznemi kaplicami, pod nawą główną i dwoma bocznemi dziś już nie istnieje, w czasie bowiem ostatniej restauracyi kościoła r. 1877 na

usilne żądanie ówczesnego gubernialnego budowniczego, Szamoty, szczerze został zamurowany i li tylko za staraniem ś. p. księdza Baranowskiego, przed kaplicą „Poetów“ (w prawej bocznej nawie) pozostał ślad wejścia do podziemi, w płycie kamiennój.

W dalszym ciągu pomienionego artykułu pisze p. A. Jelski: „namiętności się wzmogły i wreszcie przyczyniły się do smutnej pamięci konfederacyi w r. 1767, na czele której stanął smutnej pamięci Jan z Konopnicy Grabowski, generał major wojsk litewskich, człowiek bez żadnych zasad i moralności, cheiwy i tolerujący nawet miłostki króla, zwracane do jego żony, Elżbiety z Szydłowskich. Ta hańba ojca nie spada wszakże na potomków, gdyż synowie głównego wicherzyciela, Paweł i Michał, zaszczytnie służyli krajowi; pierwszy bowiem jako generał poległ bohatersko z całym oddziałem na Pradze 1794 r. a drugi, jak chce Niemcewicz, syn króla Stanisława Augusta, w stopniu generała brygady, dokazując cudów waleczności, zginął pod Smoleńskiem r. 1812.“

Pracując od lat dziesięciu nad gromadzeniem materyałów archiwalnych do monografii rodu Ciołków Poniatowskich, posiadam dokładny rodowód potomków Stanisława Augusta (właściwie Antoniego) Poniatowskiego i Elżbiety córki Teodora Szydłowskiego, wojew. Płockiego i Teresy z Witkowskich, małżonki jego — zamężnej 1-o voto za Janem z Konopnicy Grabowskim herbu Topor, zmarłym 1783 r. Otóż Stanisław August vel Antoni Poniatowski jeszcze za życia Jana Grabowskiego utrzymywał stosunek miłosny z żoną jego, Elżbietą z Szydłowskich a po śmierci jej męża, r. 1784 połączył się z nią ślubem morganatycznym. Ślub odbył się incognito w kaplicy zamkowej a dawał go ks. Bp. Albertrandi. Akt tego ślubu był zapisany w księgach parafii St. Jana; lecz „familia“ usunęła księgę „Copulationis“ tej parafii z r. 1784, oraz księgę: „Mortuorum“ parafii kościoła w Rykach z 1762, w której był zapisany szczegółowy akt zejścia kasztelana krakowsk. Stanisława Poniatowskiego, wykazujący pochodzenie jego, oraz inne akta archiwalne, mogące udowodnić pochodzenie Ciołków Poniatowskich, bez odnoszenia się do włojskich Torellich.

Z przedślubnego jeszcze związku Stanisława Augusta vel Antoniego Poniatowskiego z Elżbietą z Szydłowskich Grabowską, roku 1784 przed ślubem morganatycznym urodził się syn Stanisław, a nie Michał, którego wedle słów p. A. Jelskiego, Niemcewicz chce mieć synem Stanisława Augusta Poniatowskiego. Michał Grabowski, poległy pod Smoleńskiem r. 1812, syn Jana z Konopnicy Grabowskiego i Elżbiety z Szydłowskich, urodził się o wiele wcześniój przed związaniem stosunku miłosnego Stanisława Augusta z Elżbietą, — nie był więc synem późniejszego jej kochanka. Co się zaś dotyczy Stanisława Grabowskiego, urodzonego 1784 r a zmarłego r. 1864. to ten po r. 1815 za czasów kongresowego królestwa Polskiego, był wojewodą senatorem, ministrem wyznań i oświecenia, — i kawalerem orde-



rów. W dniu 1 grudnia 1816 rząd Pruski wyniósł go wraz z potomstwem do godności hrabiowskiej, w której r. 1836 i 1840 został zatwierdzony nie tylko w Królestwie Polskiem, ale i w Cesarstwie. Ożeniony dwukrotnie: 1-sze z Cecylią z Dembowskiich hr. Jelita, (zmarła 1821 r.) i 2 do z Julią z Zabiellów herbu Lis. Z obydwu tych małżeństw pozostało dwóch synów: Leon i Ludwik, oraz pięć córek, których potomkowie, żyjąc do dziś dnia, są jedynymi prawnymi (morganatycznymi) potomkami Stanisława Augusta vel Antoiniego Poniatowskiego i Elżbiety z Szydłowskiich Grabowskięj.

Warszawa d. 26 lutego 1890.

Władysław Kornel Zieliński.

## II.

*Przyczynek do wiadomości o wierszach Olbrychta Karmanowskiego.*

Przygotowując odbitkę z artykułu o zebranych wierszach Olbrychta Karmanowskiego („Bibl. Warsz.“ T. II z r. b.), spostrzegłem w „Bibliografii Karola Estreichera XIX w.“ (w IV-ym tomie str. 594) wiadomość, że w „Pamiętniku Sandomirskim“, wydanym w 2-ch tomach w r. 1829-ym w Warszawie przez Ujazdowskiego Tomasza, ogłoszone już były niektóre wiersze Olbrychta Karmanowskiego tak, że twierdzenie moje, jakoby poeta Olbrycht Karmanowski znany był tylko z imienia i że ogłaszające się w „Bibl. Warsz.“ wiersze były dotąd nie znane w druku, okazało się mylném. Jakkolwiek bowiem ogłoszone w „Bibl. Warsz.“ wiersze Karmanowskiego w przeważnej części nie były dotychczas nigdzie drukowane, to znalazły się dwa, które już przed nami ogłosił T. Ujazdowski, mianowicie: 1) Wiersz do Piotra Kochanowskiego („Bibl. Warsz.“ str. 32. cf. „Pamiętn. Sandomierski“ T. II, str. 422 z niektórymi odmianami); 2) „O przyjaźni“ (Bibl. str. 12. Pamiętn. Sand. T. 2-i str. 234). Oprócz tego kilka powołanych przez nas tylko okolicznościowo w drobnych urywkach z rękopisu Różyckiego, było już w „Pamiętn. Sandom.“ w całości drukowanych, jako to: 1) „Na swoje fraszki“ („Bibl. Warsz.“ l. c. str. 10, „Pamiętn. Sandom.“ l. c. str. 409); 2) „Omyłka trefna“ (tylko początek w „Bibl. Warsz.“ l. c. str. 12, całość zaś w „Pamiętniku Sandomierskim“ l. c. str. 409); 3) „Pacierz panieński“ tylko okolicznościowo wymiankowany przez nas (str. 12) według rękopisu St. Różyckiego, był pod ogólnym nagłówkiem: „Fraszki Olbrychta Karmanowskiego“, wydrukowany przez Ujazdowskiego w całości, pod tyt. „Westchnienia panieńskie z roku 1640“ (l. c. str. 406). W dalszém następstwie znajdują się w „Pamiętniku“ przypisane także Karmanowskiemu: 4) „Quaerella panieńska“ (str. 407—408); 5) „Na jednego“ (408—409. Jest to naśladowanie Janz Kochanowskiego); 6) „Omyłka trefna“ (409); 7)

„O kolędę“ (ibid.); 8) „Podział fraszek“ (ibid). Wszystkie wzmiankowane tu utwory znajdujemy w rękopisie Różyckiego; ale prócz 1-go i 9-go nie ma tam autorstwa Karmanowskiego nigdzie zaznaczonego, a wiersze same są pod względem formy widocznie słabsze od niewątpliwych utworów Karmanowskiego, przeto bez wyraźnego świadectwa dyplomatycznego wahamy się uznać je za płód muzy Karmanowskiego. Tekst wiersza „O przyjaźni“ jest nadto w „Pamiętniku“ (str. 234) nadzwyczaj skażony, bo nawet liczby zgłosek nie przestrzegający (cf. wiersz 4-ty i 6-ty). Oprócz tego przyczepiono do tego utworu dwuwiersz zupełnie odrębnej treści, nie łączący się u Różyckiego wcale z wierszem „O przyjaźni“; ale stojący tam bez tytułu i bez nazwy autora, którego i przy wierszu „O przyjaźni“ nie zapisano. U Nowakowskiego Fr. Kandyda („Jocoseria“ etc. Berlin 1840) czytamy na str. 195-ej ten sam wiersz pod tyt. „O przyjacielu“, równie bez wzmianki o autorze a nadto w tekście bardzo popsutym.

Pod nowym nagłówkiem: „Poezye historyczne“ czytamy w „Pamiętniku Sandomierskim“ 4 wiersze bez wyraźnie wymienionego autora: 1) „O Dymitrze“ (str. 410—413); 2) „List do Lissowczyków“ (str. 413—414); 3) „Nagrobek wolności polskiej“ (str. 414—416); 4) „Wieczny Boże“ (str. 416—422), poczem w osobnym ustępie (str. 422—423) pod osobnym nagłówkiem: „Olbrycht Karmanowski“ następują 2 wiersze, mianowicie: 1-szy: „Piotrowi Kochanowskiemu“ i 2-gi „Potrawy cudzoziemskie“. Z takiego układu i z takiego znamionowania tych poezyi historycznych płynie dla nas ten wniosek, że i Ujazdowski nie liczył pierwszych 4-ch wierszy, (z których 2 myśmy okolicznościowo tylko wymienili w „Bibl. Warsz.“ l. c. str. 13) za utwory Olbrychta Karmanowskiego, gdy tylko dla dwóch ostatnich Karmanowskiego, jako autora wymienił, pozostawiając poprzednie bez nazwy autora. Gdy wreszcie i w Rękopisie Różyckiego, gdzie oprócz przy 3-im i 4-ym wierszu czytamy tekst w „Pamiętniku Sandom.“ ogłoszony (str. 410—413), nie znajdujemy jednak nazwy poety, to nie mając wyraźnego świadectwa co do autora, nie możemy bez poważnych zastrzeżeń i tych wierszy przypisywać Karmanowskiemu, bo zarówno ich treść, jako i słabsza ich forma zdają się przeciwko temu przemawiać.

Na str. 511 „Pamiętnika Sandomierskiego“, pod nagłówkiem „(Z rękopisu Karmanowskiego)“ czytamy jeszcze 4 wiersze: 1) „Pacierz do stołu dworskiego“ (str. 511.); 2) „Po obiedzie“ (512.), które na zapewnienie T. Ujazdowskiego, że pochodzą z rękopisu Karmanowskiego, za jego utwory (chociaż bardzo lichy) przyjąćby można. Dwóch atoli ostatnich: 3) „Szczęśliwość prawdziwa“ (przy tekście u Różyckiego (fol. 439) nie ma wykazanego autora) i 4) „Fracymor“ nie śniemy przypisywać Karmanowskiemu. Ostatni ten wiersz wydrukował T. Ujazdowski, zdaje się, podług rękopisu St. Różyckiego, ale w tekście bardzo zaniedbanym, który znajdujemy daleko poprawniejszy dwa razy w naszym „Wirydarzu poetyckim“ str. 74 i 166; lecz i tu także

bez wskazania Autora, co nie jest w tym razie bez znaczenia, bo Trebecki zwykł był podawać nazwiska autorów, których prace przepisywał, co też wartość tego rękopisu znacznie podnosi, bo wśród tej bezładnej zbieraniny krótszych wierszy w. XVII-go rękopis ten ułatwia nam nieco odszukanie prawdziwego autora.

Wreszcie znajdujemy jeszcze raz w „Pamiętniku Sandomirskim“ (l. c. str. 580—587) wiersz dłuższych rozmiarów pod tytułem „Paidonomia albo sposób życia w towarzystwie“, którego w „Penusinopt“, St. Różyckiego dotychczas nie odszukaliśmy; ale Ujazdowski w odpowiedniej uwadze wyraźnie go Karmanowskiemu przyznaje, przeto autentyczności jego podejrzwać nie można, zwłaszcza, że ani pod względem rymotwórczym ani co do treści żadnej wątpliwości nie budzi. Następujących atoli trzech wierszy: „Czwartak“ (str. 587—591) „Heinał“, i „Koń dzielny“, których tekst, podany u Różyckiego bez powołania autora, nie przemawia (z wyjątkiem „Czwartak“) za autorstwem Karmanowskiego. W tej wątpliwości podtrzymuje nas i ta okoliczność, że wiersz pod tyt. „Koń dzielny“, odniesiony w „Pamiętniku Sandom.“ (l. c. w treści Zesz. VIII-go) do r. 1575, w którym Olbrycht Karmanowski jeszcze się zapewne nie był urodził, zdaje się raczej być utworem Hieronima Morsztyna (zmarłego przed 1655), gdyż znajdujemy go w poprawniejszym nawet tekście w kodeksie rękopiśmiennym ordyn. Zamoyskiej przy „Banialuce“ Hieronima Morsztyna, a w naszym „Wiridarzy poetyckim“ (str. 142), i tu bez żadnej wskazówki co do autora. Nawet i „Heinał“ przypomina pieśń poranną Hieronima Morsztyna pod takim samym tytułem. (Obacz Bibl. Warsz. 1859. T. II str. 628 i 629).

Oprócz tego znajdujemy jeszcze i w wydaniu pism Andrzeja Morsztyna (wyd. P. Chmielowskiego w „Bibliotece najcenniejszych utworów literat. europejsk. S. Lewentala) między „Gadkami“ jedną (str. 213 Nr. 6), przypominającą wiersz „Na rozwód Warszackiego, kasztelanica krakowskiego“, który jakkolwiek znajduje się w „Wiridarzy“ bezpośrednio przy wierszach niewątpliwie Karmanowskiego, może być utworem innego ówczesnego poety, podobnie jak wiersz przypisany Andrzejowi Morsztynowi pod tyt. „Na oczy jednej panny znacznej“, (Poezye Andr. Morsztyna str. 220) nie jest utworem Morsztyna, ale Daniela Naborowskiego. Ogłaszanie zatem utworów poetycznych, rozrzuconych po rozmaitych „Silva rerum“ XVII i XVIII w. połączone jest z nadzwyczajnymi trudnościami co do wyśledzenia prawdziwego autora, zwłaszcza, że przepisyjący ówczesni zbieracze tych utworów urywkowych mało się o to troszczyli, a często sami lada posłuchom wierzyli. Czytamy np. u Różyckiego w najbliższem sąsiedztwie z fraszkami Olbr. Karmanowskiego, wiersz pod tyt. „Walka czupryny z pontą“, któryby także za utwór Karmanowskiego wziąć można, tymczasem objaśnia nas prof.



Aleks. Brueckner, że podobny wiersz czytał w bibliotece petersburskiej przy pismach Szczęsnego Herburta, co téż za autorstwem tego agitatora przemawiać się zdaje, bo jest to pamflet satyryczno-polityczny patryoty szlacheckiego z powodu rokoszu Zebrzydowskiego przeciwko stronnictwu królewskiemu. I w „Jocoseriach“ Nowakowskiego znachodzimy w najlichszym tekście wierszyki, które płaczą się także w najbliższém sąsiedztwie wierszyków Olbr. Karmanowskiego w „Penu sinopticum“ St. Różyckiego, a mimo to nie można ich uważać za utwory Olbr. Karmanowskiego. (np. „Krótka rozkosz“ u Róż. fol. 434. „Jocoseria“ str. 188).

Warszawa d. 10-go Kwietnia 1890 r.

*J. K. Plebański.*

---

## KRONIKA MIESIĘCZNA.

---

Uwaga ogólna nad sytuacją stosunków międzynarodowych. — Przewaga interesów polityki wewnętrznej. — Konferencya berlińska w sprawie robotniczej — Z dziedziny nauk. Dalszy ciąg odczytów na korzyść osad rolnych: Adolf Suligowski („O kanalizacyi ze stanowiska ekonomicznego“); Aleksander Karoli („O teorii fotografii i jej zastosowaniach“); dr. Nussbaum („O cieple ustroju ludzkiego“). — Odczyty we Lwowie i Krakowie: St. Szczepanowski („O cechach nowożytnego wychowania“); Jw. Franko („O Edw. Reussa: „La Bible“); J. Tretiak („O Dziadach Mickiewicza“); Zuber („O produkcyi nafty w Ameryce“); Tomaszewski („O elektryczności powietrznej“); Buszczyński („O kosmiczném pochodzeniu meteorytów“). — Z towarzystw naukowych: Utworzenie w Krakowie filii lwowskiego stowarzyszenia przyrodniczego im „Kopernika“. — Działalność wydziałów i komisji Akad. Um. w Krakowie. — Wydział historyczny poznańskiego Tow. Przyjaciół nauk. — Nowe obserwatorium watykańskie. — Odkrycie nowych ciał niebieskich. — Z dziedziny sztuk pięknych: Stypendyum im. Kopernika dla ucznia kształcącego się w malarstwie; — Poszukiwane obrazy Chelmońskiego; — Dzieła artystyczne zakupione do rozłosowania w r. b. pomiędzy Członków Tow. Zach. Sztuk pięk. w Król. Polsk. — Krypta pod katedrą krakowską, przeznaczona dla przyjęcia zwłok Adama Mickiewicza. — Z archeologii: Cmentarzysko w Wilnie.

Po upadku ks. Bismarcka uczuwać się daje pewne zakłopotanie co do kierunku polityki międzynarodowej. Wśród tworzliwego oglądania się za nowemi drogami postępowania przeważa dotychczas chęć utrzymania dawniejszych sojuszków i przymierzy, przy ostentacyjnym staraniu się o złagodzenie podnieconych przez temperament ery bismarckowskiej drażliwości antagonizmu interesów międzynarodowych. Zapewne nie bez wpływu Niemiec patrzymy się na niespodziewane widowisko manifestacyi uczuć przyjacielskich ze strony Włoch względem Rzpltej francuzkiej; bo przy pomocy wpływu włoskiego można nieco ochłodzić zapalczyność antagonizmu

niemiecko-francuzkiego.— Tymczasem ujawnia się silniejsze tętno w polityce kolonizacyjnej, która stara się gorliwie o rozgraniczenie sfery wpływów i interesów państw poszczególnych. Aspiracje niemieckich interesów kolonizacyjnych (Wissman i Emin) budzą handlarską podejrzliwość Anglików (Stanley), którzy z większą łatwością godzą się ze słabszymi Włochami i przestali wygrażać jeszcze słabszej Portugalii.

Wobec tej nieco kłopotliwej ciszy antagonizmów międzynarodowych, rozwijała się nader żywo i wszechstronnie polityka na polu stosunków wewnętrznych zarówno socyalnych jak i politycznych, gdzie nie tylko za pomocą akademickich konferencji, ostentacyi parlamentarnych, podróży naczelników państw (cesarz Wilhelm II w Hamburgu, Bremie; prezydent Rptej francuzkiej Carnot w Marsylii, na wyspie Korsyce i w domu urodzin Napoleona I) i wynurzań toastowych, rozrzucają się zapowiedzi pokojowe i na pozór liberalne, które przemożnym rządóm nie przeszkadzają jednak tępic indywidualności słabszych, zwłaszcza jeżeli one dopominają się praw swoich na gruncie narodowościowym lub religijnym. Wmawiana w rządy Caprivi'ego liberalniejsza polityka nie waha się konfiskować funduszków kościelnych w Prusach i nie cofa się przed konsekwencyami polityki Bismarckowskiej względem Polaków w Prusach i W. Ks. Poznańskiem, gdy świeżem rozprządzeniem administracyjnem wykluczyła z programu szkół średnich naukę języka polskiego. — Jest to złowrogie signum najnowszego liberalizmu pruskiego; — możewzględny wyższej polityki nakazują władzóm administracyjnym niemieckim większą wyrozumiałość w sprawie pasportowej na granicy alzacko-lotaryńskiej.

Konferencya berlińska, zwołana dla spraw robotniczych, ukończyła prace swoje rychlej, nizeli się tego spodziewano, a „Reichs-Anzeiger“, urzędowy organ rządu niemieckiego, ogłosił spiesznie uchwały konferencyi. Ze względu na ważność przedmiotu, powtarzamy tu w dosłowném brzmieniu odpowiedzi, dane przez Członków konferencyi na szereg przedstawionych jej pytań. Zapytania i odpowiedzi brzmią, jak następuje:

### I. Uregulowanie pracy w kopalniach.

*Pyt.* 1) Czy praca za dnia ma być wzbronioną:

a) dzieciom i w jakim wieku?

a) kobietom?

*Ódp.* Byłoby pożądanem:

a) aby wiek, w którym dzieci mają być dopuszczane do pracy w kopalniach, powoli obniżony został do skończonych lat 14-tu  
W krajach południowych przyjęć można za normę lat 12-cie;

b) aby praca podziemna była kobietom wzbroniona.

2) Czy w kopalniach, gdzie praca połączona jest z niebezpieczeństwem dla zdrowia, długość jej ma być skrócona?



Byłoby pożądanem: aby tam gdzie technika górnicza nie zdołała usunąć wszystkich niebezpieczeństw dla zdrowia, praca została skróconą. Należy pozostawić każdemu krajowi sposób oznaczenia owego skrócenia, t. j., czy nastąpi ono na drodze prawodawczej, czy administracyjnej, czy też skutkiem porozumienia między pracującymi a pracodawcami.

3) Czy można w interesie ogólnym, dla zapewnienia regularnego dostarczania węgla, pracę w kopalniach uregulować na drodze międzynarodowego prawodawstwa?

Byłoby pożądanem:

a) aby bezpieczeństwo pracującego i nieszkodliwość pracy były zapewnione wszelkimi sposobami, jakimi rozporządza współczesna nauka i aby środki te pozostały pod nadzorem państwa;

b) ażeby kierujący robotami byli inżynierowie, którzy złożyli dowody należytego doświadczenia i technicznych kwalifikacyj;

c) aby stosunki między górnikami a inżynierami były, o ile możliwości, bezpośrednie i miały charakter wzajemnego zaufania i zobopólnego szacunku;

d) aby, stosownie do zwyczajów każdego kraju, instytucje, mające na celu zabezpieczenie górników na wypadek starości lub kalectwa, zostały, o ile możliwości, rozszerzone i wydoskonalone;

e) aby celem zapewnienia regularnego dostarczania węgla i zapobieżenia ewentualnym bezrobociom, zarówno pracodawcy, jak i górnicy, zgodzili się z góry na poddanie wszystkich swoich sporów i nieporozumień decyzji sądu rozjemczego.

## II. Uregulowanie pracy niedzielnej.

Pyt. 1) Czy praca w niedzielę, wyjąwszy szczególnych wypadków, ma być wzbroniona?

Byłoby pożądanem:

1) aby jeden dzień w tygodniu małoletnim i kobietom był przeznaczony na odpoczynek;

2) aby wszyscy robotnicy fabryczni mieli jeden dzień w tygodniu na wypoczynek;

3) aby dla pierwszych dniem tym była niedziela;

4) aby wszyscy robotnicy w niedzielę wypoczywali.

Wyjątki byłyby dopuszczalne:

a) w tych gałęziach przemysłu i fabrykacji, które wymagają ciągłości roboty;

b) w przedsiębiorstwach, w których praca odbywa się tylko w pewnych sezonach, albo gdzie nagłość jej stanowi warunek niezbędny;

c) w wypadkach, w których wyjątki są dopuszczalne, każdy robotnik powinien odpoczywać co drugą niedzielę.

2) Czy wyjątki mają być ustanowione na drodze międzynarodowego porozumienia, czy też przez krajowe ustawy lub przez osobną umowę między pracującymi a pracodawcami?

Byłoby pożądanem, aby to było następstwem porozumienia między poszczególnymi państwami.

### III. Uregulowanie pracy dzieci.

1) Czy dzieci do pewnego wieku mają być wykluczone od pracy fabrycznej?  
Byłoby pożądanem, aby dzieci obojga płci, które nie doszły pewnego wieku, miały wzbronioną pracę w fabrykach.

2) Jak ma być oznaczony wiek, wykluczający dzieci od pracy w fabrykach?  
Byłoby pożądanem, aby wiek ten stanowiło skończonych lat 12, w krajach zaś południowych lat 10 i aby te ograniczenia bez różnicy dotyczyły wszystkich gałęzi fabrykacyi.

3) Jakie przedsięwzięte być winny ograniczenia względem dzieci, dopuszczonych do pracy w fabrykach?

Byłoby pożądanem:

aby dzieci wprzód uczęszczały do szkoły ludowej;

aby przed ukończeniem lat 14-tu nie pracowały ani w nocy, ani w niedzielę;

aby długość ich pracy nie przenosiła 6-ciu godzin dziennie, z półgodzinnym wypoczynkiem;

aby wykluczone były od zajęć niebezpiecznych, lub dopuszczane do nich tylko przy szczególnych środkach ostrożności.

### IV. Uregulowanie pracy nieletnich robotników.

1) Czy praca nieletnich robotników, którzy wyszli z lat dziecięcych, ma ulegać ograniczeniom?

2) Do jakiego wieku stosowane być winny owe ograniczenia?

Byłoby pożądanem, aby młodociani robotnicy obojga płci, między 14-tym a 16-tym rokiem życia, nie pracowali w nocy i w niedzielę.

3) Jakie zalecić trzeba ograniczenia?

Byłoby pożądanem, aby praca ich nie przekraczała godzin 10 dziennie z 1 1/2 godzinnym wypoczynkiem.

4) Czy w niektórych gałęziach przemysłu są dopuszczalne wyjątki?

Byłoby pożądanem, aby w niektórych gałęziach przemysłu wyjątki były dopuszczalne, aby w zajęciach niebezpiecznych rozciągniętą została opieka nad młodocianymi robotnikami, w szczególności: a) nad normalną długością pracy dzienną; b) nad pracą nocną; c) nad pracą niedzielną; d) nad środkami bezpieczeństwa.

### V. Uregulowanie pracy kobiet.

*Pyt.* 1) Czy praca kobiet zamężnych ma być w dzień, czy w nocy ograniczona?

2) Czy wogóle praca kobiet zamężnych i niezamężnych ma ulegać ograniczeniom?

3) Jakie należy zalecić ograniczenia?

4) Czy dla niektórych gałęzi przemysłu wyjątki są dopuszczalne?

Byłoby pożądanem:

- 1) aby kobiety i dziewczęta, przed skończonym 16-tym rokiem życia, nie pracowały ani w dnie, ani w nocy;
- 2) aby długość pracy nie przerosła 10 godzin na dobę z przerwami, wynoszącymi razem 1½ godziny;
- 3) aby wyjątki były dopuszczalne;
- 4) aby dla niebezpiecznych zajęć przedsięwzięte zostały ograniczenia;
- 5) aby kobiety dopiero co najmniej po upływie 4-eh tygodni od chwili odbycia słabości, miały dozwoloną pracę w fabrykach.

#### VI. Wykonanie zapadłych uchwał.

1) Czy powinny zapaść postanowienia co do wykonania zapadłych uchwał i czuwania nad ich zachowaniem?

W razie, gdyby rządy zecheały pójść za wyrażonemi przez konferencyą życzeniami i radami, zalecają się następujące postanowienia:

1) Wykonanie winno być powierzone przez każde państwo osobnym urzędnikom, którzy muszą być niezależni zarówno od pracodawców jak i od robotników.

2) Ogłaszane przez każde państwo roczne sprawozdania winny być podawane do wiadomości innym rządóm.

3) Każde z państw winno peryodycznie zbierać dane statystyczne o kwestyach na konferencyi rozbieganych.

4) Każde z państw powinno komunikować innym wszystkie postanowienia, zapadłe czy to na drodze prawodawczej, czy też przez dobrowolną umowę między pracującymi a pracodawcami w kwestyach, które były przedmiotem obrad konferencyi.

2) Czy mają ponownie odbywać się konferencye przedstawicieli państw i jakimi winny zajmować się zadaniami?

Rozpatrzywszy się w uchwałach konferencyi, widzimy, iż znaczną część wypowiedzianych przez Członków konferencyi postulatów w wielu państwach europejskich już w drodze ustawodawczej wprowadzono w życie. To też niebawem po konferencyi odezwały się głosy, znamionujące pewne rozczarowanie; twierdzono nawet, że po zapowiadających tak dużo pismach odręcznych cesarza Wilhelma do ks. Bismarcka i do ministra Berlepscha, rezultat konferencyi berlińskiej zakrawa niemal na *fiasco*.

Trudno zaprzeczyć, że pisma odręczne cesarza Wilhelma zapowiadały więcej, niżeli konferencya dotrzymała. Ale uwzględnić trzeba, że już przy układaniu programu konferencyi wypadło liczyć się nie tylko ze względami natury ekonomiczno-socyalnej, z obawą niektórych rządów, aby nie posunięto się zadaleko w reformach socyalnych—lecz i z antagonizmami politycznymi. Francya ociągała się z przyjęciem udziału w konferencyi, którą zaproponowały Niemcy a postanowienie wzięcia udziału w konferencyi berlińskiej musiał rząd francuzki w izbie objaśniać i tłumaczyć.

Wobec tych antagonizmów różnego rodzaju, nie można tedy



lekceważyć nawet samego faktu pierwszego kroku na polu międzynarodowego porozumienia w kwestyi tak ważnej, jaką dziś jest kwestya robotnicza.

Obok tego znaczenia zasadniczego, nie można atoli zapominać i o następujących względach praktycznych. Uchwały jej wprawdzie nie są obowiązującymi, a delegowani poszczególnych mocarstw zabrali je tylko *ad referendum* swoim rządóm; ale i w takiej formie będą one wywierały nacisk moralny, a chociaż znaczna część postulatów konferencyi w wielu państwach jest już rzeczywistnioną, to nie można jednak tego powiedzieć ani o wszystkich postulatach, ani o wszystkich państwach; dla tego godzimy się w tej sprawie na zdanie, Juliusza Simona, który w tych słowach wypowiedział opinią swoją co do znaczenia uchwał konferencyi berlińskiej: „Aczkolwiek konferencya nie będzie miała *bezpośredniego* praktycznego rezultatu, uważać ją należy za pożyteczną. Kwestye, które na kongresie rozbiegano, należą do najpoważniejszych zagadnień, jakie dziś istnieją. Chodzi tu nietylko o szczęście narodów, ale o ich życie, o przyszłość ram, zależną od losu, jaki prawodawstwo zgotuje robotnikom i dzieciom. Wiem, że ze stanowiska czysto ekonomicznego, przepisy, uchwalone przez konferencyą, pociągną za sobą ofiary; ale właśnie dlatego koniecznym było porozumienie międzynarodowe. Gdyby konferencya berlińska tylko ten miała skutek, iżby zwróciła uwagę całej Europy na zagadnienia chwili obecnej i wykazała niezmierną ich ważność, to filozofowie muszą być z niej zadowoleni. Cokolwiek bądź fedy powiedzą sceptycy — konferencya pozostanie bardzo ważnym wypadkiem historycznym“<sup>1)</sup>.

W dalszym ciągu odczytów w sali ratuszowej w Warszawie po świętach Wielkanocnych mówił P. Adolf Suligowski, adwokat, dnia 13-go kwietnia „O kanalizacji ze stanowiska ekonomicznego“, rozbiegając następujące kwestye: 1) Znaczenie kanalizacji w ogóle. 2) Kanalizacja w Warszawie, projekta Ratyńskiego, Blocha, Spornego i innych, projekt Lindleya, przychylne warunki dla kanalizacji w Warszawie, jej potrzeba, zatarg w r. 1888 pomiędzy municypalnością i obywatelami. 3) Znaczenie kanalizacji jako przedsiębiorstwa ekonomicznego w życiu Warszawy. 4) Kanalizacja miejska, jej koszt, sposoby jej pokrycia, zestawienie z siłami ekonomicznymi miasta, obligacye kanalizacyjne, ich kurs. 5) Kanalizacja prywatnych nieruchomości, jej koszt, sposoby ich pokrycia, zestawienie z siłami materialnymi obywateli, i 6) w zakończeniu nieco polemiki z prasą codzienną, występującą w obronie mieszka prywatnego bez należytego uwzględnienia dobra publicznego.

<sup>1)</sup> „Niwa“ Nr. 8 z r. b. —

Pan Aleksander Karoli, właściciel znanego zakładu fotograficznego, wykladał w dwóch odczytach (15-go i 17-go kwietnia) „O teorii fotografii i jej zastosowaniach“. Działanie światła na niektóre ciała. Astronom Arago o fotografii.—Józef Niepce i Ludwik Daguerre w r. 1839. Talbot w Anglii.—Negatywy, kopiowanie na powierzchniach pokrytych, również: proces węglowy; fotodruk; fotokjografia; heliograviura; fotoreliewy i t. p.—Fotografia w zastosowaniu do sztuk pięknych a w szczególności do nauk, astronomii, sztuki lekarskiej i t. p. — Prelegent przedstawił w licznych doświadczeniach cały przebieg rozwoju fotografii; objaśniał fotoler-mograf; przyrząd do otrzymywania zdjęć ciał niebieskich; przyrząd graficzny oceniający stan pulsu (fizyologia); metodę Szeina fotografowania krtani; mikrografię; okazał oryginalną depezę gołębią z czasu oblężenia Paryża, wszystko na rysunkach oraz obrazach niknących, rzuconych na ekran za pomocą latarni magicznej. — Przy opisie zdjęć robionych za pomocą sztucznego światła, wykonał zdjęcie sali wraz ze zgromadzonymi słuchaczami.

Z pomiędzy dotychczasowych tegorocznych odczytów na dochód osad rolnych był jednym z najciekawszych, wypowiedziany dnia 28 kwietnia przez d-ra Nussbauma: „O ciepłe ustroju ludzkiego“. — P. N., wyjaśniwszy znaczenie materji i siły, zastanawiał się obszerniej nad źródłami ciepła w przyrodzie i w ustroju istot żywych, okazując na właściwych rysunkach cały ów proces chemiczny, który się odbywa przy wytwarzaniu ciepłoty ciała. Dla dokładniejszego objaśnienia tego przedmiotu zastanawiał się dr. N. obszerniej nad budową skóry, jako organu ochronnego przeciw nadmiernej utracie ciepłoty oraz nad budową całego aparatu naczyń krwionośnych i nerwów, jako naturalnych regulatorów ciepła ustrojowego. Wykład był i pod względem formalnym wzorowym, a skutkiem tego dość licznie zebrani słuchacze mogli odnieść istotną korzyść z odczytu, w którym dr. N. w jednogodzinnej pogawędce potrafił jasno przedstawić przedmiot zawiły i nadzwyczaj trudny do treściwego ujęcia.

Poza granicami królestwa mieli odczyty polskie: — Posel St. Szczepanowski wypowiedział we Lwowie odczyt p. t. „O cechach nowożytnego wykształcenia“, a p. Jan Franko referował tamże w „Nowej Czytelnii naukowej“ rzecz Edwarda Reussa p. t. „La Bible“. — W Krakowie mówił prof. Tretiak „O Dziadach Mickiewicza“, tamże (w nowo utworzonej filii lwow. Tow. im. Kopernika) ogłosili odczyty: prof. Zuber „O produkcji nafty w Ameryce“; prof. Tomaszewski „O elektryczności powietrznej“, prof. Buszczyński „O kosmicznem pochodzeniu meteorytów“.

W Krakowie zawiązała się filia lwowskiego Tow. przyrodniczego im. Kopernika, prezesem tego oddziału został prof. Szajnocha,

dyrektor gabinetu mineralogicznego, wiceprezesem prof. Witkowski.

Z pola działalności Akademi Um. w Krakowie na szerszą uwagę zasługują wiadomości o pracach, przedstawianych w ostatnim czasie na posiedzeniach wydziałów i komisji, badających poszczególne gałęzie nauk mianowicie:

Na posiedzeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego prof. Karliński przedstawił rozprawę d-ra Birkenmajera „O niewyzyskany dotąd szczególnie z astronomii starożytniej, przechowanym u Tacyta“.

Wydział filologiczny postanowił uprosić członków Akademii: prof. Małeckiego i Ant. Kalinę o ocenienie uzupełniającej pracy p. St. Ramultha nad „Słownikiem języka pomorskiego“, nagrodzonym w r. z. na konkursie im. Lindego, oraz porozumieć się z zarządem Akademii co do wydania tej książki.

Komisya historyczna postanowiła oprócz wydawnictw, znajdujących się pod prasą, w bieżącym roku wydać tom VI „Archivum“ i tom IV „Dziennika Wielewickiego“, a nadto przystąpić do wydawnictwa materyałów z czasów Stefana Batorego, które pochodzą z archiwum watykańskiego, w opracowaniu prof. Smolki i d-ra Korzeniowskiego; komisya zaś prawnicza Akademii uchwaliła wydać w XI tomie „Stan dawnych prawa polskiego pomników“, wyroki ferowane „in conventione“ z pierwszej połowy XVI w. w opracowaniu prof. Ulanowskiego.

Na posiedzeniu komisji fizyograficznej odczytał przewodniczący, prof. Rostański, sprawozdanie za rok ubiegły, z którego dowiadujemy się, że komisya w tym czasie wydała dwa tomy sprawozdań (XXIII i XXIV). — Wykonana przez d-ra Zaręcznego mapa geologiczna W. Ks. Krakowskiego znajduje się w korekcie w zakładzie geograficznym wiedeńskim. — Wydział krajowy przekazał komisji wydanie pięciu map geologicznych Karpat wschodnich, czego dokonał dr. Dunikowski.

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego sekretarz St. hr. Tarnowski zdawał sprawę z pracy p. Lutosławskiego p. t. „O logice Platona“. W rozprawie tej autor uzasadnia swój pogląd na historję logiki, przeprowadzając porównanie metody nauk psychologicznych i przyrodniczych i dowodząc, że historja logiki nie powinna poprzestawać na przedstawieniu faktów, ale wyjaśnić także związek ich i wzajemną zależność. Prof. Ulanowski przedłożył komunikat p. t. „Przyczynki do historyi prawa w Polsce“. — Na posiedzeniu wydziału filologicznego zapoznał dr. Tretniak członków Akademii z rozprawą prof. Kallenbacha p. t. „Wiadomość o Janie Golli, mieszczaninie zamojskim i jego pamiętniku“.



Na posiedzeniu wydziału historycznego poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, miał konserwator tej instytucji, dr. Erzepki odczyt „O polskim rytmiku Jeremiaszu Falku“; na wniosek prezesa A. hr. Cieszkowskiego, uchwalono wreszcie oddać pośmiertne dzieło W. A. Maciejowskiego: „Historya miast i mieszczau w dawnej Polsce“, do ponownej oceny jednemu z historyków.

Dyrektor nowego obserwatorium Watykańskiego, ks. O. Denza, w sprawozdaniu swém dla Akademii Papieżkiej „dei nuovi Lincei“ podaje następujące szczegóły. Nowa dostrzegalnia obejmuje trzy obszerne pola pracy: meteorologią, magnetyzm ziemski i astronomią.

Dla spostrzeżeń meteorologicznych miejscowe warunki są jaknajpomyślniejsze i podczas gdy inne zakłady tego rodzaju przeważnie mogą robić jedynie obserwacje bezpośrednie, to instytut papieżki odrazu staje na stopie tych nielicznych instytucji, które mają za zadanie notowanie ciągle różnorodnych zjawisk żywiołowych, a przy tém mają tu być prowadzone wyłącznie spostrzeżenia tych zjawisk za pomocą fotografii meteorologicznej. Odpowiednie przyrządy są już na miejscu. Do zadań tego oddziału należą także obserwacje z dziedziny elektryczności atmosferycznej.

Do obserwacji nad magnetyzmem ziemskim instytut watykański, jeden ze wszystkich tego rodzaju zakładów włoskich, zostanie zaopatrzone w odpowiednie przyrządy dla fotograficznego notowania właściwych zjawisk i zmian. Wszystkie potrzebne do tego narzędzia są wspaniałym darem jednego z członków tegoż obserwatorium.

Co się zaś tyczy właściwej astronomii, to w Rzymie istnieją już trzy obserwatoria: a) przy Collegio Romano, b) na Kapitolu i c) na Janikulu. I wobec nich nowy instytut papieżki zajmie specjalne stanowisko; gdyż właśnie istnienie już w Rzymie tych trzech zakładów było powodem, że Jego Świątobliwość przez pośrednictwo ojca Denzy na zeszłoroczném ogólném zebraniu stałego komitetu międzynarodowego w Paryżu do fotografowania sklepienia niebieskiego ofiarował na ten sam cel założone przez siebie obserwatorium. Jak doniosły wówczas dzienniki, ofiara ta przyjęta była z największą wdzięcznością. Przez usta swych powołanych zastępców zaniósł stowarzyszenie astronomów wyrazy hołdu dla wspaniałomyślnego mecenasa wiedzy na stolicy Piotrowej. Przyrządy do fotografowania nieba zostały niezwłocznie zamówione u ich wynalazców w Paryżu bez względu na możliwe koszty. Ojciec Św. zaakceptował projekta ich wykonania wyrażając tylko życzenie, aby wszystko zostało wykończone jaknajdokładniej i najstaranniej. Kommissya międzynarodowa wyznaczyła już obserwatorium watykańskiemu do obserwacji odpowiednią część nieba. Rozumie się, że obok tego zakład papieżki będzie bogato zaopatrzone i w zwykłe narzędzia astronomiczne. („Wiek“).

Odkrycie nowych ciał niebieskich. Astronom Brooks z Genewy (stan New-York) odkrył w ostatnim czasie nieznaną dotąd planetę. Jest ona widzialną rano, na kilka minut przed wschodem słońca. W dzień podnosi się ruchem stosunkowo powolnym ku biegunowi północnemu. Blaskiem swym wyrównywa gwiazdom 11-jej wielkości. Nadto p. Charlois w dniu 10 marca w obserwatoryum w Nizy zauważył nową planetę, należącą do grupy, która krąży około Marsa; druga, będąca satelitą Jowisza, została odkryta przez p. Palisę w obserwatoryum wiedeńskim w d. 21 marca. Ta ostatnia zdaje się być jedną z najbliższych planet ziemi.

Z dziedziny sztuk pięknych. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości o wakującym stypendyum imienia Mikołaja Kopernika w kwocie rub. 104, dla młodzieńca, urodzonego w Królestwie Polskiem, bez różnicy wyznania i pochodzenia, mającego nie mniej niż 16 i nie więcej nad 21 lat wieku, i pragnącego kształcić się w malarstwie w kraju lub za granicą. Pierwszeństwo mają kandydaci nie pobierającój innego stypendyum.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyum winni złożyć Komitetowi Towarzystwa najpóźniej do dnia 20 Maja r. b. podania na papierze bez stempla z załączeniem następujących dowodów: 1) metryki urodzenia; 2) świadectwa niezamożności; 3) świadectwa o pobieraniu nauk w zakładzie naukowym sztuk Pięknych; 4) studyum, poświadczonego przez zwierzchność szkolną, iż jest wykonane przez podającego kandydata i 5) przebywający za granicą, oprócz powyższych dowodów, świadectwo Naczelnika gubernii o pozyskaniu pasportu na pobyt za granicą.

Tenże Komitet, nie mając adresów obecnych posiadaczy obrazów Józefa Chełmońskiego: „Są matulu“ — „W wiejskim kościele“ — „Dwoje dzieci idących do szkoły“ — „Odlot żórawi“ — „Grabienie siana“ — i „Chłopiec i dziewczyna“, — ma zaszczyt prosić ich najuprzejmiej o łaskawe wypożyczenie Towarzystwu tych obrazów na czas trwania specjalnej wystawy dzieł p. Chełmońskiego, mającej się wkrótce urządzić w lokalu Towarzystwa. Wszelkie koszty transportu obrazów do Towarzystwa (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 15) i napowrót ponosi Towarzystwo. Na cały czas pozostawania w lokalu Towarzystwa, obrazy będą zaasekurowane w Warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia na rachunek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w wysokości, jaką posiadacze obrazów oznaczą i za całość ich za ten czas Towarzystwo poręcza. Kwity z odbioru obrazów natychmiast będą wydane lub przesłane podług wskazanych przez posiadaczy adresów. Przy zwrotnej przesyłce obrazy będą jak najstaranniej opakowane.

Wreszcie tenże Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż

na pierwszym tegoroczném posiedzeniu zakupném wybrał do nabycia z Wystawy Towarzystwa dla rozlasowania pomiędzy Członków w końcu r. b. następujące dzieła sztuki: Rzeźby: T. Błotnickiego—*Ecce Homo* (płaskorzeźba w marmarze); J. Krajewskiego—*Jan Kazimierz* (popiersie w bronzie); T. Rygiera—*Lenartowicz* (popiersie w bronzie); H. Marczewskiego—*Zaloty* (grupa w terrakocie); J. Woydygi—*Typy* (grupa w terrakocie).—*Obrazy*: Z. Jasińskiego—*Chora matka* (obraz wybrany do reprodukowania w akwaforcie na premium dla Członków Towarzystwa na r. b.); L. de Laveaux—*Dziad Kacper i z Dąbrowy Górniczej*; W. Gersona—*Królewskie schronienie*; W. Pawliszaka—*Fantazya*; J. Pankiewicza—*Targ na kwiaty w Paryżu*; A. Swieszewskiego—*Czarny Staw*; St. Wojskiego—*Pracownia*. J. Fałata—*Podbieranie miodu i Benedyktyni w Nieświeżu* (akwarella); M. Dulębianki—*Na prymaryi*; E. Dukrzyńskiej—*Kobieta z Dach*; L. Wymitrowicza—*Wnętrze kościoła*; P. Stachiewicza—*Zakrystyan*; F. Cichockiego—*W haremie*; B. Łaszczyńskiego—*Zakątek rzymski*; F. Wastkowskiego—*Z lat minionych*; K. Alchimowicza—*Łódź hiszpańska*; B. Reyznera—*Bachantka*; R. Oknińskiego—*W miasteczku*; A. Drożdżeńskiego—*Krajobraz jesienny*; Z. Stankiewiczówny—*Brzegi Normandyi*; E. Perlego—*Krowy*; A. Kanigowskiej—*Dziewczynka*; J. Bobińskiego—*Begonia*; F. Szewczyka—*Targ koński*; K. Mireckiego—*Wnętrze pracowni*. Ogółem dzieł 32 za sumę rs. 5490.

Kapituła katedry Krakowskiej, po porozumieniu się z architektami, zawiadomiła posła dra Weigla, przewodniczącego w Komitecie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa, że zezwala na złożenie ich z odpowiednią czcią w podziemiach katedry Ś. go Wacława. Magistrat zatwierdził plany, przedstawione przez prokuratora kapituły katedralnej krakowskiej, ks. kan. Midowicza, wypracowane przez prof. Odrzywolskiego, co do urządzenia części krypty katedry wawelskiej na złożenie zwłok Mickiewicza. Zwłoki poety złożone będą w krypcie pod lewą nawą katedry. W końcu krypty urządzony będzie ołtarz, na środku zaś stanie sarkofag. Krypta musi być pogłębiona przynajmniej o metr, tak, aby uzyskać można dostateczną wysokość, potrzebną dla odpowiedniego pomieszczenia sarkofaśu i zbudowania wygodnych schodów.

P. Aleks. Jelski udzielił Redakcyi „Kraju“ w Petersburgu ciekawą wiadomość archeologiczną z powodu odkrycia starego cmentarza w Wilnie, którą podług „Przegl. liter.“ (dod. do „Kraju“) z dn. 25 kwietnia r. b. (Nr. 14 i 15) ogłaszamy. W Wilnie przy placu Św.-Jerskim, niedaleko katedry, przy kopaniu fundamentów pod nowy gmach banku ziemskiego, znaleziono wiele trumien:—widocznie



był to cmentarz, o którego egzystencji nikt nie wiedział. Wszystkie trumny były już pozgniatane, a między przegnilymi lub nadpsutymi deskami leżały kości, prawie wszystkie ku wschodowi zwrócone. Znalaziono dużo cegieł, które prawdopodobnie tworzyły posadzkę, gdyż grunt jest miękki i bagnisty. Na jednej z tych cegieł, po oskrobaniu wapna, okazał się wyraźny nadpis, palcem czy patykiem zrobiony na miękkej jeszcze glinie przed wypaleniem: „Moki“. Nie można wiedzieć, czy pochodzi to od litewskiego wyrazu „moko“ (umiem), czy też ma jakie inne znaczenie. Jedną trumnę znaleziono z okutymi rogami i z dużym zamkiem wewnętrznym; leżał w niej kościotrup zbudowany, ale na nogach zachowały się prawie całe chodaki skórzane, takie, jakie i dziś lud niektórych okolic tamecznych nosi. Cegła z nadpisem znajduje się w zbiorach p. Aleksandra Jelskiego.

---

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

---

Najstarszy „Zabytek mowy polskiej“. — Katalog nakładów biblioteki Kórnickiej od 1829—1890.— Bibliografia dzieł ekonomicznych polskich i zagranicznych z r. 1889 o.— S. Dickstein „Bibliogr. dzieł matemat. w Polsce“.— R. Zawiliński: Mik. Reja Żywot Józefa“.— Archiwum dziejów literatury i oświaty w Polsce wyd. Akad. Um. Krak. T. VI-y.— Dr. J. Bieliński „Stan nauk lekarskich za czasów wileńskiej akad. medyko-chirug. — Ks. Laskowski: „De cognitione humana ad mentem Thomae Aquinatis“, Pamiętnik fizyograficzny. T. IX. — Dr. Ant. Prohaska: Materiały archiwalne 1348—1607.— Aleks. Czołowski: „Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza W-o 1359.— X. M. Czermiński: Szkice cywilizacyi Afryki południowej“.— „Zasady Em. Boirac“ tłóm. Ad. Dygasińskiego.— J. Rogosz „Na przelomie t. II.

Najdawniejszy zabytek mowy polskiej, — nowo-odnaleziony w Petersburgu. Bawiący przez dłuższy czas w Petersburgu prof. uniwersytetu berlińskiego, dr. Aleks. Brückner, odnalazł w bibliotece cesarskiej 18-cie pergaminowych skrawków tekstu polskiego, pochodzącego z epoki, która, jak się zdaje, przynajmniej o pół wieku poprzedza najdawniejszy dotąd znany zabytek języka polskiego. Uczony profesor szczęśliwie natrafił na te urywki w teologicznym rękopisie łacińskim, do którego oprawy zostały użyte przy zszywaniu arkuszy rękopisu łacińskiego na początku wieku XV-go w klasztorze świętokrzyskim. Z tego powodu rękopis ten można wprowadzić do piśmiennictwa naszego pod tytułem „Zabytku świętokrzyskiego“. Szczęśliwym trafem introligator pociął rękopis w paski wzdłuż wierszy i w ten sposób nie popsuł tekstu. Każdy pasek szeroki na dwa wiersze, zapisany na obydwóch stronach, a że rękopis cięty był przez dwie strony wzdłuż, mamy zatem na każdym pasku po 2 wiersze z dwóch kart, to jest 4 stronicy.

Pierwszy ułamek składa się z dwóch kart—pierwszej i ostatniej w poszycie; braknie środka poszytu. Drugi zawiera dolne części z pierwszej i ostatniej karty poszytu następnego. W ten

sposób posiadamy resztki, pochodzące z dwóch poszytów, następujących jeden po drugim i należące do rękopisu większego.

Co do treści, to nadmieniamy, że w ułamku pierwszym zawiera strona pierwsza dalszy ciąg kazania o św. Katarzynie; na stronie drugiej mamy koniec tego kazania i początek nauki o św. Mikołaju; strona trzecia i czwarta zawierają ciąg dalszy kazania o Trzech Królach. Ztąd oczywista, że poszyt ten mieścił w sobie kazania na święta doroczne i o świętych Pańskich od dnia 25 listopada do dnia 6 stycznia. Na resztkach karty drugiej znajdujemy: na stroniej pierwszej ciąg dalszy kazania o Trzech Królach, na drugiejj koniec jego i początek kazania na dzień N. Panny Maryi Gromnicznej. Zaczyna się w ten sposób: „*Viderunt oculi mei saluta (!) gentium. Ta slova pise sti lukass na cesch (cześć) y na (alę (chwałę) godom nyneysim a sō ta ista slōua zmo(wiona) ocyhem foccem) suō tym iemus bese umō symeon*“. Strona 3 i 4 zawierają ułamek kazania o świętych aniołach, na którą jednak uroczystość, na razie określić trudno. Może jestto kazanie na dzień archanioła Gabryela, obchodzony w Gnieźnie dnia 23 marca.

Bądź co bądź, mamy resztki dwóch poszytów. Jeżeli zważymy, że poszyt pierwszy zawierał okres prawie 6-tygodniowy, to ztąd możemy robić dalsze wnioski o objętości całego rękopisu. Format rękopisu był niewielki—długość karty wynosiła około 17 ctm., szerokość około 12 ctm.

Kazania wielce są ciekawe pod względem paleograficznym. Pomnika polskiego z tak starożytną ortografią nie znaleźliśmy dotychczas. Pisownię, jak: *deuicha* (dziewica), dotąd spotykaliśmy tylko w dokumentach łacińskich XIII i pierwszej połowy XIV wieku. Również charakterystyczne są liczne skrócenia, jakich nie znajdujemy ani w polskich, ani w czeskich zabytkach. Zresztą doniosłe znaczenie tego zabytku pod względem językowym i paleograficznym ocenionem zostanie należycie dopiero po jego wydaniu w całości.

Znaczenie wszakże tego odkrycia dla dziejów oświaty polskiej da się określić już obecnie. Pomnik ten świadczy, że już w końcu wieku XIII mieliśmy zbiór kazań czysto polskich, że więc kazania nie tylko były mówione, lecz już i pisane po polsku i to na skalę większą. Fakt ten pozwala robić wnioski poważne zarówno o początkach języka polskiego, jak i o rozwoju wymowy kościelnej w Polsce XIII i XIV-go wieku.

*Stan. Ptaszycki.*

— W Poznaniu wydano pożądaną nader katalog wydawnictw biblioteki Kórnickiej pod tyt. „Nakłady biblioteki kórnickiej, 1829—1890“. Poznań 1890. 8-o. Str. 15. W spisie tym, zawierającym 116 wydawnictw źródłowych i dzieł pomnikowych, ogłoszonych jużto wyłącznie nakładem biblioteki im. Działyńskich kórnickiej,



już zasilanych z jej funduszów, zwracają na siebie uwagę różne wydawnictwa matematyczne, ogłaszane pod opieką paryskiego b. Towarzystwa nauk ścisłych, zniżone w cenie do tak niskiej cyfry, że ułatwiają nabycie ich nawet każdemu uczącemu się młodzieńcowi, co przy dzisiejszych utrudnionych warunkach szkoły w języku polskim jest nie małą zasługą obywatelską spadkobierców ś. p. Działyńskiego. Źródłowe dzieła z innych gałęzi nauk treści historycznej i literackiej, o ile nie są wyczerpane, można nabyć po zniżonej cenie, odnosząc się listownie do dr. Zyg. Celichowskiego w Kórniku lub zamawiając je w księgarni dr. Z. Celichowskiego w Poznaniu (dawniej J. K. Zupańskiego).

— W n-rze 2-im z 15-o lutego r. b. lwowskiego „Ekonomisty polskiego“ (str. 262—269) czytamy starannie zebraną bibliografią ważniejszych dzieł ekonomicznych polskich i zagranicznych za rok 1889-y w 7-iu działach: 1) Encyklopedye i podręczniki, 2) Rolnictwo. 3) Przemysł i handel. 4) Kredyt i ubezpieczenia. 5) Kwestye społeczne. 6) Skarbowość. 7) Prawo polityczne i administracya z dodaniem „Przeglądu rzeczy ekonomicznych i administracyjnych w prasie polskiej za rok 1889“.

— S. Dickstein, znany uczony badacz w dziedzinie nauk matematycznych wydał, w osobnej odbitce (z „Prac matematyczno-fizycznych“ T-u 2-go) szacowne studjum pod tyt. „Wiadomość bibliograficzna o badaniach historyczno-matematycznych w Polsce“. Warsz. 1890. Str. 20. Po ogólniejszych wstępnych uwagach o literaturze matematycznej w Polsce w epokach dawniejszych, mamy w studjum niniejszém pilnie zebrany w porządku chronologicznym spis bibliograficzny dzieł z matematyki c z y s t ę j, poczynając od r. 1781—1890.

— W dalszym ciągu Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie pod tyt. „Biblioteka pisarzy polskich“, ukazał się nowy tomik pod tytułem „Mikołaja Reja z Nagłowic Zywoť Józefa z pokolenia żydowskiego 1545“. Wydał Roman Zawiliński. Kraków 1889 str. 224.—Wydanie tego dziełka Rejowego przez prof. R. Zawilińskiego, dokonane jak najstaranniej podług pierwodruku u Heleny Floryanowej wdowy 1545-go z gruntownym aparatem bibliograficzno-krytycznym, składa się z 3-ch części. We wstępie (str. I—XV) rozbiera uczony wydawca kwestyą autorstwa Reja, która w ostatnich czasach zajmowała bardzo żywo uczonych naszych (Wł. Nehring, dr. Estreicher, W. Bruchnalski), ocenia wartość literacką „Zywota“, z wskazaniem znaczenia tego utworu pod względem historycznym i lingwistycznym. Egzemplarz dobrze zachowany, z którego korzystał prof. Zawiliński, znajduje się w bibliotece kórnickiej. Część druga przedstawia wierny przedruk całego

tekstu (str. 1—211). Część wreszcie trzecia (str. 212—224) zawiera „Objaśnienia form gramatycznych“ [(I. Różnica brzmień wielu wyrazów Reja w porównaniu z dzisiejszemi, II. Właściwości odmiany imion: 1) Rzeczowniki, 2) Przymiotniki, 3) Zaimki, 4) Liczebniki). III. Właściwości odmiany słowa, IV. Właściwości składni)] i „Słowniczek wyrazów“ i zwrotów, których nie ma w Słowniku Lindego. Już z tego pobieżnego przeglądu widzimy w wydaniu tém wprawna rękę uczonego filologa i lingwisty, który nie tylko literaturze, ale i historycznej gramatyce języka polskiego nader szacowną wyświadczył przysługę przez takie systematyczne wydanie „Żywota Józefa“ Mikołaja Reja z Nagłowic.

— Archiwum dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydawane go przez osobną komisją wydziału filologicznego Akad. um. w Krakowie, wyszedł tom VI-ty (1890 str. 421). Zawiera on szereg studyów nader ważnych dla dziejów oświaty i cywilizacji w dawniej Polsce. 1) dr. J. Kallenbach „Polacy w Bazylei w XVI w.“ 2) St. Windakiewicz „Metryka nacyi polskiej w Padwie; 3) dr. A. Karbowski „Ustawy bursy krakowskiej Jeruzalem“; 4) dr. Szeliga „Proces filaretów w Wilnie, dokumenty urzędowe z teki rektora Twardowskiego; 5) dr. J. Kallenbach „Polacy w Kolonii“; 6) Z. Celichowski „Przyczynek do życiorysu Marcina Kwiatkowskiego“; 7) St. Windakiewicz: „Protokóły zgromadzeń nacyi polskiej w Padwie“; 8) Tenże: „Statuta nacyi polskiej w Padwie“.

— Dr. Józef Bieliński: „Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko-chirurgicznej wileńskiej bibliograficznie przedstawiony, przyczynek do dziejów medycyny. Praca uwieńczona 1-szą nagrodą konkursową im. Ad. Helbicha przez warsz. Tow. lekarskie“. Warsz. 1889 str. 907.

— Dr. Józef Laskowski, nauczyciel religii w szkole realnej we Lwowie, wydał we Lwowie w języku łacińskim książkę pod tyt. „De cognitione humana ad mentem doctoris angelici S. Thomae Aquinatis“ Leop. 1889 str. 252 i III treści. Jest to traktat wykładający w sposób krytyczny zasady ważnego działu logiki S-go Tomasza z Akwinu. Ks. Laskowski rachuje się z całą literaturą nowszą, odnoszącą się do tego przedmiotu.

— Znanego zaszczytnie wydawnictwa z zapomogi Kasy J. Mianowskiego pod tyt. „Pamiętnik fizyograficzny“ wyszedł t. IX-ty. (Warsz. 1889), zawierający w zwykłych 4-ch działach gruntowne prace z dziedziny I). Meteorologii i hydrografii, II). Geologii i chemii. III). Botaniki i Zoologią, IV). z Antropologią—z 24 tablicami rysunków litograficznych i drzeworytów w tekście. Każde z tych rozlicznych studyów zasługuje na uwagę jak najszerzych kół myślących społeczeństwa polskiego, bo odznaczające sumienną i systematyczną, naukową metodą; najaktualniejszy może interes ogółu budzi w dziale IV-ym praca d-ra Nadmorskiego pod tyt. „Ludność polska w Prusach Zachodnich, jej rozwój i rozsiadlenie w bieżącym stuleciu“, z mapą etnograficzną (str. 28—77).

— Dr. Antoni Prohaska: „Materiały archiwalne, wyjęte głównie z Metryki litewskiej od 1348—1607 r.“ Lwów 1890. Nakładem Jerzego hr. Dunina Borkowskiego. Jestto nadzwyczaj cenne dzieło dla badaczy przeszłości naszej, opracowane z gruntownością i sumiennością, którą się odznaczają wszystkie prace uczonego historyka.

— Aleks. Czołowski wydał w osobnej odbitce z „Kwartalnika historycznego“ pracę swoją pod tyt. „Początki Mołdawii i Wyprawa Kazimierza W. 1359 r.“ Lwów 1890.

— X. Marcin Czerwiński „Szkice cywilizacji Afryki południowej“. Krak. 1890. W druk. „Czasu“. Książka ks. Cz. jest z tego względu bardzo ważna, że przedstawia postęp cywilizacji, szerzonej wśród dzikich szczepów ręką misjonarzy katolickich. Wydanie bardzo ozdobne, z mnóstwem ilustracji, przynosi zaszczyt typografii krakowskiej.

— Księgarnia T. Paprockiego wydała drugi zeszyt „Zasad Emila Boirac“ w przekładzie Ad. Dygasińskiego — oraz II-i tom (Cz. III i IV) ciekawej powieści historycznej J. Rogosza, osnutej na tle dziejów stulecia XV-o pod tyt. „Na dziejowym przełomie“.



## N e k r o l o g i a.

---

† Dnia 11 kwietnia r. b. zmarł w Warszawie ś. p. Edward **Minkowiecki**, b. urzędnik lombardu miejskiego, licząc 66 lat wieku. Zmarły był autorem dzieł: „Początek pamiętników z przed laty 40“ i „Zbiór polskich pseudonimów“. Był to wielki amator i znawca bibliografii. Pozostała po nim w rękopisach dokładna bibliografia dzieł i broszur polskich z trzeciego dziesiątka lat bieżącego wieku, którą do druku przygotowywał. Cześć jego pamięci!

† Dnia 15 kwietnia zmarł w Warszawie ś. p. **Władysław Colonna-Walewski**, właściciel dóbr Miłonice pod Kutnem, człowiek wielkiej zacności, szlachetnego umysłu i serca a szczodrej obywatelskiej ręki. Sam żyjąc nadzwyczaj skromnie, znaczne dochody, które mu nosiło znakomicie prowadzone gospodarstwo w Miłonicach, oddawał na cele publiczne i filantropijne, nie mówiąc już o opłacie wpisowego za mnogich uczniów; jego bowiem pomocy zawdzięcza wielu młodych ludzi swoje wykształcenie a kraj pożytecznych pracowników. „Słownik geograficzny“, wydawnictwo pomnikowe, jego właściwie jest dziełem; po śmierci bowiem inicjatora i pierwotnego redaktora tego wydawnictwa, F. Sulimierskiego, „Słownik“ byłby przestał wychodzić, gdyby nie chojna ofiara ś. p. Walewskiego, który i w redakcyi czynny brał udział i funduszami swemi go utrzymał.

Żal szczery, serdeczny, pozostawił po sobie nioboszczyk w sercach tych, którzy go bliżej znali, był to bowiem człowiek, jakich mało; nie wiele mówił, o rozgłos się nie ubiegał, ale czynił za to bardzo wiele dobrego.

Wieczny odpoczynek cichemu a wielkiemu pracownikowi na szerokiem polu obowiązków obywatelskich!

---

*Redaktor odpowiedzialny i Wydawca J. K. Plebański.*